

Grey Scale #13

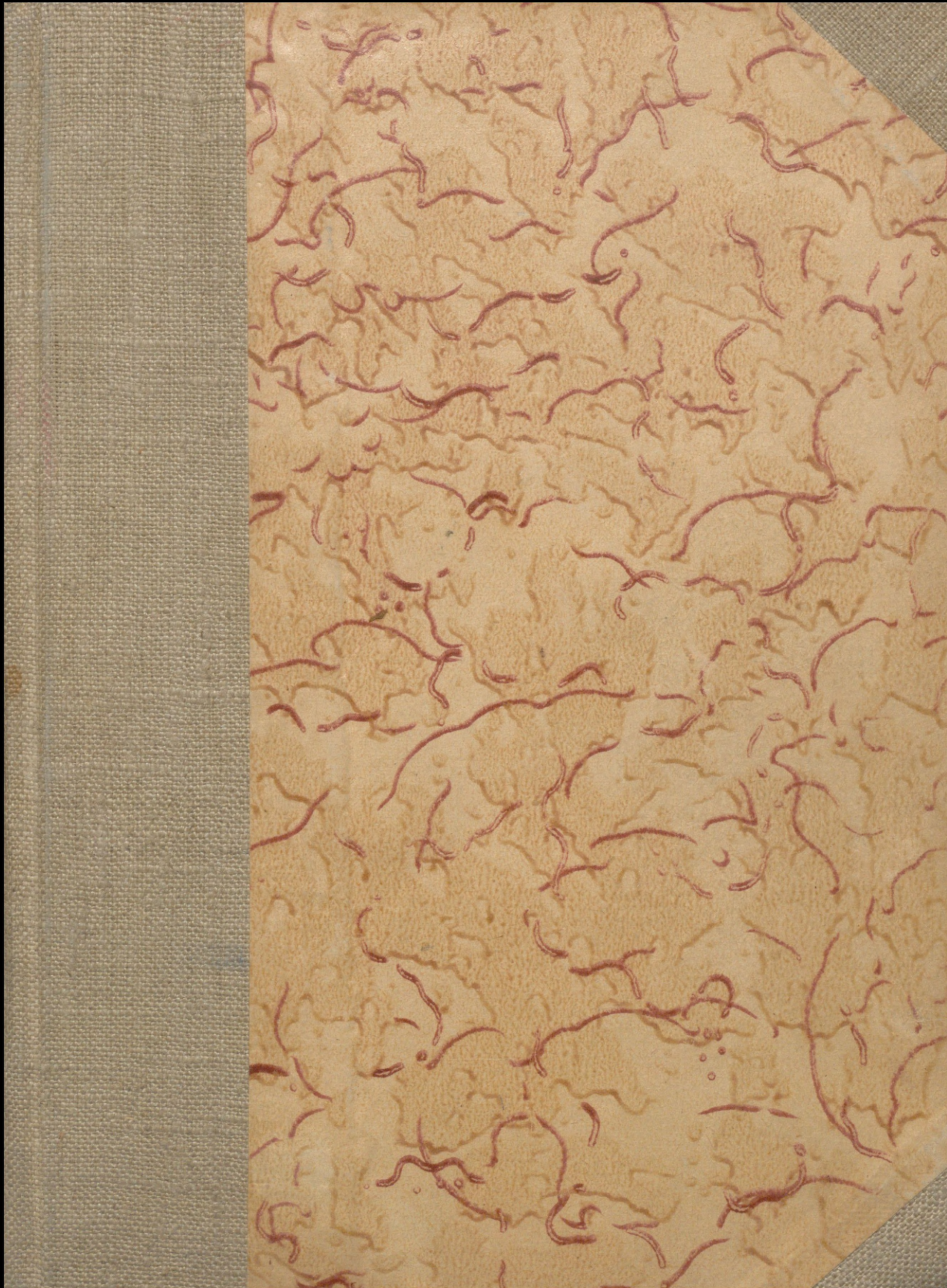


Part Code
ST1316

DANES
PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19







JERZY KIRCHMAYER
KAMPANIA WRZEŚNIOWA

J E R Z Y K I R C H M A Y E R
PEK DYPL.

Page 2

KAMPANIA WRZEŚNIOWA



1

9

4

6

SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIK«

WSZEKIE PRAWA ZASIRZEZONE
ALL RIGHTS RESERVED

COPYRIGHT, 1946, BY SPOEDZIEINIA
WYDAWNICZA »CZYTEINIK« WARSAW
PRINTED IN POLAND



L I P I E C 194
DRUKARNIA Nr 2 W WARSZAWIE,
MARSZAŁKOWSKA 3/5

B-05190

Iamięci siostry mojej, Wandy, nieustraszonej bojowniczkę w walce z niemieckim zbrodniarzem, ofiarę jego terroru

piacę tę poświęca

A U T O R



(2)

P R Z E D M O W A

„Kampania wrześniowa” jest pierwszym dziełem wydanym w kraju i obejmującym całokształt działań wojennych, które stały się wstępem do drugiej wojny światowej i tragiczną katastrofą złudzeń, w których przez dwadzieścia lat żyła odrodzona Polska.

Praca nie mogła się oprzeć na dokumentach archiwalnych, ponieważ okupacja niemiecka w Polsce uniemożliwiła zorganizowanie archiwum kampanii wrześniowej. Wiele lat upłynie, zanim zdoła się skupić szczątki dokumentów ocalonych z pogromu, a stanowiących zdobycz wojenną wojska radzieckiego i niemieckiego, oraz dokumenty wywiezione za granicę i ukryte w kraju. Nieprędko uda się uzupełnić ogromne luki relacjami oficerów, zwłaszcza tych, którzy odegrali w kampanii ważniejszą rolę. Wiele z nich zresztą nie żyje. Z tych powodów trzeba by jeszcze długo czekać na źródłowy opis kampanii, a w tym czasie społeczeństwo polskie trwałoby nadal w pełnej nieświadomości i — co gorsze — w kręgu plotek, propagandy i nieprawdy, które gromadzą się dookoła tego przełomowego punktu naszych dziejów.

Przebieg kampanii da się jednak odtworzyć już dzisiaj na podstawie opracowań, które ukazały się w druku, oraz na podstawie pewnej ilości relacji uczestników kampanii. Podstawowe decyzje i rozstrzygające działania można ustalić bez obawy popełnienia zasadniczych błędów. Konfrontacja polskich opracowań z niemieckimi wskazuje, że dane polskie odpowiadają historycznej rzeczywistości. Natomiast należy się liczyć z nieuniknionym brakiem ścisłości w opisie mniej ważnych działań, to znaczy takich, które nie wpłynęły rozstrzygająco na przebieg kampanii.

Pierwszym pełnym opracowaniem tego samego tematu jest „Kampania wrześniowa 1939 w Polsce” wydana w Londynie w lutym 1941 roku. Autorem jest gen. dyw. Mieczysław Norwid-Neugebauer, dowódca 6 pułku piechoty legionów z czasów pierwszej wojny światowej, kwatermistrz 4 armii i kwatermistrz generalny z czasów wojny 1919-20, wreszcie dowódca dywizji, inspektor armii i minister pracy i opieki społecznej w okresie pomiędzy obydwoma wojnami światowymi. W kam-

pani wrześniewej nie brał udziału. Zastała go w Londynie w charakterze szefa wojskowej misji polskiej.

Praca gen. Neugebauera jest nader cenna, ponieważ opiera się na wyciągach z aktów polskiego naczelnego dowództwa, oddziału operacyjnego i oddziału wywiadowczego sztabu głównego oraz pewnej ilości relacji (97) uczestników kampanii. Ponieważ, jak wiadomo, za granicą znaleźli się przede wszystkim oficerowie naczelnego dowództwa, sztabu głównego oraz stosunkowo duży procent oficerów dyplomowanych, którzy w czasie kampanii pełnili służbę w sztabach, przeto złożone przez nich relacje mają niemałe znaczenie dla ustalenia zasadniczego zrębu kampanii.

Gen. Neugebauer obniżył jednak wartość swojej pracy wplatając w nią wyraźną a błędną tendencję polityczną. Usiłował bowiem wpoić w czytelnika przekonanie, że rozstrzygającym powodem katastrofy było przekroczenie przez wojsko radzieckie granicy polskiej w dniu 17 września. W tym bowiem dniu wojsko niemieckie miało jakoby utracić swój rozpęd i strona polska mogła opanować położenie. W ten sposób polityczne ostrze książki zostało skierowane przeciwko ZSRR, jako głównemu sprawcy załamania się polskiego planu dalszego prowadzenia wojny. Jednak nawet z przedstawionego przez gen. Neugebauera przebiegu działań wynika, że w chwili przekraczania ówczesnej granicy polskiej przez wojsko radzieckie kampania była już ostatecznie przegrana i nie było już żadnego ratunku. Nie istniał już bowiem w tym czasie zorganizowany front polski, a ogromna większość sił została przedtem bądź zniszczona, bądź zamknięta w kilku kotłach. W tym położeniu polska próba zorganizowania obrony na Dniestrze i Stryju spaliła na panewce z powodu zupełnego braku sił. Trzeba dlatego przyznać, że wojsko niemieckie rzeczywiście mogło wówczas utracić swój rozpęd, ale stało się to dlatego, że jego dalszy manewr nie miał już żadnego celu operacyjnego. Gen. Neugebauer stał się więc narzędziem propagandy politycznej, którą trzeba uważać za dalszy ciąg niezdrowej polityki, uprawianej przez całe dwudziestolecie odrodzonej Polski.

Wartość pracy gen. Neugebauera obniżają także niedomówienia w ocenie działalności polskiego naczelnego dowództwa. Są one tylko do pewnego stopnia usprawiedliwione brakiem dostatecznych danych. Po przeczytaniu książki odnosi się wrażenie, że autor oszczędza swoich kolegów, którzy byli głównymi aktorami kampanii. Jakikolwiek byłyby jednak przyczyny tej powściągliwości, nie można się z nimi zgodzić zwłaszcza dzisiaj, gdy wiemy, że potrzeba było wysiłków największych mocarzy świata, ażeby zwyciężyć niemiecką maszynę wojskową i gdy jest jasne dla każdego, że walcząca w odosobnieniu Polska nie mogła się ostać.

Drugim opracowaniem, ujmującym całokształt kampanii, jest broszura wydana konspiracyjnie w kraju pod tytułem: „Edward Rydz, generalny inspektor sił zbrojnych i naczelny wódz przed i podczas kampanii wrześniowej“, a przedrukowana w „Nowych Widnokręgach“ (Nr. 10—13 1944) pod tytułami: „Planowanie wojny przez Rydza“ i „Edward Śmigły-Rydz“. Autorem broszury był rozstrzelany przez Niemców w Warszawie płk. dypl. Alojzy Horak, jeden z bardziej znanych oficerów w przedwrześniowym wojsku polskim, szef wydziału ogólnie-organizacyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, szef sztabu Okręgu Korpusu Kraków (Nr. V) i ostatnio szef wydziału studiów w Wojskowym Biurze Historycznym. Nie brał udziału w pracach przygotowawczych do kampanii, a w samej kampanii udział jego ograniczył się do działań odosobnionej grupy gen. Kleeberga w końcowym okresie kampanii.

Praca płk. Horaka jest cenna dlatego, że opiera się na archiwum konspiracyjnym, które sam kompletował i dokładnie znał. Jest cenna także dlatego, że płk. Horak nie owijał rzeczy w bawełnę, lecz sądził ostro, szczerze i co najważniejsze, w większości wypadków słusznie. Broszura daje jednak mało faktycznego materiału, ponieważ autor dążył do przedstawienia syntezy i oświeślał ją danymi historycznymi tylko o tyle, o ile było to niezbędne dla zobrazowania jego sądów.

Trzecim opracowaniem, ujmującym wyłącznie przyczyny klęski wrześniowej, była praca autora niniejszej książki pod tytułem: „U źródeł polskiej niemocy wojskowej“, drukowana w obszernych wyjątkach w prasie konspiracyjnej w roku 1940. Autor jako II oficer sztabu inspektoratu armii w Toruniu brał czynny udział w przygotowaniach do wojny i w samej wojnie. Widział i przeżywał załamania dowódców i skutki wypuszczenia sterów dowodzenia przez naczelne dowództwo. Widział słabość ludzi i organizacji. Szukał przyczyn tkwiących w błędach przedwrześniowego systemu, a także i tych, które sięgały głęboko w polskie dzieje. Znaczna część uwag, stanowiących treść „U źródeł polskiej niemocy wojskowej“, stała się podstawą do opracowania III części niniejszej książki.

Czwartym źródłem polskim były roczniki emigracyjnej „Bellony“, w której ukazał się długi szereg artykułów, omawiających różne fragmenty kampanii.

Piątym i ostatnim źródłem polskim, z którego autor mógł korzystać, jest znajomość niektórych ważnych relacji z archiwum konspiracyjnego, osobista styczność ze znaczną liczbą oficerów, którzy brali czynny udział w kampanii oraz osobiste wspomnienia z kampanii, którą przeżył w sztabie armii „Toruń“.

- Ze źródeł obcych dostępna mu była większość opracowań niemieckich, które ukazały się w druku. Oto najważniejsze z nich:

- 1) „Die Wehrmacht“, Berlin 1940, Die Wehrmacht Verlag,
- 2) Wolf Heller: „Das war der Krieg in Polen“, Peters Verlag, Berlin,
- 3) Eugen Hadamovsky: „Blitzmarsch nach Warschau“, Zentralverlag der NSDAP, Monachium 1940,
- 4) Rolf Bathet: „18 Tage Blitzkrieg in Polen“,
- 5) „Mit den Panzern in Ost und West“, Volk und Reich Verlag, Berlin, Praga, Wiedeń 1942,
- 6) Kielmansegg, mjr.: „Panzern zwischen Warschau und Atlantik“, Verlag „Die Wehrmacht“, Berlin 1941,
- 7) Siegler Frhr., mjr.: „Luftsieg über Polen“, Verlag Scherl, Berlin 1940,
- 8) Generalkommando VII A. K.: „Wir zogen gegen Polen“, Zentralverlag der NSDAP, Monachium 1940.

Autor zdaje sobie dobrze sprawę z niedostatków swej pracy. Dlatego zwraca się do czytelników z prośbą, ażeby przysyłali sprostowania, uzupełnienia i uwagi na jego nazwisko pod adresem: Oddział Historyczny, Sztabu Generalnego W. P., Warszawa, Aleja Stalina 5.

AUTOR

CZĘŚĆ I
PRZED WOJNĄ

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
155 E. 42ND ST. N.Y.C. 17

ROZDZIAŁ I

PRZYCZYNY WOJNY

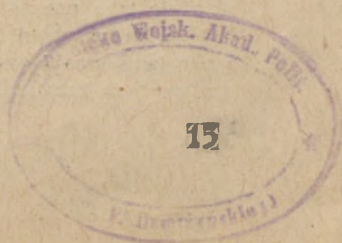
Przyczyny wojny polsko-niemieckiej tkwią w skutkach traktatu wersalskiego. Przedstawiciele mocarstw, które rozstrzygały na konferencji pokojowej, podzielili wprawdzie na nowo mapę ziemi, a szczególnie mapę Europy stwarzając szereg zawikłanych zagadnień, lecz zaniedbali uruchomienia skutecznej organizacji zabezpieczającej pokój. W tych warunkach zagadnienia nie znalazły hamulca i podniosły głowę.

Najtrudniejsze zagadnienia stworzył traktat wersalski właśnie na granicy polsko-niemieckiej i to w taki sposób, jakby chciał zachęcić Niemców do zaatakowania tych zagadnień, a utrudnić Polakom ich obronę. Granica polsko-niemiecka z wąskim korytarzem pomorskim, wiecznie roplejącym wrzodem Wolnego Miasta Gdańska, przeraźliwie wąskim, jakby symbolicznym, polskim wybrzeżem morskim, tranzytowe serwituty, plebiscyty w Warmii i na Śląsku oraz wynikające z nich zadrażnienia, pozostawienie znacznych mniejszości — polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce — jako zarzewi przyszłych waśni, nieznośne zagrożenie wojskowe Polski z obszaru Prus Wschodnich i z niemieckiego Śląska, olbrzymia rozciągłość granicy polsko-niemieckiej, stawiająca przed wojskiem polskim najtrudniejsze, a przed wojskiem niemieckim najłatwiejsze zadania — były to zagadnienia tylko naszkicowane przez autorów traktatu, a pozostawione wobec fikcyjnego znaczenia Ligi Narodów do bezpośredniego załatwienia Polakom i Niemcom. Atawistyczna nienawiść tych obydwóch narodów i wieczna agresywność Niemców musiały w takich warunkach wytworzyć położenie, w którym starcie zbrojne było tylko sprawą czasu. Dlatego należy przyjąć, że pierwszą przyczyną wojny był chaos spowodowany traktatem wersalskim, a w szczególności stworzenie licznych zarzewi wojennych pomiędzy Polską a Niemcami, za co odpowiedzialność obciąża niepodzielnie twórców traktatu.

Zarzewie przyszłego zbrojnego konfliktu między Polską a Niemcami powiększył pakt locarneski (1925 r.), przyznający gwarancje mocarstw granicy francusko-niemieckiej, a odmawiający wyraźnie takiej gwarancji granicy polsko-niemieckiej. Od tej pory Polska straciła wiarę w pomoc mocarstw zachodnich, a wzdragając się przed zastąpieniem tej pomocy współdziałaniem z ZSRR pozostała w odosobnieniu. Dojście do władzy Hitlera (1933 r.) wytrąciło polską politykę z równowagi. Unikając nadal współdziałania z ZSRR i widząc zupełną bierność mocarstw zachodnich w stosunku do niebezpieczeństwa niemieckiego rząd polski nawiązał daleko idącą współpracę polityczną z Niemcami (pakt nieagresji 17.I.1934r.). Ułatwiło to Hitlerowi kolejne opanowanie Nadrenii (1936 r.), Austrii (marzec 1938 r.), Sudetów (jesień 1938 r.) i reszty Czechosłowacji (marzec 1939 r.), przy czym Polska współdziałała czynnie w akcji przeciwko Czechosłowacji wymuszając siłą odstąpienie Zaolzia. Gdy w tym czasie okazało się, że Polska pomimo starań niemieckich nie da wciągnąć się do wojny przeciwko ZSRR, Hitler wystąpił z żądaniami ustępstw terytorialnych w korytarzu pomorskim oraz wyrzeczenia się przez Polskę jej przywilejów w wolnym mieście Gdańsku. W dniu 21.III 1939 r. Hitler zażądał w stanowczej formie przyjazdu polskiego ministra spraw zagranicznych do Berlina celem załatwienia tych żądań. Rząd polski odpowiedział częściową mobilizacją i demonstracyjną podróżą ministra Becka do Londynu, w wyniku której Anglia zagwarantowała granice Polski i statut Gdańska. W krótkim czasie doszło do dalszego zacieśnienia stosunków polsko-angielskich przez zawarcie sojuszu wojennego. Ożywiło to z kolei zamarły sojusz polsko-francuski. Polska znalazła więc dość niespodziewanie silne poparcie w konflikcie z Niemcami i licząc na nie odrzucała z tym większą stanowczością wszelkie możliwości i okazje współdziałania z ZSRR. Jednak w istocie pomoc mocarstw zachodnich miała tylko niezaprzeczoną wartość polityczną, ponieważ ani Anglia, ani też Francja nie były przygotowane do wojny i mogły podjąć skuteczną walkę z Niemcami dopiero w dalszej przyszłości. Wskutek tego Polska pozostała nadal w zupełnym wojskowym odosobnieniu. Nie mogły tego zmienić dyplomatyczne interwencje Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych i w dniu 1 września Niemcy rzuciły się na Polskę zmuszając ją do przyjęcia walki w cztery oczy. Należy więc przyjąć, że drugą przyczyną wojny było wojskowe osamotnienie Polski, spowodowane szukaniem przez nią oparcia o wojskowo mało wartościowe sojusze z mocarstwami zachodnimi, a odrzucaniem możliwości współdziałania z ZSRR, za co odpowiedzialność obciąża niepodzielnie rząd polski. Trzecią zaś

przyczyną było nieprzygotowanie do wojny mocarstw zachodnich, co ośmielało i zachęcało Hitlera.

Chaos światowy i europejski jako skutek pierwszej wojny światowej, odosobnienie Polski jako skutek jej błędnej polityki i lekkomyślne zaniedbanie zbrojeń przez mocarstwa zachodnie wytworzyły warunki, w których nienasycona niemiecka żądza podbojów, rabunków i gwałtów mogła znaleźć wspaniałe pole do popisu.



ROZDZIAŁ 2

DWA WOJSKA

A.

WOJSKO POLSKIE

Na czele wojska polskiego stał faktycznie w czasie pokoju generalny inspektor sił zbrojnych. Sprawował on równocześnie funkcje ministra spraw wojskowych albo też podporządkowywał go sobie całkowicie. Szef Sztabu Głównego podlegał mu bezpośrednio. W razie wojny generalny inspektor stawał się naczelnym wodzem. Wprawdzie jego obowiązkiem było w czasie pokoju planowanie wojny i kontrola bojowej sprawności wojska, jednak w rzeczywistości wszystkie ważniejsze sprawy wojskowe dochodziły do jego wiadomości i wymagały jego decyzji. Było to wielkie, a zbyt ciężkie obciążenie generalnego inspektora i odrywało go od jego właściwych obowiązków, to znaczy od operacyjnego przygotowania wojny.

Organem pracy generalnego inspektora był Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (GISZ). Składał się z inspektorów armii,¹⁾ ich nielicznych sztabów (po 3 oficerów) oraz biura inspekcji. Obowiązkiem inspektorów armii była inspekcja wyszkolenia wielkich jednostek, samodzielnych oddziałów i szkół wojskowych, które generalny inspektor powierzył nadzorowi danego inspektora. Prócz tego inspektor wykonywał na rozkaz generalnego inspektora prace specjalne, jak studia terenowe, operacyjne, gry wojenne, ćwiczenia międzydywizyjne itp. Przez długi czas podział inspekcji (siatka inspekcyjna) był ułożony w taki sposób, że inspektorowi podlegały jednostki stacjonowane w różnych obszarach Polski²⁾. Trzej in-

¹⁾ Tytuł inspektora armii otrzymywali generałowie broni i dywizyj powołani do generalnego inspektoratu. Generałowie brygady otrzymywali tytuł „generał do prac przy GISZ”. W uprawnieniach nie było różnicy. Ponadto byli jeszcze generałowie inspekcjonujący, których inspekcja była ograniczona do niewielu oddziałów. Funkcję taką powierzano dodatkowo niektórym dowódcom korpusów.

²⁾ Na przykład Rydzowi-Smigłemu, gdy był jeszcze inspektorem, podlegała przez jakiś czas 7 dywizja piechoty w Częstochowie, 13 dywizja piechoty i Wołyńska brygada kawalerii w Równem Wołyńskim i 17 dywizja piechoty w Gnieźnie.

spektorowie armii byli rozmieszczeni poza Warszawą na obszarach, które mogły stać się niespodziewanie terenem konfliktu. Byli to inspektorowie armii w Toruniu, Wilnie i Lwowie. Jednak i ci generałowie byli tylko luźno związani ze swoim obszarem¹⁾. Dopiero po śmierci Piłsudskiego podział inspekcji został ułożony pod kątem widzenia związania inspektora armii z zagadnieniami operacyjnymi danego obszaru. Inspektorowie armii otrzymali wówczas uprawnienia inspekcyjne w ściśle określonym obszarze, stanowiącym pewną całość operacyjną. Stało się to jednak dopiero na dwa lata przed wybuchem wojny. Do tego czasu prace inspektorów ograniczały się prawie wyłącznie do kontroli wyszkolenia.

Inspektorami armii zostawali generałowie, którzy w mniemaniu generalnego inspektora byli najbardziej wartościowi dzięki zaletom charakteru i zdolnościom. Wybierano ich spośród dowódców dywizyj. Z chwilą wyznaczenia na stanowisko inspektora przestawali dowodzić. Byli tylko kontrolerami wyszkolenia i kierownikami ćwiczeń. Nie dowodzili ani na grach wojennych, ani na ćwiczeniach z oddziałami w terenie. Dlatego byli na szczeblu operacyjnego dowodzenia wartością nieznaną z wyjątkiem nielicznych, którzy dowodzili armiami w czasie poprzedniej wojny²⁾. W tym tkwiło jedno ze źródeł możliwych niespodzianek w przyszłej kampanii.

Inspektorami byli generałowie o bardzo różnorodnym wyszkoleniu i różnorodnych poglądach taktycznych i operacyjnych. Wystarczy wymienić obok siebie nazwiska generałów: Konarzewski — Bortnowski, Berbecki — Kutrzeba, Romer — Skierski itp., ażeby zdać sobie sprawę z pstrokacizny u szczytu wojska. Dezoorganizowało to wyszkolenie, bo to, co jeden inspektor uważał za dobre, było z gruntu błędne w mniemaniu innego inspektora. Oficerowie zmieniali więc swoje pojęcia taktyczne i operacyjne zależnie od zmiany siatki inspekcyjnej lub od zmiany swego przydziału. Było to powodem trudności, z jaką ustalała się w wojsku jednolita doktryna wojenna.

Sztab Główny, zorganizowany podobnie jak ogół sztabów generalnych w innych państwach, przeżywał za czasów Piłsudskiego ciężki kryzys, który dał się szczególnie we znaki w ostatnich kilku latach przed jego śmiercią. Piłsudski uważał, że może pozwolić sobie na zbytek po-

¹⁾ Gen. Neugebauerowi, gdy był inspektorem armii w Toruniu, podlegała 8 dywizja piechoty w Modlinie, 26 dywizja piechoty w Skierniewicach, Wielkopolska brygada kawalerii w Poznaniu, 8 pułk artylerii ciężkiej w Toruniu i cała artyleria przeciwlotnicza. W tym czasie oddziały stacjonowane na obszarze Okręgu Korpusu Nr. VIII (Pomorze) inspekcjonowało 8 inspektorów armii.

²⁾ Z inspektorów armii, którzy wzięli czynny udział w kampanii wrześniowej, tylko gen. Sosnkowski dowodził krótko oraz bez większego powodzenia armią w czasie majowej ofensywy radzieckiej w roku 1920.

grążenia sztabu głównego w bezczynności. Samouk, zwolennik Improvizacji wojskowych i życiowych, pozbawiony zdolności organizacyjnych, nie doceniał znaczenia metodycznych, przygotowawczych prac sztabu głównego, niezbędnych do gładkiego uruchomienia wielkiej, nowoczesnej maszyny wojennej. Zwolennik zaskoczenia obawiał się nawet wykonywania takich prac, ponieważ nie wierzył, że uda się zachować je w tajemnicy. Stary konspirator obawiał się przede wszystkim szpiegów. Zgodnie z tym wyznaczył na stanowisko szefa Sztabu Głównego gen. bryg. Gąsiorowskiego, który zahamował prace sztabu z wyjątkiem oddziału wywiadowczego. Zostały one wprawdzie wznowione po śmierci Piłsudskiego i wyznaczeniu nowego szefa Sztabu Głównego — gen. bryg. Stachewicza Wacława — lecz ażeby nadrobić stracony czas, trzeba było pracować wieczorami i nocami. Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny przyniosły jeszcze większe obciążenia i Sztab Główny wraz z jego szefem wyszli na wojnę w słabej formie duchowej, a częściowo nawet fizycznej.

Ministerstwu Spraw Wojskowych przypadały dwa wielkie działy pracy:

- organizacja wyszkolenia wojska,
- uzbrajanie i zaopatrywanie wojska.

Zupełna zależność ministra od generalnego inspektora sprawiała, że wysiłki ministra nie mogły być samodzielne, lecz musiały się ustawicznie liczyć z opinią czynnika stojącego poza ministrem. Czynnikiem tym był nie tylko generalny inspektor i jego inspektorowie, lecz także i szef Sztabu Głównego. W wyniku tego organizacja wyszkolenia, zwłaszcza zaś wyszkolenia kadry oficerskiej, była torpedowana w terenie bezpośrednimi zarządzeniami inspektorów armij, zaś sprawie uzbrojenia wojska nie przyświecała wyższa, ożywcza myśl przewodnia, ponieważ minister odpowiedzialny za należyte uzbrojenie wojska nie brał sobie tej odpowiedzialności do serca. Robił bowiem to, co mu kazał generalny inspektor. W ten sposób wielki aparat ministra włókł się w ogonie GISZ-u.

Cały obszar Polski był podzielony na 10 okręgów korpusów. Uprawnienia dowódców okręgów były prawie wyłącznie administracyjne. W razie wojny stawali się dowódcami etapów armii, działającej na terenie okręgu. Innymi słowy, nie było na stopie wojennej organizacyjnych korpusów liniowych, które istniały w innych wojskach europejskich i które zdały dobrze egzamin w poprzednich wojnach; dowódcy polskich armij musieli dowodzić bezpośrednio dywizjami piechoty i brygadami kawalerii, podobnie jak naczelny wódz musiał dowodzić bezpośrednio armiami, ponieważ nie przewidywano stanowisk dowódców grup armij czy też dowódców frontów. Było to powodem charakterystycznego dla wojska pol-

skiego braku sprężystości dowodzenia. Należało przewidzieć, że odbije się to ujemnie w czasie działań wojennych, szczególnie w niezmiernie trudnych warunkach, jakie musiały się wytworzyć w naszym położeniu.

Na stopie pokojowej lądowe wojsko polskie liczyło, trzydzieści dywizyj piechoty, jedenaście brygad kawalerii i 2 brygady zmotoryzowane.¹⁾ Był to trzon wojska. Prócz tego były pozadywizyjne oddziały różnych rodzajów broni. Na stopie wojennej miano wystawić dodatkowo 10 dywizyj rezerwowych piechoty, rozwinąć oddziały pozadywizyjne oraz zorganizować służby.

Dywizja piechoty na stopie wojennej składała się z piechoty dywizyjnej, artylerii dywizyjnej, oddziałów podległych wprost dowódcy dywizji oraz służb.

Piechota dywizyjna składała się z trzech pułków piechoty, każdy pułk z trzech batalionów i plutonów specjalnych, batalion z trzech kompanii strzeleckich i jednej kompanii ciężkich karabinów maszynowych. Na uzbrojenie przeciwpancerne piechoty składało się 9 działek przeciwpancernych na pułk piechoty (po trzy na batalion) i po jednym karabinie przeciwpancernym²⁾ na pluton piechoty. Specjalna broń przeciwlotnicza znajdowała się dopiero na szczeblu dywizji.

Artyleria dywizyjna składała się z jednego pułku artylerii lekkiej i jednego dywizjonu artylerii ciężkiej. Pułk artylerii lekkiej składał się z trzech dywizjonów po trzy baterie. Jeden dywizjon był uzbrojony w lekkie haubice, dwa dywizjony w lekkie armaty. Baterie były czterodziałowe. Dywizjon ciężki miał jedną baterię armat (105 mm) i jedną baterię haubic (135 mm). Baterie były trzydziałowe. Tylko część dywizyj miała dywizjony ciężkie, w większości dywizyj artylerię dywizyjną stanowili lekki pułk, a dywizjon ciężki istniał tylko na papierze.

Oddziały podległe wprost dowódcy dywizji składały się z:

- oddziału rozpoznawczego (szwadron kawalerii i kompania kolarzy),
- batalionu saperów (2 kompanie),
- baterii artylerii przeciwlotniczej,
- plutonu lotnictwa towarzyszącego,
- oddziałów łączności (kompania telegraficzna i pluton radio-telegraficzny).

¹⁾ Wojna zastała jedną brygadę zmotoryzowaną dopiero w trakcie organizacji.

²⁾ Miały stanowić zaskoczenie wojenne i dlatego zostały wydane dopiero w czasie mobilizacji. Chociaż były sprzętem skutecznym pod warunkiem, że zostaną użyte do strzału na bliską odległość, nie odegrały roli w kampanii. Wojsko nie znało tej broni, nie umiało się nią posługiwać i nie miało do niej zaufania. Zamaskowanie zawartości skrzyń pod inną nazwą sprawiło, że w niektórych oddziałach nie rozpakowano tej broni w czasie mobilizacji i nie użyto jej na wojnie.

Nie wszystkie dywizje otrzymały bataliony saperów, baterie artylerii przeciwlotniczej i plutony lotnictwa towarzyszącego.

Dywizja miała całość służb potrzebnych do funkcjonowania zaopatrywania i ewakuacji, przy czym największe obciążenie stanowiło 6 — 8 kolumn taborowych, kolumna saperska i kompania sanitarna. Oprócz zupełnie nielicznych wyjątków wszystkie pojazdy były o ciągu konnym. W wielu dywizjach kolumny taborowe były nawet jednokonne.

* Tak zorganizowana i uzbrojona dywizja miała nawet na owe czasy
✓ liczne słabe strony:

1) Piechota była wprawdzie dostatecznie wyposażona w ciężką broń maszynową, lecz miała za mało broni przeciwpancernej, a w dodatku częściowo nie umiała się nią posługiwać.

2) Artyleria była nieliczna. Szczególnie artyleria ciężka była słaba albo nawet brakowało jej zupełnie. Sprowadzała się do dwóch taktycznie samodzielnych baterii. Głównym zadaniem ciężkiej baterii haubic było bowiem niszczenie umocnień, gdy bateria ciężkich armat była przeznaczona do zwalczania żywych sił nieprzyjaciela. Dywizjon ciężki o tak niezwykle składzie musiał już w założeniu rozpraszać swój ogień. Ażeby nasza dywizja mogła ogniowo sprostać zadaniom na polu walki, powinna była mieć artylerię w składzie co najmniej jednego pułku lekkiego i jednego pułku ciężkiego. Niedostateczna ilość artylerii występowała tym wyraźniej, że plutony artylerii w pułkach piechoty miały nieodpowiedni sprzęt i przedstawiały zbyt małą siłę ogniową.

3) Dowódca dywizji nie rozporządzał odwodem przeciwpancernym, zaś dowódcy pułków i dowódcy batalionów mieli zupełnie nie wystarczające środki obrony przeciwpancernej. Na ogół polska dywizja nie była w stanie podjąć skutecznej walki z nieprzyjacielską bronią pancerną. W poczuciu tej słabości przewidywano użycie do obrony przeciwpancernej dział artylerii lekkiej. Jednak sprzęt ten nie nadawał się do zwalczania nowoczesnych, szybkobieżnych czołgów, a wydzielanie znacznej ilości dział osłabiało już i tak niewystarczającą artylerię dywizyjną.

4) Obrona przeciwlotnicza była dopiero w zarodku. Działka 40 mm nie miały amunicji przeciwpancernej.

5) Służby o zaprzęgu konnym stanowiły nadmierne obciążenie.

Jednym słowem, dywizja była niedostatecznie uzbrojona i mało ruchliwą masą ludzi, koni i wozów.

Brygada kawalerii składała się z 3 — 4 pułków kawalerii, dywizjonu artylerii konnej, szwadronu pionierów, dywizjonu pancernego z kompanią czołgów T. K., oddziałów łączności i służb.

Pułki kawalerii liczyły po pięć szwadronów, w tym jeden ciężkich karabinów maszynowych. Dywizjon artylerii liczył 3 — 4 baterie armat lekkich. Kompania T. K. miała niewielką wartość bojową z powodu słabości uzbrojenia i opancerzenia. Całość brygady poza nielicznymi wyjątkami była o ciągu konnym. Na ogół brygada posiadała znaczną ruchliwość z wyjątkiem służb, które, zorganizowane podobnie jak w dywizji piechoty, nie mogły dotrzymać kroku oddziałom liniowym. Pomimo to była słabym narzędziem walki, ponieważ rozporządzała niedostateczną obroną przeciwpancerną, nie rozporządzała czynną obroną przeciwlotniczą i miała za słabe wsparcie artylerii. Ostatecznie była także tylko słabo uzbrojoną masą ludzi, a przede wszystkim koni i wozów.

Brygada zmotoryzowana była zorganizowana celem przeciwdziałania wielkim jednostkom pancernym i w tym celu posiadała silniejsze wyposażenie w broń przeciwpancerną oraz rozporządzała zmotoryzowaną kompanią saperów, której zadaniem było stwarzanie zapór na drodze marszu nieprzyjacielskiej broni pancernej.

Lotnictwo polskie nie było wydzielone z reszty wojska, jak to miało miejsce w niektórych innych państwach. Lotnictwo było tylko jednym z rodzajów broni o charakterze pomocniczym, tak jak na przykład saperzy. W czasie pokoju było zorganizowane w 6 pułkach lotniczych. W skład pułku wchodziły różne rodzaje lotnictwa, a więc myśliwskie, rozpoznawcze, bombowe i obserwacyjne. W mobilizacji pułki rozwiązywano, a poszczególne dywizjony i eskadry przydzielano do dowództw operacyjnych i do dyspozycji naczelnego wodza.

Stan samolotów, znajdujących się na etatowym wyposażeniu wojska wynosił w chwili wybuchu wojny:

Rodzaj lotnictwa	Typ samolotu	Ogólna ilość	Z t e g o			
			w jedno- stkach bojowych	w re- zerwie	w szkol- nictwie	w re- montach
Myśliwskie . .	P 11	280 {	140	5	—	30
	P 7		30	10	40	25
Rozpoznawcze (liniowe) . . .	Karaś A	205 {	—	—	25	10
	Karaś B		120	10	5	35
Bombowe . . .	Łoś	76 {	36	20	—	5
	Żubr		—	5	10	—
Obserwacyjne (towarzyszące) .	R XIII	210 {	55	30	30	35
	Czapla		40	10	—	10
Razem		771	421	90	110	150

W liczbie 771 samolotów tylko nieco więcej niż połowa znajdowała się w jednostkach bojowych, reszta zaś w rezerwie, szkolnictwie i naprawach. W szkolnictwie znajdowało się jeszcze ponadto 600 samolotów, służących do szkolenia kadr lotniczych.

W lotnictwie myśliwskim samoloty P7 były zupełnie przestarzałe i nie nadawały się do walki. W produkcji były nowoczesne samoloty typu „Jastrząb“, lecz pierwsze samoloty tego typu mogły być oddane do użytku dopiero na jesieni 1939 roku. Również dopiero w przygotowaniach była produkcja samolotu myśliwskiego typu „Kobuz“. W opracowaniu znajdował się typ „Sokół“ i jego produkcja mogła być uruchomiona dopiero w roku 1940.

Lotnictwo bombowe było uzbrojone w nowoczesne samoloty typu „Łoś“, których produkcja odbywała się już seryjnie. Samoloty te miały jednak dotkliwie defekty (częste nieotwieranie się podwozia). W opracowaniu był „Sum“ i jego produkcja miała rozpocząć się od roku 1940.

Obydwa typy samolotów obserwacyjnych były przestarzałe i nie nadawały się do wykonywania zadań bojowych.

Jednym z najważniejszych niedostatków naszego lotnictwa, który odbił się fatalnie w czasie kampanii, była zupełnie niedostateczna ilość lotnisk polowych i rozrzucenie tych, które zostały przygotowane, na dużym obszarze, co niezmiernie utrudniło dowodzenie. To zaniedbanie stało się jednym z głównych powodów niżej działalności i tak już nielicznego lotnictwa polskiego.

Ogólnie wojna zastała lotnictwo polskie w stanie przeobrażania. Związane z tym prace były, jak na nasze stosunki, w pełnym toku, lecz poza „Łosiami“ lotnictwo rozporządzało sprzętem przestarzałym, to znaczy za powolnym i za słabo uzbrojonym. Było to głównym powodem nadmiernych strat lotnictwa w pierwszych dniach wojny. Natomiast wyszkolenie i duch personelu lotniczego stały na wysokim poziomie. Mogły jednak tylko w ograniczonym stopniu nadrobić słabość sprzętu.

W podobnym stanie znajdowała się artyleria przeciwlotnicza. Baterie 40 mm były dopiero w stanie organizacji. Na 52 wielkie jednostki, które wystawiono w mobilizacji¹⁾, wypadło tylko 25 takich baterij, przy czym tylko 15 przydzielono bezpośrednio do wielkich jednostek, a 10 użyto na szczeblu dowódców armii i naczelnego wodza. Z powodu braku sprzętu plutony były tylko jednodziałowe, co w wysokim stopniu obniżyło skuteczność ogniową. Baterie 75 mm były w połowie przestarzałego typu (13 baterij na 24). Częściowo nie nadawały się do działań ruchowych.²⁾

¹⁾ 39 dywizyj piechoty, 11 brygad kawalerii, 2 brygady zmotoryzowane.

²⁾ Dane liczbowe, dotyczące artylerii przeciwlotniczej, zaczerpnięte z „Kampanii wrześniowej“ gen. Neugebauera.

Broń pancerna rozporządzała najlżejszym typem czołgów T. K., tak zwanymi tankietkami, oraz lekkimi czołgami Vickersa. Pierwszy sprzęt był zupełnie przestarzały i nadawał się tylko do wykonywania czynności pomocniczych, jak na przykład do uzupełniania amunicji czołowych rzutów walczących. Drugi — był zbyt słabo opancerzony i nadawał się do użytku w walkach o słabym natężeniu, czyli nie nadawał się do przełamania, lecz do wyzyskiwania już osiągniętego przełamania. Jeżeli dodamy, że sprzęt ten był tylko w niewielkich ilościach¹⁾, to można stwierdzić, że właściwie wojsko nie rozporządzało bronią pancerną.

Ogólną słabość wojska powiększał jeszcze brak korpusów i wystawienie tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach dowództw grup operacyjnych, które miały zastąpić brakujące dowództwa korpusów. Wskutek tego brakło w Polsce oddziałów artylerii korpusnej, saperów korpusnych i innych rodzajów broni, które znajdują się normalnie w rozporządzeniu dowódcy korpusu i którymi może on wzmocnić działania swoich dywizyj. Takie oddziały pozadywizyjne znalazły się w naszym wojsku dopiero na szczeblu armii i to w zupełnie niewystarczających ilościach. Przeciwnie armia rozporządzała:

- 1 — 2 dywizjonami artylerii ciężkiej (12—24 dział) i kilkoma dywizjonami artylerii lekkiej (około trzech),
- jednym batalionem saperów,
- jednym batalionem broni pancernej,
- 1—2 pociągami pancernymi,
- lotnictwem myśliwskim, rozpoznawczym i obserwacyjnym w łącznej sile około 4 eskadr,
- około 3 bateriami artylerii przeciwlotniczej.

Dowódca armii mógł przy pomocy tych środków wzmocnić działanie armii tylko na wąskim odcinku i to w niewystarczający sposób. Nie mógł bowiem wytworzyć siły przez wprowadzenie większej ilości artylerii ciężkiej, której miał mało, przez wprowadzenie broni pancernej i przeciwpancernej, których nie miał, oraz przeciwlotniczej, która nie starczyła nawet na obronę kilku głównych węzłów komunikacyjnych w pasie działania armii.

Naczelný wódz rozporządzał lotnictwem dyspozycyjnym i ewentualnie tymi oddziałami, które odebrał wielkim jednostkom oraz których poskąpił dowódcom armii.

¹⁾ Na przykład armia „Toruń“ w składzie 5 dywizyj piechoty i 1 brygady kawalerii miała tylko dwie kompanie T. K., z których jedna wchodziła w skład brygady kawalerii, druga była odwodem pancernym dowódcy armii.

W całym wojsku i na wszystkich szczeblach dowodzenia oswajano dowódców z przewidywanym na wojnie brakiem amunicji i materiałów fortyfikacyjnych. Wynikało z tego, że zadania bojowe trzeba będzie wykonywać przy użyciu mniejszych środków, niż tego wymagają zwykle warunki wojenne. Sądano, że można będzie wyrównać te braki niezłomną wolą zwycięstwa.

Wojsko opierało się na słabym, niekorzystnie rozmieszczonym i błędnie kierowanym przemyśle wojennym.

Polski przemysł wojenny powstał z niczego i dopiero po odzyskaniu niepodległości. Przy naszych możliwościach budżetowych musiał się rozwijać powoli i w ciągu 20 lat nie mógł dojść do wielkiej siły. Brakowało nam wysokowartościowych surowców, niezbędnych do produkcji nowoczesnego sprzętu wojennego. Względy budżetowe i niewiara w bliską wojnę sprawiały, że usiłowano oprzeć przemysł wojenny na zasadzie samowystarczalności i produkować sprzęt o niezwykle wysokich właściwościach, ażeby nie narazić się na zbyt szybkie przestarzenie się sprzętu. Jedno i drugie powstrzymywało i tak już skromny rozwój przemysłu i hamowało dozbrajanie wojska. Tym się tłumaczy, że eksportowano sprzęt artylerii przeciwlotniczej wówczas, gdy brakowało go gwałtownie dla uzbrojenia własnego wojska.

W dodatku przemysł wojenny był rozmieszczony zbyt blisko granicy niemieckiej i wskutek tego zbyt zagrożony. Przesunięcie go do Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP), czyli o mały krok na wschód, polepszyło tylko nieznacznie bezpieczeństwo, a spowodowało ogromny wysiłek finansowy, który do reszty zahamował dozbrojenie wojska.

Charakterystyczną cechą szkolenia wojska była niejednorodność. Idąc od dołu szkolenie urywało się na szczeblu dowódców dywizyj i brygad kawalerii, czyli na szczeblu taktycznym. Szkolenie operacyjne odpadło niemal całkowicie. Gry wojenne odbywały się rzadko i nieraz miało kilka lat, zanim dowódca wielkiej jednostki został powołany na taką grę. Dwustronne ćwiczenia z oddziałami w terenie odbywały się częściej, lecz zwykle na tak niskim szczeblu, że dowódcy wielkich jednostek rzadko mieli sposobność do osobistego dowodzenia. Szkolenie dowódców pułków i batalionów rozwijało się normalnie, natomiast szkolenie młodszych oficerów było przebudowane, co zniechęcało oficerów i odbijało się ujemnie na toku służby w pododdziałach, w których oficer bywał dość rzadkim gościem. Ogólnie można krótko scharakteryzować wyszkolenie kadry oficerskiej: inspektorowie armii — w ogóle nieszkoleni, dowódcy wielkich

jednostek — za mało, oficerowie sztabowi¹⁾ — w sam raz, oficerowie młodszy — za dużo. Zgodnie z tym wyszkolenie operacyjne stało na bardzo niskim poziomie, wyszkolenie taktyczne na szczeblu dowódców wielkich jednostek było niejednolite, dowódców pułków i niżej było na poziomie, przy czym u młodszych oficerów zaznaczała się niewystarczająca sprężystość dowodzenia.

Celem Wyższej Szkoły Wojennej było wpojenie w przyszłych oficerów dyplomowanych ściśle określonej sumy wiadomości taktycznych i operacyjnych. Pierwszy rok kursu był przeznaczony wyłącznie na studium działań taktycznych na szczeblu dywizji piechoty i brygady kawalerii, a także i na szczeblach niższych. Przedmiotem studiów na drugim roku były działania operacyjne na szczeblu samodzielnej grupy operacyjnej i armii, przy czym z konieczności trzeba było powracać do działań taktycznych na szczeblu wielkich jednostek. Po pierwszym roku kursu słuchacz miał osiągnąć poziom wyszkolenia szefa sztabu dywizji lub brygady, po drugim roku — szefa oddziału w sztabie samodzielnej grupy operacyjnej lub armii. Naturalnym wynikiem tego nastawienia Szkoły było dobre opanowanie przez oficerów dyplomowanych działań taktycznych, wystarczające opanowanie technicznych wiadomości, potrzebnych do pracy w sztabie operacyjnym, lecz niewystarczające wyrobienie operacyjne i brak zainteresowań operacyjnych. Powodem takiego zwięzienia celu szkolenia było mniemanie, że przy stosunkach awansowych, panujących w wojsku, oficer opuszczający Wyższą Szkołę Wojenną nie dojdzie nigdy w swojej karierze do dowodzenia na szczeblu operacyjnym i dlatego można ograniczyć szkolenie do celów ściśle użytecznych. Pogląd ten wpłynął niemało na obniżenie poziomu operacyjnego wyszkolenia wojska, a był błędny, ponieważ oficer dyplomowany może dobrze spełniać odpowiedzialne obowiązki w wyższym sztabie, gdy dorównuje wiadomościami swemu dowódcy. W przeciwnym razie oficer dyplomowany staje się pisarzem kancelaryjnym, a Wyższa Szkoła Wojenna — szkołą dla takich kancelistów.

Wyszkolenie oficerów rezerwy nie stało na należytych poziomie pomimo znacznego wysiłku, który wkładano w ten ważny dział szkolenia wojska. Powodem było przeładowanie programów szkół podchorążych rezerwy zajęciami teoretycznymi ze szkodą dla zajęć praktycznych. Podchorąży rezerwy wynosił ze szkoły dużo wiadomości, które nie nadawały się do użytku, oraz dużo wiadomości potrzebnych, ale które z braku czasu poznał powierzchownie. Oddzielną kategorię stanowiły wiado-

¹⁾ Oficerami sztabowymi byli oficerowie w stopniu pułkownika, podpułkownika i majora; oficerami młodszymi — oficerowie w stopniu kapitana, porucznika i podporucznika.

mości podane w formie zbyt skomplikowanej, aby je mógł należycie opanować. Ten system szkolenia nie odpowiadał naszemu podchorążemu. Wszystkie wady polskiego inteligenta, którym był z reguły podchorąży, leżą bowiem w brakach charakteru. Nasz inteligent posiada tylko w małym stopniu wrodzone właściwości dowódcze. Nie lubi rozkazywać, tym mniej wymagać, a już najmniej dopilnować wykonania swoich rozkazów i wymagań. Sam prędko „rozkleja się”. Strzelców nie umie utrzymać w rękę. Toteż szkolenie powinno było być nastawione przede wszystkim na wyrabianie właściwości dowódczych. W tym celu programy powinny były zawierać tylko konieczne minimum teorii i jak najwięcej praktycznych zajęć w dowodzeniu.

W przeciwieństwie do nierównego, a w niektórych ważnych działach nawet kulejącego wyszkolenia oficerów, wyszkolenie szeregowych stało na wysokim poziomie. Był to najjaśniejszy moment w ogólnym wyszkoleniu wojska i jeżeli w kampanii wrześniowej doszedł tylko częściowo do głosu, to winne były nie tylko wielkie, ogólne braki w uzbrojeniu i w dowodzeniu, ale także szczupłość kadry zawodowej. Była tak nieliczna, że nie wszędzie wystarczyło oficerów zawodowych, ażeby obsadzić stanowiska dowódców kompanii, szwadronów i baterii. Brakowało również podoficerów zawodowych. Stosunki te przedstawiały się najgorzej w artylerii. Wskutek tego wydobyto na wojnie z naszych strzelców, ułanów i kanonierów tylko część ich możliwości.

Taktyczna i operacyjna doktryna wojska odbiegała niewiele od stanu czasów wojny w latach 1919/20. Wojsko było nastawione na walki ruchowe, jednak bez uwzględnienia wielkich zmian, jakie dokonały się w sztuce wojennej dzięki szerokiemu zastosowaniu motorów w powietrzu i na ziemi. Świadomość tych przemian zaczęła dopiero docierać do wojska. Poza tym wierzono, że na polskim teatrze operacyjnym obowiązuje to, co nazywano „naszymi warunkami”, czyli walki niewielkich sił rozproszonych na rozległych frontach, z nieliczną bronią pancerną, słabym lotnictwem oraz skąpym zaopatrzeniem w amunicję i materiały fortyfikacyjne. Były to tylko jednostronne i zbyt optymistyczne złudzenia. Tworzono bowiem w ten sposób sztuczną atmosferę, w której niezbyt wielką przewagę przeciwnika miały wyrównać czy też nawet pokonać duchowe wartości wojska. Gwałcono zatem podstawowe prawo wojny, które mówi, że siły duchowe muszą pozostawać w równowadze z siłami materialowymi. Jak Zawisza Czarny nie odnosił swych zwycięstw w skórzanym kaftanie, lecz w najlepszym pancerzu, tak w roku 1939 źle uzbrojone wojsko polskie nie mogło mieć widoków powodzenia. Wielkie prawa wojny są bowiem ciągle te same, zmieniają się tylko siły i środki, którymi się walczy.

B.

WOJSKO NIEMIECKIE

Na czele niemieckiej siły zbrojnej stał Hitler (Oberster Befehlshaber der Wehrmacht). Bezpośrednio podlegał mu szef naczelnego dowództwa siły zbrojnej (Chef des Oberkommandos der Wehrmacht)¹⁾, który w polskim wojsku odpowiadał ministrowi spraw wojskowych. Siła zbrojna była podzielona na trzy równorzędne rodzaje wojsk:

- wojsko lądowe (Heer)²⁾,
- wojsko lotnicze (Luftwaffe)³⁾,
- marynarka wojenna (Kriegsmarine)⁴⁾.

Wojsko lądowe było podzielone na sześć grup armii (Heeresgruppe)*¹ i liczyło na stopie pokojowej 18 korpusów (Armeekorps), w których było 36 dywizji piechoty, 6 dywizji pancernych, 3 dywizje zmotoryzowane, 5 dywizji lekkich, 1 brygada kawalerii oraz odpowiednią ilość oddziałów bezpośrednio podległych dowódcom korpusów i wyższym dowódcom. Przy przejściu na stopę wojenną należało się liczyć z natychmiastowym podwojeniem ilości dywizji piechoty i wystawieniem kilku dodatkowych dywizji pozostałych typów. Prócz tego Niemcy rozporządzali dużą ilością specjalnych oddziałów fortecznych i straży granicznej (Festungs-und Grenzschutz-einheiten), a przede wszystkim ogromną ilością formacji partyjnych oraz zmilitaryzowanymi oddziałami policji.

Niemiecka dywizja piechoty miała wielką przewagę ogniową nad dywizją polską. Miała prawie dwukrotną przewagę artylerii (74—86 dział na 42—48 dział polskich) i trzykrotną przewagę moździerzy (53 na 18), przy czym przewaga była nie tylko ilościowa, ale i jakościowa, ponieważ co najmniej 2/5 niemieckiego sprzętu było ciężkiego kalibru, podczas gdy w polskiej dywizji albo nie było w ogóle takiego sprzętu, albo też był tylko w nieznacznej ilości. W sprzęcie przeciwpancernym i przeciwlotniczym wyższość niemieckiej dywizji była wprost druzgocąca. Dywizja rozporządzała dla obrony przeciwpancernej 75 działkami, a dla obrony przeciwlotniczej trzybaterijnym dywizjonem armat 88 mm. baterią działek

Niemiecka dywizja pancerna składała się z dwupułkowej brygady czołgów, zmot. brygady strzelców (1 pułk strzelców i 1 batalion moto-37 mm i kompanią najcięższych karabinów maszynowych.

¹⁾ Był nim gen. płk. Keitel, później mianowany marszałkiem.

²⁾ Dowodził nim gen. płk. Brauchitsch, później mianowany marszałkiem. Szefem sztabu był gen. dyw. Halder.

³⁾ Dowodził nim Goering, szefem sztabu był gen. bryg. Jeschonnek.

⁴⁾ Dowodził nią wielki admirał Raeder.

cyklistów), zmot. oddziału rozpoznawczego, zmot. pułku art. lekkiej, zmot. batalionu ppanc., saperów i łączności. Dywizja miała 416 czołgów, w czym 72 czołgi średniego typu (18 — 20 tonowe), pozostałe zaś lekkiego typu (4—6 tonowe). Dywizja lekka miała około połowy tej ilości czołgów. Dywizja zmotoryzowana była wielką jednostką piechoty o mniejszym składzie niż zwykła dywizja, przewożoną na samochodach i zwykle wzmocnioną niewielką ilością lekkich czołgów lub samochodów pancernych.

W skład broni lotniczej wchodziły jednostki i oddziały lotnictwa, broni przeciwlotniczej i łączności lotniczej. Cały obszar Rzeszy był podzielony pomiędzy cztery dowództwa flot lotniczych (Luftflottenkommando), z których dwa (Nr. 2 — Brunświk i Nr. 3 — Monachium) były nastawione na zachód, a dwa (Nr. 1 — Berlin i Nr. 4 — Wiedeń) na wschód. Grupa lotnicza w Prusach Wschodnich podlegała dowódcy floty w Berlinie.

Dowódcom flot podlegały: a) dla celów zaczepnych — dywizje lotnicze, złożone z pułków (Geschwader), dywizjonów (Gruppe), eskadr (Staffel) rozpoznawczych, bombowych, niszczycielskich i nurkowych, b) dla celów obronnych — dowództwa okręgów lotniczych (Luftgaukommando), które rozporządzały odpowiednią ilością lotnictwa myśliwskiego i artylerii przeciwlotniczej.

Pokojowy stan lotnictwa wynosił według danych polskiego wywiadu w ostatnim roku przed wojną: 58 eskadr rozpoznawczych — 700 samolotów, 37 dywizjonów bombowych — 1400 samolotów, 9 dywizjonów niszczycielskich — 350 samolotów, 13 dywizjonów nurkowych — 500 samolotów, 25 dywizjonów myśliwskich — 1000 samolotów, ponadto 700 samolotów transportowych. Stanowiło to razem około 4700 samolotów. Nie biorąc pod uwagę powiększenia lotnictwa przy przejściu na stopę wojenną i przyjmując, że połowa lotnictwa zostanie skierowana na front zachodni, dowództwo niemieckie rozporządzało sześciokrotną przewagą liczebną nad bojowym lotnictwem polskim. Rzeczywista przewaga była jednak znacznie większa, ponieważ niemieckie lotnictwo było wyposażone w najnowsze typy aparatów i przeważało nad polskim szybkością, uzbrojeniem i nośnością. Należało również przewidywać, że niemieckie dowództwo nie zechce dzielić swoich sił lotniczych schematycznie pomiędzy dwa fronty, lecz że zechce wytworzyć punkt ciężkości na jednym z nich. Mógł to być właśnie front polski.

Artyleria przeciwlotnicza liczyła około 70 dywizjonów ciężkich, 30 lekkich i 150 kompanij najcięższych karabinów maszynowych.

Oddziały łączności lotniczej (Luftnachrichtentruppen) miały zadanie utrzymania łączności pomiędzy dowództwami, pomiędzy organami lotnictwa na ziemi a lotnictwem w powietrzu i pomiędzy elementami lotnictwa w powietrzu.

Do specjalnych oddziałów lotniczych należały jednostki desantowe (Luftlandetruppen), składające się z oddziałów spadochronowych (Fallschirmjäger) i oddziałów piechoty lotniczej (Luftinfanterie). Oddziały te były nieliczne i nie odegrały większej roli w kampanii.

Wojsko opierało się na ogromnym i nowoczesnie rozbudowanym przemysle wojennym, z którym polski przemysł nie wytrzymywał żadnego porównania. Braki surowców starano się uzupełnić produkcją materiałów zastępczych i osiągnięto w tym znaczne wyniki.

Taktyczne i operacyjne wyszkolenie wojska stało na wysokim poziomie. Szczególnie wyszkolenie operacyjne, które z dawna stanowiło tradycyjną siłę wojska niemieckiego. Niewiele mogły w tym zmienić ograniczenia traktatu wersalskiego, z których najważniejsze było zredukowanie wojska do 100.000 żołnierzy, utrudnienie w szkoleniu rezerw i zniesienie sztabu generalnego. Niemcy obeszlą gładko te trudności. Stały się nawet podniętą do poszukiwania nowych dróg taktycznych i operacyjnych, którymi chciano zaskoczyć przeciwników i w ten sposób wyrównać skutki ograniczeń nałożonych traktatem. Wojsko niemieckie uwolniło się bardzo szybko po zakończeniu pierwszej wojny światowej ze ślepej wiary w rozstrzygające znaczenie materiału i z psychozy długotrwałych bitew, w których prawie wszystkim był ogień, a prawie niczym manewr. Rozporządzając małym, ale doborowym wojskiem, dowództwo niemieckie szukało sposobów, jakimi można by było powiększyć swoją siłę. Znalazło je w rozwiązaniu zagadnienia dotychczasowej małej ruchliwości sprzętu ogniowego, która sprawiała, że większość działań w pierwszej wojnie światowej utykała na granicy skutecznej donośności sprzętu i manewr nie mógł wyzwolić się z labiryntu okopów. Te trudności mogły zniweczyć czołgi, zmotoryzowana artyleria i lotnictwo, ponieważ w nich harmonizował się ogień z ruchem. Użycie tych narzędzi walki stwarzało dogodne warunki działania nawet ograniczonymi, ale celowo zorganizowanymi i uzbrojonymi siłami. Toteż, gdy niemiecki przemysł wojenny ruszył pełną parą, a paragrafy traktatu wersalskiego stały się martwą literą, czyli natychmiast po objęciu władzy przez Hitlera, rozpoczął się wielki rozwój niemieckiego lotnictwa i broni pancerniej. Nie było to dla polskiego sztabu głównego żadną tajemnicą. Periodyczne komunikaty oddziału II (wywiadowczego) sztabu orientowały w wystarczający sposób polskich dowódców o kierunku i postępach niemieckiego wysiłku zbrojeniowego i organizacyjnego. Starano się jednak u nas osłabić te osiągnięcia wyolbrzymiając trudności, z jakimi musiało walczyć wojsko niemieckie, jakoby pozbawione wyszkolonych rezerw wskutek ograniczeń traktatowych. Trudności te były niewątpliwe, jednak stutysięczną Reichswehrę należało uważać za stutysięczną kadre oficerską. Dalszą masę doświad-

czonych dowódców stanowili oficerowie i podoficerowie zwolnieni po zakończeniu wojny światowej, z których znaczny procent był jeszcze zdolny do służby wojskowej. Nie było również wystarczających powodów, ażeby przeceniać braki w wyszkoleniu szeregowych. Niemiec jest z natury dobrym żołnierzem i łatwo uczy się tego rzemiosła. Trudności związane z motoryzacją wojska i szkoleniem specjalistów łagodziła motoryzacja i wysokie uprzemysłowienie kraju. Niemale obowiązki szkolenia szeregowych i oficerów wzięły na siebie liczne organizacje partyjne. Można więc było przyjąć, że wyszkolenie szeregowych stało wprawdzie na stosunkowo niższym poziomie niż oficerów, lecz pomimo to było wystarczające.

W kampanii wrześniowej zetknęły się dwa wojska:

wojsko polskie, zupełnie do wojny nie przygotowane — i wojsko niemieckie, gotujące się przez 20 lat do wojny i rewanzu;

wojsko polskie z przestarzałym uzbrojeniem i organizacją, z zaniedbanym wyszkoleniem operacyjnym — i wojsko niemieckie, uzbrojone i zorganizowane w sposób najbardziej nowoczesny, silne ogniowo i ruchowo, na wysokim poziomie operacyjnego wyszkolenia;

wojsko polskie, silne wolą obrony swego kraju, lecz poza tym słabe — i wojsko niemieckie, silne duchem zaczepnym, popartym wielką i rzeczywistą siłą.

Wynik starcia tych dwóch nierównych zapaśników nie mógł ulegać wątpliwości.

ROZDZIAŁ 3 P L A N Y W O J N Y

A. POLSKI PLAN WOJNY

I. GENEZA I PODSTAWY PLANU

Plan wojny powstał w szczególnych warunkach. Nie był dojrzałym owocem długotrwałych studiów, lecz zrodził się nagle w formie decyzji generalnego inspektora sił zbrojnych, a przyszłego wodza naczelnego, powziętej pod presją wypadku politycznego, którym były terytorialne żądania Niemiec.

Decyzja marszałka Rydza-Śmigłego zapadła w pierwszych miesiącach 1939 roku mniej więcej tak, jak zapadają decyzje naczelnych wodzów już w toku najgorętszych działań wojennych. Przedtem właściwie nie było nic. Około roku 1932, a więc w czasie, gdy generalnym inspektorem był Piłsudski, powstała przejściowo bliżej nieznana koncepcja planu wojny przeciwko Niemcom, a wspólnie z mocarstwami zachodnimi, w którym głównym, polskim celem operacyjnym miało być opanowanie Prus Wschodnich. Koncepcja ta nie doczekała się przetworzenia w plan wojny, a zresztą zaraz padła wskutek niechęci Francji i Anglii do wszczęcia prewencyjnej wojny z Niemcami. Na początku 1936 roku, a więc wkrótce po śmierci Piłsudskiego, kilku inspektorów armii wykonało na zlecenie Rydza-Śmigłego studia operacyjne, których tematem była wojna polsko-niemiecka. Przyniosły one znaczną korzyść, ponieważ uchwyciły na ogół słusznie ówczesne możliwości Niemiec i ich prawdopodobny plan działań. Jest możliwe, że w związku z tymi pracami pozostawały studia terenowe, podjęte latem tego samego roku, a mające na celu rozplanowanie przedmości na najważniejszych przeprawach przez Wisłę i Narew, przy czym przedmościa na Wiśle miały być po obydwóch brzegach rzeki, a na Narwi tylko na północnym brzegu. W latach 1937 i 1938 wykonano szereg nowych studiów terenowych, z których najważniejsze było studium wielkiego zalewu na Biebrzy i Narwi i wzmocnienia przez to osłony polskiego prawego skrzydła, czego tak później brakowało w kampanii wrześniowej. Studium to zostało wykonane w roku 1937 z inicjatywy inspektora armii

w Toruniu, gen. Bortnowskiego i przedstawione generalnemu inspektorowi, który odrzucił je, ponieważ nie znajdował w budżecie pokrycia kosztów wykonania zalewu, obliczonych w wysokości około 25 milionów złotych. Zresztą w tym czasie generalny inspektor był już zajęty planem wojny przeciwko ZSRR, który został zatwierdzony i wprowadzony w życie w roku 1938.

Jak widać, Polska nie miała opracowanego planu wojny przeciwko Niemcom. Nie miała też żadnych fortyfikacyj zwróconych przeciwko Niemcom oprócz umocnień półstałych na Górnym Śląsku. Natomiast była w trakcie rozbudowy fortyfikacyj na swej granicy wschodniej. Przygotowywała się więc do wojny przeciwko ZSRR, a nie poczyniła żadnych konkretnych przygotowań do wojny przeciwko Niemcom. Przyczyny tych ogromnych zaniedbań są nieznane, bo nawet przyjazne stosunki z Niemcami nie mogłyby usprawiedliwić nieprzygotowania planu wojny. W rzeczywistości stosunki te z wojskowego punktu widzenia kwalifikowały się na całej przestrzeni 1921 — 1939 roku co najmniej jako niepewne.

Zaimprovizowana decyzja generalnego inspektora sił zbrojnych stworzyła podstawę planu wojny przeciwko Niemcom. W wykonaniu tej decyzji sztab główny przystąpił w końcu marca 1939 roku do rozpracowania jej pod względem organizacyjnym, mobilizacyjnym, zaopatrzeniowym i transportowym. Równocześnie dowódcy armii i grup operacyjnych ze swoimi sztabami rozpoczęli prace przygotowawcze do wykonania otrzymanych zadań. Z czasem niektóre punkty decyzji ulegały zmianie, co powodowało zmiany w pracach przygotowawczych sztabu głównego i dowódców. W ten sposób w czasie od końca marca do wybuchu wojny powstawał polski plan wojny przeciwko Niemcom. Gorączkową pracą, zwłaszcza sztabu głównego, trzeba było nadrabiać wieloletnie zaniedbania.

Nie wiadomo, w jakiej formie ten w ostatniej chwili opracowywany plan wojny został ustalony na piśmie. Materiały te są dotychczas niedostępne i nie wiadomo, czy w ogóle istnieją. Jednak decyzję Rydza-Śmigłego wraz z jej późniejszymi zmianami można odtworzyć bez obawy popełnienia błędu na podstawie zadań, które otrzymali dowódcy, oraz na podstawie zarządzonych i wykonanych przesunięć wielkich jednostek.

Fundamentem polskiego planu wojny było przekonanie, że główne uderzenie niemieckie zostanie skierowane na Polskę i że trzeba będzie przetrzymać napór przeważających sił nieprzyjaciela, dopóki nie da się odczuć na Zachodzie natarcia sprzymierzonych wojsk francusko - angielskich.

Z tego wynikał pierwszy podstawowy punkt polskiego planu wojny:

1) Przeciwwstawić się o b r o n n i e niemieckiemu natarciu.

Prostą konsekwencją tej najogólniejszej decyzji było zarysowanie obrony w terenie. Wyznaczyła ją chęć utrzymania w swoim ręku trzonu ludności polskiej, najważniejszych ośrodków przemysłowych i górniczych oraz najwydajniejszych ośrodków rolniczych. Wszystko to było rozmieszczone na lewym brzegu Wisły, blisko, a w znacznym stopniu nawet tuż nad granicą niemiecką. Całkowita utrata tych obszarów byłaby ciężkim ciosem, zadany podstawom uzupełniania i zaopatrywania wojska oraz ciężkim ciosem wymierzonym w duchowe siły narodu, który został wezwany do wojny z Niemcami pod hasłem nienaruszalności nawet najmniejszego skrawka ojczystej ziemi. Z tego wynikał d r u g i podstawowy punkt polskiego planu wojny:

2) Przyjąć walkę na zasadniczej linii obronnej, obejmującej żywotne ośrodki własnego zaopatrzenia i chroniącej możliwie największą liczbę ludności polskiej.

Było najbardziej prawdopodobne, że myślą przewodnią niemieckiego planu działań zaczepnych przeciwko Polsce będzie uchwycenie polskiej siły zbrojnej w kleszcze dwuskrzydłowego natarcia, przy czym wysiłek główny wyjdzie ze Śląska w kierunku na Warszawę i okęgi przemysłowo - górnicze, a wysiłek pomocniczy z Prus Wschodnich, także w kierunku na Warszawę. Pomiedzy tymi rozstrzygającymi natarciami i równieź na zewnątrz nich należało się liczyć z wiążącymi natarciami słabszych sił niemieckich. Były to kierunki wyprowadzające z Rzeszy na Wielkopolskę i zachodnie Pomorze, z Prus Wschodnich na wschodnie Pomorze i Podlasie oraz ze Słowacji na Podhale.

Z drugiej strony polskie ugrupowanie obronne na zasadniczej linii z osłoną skrzydeł od strony Prus Wschodnich i Słowacji musiało obejmować ogromne obszary i z tego powodu mogło nie wytrzymać nacisku przeważających sił, zwłaszcza w razie, gdyby odwlekała się czynna pomoc sprzymierzonych mocarstw zachodnich. Z tego wynikał t r z e c i podstawowy punkt polskiego planu wojny:

3) w razie niemożności utrzymania zasadniczej linii obronnej zwinąć ją i przejść do obrony na linii o s t a t e c z n e g o o p o r u wzdłuż Narwi, Wisły i Dunajca, poza którą wojsko uzyska najlepsze, naturalne warunki przeciwwstawienia się oskrzydłującym działaniom nieprzyjacielskim.

Możliwość sukcesów przeciwnika była najbardziej prawdopodobna tam, gdzie ten wykonywał działania rozstrzygające. Ponieważ niemieckie natarcie z Prus Wschodnich, ocenione jako pomocnicze, trafiało na poważną przeszkodę Narwi, a natarcie ze Śląska, ocenione jako główne, trafiało tylko na mniej wartościowe przeszkody, to należało się liczyć w pierw-

szym rzędzie z trudnościami operacyjnymi na lewym brzegu Wisły. Z drugiej strony niemieckie rozwinięcie musiało być bardzo szerokie, co mogło nastręczyć polskiemu dowództwu sposobności do korzystnych zwrotów zaczepnych, zadania nieprzyjacielowi strat i wygrania na czasie. Takie możliwości operacyjne mogły powstać szczególnie tam, gdzie pas niemieckiego natarcia był najszerszy, czyli między Bałtykiem a Karpatami, a więc znowu na lewym brzegu Wisły. Z tego wynikał czwarty podstawowy punkt polskiego planu wojny:

4) ugrupować gros operacyjnych odwodów Naczelnego Wodza na lewym brzegu Wisły w gotowości przede wszystkim do przeciwdziałania nieprzyjacielowi nacierającemu z obszaru śląskiego, a pozostawić resztę tych odwodów nad Narwią w gotowości do przeciwdziałania nieprzyjacielowi nacierającemu z Prus Wschodnich w kierunku na Warszawę.

Trzeba było liczyć się z odcięciem wybrzeża morskiego, ponieważ utrzymanie długiego a wąskiego korytarza pomorskiego było operacyjnym niepodobieństwem. Z tego wynikał piąty podstawowy punkt polskiego planu wojny:

5) obronę wybrzeża traktować jako działanie odosobnione.

Nie wzięto w ogóle pod uwagę możliwości równoczesnej wojny ze Związkiem Radzieckim, z czego wynikał szósty i ostatni podstawowy punkt polskiego planu wojny:

6) ograniczyć się do obserwacji granicy wschodniej elementami K.O.P.

W wykonaniu tej decyzji został szczegółowo ustalony przebieg zasadniczej linii obronnej. Składała się z trzech części:

- północnej, nastawionej przeciwko natarciom z Prus Wschodnich,
- zachodniej, nastawionej przeciwko natarciom z Rzeszy,
- południowej, nastawionej przeciwko natarciom ze Słowacji.

Część północna długości około 600 km obejmowała puszcze Augustowską, po czym Biebrzą przechodziła na Narew i Bugo—Narwią do Wisły. Przy ujściu Bugo—Narwi obejmowała przedmoście Modlin. Od tego miejsca szła w dół Wisły i wzdłuż jej lewego brzegu aż do ujścia Brdy, obejmując pod Toruniem przedmoście na prawym brzegu Wisły.

Część zachodnia długości również około 600 km obejmowała przedmoście Bydgoszcz, skąd biegła w kierunku południowym, opierając się o jeziora w rejonie Żnin — Inowrocław i górny bieg Noteci, po czym przechodziła na Wartę i Widawkę, utrzymując na Warcie trzy przedmościa pod Kołem, Turkiem i Sieradzem. Z Widawki skręcała ku zachodowi i biegła już w pobliżu granicy państwowej, obejmując Częstochowę, linię kolejową Częstochowa — Zabkowice, Zagłębie Śląskie, po czym spływała wzdłuż linii Mikołów — Żory — Pszczyna — Bielsko — Żywiec aż do grzbietów karpańskich.

Część południowa biegła wzdłuż Karpat od Żywca przez Jordanów i Chabówkę początkowo tylko do Nowego Sącza. W miarę narastania zagrożenia ze Słowacji została przedłużona po Sanok, osiągając ogólną długość około 255 km.

Do obrony zasadniczej linii ciągnącej się na przestrzeni około 1600 km miała być użyta całość rozporządzalnych sił zbrojnych z wyjątkiem:

- oddziałów przeznaczonych do obrony wybrzeża morskiego,
- oddziałów przeznaczonych do obserwacji granicy wschodniej,
- nielicznych oddziałów pozostawionych w głębi kraju, a niezbędnych dla funkcjonowania najważniejszych ośrodków wojskowych i komunikacyjnych, jak oddziały zapasowe, oddziały artylerii przeciwlotniczej i wojsk kolejowych.

2. ZASADNICZA LINIA OBRONNA

Według obowiązującego planu mobilizacyjnego, opracowanego na nowo już po śmierci Piłsudskiego i po usunięciu niedołężnego szefa sztabu głównego, gen. Gąsiorowskiego, oraz stosownie do zmian poczynionych już w okresie przygotowawczym do wojny, to znaczy od końca marca do końca sierpnia 1939 roku, Polska miała wystawić:

1) w wojsku lądowym i powietrznym:

- 30 czynnych dywizyj piechoty,
- 9 rezerwowych dywizyj piechoty,
- 11 brygad kawalerii,
- 3 górskie brygady piechoty,
- 2 brygady zmotoryzowane,
- 1 grupę forteczną,
- 50 baonów piechoty,
- 7 baonów ckm.,
- 35 baonów Obrony Narodowej¹⁾,
- 28 dywizjonów artylerii ciężkiej²⁾,
- 10 dywizjonów artylerii lekkiej³⁾,
- 23 plutony armat 3 calowych⁴⁾,
- około 10 pozadywizyjnych baonów saperów,

¹⁾ W tym 3 baony zmobilizowane na wybrzeżu weszły w skład obrony wybrzeża.

²⁾ Z tej liczby większość dywizjonów weszła w skład organicznej artylerii dywizyj piechoty. Armie i samodzielne grupy operacyjne otrzymały po 1—2 dywizjonów.

³⁾ Zostały porodzielane pomiędzy armię i grupy operacyjne.

⁴⁾ Bez zaprzęgów. Mobilizacja tych plutonów nie była objęta planem, lecz zostały one zmobilizowane dodatkowo.

- 29 kompanii czołgów T. K.¹⁾,
- 9 kompanii czołgów lekkich Vickersa,
- 10 pociągów pancernych,
- lotnictwo w składzie:
 - 9 eskadr bombowych,
 - 7 eskadr rozpoznawczych,
 - 15 eskadr myśliwskich,
 - 12 eskadr towarzyszących²⁾,
 - 12 plutonów łącznikowych,
 - 2 baony balonowe,
 - 49 baterii artylerii przeciwlotniczej 75 mm, w czym 11 baterii nowego typu,
 - 10 baterii artylerii przeciwlotniczej 40 mm nowego typu³⁾.

2) We flocie:

- dywizjon kontrtorpedowców (4 jednostki),
- dywizjon łodzi podwodnych (5 jednostek),
- stawiacz min, trawłery i inne jednostki pomocnicze,
- brygada morska (piechoty),
- morski dywizjon lotniczy,
- 3 dywizjony artylerii,
- flotylla rzeczna w Pińsku⁴⁾.

Ogółem pod bronią miało się znaleźć około 50.000 oficerów i 1.700.000 szeregowych.

Rozdział tych sił na zgrupowania operacyjne, wyznaczenie dowódców tych zgrupowań i określenie zadań zostało dokonane w analogicznych warunkach, jak powzięcie podstawowej decyzji. Generałowie wyznaczeni na dowódców armij i grup operacyjnych zostali wezwani do ! *Warszawy na 23 marca 1939 roku i dopiero wówczas dowiedzieli się po raz pierwszy o swoich zadaniach. Wydane im dyspozycje miały formę rozkazów szczególnych, to jest takich, które sporządza się indywidualnie dla każdego dowódcy. Zawierały szczegółowe zadanie w przydzielonym pasie działania oraz najogólniejsze wiadomości, dotyczące zadań sąsiadów, lecz tylko na kierunkach przechodzących w pobliżu styku skrzydeł. Nie zawierały natomiast żadnych danych o zamiarach naczelnego wodza ani jego przewidywań na dalszą przyszłość. Taką formę rozkazo-

¹⁾ Z tej liczby każda b. k. otrzymała jedną kompanię.

²⁾ Przeznaczone głównie jako plutony towarzyszące dla wielkich jednostek piechoty i kawalerii.

³⁾ Z przeznaczeniem dla dowódców operacyjnych.

⁴⁾ Kilka mniejszych jednostek użyto na Wiśle.

dawstwa tłumaczono koniecznością zachowania jak najściślejszej tajemnicy wojskowej.

Rozkazy z 23 marca zostały na ogół utrzymane w mocy aż do rozpoczęcia działań wojennych. Decyzje i rozkazy dowódców armii i grup operacyjnych zostały niezwłocznie przedstawione generalnemu inspektorowi i uzyskały jego zgodę. Z tych powodów decyzje te należy uważać za integralną część planu wojny.

Zadanie obrony zasadniczej linii przypadło:

- a) w pierwszym rzucie armiom i grupom operacyjnym, których zadaniem była obrona bezpośrednia,
- b) w drugim rzucie armiom i grupom operacyjnym, które stanowiły odwód naczelnego wodza i których zadaniem była obrona pośrednia.

A) O b r o n a b e z p o ś r e d n i a

Do bezpośredniej obrony zasadniczej linii Rydz-Śmigły przeznaczył początkowo 5 armii i jedną samodzielną grupę operacyjną:

1. Grupa operacyjna „Narew“

— dowódca: gen. bryg. Młot-Fijałkowski, d-ca 18 d. p.,
— skład: 18 d. p., d-ca płk. Kosecki, 33 d. r., d-ca płk. Zieleniewski, Suwańska b. k., d-ca gen. bryg. Podhorski, Podlaska b. k., d-ca gen. bryg. Kmicic-Skrzyński (całość tych sił była w obszarze operacyjnym grupy),

— pas działania: granica wschodnia — puszcza Augustowska wł., granica zachodnia — Chorzele wył. — Ostrołęka wł.,
— zadanie: 1) bronić linii Biebrzy i Narwi, 2) osłonić linię kolejową Grodno — Warszawa, 3) osłonić prawe skrzydło armii „Modlin“.

O decyzji powziętej w związku z tym zadaniem przez dowódcę grupy brak szczegółowych danych. Można ją jednak odtworzyć na podstawie ugrupowania zarządzonego przez gen. Fijałkowskiego. W pasie grupy znajdował się główny węzeł przepraw przez Narew w rejonie Łomża — Ostrołęka oraz przeprawa przez Biebrzę pod Osowcem. Dowódca grupy zamknął przeprawy pod Łomżą, Ostrołęką i Osowcem oddziałami wydzielonymi w składzie po 1 p. p. z dyonem a. l. Obronę przeprawy pod Osowcem powierzył 135 p. p. z 33 d. r. Odwód w sile około jednej dywizji ustawił w rejonie Zambrów — Śniadowo z przeznaczeniem do działania na korzyść obrony Narwi w rejonie Łomża — Ostrołęka. Podlaska brygada kawalerii została wysunięta na przedpole, na północ od Łomży, do rejonu Stawiski, celem osłony z kierunków Kolna

i Szczuczyna. Suwalska brygada w Augustowie mogła albo współdziałać z Podlaską na przedpolu Biebrzy, albo też wzmocnić obronę tej rzeki na jej wschodnim brzegu. Przeprawy w Nowogrodzie i Wiznie trzymały baony Obrony Narodowej.

Z tego rozkładu sił wynika, że dowódca grupy zgodnie z zadaniem nastawił się na obronę głównymi siłami linii Narwi i Biebrzy, a działaniem kawalerii zamierzał przesłonić rozwinięcie sił głównych, rozpoznać nieprzyjaciela i wygrać na czasie.

2. Armia „Modlin“

— dowódca: gen. bryg. Przedrzymirski, szef departamentu artylerii,

— skład: 8 d. p., d-ca płk. Furgalski, 20 d. p., d-ca płk. Lawicz, Mazowiecka b. k., d-ca płk. Karcz, Nowogrodzka b. k., d-ca gen. bryg. Anders (z tych sił 8 d. p. i Mazowiecka b. k. były na miejscu, 20 d. p. i Nowogrodzka b. k. zostały dowieszone w okresie przygotowawczym do wojny),

— pas działania: granica wschodnia — jak zachodnia grupy „Narew“, granica zachodnia — Lidzbark wł. — Sierpc wł. — Dobrzyń nad Wisłą wł.,

— zadanie: 1) osłonić kierunki na Warszawę i Płock, w ostateczności bronić linii rzek Narew — Bug — Wisła, 2) utrzymać przedmościa w Modlinie i Pułtusk, 3) gros sił — dwie d. p. i jedną b. k. — użyć do osłony kierunku na Warszawę, 3) dla zyskania przestrzeni wysunąć się jak najdalej na północ.

Dowódca armii nastawił się na wykonanie tej części zadania, która mówiła o jak najdalszym wysunięciu się na północ celem zyskania przestrzeni. W związku z tym postanowił przyjąć rozstrzygającą walkę nie na linii Narwi, Bugu i Wisły, lecz tuż nad granicą Prus Wschodnich na linii Lidzbark — Mława — Krzynowłogi. Trzonem obrony miała być 20 d. p. na zawczasu przygotowanych i silnie umocnionych stanowiskach w rejonie Mławy. Nowogrodzka brygada kawalerii osłaniała lewe skrzydło dywizji i dozorowała kierunku Lidzbark — Sierpc — Płock. Mazowiecka brygada — osłaniała prawe skrzydło i dozorowała kierunków z Janowa i Chorzel na Krzynowłogi — Przasnysz i Krzynowłogi — Grudzińsk — Ciechanów. Odwodowa 8 d. p. miała być po zmobilizowaniu podciągnięta do rejonu Ciechanowa i wkroczyć do walki pod Mławą, bądź przez wzmocnienie obrony 20 d. p., bądź przez przeciwdziałanie próbom wymanewrowania tej obrony od zachodu lub wschodu.

Przy takiej decyzji zasadnicza linia obrony przesuwiała się w pasie działania armii „Modlin“ z linii Narew — Bug — Wisła na linię położoną o 75 km bardziej na północ.

3. Armia „Toruń“

— dowódca: gen. dyw. Bortnowski, inspektor armii z siedzibą w Toruniu,

— skład: 4 d. p., d-ca gen. bryg. Bołtuć¹⁾, 5 d. p., d-ca gen. bryg. Zulauf, 9 d. p., d-ca płk. Werobej, 15 d. p., d-ca gen. bryg. Przyjałkowski, 16 d. p., d-ca płk. Świtalski²⁾, Pomorska b. k., d-ca gen. bryg. Grzmot-Skotnicki³⁾ (z tych sił 4, 15 i 16 d. p. oraz Pomorska b. k. były na miejscu, 9 d. p. została dowieziona w okresie przygotowawczym, 5 d. p. mobilizowała się normalnie i miała być dowieziona już w okresie działań wojennych),

— pas działania: granica wschodnia — jak zachodnia armii „Modlin“, granica południowa — Nakło wł. — Inowrocław wyk.,

— zadanie: 1) osłonić kierunki wiodące na Bydgoszcz, Toruń i Włocławek, bronić przedmości Bydgoszcz i Toruń, 2) osłonić prawe skrzydło armii „Poznań“, 3) utrzymać jak najdłużej rozdział sił nieprzyjaciela między Pomorzem niemieckim a Prusami Wschodnimi, 4) przeciwstawić się nieprzyjacielowi obronnie, wykorzystać każdą sposobność do działania zaczepnego na prawym brzegu Wisły.

Generał Bortnowski postanowił rozwinąć na prawym brzegu Wisły grupę operacyjną pod dowództwem gen. Bołtucia w składzie 4 i 16 d. Ta ostatnia dywizja miała bronić Grudziądza na linii rzeki Ossa. Prawe jej skrzydło wisiało w powietrzu i mogło być wymanewrowane od strony Jabłonowa. Ewentualny ruch nieprzyjaciela przez Jabłonowo mógł w dalszej konsekwencji wyprowadzić go przez Wąbrzeźno w kierunku na Toruń. Dowódca armii postanowił bronić kierunku Jabłonowo — Wąbrzeźno w sposób pośredni, a mianowicie zaczepnym przeciwdziałaniem 4 d. p. z rejonu na północny zachód od Brodnicy w lewy bok nieprzyjaciela, który posuwałby się przez Jabłonowo na Wąbrzeźno lub przez Jabłonowo wychodził na skrzydło i tyły 16 d. p. Osłonę prawego skrzydła grupy gen. Bołtucia zapewniał oddział wydzielony (baon 67 p. p. i baon O. N.), który pod Brodnicą zamykał kierunki wiodące z północnego wschodu i wschodu. Rejonu Jabłonowa miał bronić kombinowany pułk piechoty, złożony z baonu O. N. Jabłonowo i baonu z 4 d. p.

¹⁾ Przed rozpoczęciem działań wojennych gen. Bołtuć objął w armii „Toruń“ dowództwo grupy operacyjnej w składzie 4 i 16 d. p. Dowództwo 4 d. p. objął przejściowo płk. Niezabitowski, później płk. Rawicz-Mysłowski, a po jego zaginięciu w walkach pod Łowiczem — płk. Werobej.

²⁾ Płk. Świtalski został usunięty od dowodzenia w pierwszych dniach wojny, dowództwo 16 d. p. objął płk. Szyszko-Bohusz.

³⁾ Przez kilka pierwszych dni działań wojennych dowodził brygadą płk. Zakrzewski.

Przy takiej decyzji dowódca armii przesunął na swoim prawym skrzydle zasadniczą linię obrony Wisły i przedmościa toruńskiego o 60 km na północ i północny wschód.

Na lewym brzegu Wisły generał Bortnowski stał przed trudnym zadaniem zorganizowania przedmościa Bydgoszcz, które wymagało dla pełnej obsady obronnej co najmniej trzech dywizyj piechoty. Po użyciu na prawym brzegu Wisły dwóch dywizyj gen. Bołtucia pozostawały wprawdzie w składzie armii jeszcze trzy dywizje (9, 15 i odwodowa), jednak termin przybycia odwodowej dywizji był nieznany, a w każdym razie tak późny, że nie można było liczyć na jej udział w obronie przedmościa. W tych warunkach dowódca armii postanowił obsadzić przedmoście tylko od zachodu (na zach. skrajach lasów bydgoskich) i tylko głównymi siłami samej 15 d. p., zaś drugą dywizją, która mu jeszcze pozostawała — 9 d. p., osłonić prawe skrzydło obrony przedmościa. W tym celu 9 d. p. miała bronić linii jezior koronowskich¹⁾ jednym pułkiem piechoty z dywizjonem a. l., siły główne zaś trzymać w odwodzie za południowym skrajem jezior w gotowości do zwrotu zaczepnego przeciwko nieprzyjacielowi, który by uderzał od zachodu na obronę 15 d. p. Pomorska brygada kawalerii, 1 i 2 baon strzelców²⁾ oraz kilka baonów O. N. miały opóźniać zniszczeniami i walką posuwanie się nieprzyjaciela poprzez korytarz. Zniszczenie ważnych mostów w Tczewie było głównym zadaniem 2 baonu strzelców. Osłona kierunku Kościerzyna — Tczew przypadła 2 p. szwoleżerów plus bateria 11 d. a. k. z Pomorskiej b. k. oraz dwóm baonom O. N.

Na skutek takiego ugrupowania sił na lewym brzegu Wisły znalazła się na zasadniczej linii obronnej tylko jedna dywizja (15 d. p.), armia zaś pozostawała w ogóle bez odwodu aż do nieokreślnego terminu przybycia 5 d. p.

4. Armia „Poznań“

— dowódca: gen. dyw. Kutrzeba, inspektor armii i komendant W. S. Woj.,

— skład: 14 d. p., d-ca gen. bryg. Wład, 17 d. p., d-ca płk. Mozdyniewicz, 25 d. p., d-ca gen. bryg. Alter, 26 d. p., d-ca płk. Ajdukiewicz, Wielkopolska b. k., d-ca gen. bryg. Abraham, Podolska b. k., d-ca płk. Strzelecki (z tych sił 14, 17 i 25 d. p. oraz Wielkopolska b. k. były na miejscu, 26 d. p. została dowieziona w okresie przygotowawczym, Podolska b. k. po rozpoczęciu działań wojennych),

¹⁾ Linia jezior ciągnących się na długości około 25 km na północny zachód od Bydgoszczy i na zachód od Koronowa.

²⁾ 1 baon w Chojnicach, 2 baon w Tczew

— pas działania: granica północna — jak południowa armii „Toruń”, granica południowa — Błaszki wył. — Uniejów wł.,

— zadanie: 1) osłonić kierunek Frankfurt — Poznań i wyzyskać przedpoła Warty celem opóźniania nieprzyjaciela, 2) bronić linii jezior Żnin — Gopło, kanału Gopło — Warta i rzeki Warty oraz utrzymać przedmościa na Warcie w rejonie Koła i Turka, 3) osłonić lewe skrzydło armii „Toruń” na kierunku Piła — Inowrocław i prawe skrzydło armii „Łódź” na kierunku Głogów — Koło.

Wyznaczony rozkazem przebieg zasadniczej linii obronnej ścinał występ poznański w ten sposób, że prawie cała Wielkopolska pozostawała na przedpołu, lecz właśnie na nim miała być wykonana mobilizacja czterech wielkich jednostek armii (14, 17, gros 25 d. p., Wlkp. b. k.) na ogólną liczbę pięciu. Zadanie armii nakazywało wyzyskać przedpole Warty celem opóźnienia nieprzyjaciela. Było też niewątpliwie trudno porzucić bez walki najbogatszą ziemię polską. Z tych powodów generał Kutrzeba postanowił wytrwać w Wielkopolsce, jak długo pozwoli mu położenie własne i sąsiadów.

Na prawe skrzydło armii weszła 26 d. p. w rejonie Kcynia — Gołańcz — Szubin z oddziałami wysuniętymi na linię Smogulec—Skoki. Zapewniało to bezpośrednią styczność z armią „Toruń” i osłonę jej skrzydła oraz osłonę 17 d. p. mobilizującej się w rejonie Gniezna. 14 d. p. osłaniała rejon Poznania od zachodu, zaś Wielkopolska b. k. z 55 p. p. i I/14 p. a. l. (z 14 d. p.) od południa. 25 d. p. osłaniała kierunki z Wrocławia na Koło (70 p. p. i oddziały O. N. w Krotoszynie, Daniszynie i Ostrowiu). 17 d. p. w rejonie Gniezna i Podolska p. k., która miała przybyć transportem kolejowym do rejonu Koła, stanowiły odwód armii z zadaniem czynnej osłony skrzydeł sąsiadów, przede wszystkim zaś prawego skrzydła armii „Łódź”.

W ten sposób armia „Poznań” znalazła się w całości dość głęboko — przeciętnie 75 km¹⁾ na przedpołu zasadniczej linii obronnej i wprawdzie nic nie wskazuje na to, ażeby dowódca armii zamierzał przyjąć rozstrzygający bój na obszarze Wielkopolski, ale niewątpliwie chciał tam zostać jak najdłużej i ustąpić dopiero pod wyraźnym naciskiem nieprzyjaciela. Ten zamiar dowódcy armii podkreśliło zarządzone później przez niego wydłużenie transportów Podolskiej b. k. z Koła do Wrześni.

5. Armia „Łódź”

— dowódca: gen. dyw. Rómmel, inspektor armii,

— skład: 2 d. p., d-ca płk. Dojan-Surówka, 10 d. p., d-ca gen. bryg. Dindorf-Ankowicz, 28 d. p., d-ca gen. bryg. Bończa-Uzdowski, 30 d. p.,

¹⁾ Od Koła do Poznania 130 km, od Żnina do Inowrocławia 40 km, od Ostrowia do Turka 65 km.

d-ca gen. bryg. Cehak, 22 d. p., d-ca płk. Grot¹⁾, Kresowa b. k., d-ca płk. Kulesza²⁾, Wołyńska b. k., d-ca płk. Filipowicz, kawaleria KOP (z tych sił 10 d. p. była na miejscu, 28 i 30 d. p. oraz Wołyńską b. k. i kawalerię KOP dowieziono w okresie przygotowawczym, 2 d. p. i Kresową b. k. już po rozpoczęciu działań),

— pas działania: granica północna — jak południowa armii „Poznań“, granica południowa — Krzepice wyl. — rz. Liswarta — rz. Warta — Przedbórz wł.,

— zadanie: 1) utrzymać rejon Łódź — Piotrków, 2) być gotowym do natarcia z rejonu Sieradza w kierunku na Kalisz lub Koło.

Generał Rómmel umieścił punkt ciężkości armii zgodnie z zadaniem na kierunku Sieradz — Łask — Łódź. Spód Sieradza miał bowiem w razie potrzeby działać zaczepnie w kierunku na Kalisz lub Koło i w rejonie Sieradza zasłaniał najważniejsze kierunki wiodące na Łódź. Słabsze siły miały działać na kierunku Działoszyn — Piotrków.

Na zasadniczej linii wzdłuż Warty i Widawki miały być rozwinęte:

— 10 d. p. na Warcie na przedmościu Sieradz,

— 28 d. p. na Widawce od ujścia po Szczerców wł.,

— 30 d. p. na Widawce od Szczercowa po Borową Górę wyl.

Ośłona, kierunku na Piotrków przypadła 2 pułkowi piechoty plus d. a. l. z 2 d. p., który miał bronić linii Bełchatów — Rozprza, stanowiącej silne, naturalne zabezpieczenie Piotrkowa z kierunku Radomska.

Oślonę skrzydeł armii miały zapewnić wysunięte na przedpole obydwie b. k. z tym, że Kresowa miała osłonić kierunki wyprowadzające na Sieradz i m. Wartę, zaś Wołyńska kierunki wyprowadzające na Piotrków.

Na dalekie przedpole obrony, aż nad samą granicę niemiecką, zostały wysunięte oddziały osłonowe złożone z kawalerii KOP i batalionów O. N., a wzmocnione na niektórych odcinkach batalionami i dywizjonami a. l. ze składu dywizyj broniących się na Warcie i Widawce.

Jak widać, początkową osnową decyzji gen. Rómmla było pozostanie głównymi siłami na zasadniczej linii obronnej.

6. Armia „Kraków“

— dowódca: gen. bryg. Szylling, generał do prac przy G. I. S. Z.,

— skład: 6 d. p. d-ca, gen. bryg. Mond, 7 d. p., d-ca gen. bryg. Gąsiorowski, 11 d. p., d-ca gen. bryg. Łukoski, 21 d. p., d-ca gen. bryg. Kustroń,

¹⁾ W czasie wojny dowodził dywizją płk. Endel-Ragis.

²⁾ Usunięty w pierwszych dniach wojny. Po nim objął dowództwo płk. Groblecki.

23 d. p., d-ca gen. bryg. Sadowski, 55 d. r., d-ca płk. Kolabiński, Krakowska b. k., d-ca gen. bryg. Piasecki (całość tych sił była na miejscu),
— pas działania: granica północna — jak południowa armii „Łódź“, granica południowa — jak granica państwowa ze Słowacją, granica wschodnia — rzeka Wisłoka,

— zadanie: 1) bronić Zagłębia Śląskiego, 2) jak najdłużej utrzymać umocnienia powstałe na Górnym Śląsku i linię kolejową Częstochowa — Zabkowice, 3) ostateczna linia obrony: umocnienia śląskie — Mikołów — Pszczyña — Bielsko — Żywiec, 4) osłonić Kraków na kierunkach z południowego zachodu, 5) w odwodzie zachować dwie d. p.

Środek armii stanowiła grupa operacyjna pod dowództwem gen. bryg. Sadowskiego w składzie 23 d. p. i 55 d. r. z zadaniem obrony zagłębia przemysłowego w pasie: granica północna — Szarlej wł. — Będzin wł., granica południowa — Rybnik wł. — Chrzanów wł. Lewe skrzydło stanowiła 21 d. p. w rejonie Bielska z zadaniem zamknięcia kierunków prowadzących na Kraków przez Bielsk i Żywiec. Silne oddziały wydzielone miały być wysunięte na Śląsk Cieszyński. Pomiedzy 21 d. p. a grupą gen. Sadowskiego miał być zorganizowany odcinek obronny na zachód od Pszczyzny, obsadzony przez oddział wydzielony z 6 d. p. w składzie jednego p. p. bez batalionu i d. a. 1. z zadaniem zamknięcia kierunków prowadzących przez Pszczynę na wschód (Oświęcim — Zator i Wadowice). Na prawym skrzydle armii została ustawiona 7 d. p. w rejonie Częstochowy z zadaniem obrony w pasie: granica północna — Krzepice wł. — Gidle wł., granica południowa — Koziegłowy wł. — Żarki wł. Jeden p. p. i d. a. 1. został wysunięty przed zasadniczą linią obrony do Lublińca z zadaniem rozpoznania i opóźniania. Pomiedzy 7 d. p. a grupę gen. Sadowskiego została wsunięta Krakowska b. k. z zadaniem zamknięcia kierunku Tarnowskie Góry — Zawiercie. W odwodzie armii pozostało gros 6 d. p. w rejonie Zator—Wadowice. Prócz tego dowódca armii liczył na 23 d. p., której gros pozostawało w odwodzie grupy gen. Sadowskiego. Z tego ugrupowania wynika, że zamiarem dowódcy armii było trzymać silnie Zagłębie Śląskie. Toteż do bitwy o nie mógł wprowadzić prócz grupy gen. Sadowskiego cały swój odwód. Na lewe skrzydło mógł w razie potrzeby doprowadzić gros 6 d. p., natomiast na prawym skrzydle armii 7 d. p. pozostawała w odosobnieniu.

Dowódca armii zamierzał przyjąć bitwę głównymi siłami na zasadniczej linii obronnej. Na przedpolu pozostawił oddziały wydzielone w ogólnej sile 11 baonów i 1 pułku kawalerii.

Na zewnątrz zasadniczej linii obronnej i w całkowitym odosobnieniu od niej znalazły się siły, którym przypadła obrona wybrzeża morskiego.

Grupa Obrony Wybrzeża

— dowódca: kontradmirał Unrug, dowódca floty,

— skład: dyon kontrtorpedowców (4), dyon łodzi podwodnych (5), dyon wodnopłatowców R. XIII, morska obrona wybrzeża (stawiacz min, dyon trawlerów, torpedowce (2), baon K. O. P. Sieńkiewiczze, oddziały przeciwdesantowe, dyon art. nadbrzeżnej, bateria 100 mm na Oksywiu, dyon a. pl., kompania reflektorów), lądowa obrona wybrzeża (1 i 2 baony strz. morskich, brygada O. N., 2 baony Straży gr., dyon a. pl., dyon a. l.), obrona Westerplatte (wzmocniona kompania strzel.),

— zadanie: 1) osłonić własną mobilizację i ewakuację na Hel, 2) bronić jak najdłużej Helu i Oksywia, 3) bronić Westerplatte.

Decyzja z 23 marca przeznaczała w ten sposób do bezpośredniej obrony zasadniczej linii (nie licząc Grupy Obronnej Wybrzeża):

Armia (grupa op.)	d. p.	d. r.	b. k.
„Narew“	1	1	2
„Modlin“	2	—	2
„Toruń“	5	—	1
„Poznań“	4	—	2
„Łódź“	5	—	2
„Kraków“	5	1	1
Razem	22	2	10

Zestawienie to nie obejmuje bardzo licznych samodzielnych oddziałów, jak bataliony strzelców, bataliony O. N. i bataliony K. O. P., które wchodziły w skład poszczególnych armii i wypełniały odpowiedzialne zadania. W niektórych armiach liczba takich batalionów dochodziła do dziesięciu. Prócz tego do dyspozycji każdego dowódcy armii przydzielono:

— **artylerię armii** w składzie kilku dywizjonów artylerii lekkiej i 1 — 2 dywizjonów artylerii ciężkiej,

— **lotnictwo armii** w składzie jednej eskadry rozpoznawczej, 1 — 2 eskadr myśliwskich i towarzyszących, przy czym armie „Toruń“, „Poznań“, „Łódź“ i „Kraków“ otrzymały po 1 dywizjonie myśliwskim, 1 eskadrze rozpoznawczej, 2 eskadry obserwacyjne i po 1 — 2 plutonów łącznikowych, zaś armia „Modlin“ i grupa op. „Narew“ otrzymały po 1 eskadrze myśliwskiej, 1 eskadrze rozpoznawczej, 1 eskadrze obserwacyjnej i po 1 plutonie łącznikowym; armia „Karpaty“ otrzymała 1 eskadrę rozpoznawczą, 1 eskadrę obserwacyjną i 1 pluton łącznikowy; ogółem rozdzie-

lono: 10 eskadr myśliwskich, 7 rozpoznawczych, 11 obserwacyjnych i 8 plutonów łącznikowych,

— saperów armii w składzie jednego batalionu saperów i pewnej ilości saperów kolejowych,

— **broń pancerną** armii w składzie 1 — 2 kompanii czołgów Vickersa lub T. K. oraz 1 — 2 pociągów pancernych²⁾,

— oddziały łączności,

— **różne oddziały specjalne**, jak np. pewne elementy flotyli pińskiej, specjalne oddziały saperów itp.

W okresie przygotowawczym, to znaczy między 23 marca a 1 września, wprowadzono pewne zmiany w składzie i zadaniu sił stanowiących obronę zasadniczej linii. Ogólną tendencją tych zmian było dalsze wzmocnienie obrony na zasadniczej linii. Najważniejsze zaszły na obydwóch skrzydłach.

Wobec narastającej pewności o zamiarach niemieckich wyzyskania Słowacji jako obszaru wyjściowego do przeskrydlenia polskiego ugrupowania od południa stworzono:

1. Armie „Karpaty“

— dowódca: gen. dyw. Fabrycy, inspektor armii z siedzibą we Lwowie,

— skład: 11 d. p., d-ca gen. bryg. Łukoski, 24 d. p., d-ca płk. Krzyżanowski, brygada piechoty „Nowy Sącz“, d-ca płk. Stawarz, brygada piechoty „Sanok“, d-ca płk. Kotowicz, zgrupowanie O. N. (około 10 baonów)¹⁾ i straży granicznej podległe d-cy O. K. VI (z tych sił 11 i 12 d. p. mobilizowały się normalnie i miały być dowieszone już w okresie działań wojennych),

— pas działania: granica zachodnia — Dunajec, granica wschodnia — granica państwowa z Rumunią,

— zadanie: 1) osłonić tyły armii „Kraków“, nie dopuszczając do wtargnięcia nieprzyjaciela ze Słowacji w głąb Małopolski zachodniej, 2) dozorować przełęczy karpackich w Małopolsce wschodniej, 3) osłonić linię kolejową Kraków — Lwów.

Największą trudnością armii była późna gotowość mobilizacyjna 11 i 24 d. p., czyli sił głównych. Do natychmiastowego rozporządzenia miał gen. Fabrycy dwie słabe kombinowane brygady piechoty bez artylerii. W tych warunkach można było stworzyć tylko słabą przesłonę koncen-

²⁾ Nie wszystkie armie otrzymały pociągi pancerne.

tracji głównych sił armii przewidzianej w rejonie Dębica (24 d. p.) — Rzeszów (11 d. p.).

W związku z tym brygada „Nowy Sącz” otrzymała zadanie osłony kierunków Piwniczna — Nowy Sącz i Muszyna — Grybów, a brygada „Sanok” miała strzec przejść karpackich wyprowadzających na Jasło, Krosno i Sanok. Obydwie brygady tworzyły grupę operacyjną pod dowództwem gen. Łukoskiego¹⁾.

Z zarządzonego ugrupowania i z warunków, w jakich miało nastąpić rozwinięcie armii, wynika, że myślą przewodnią dowódcy armii było opóźnić jak najbardziej wtargnięcie nieprzyjaciela w głąb Małopolski i zaczepnym przeciwdziałaniem głównych sił odrzucić poza grzbiety Karpat nieprzyjaciela, który przezwyciężył opór grupy gen. Łukoskiego.

W związku ze stworzeniem armii „Karpaty”, zostały poczynione zmiany w armii „Kraków”. Polegały one na:

1) skróceniu pasa działania do linii Dunajca, 2) stworzeniu brygady piechoty „Żywiec”, d-ca płk. Gaładyk, z zadaniem strzeżenia przełęczy karpackich w pasie działania armii, 3) odebraniu 11 d. p., a przydzieleniu 22 d. p. ze składu armii „Łódź”.

Zmiany te wpłynęły o tyle na decyzję dowódcy armii „Kraków”, że na swoim lewym skrzydle utworzył grupę operacyjną pod dowództwem gen. bryg. Boruty-Spiechowicza w składzie 21 d. p., b. piech. „Żywiec” i oddział wydzielony 6 d. p. pod Pszczyną z zadaniem zamknięcia kierunków powierzonych dotychczas 21 d. p., kierunków wyprowadzających ze Słowacji do Małopolski po zachodniej i wschodniej stronie Tatr (na Chabówkę i Krościenko) oraz kierunku na Pszczynę; 22 d. p. miała być wyładowana w rejonie Chrzanów — Trzebinia i pozostać w odwodzie armii. W tym nowym ugrupowaniu dowódca armii mógł wprowadzić do bezpośredniej walki o Zagłębie Śląskie grupę gen. Sadowskiego, gros 6, całą 22 d. p. i Krakowską b. k., czyli ogółem równowartość czterech d. p., zaś na lewe skrzydło armii oprócz grupy gen. Spiechowicza mógł w sprzyjającym położeniu wprowadzić gros 6 d. p., czyli równowartość około 2 dywizyj. 7 d. p. pod Częstochową pozostawała nadal w odosobnieniu.

Równolegle z zagadnieniem operacyjnym narastającym na lewym skrzydle naczelne dowództwo musiało zwrócić większą uwagę na prawe skrzydło z powodu wiadomości o zaczepnych zamiarach niemieckich z obszaru Prus Wschodnich. Wobec nadmiernego rozciągnięcia słabej grupy „Narew” utworzono:

¹⁾ W związku z tym dowództwo 11 d. p. objął płk. Prugar-Ketling.

Grupę operacyjną „Grodno“

- dowódca: gen. bryg. Olszyna-Wileczyński,¹⁾
- skład: 8 baonów K. O. P. i formacyj marszowych, 5 plutonów art.,
- pas działania: Augustów wł. — Grodno wł.,
- zadanie²⁾: utrzymać puszcę Augustowską.

Wskutek tego pas działania grupy „Narew“ został skrócony, co pozwoliło jej dowódcy użyć Suwalską b. k. do innych zadań.

Pozostałe zmiany poczynione w okresie przygotowawczym nie miały już większego znaczenia. Z ważniejszych należy wspomnieć o sformowaniu 23 plutonów artylerii lekkiej (armaty 3" bez zaprzęgów), które rozdzielono pomiędzy armie³⁾.

Ostateczny skład sił, które Rydz-Śmigły przeznaczył do bezpośredniej obrony zasadniczej linii, wynosił:

Armia (grupa op.)	d. p.	d. r.	b. piech.	b. k.
„Grodno“	—	—	1	—
„Narew“	1	1	—	2
„Modlin“	2	—	—	2
„Toruń“	5	—	—	1
„Poznań“	4	—	—	2
„Łódź“	4	—	—	2
„Kraków“	5	1	1	1
„Karpaty“	2	—	2	—
Ogółem	23	2	4	10

B) Obrona pośrednia

O ile przebieg zasadniczej linii obronnej oraz skład sił przeznaczonych do jej obrony nie ulegał w okresie przygotowawczym zasadniczym zmianom, o tyle zmieniał się skład i rozmieszczenie odwodów naczelnego wodza, których zadaniem była pośrednia obrona zasadniczej linii. Zmiany te dokonywały się w czterech fazach.

W pierwszej fazie odwody naczelnego wodza miały być rozmieszczone w czterech grupowaniach:

¹⁾ Dowódca O. K. III (Grodno).

²⁾ Brak dokładnych danych, dotyczących szczegółowego zadania oraz pasa działania grupy.

³⁾ Otrzymały: grupa „Grodno“ — 5 plt., grupa „Narew“ — 5 plt., armia „Modlin“ — 4 plt., armia „Kraków“ — 8 plt., grupa obrony wybrzeża — 1 plt.

1) Grupa północna¹⁾: — skład: 1 d. p., d-ca gen. bryg. Kowalski, 41 d. r., d-ca gen. bryg. Piekarski,

— rejon koncentracji: Wyszaków — Goworowo,

— zadanie: zaczepnie przeciwdziałać posuwaniu się nieprzyjaciela na kierunku Działdowo — Modlin.

2) Grupa kutnowska²⁾: — skład: 13 r. p., d-ca płk. Cwiertniak³⁾, 27 d. p., d-ca gen. bryg. Drapella,

— rejon koncentracji: Kutno, 24 d. p., d-ca płk. Krzyżanowski,

— zadanie: obrona linii Wisły w razie działania nieprzyjaciela z Prus Wsch. na Włocławek lub Płock, bądź też wsparcie armii „Poznań” i „Toruń” na ich styku, bądź wreszcie wsparcie armii „Modlin”.

3) Grupa środkowa⁴⁾: — skład: 3 d. p., d-ca płk. Turkowski, 12 d. p., d-ca gen. bryg. Paszkiewicz, 19 d. p., d-ca płk. Kwaciszewski, 29 d. p., d-ca płk. Oziewicz, 36 d. r., d-ca płk. Ostrowski, 44 d. r., d-ca płk. Żongolłowicz, Wileńska b. k., d-ca gen. bryg. Dreszer, b. mot. „Warszawska”, d-ca płk. Rowecki,

— rejon koncentracji: Sochaczew — Łowicz — Brzeziny — Tomaszów — Nowe Miasto — Grójec,

— zadanie: działać na kierunkach bronionych przez armie „Łódź” i „Kraków”.

3) Grupa południowa: — skład: 45 d. r.⁵⁾, 1 b. mot., d-ca płk. Maczek,

— rejon koncentracji: Bielsk — Żywiec,

— zadanie: działać na kierunkach bronionych przez lewe skrzydło „Kraków”.

Ponadto w rozporządzeniu naczelnego wodza pozostały jeszcze trzy dywizje rezerwowe o późniejszej gotowości mobilizacyjnej:

— 35 d. r., d-ca płk. Szafran,

— 38 d. r., d-ca płk. Wir-Konas,

— 39 d. r., d-ca gen. bryg. Olbrycht.

¹⁾ W niektórych źródłach zwana grupą op. „Niemen”.

²⁾ W skład grupy kutnowskiej miała wejść jeszcze jedna dywizja. Była to prawdopodobnie 5 d. p. Jednak dywizja ta została później przydzielona do armii „Toruń”, której skład został ustalony od razu na 5 dywizyj z tym, że jedna zostanie wyznaczona później. Jest możliwe, że dywizją tą miała początkowo być jedna z dywizyj rezerwowych, a dopiero w toku dalszych przygotowań postanowiono przydzielić 5 d. p.

³⁾ W ostatnich dniach przed rozpoczęciem działań wojennych płk. Cwiertniak zrezygnował ze swego stanowiska z powodu choroby. Dowodzenie dywizją objął płk. Kalicki.

⁴⁾ Później nazwana armią „Prusy”.

⁵⁾ Dywizja nie zdążyła się zmobilizować. Miała się mobilizować w rejonie Krakowa.

Ogółem w odwodzie naczelnego wodza było: 8 d. p., 7 d. r., 1 b. k., i 2 b. mot.

Z ugrupowania odwodów wynika, że:

1) trzy grupy (północną, kutnowską i południową) w sile 6 dywizyj i jednej brygady motorowej, czyli połowa odwodów, były przeznaczone do lokalnych przeciwdziałań, to znaczy podpierania armii walczących na zasadniczej linii albo likwidowania głębszych przełamań,

2) grupa południowa była zbyt oddalona, ażeby mogła współdziałać z głównymi siłami odwodów i dlatego mogła być użyta tylko do osłony południowego skrzydła lub do wzmocnienia go,

3) grupa północna mogła współdziałać z głównymi siłami odwodów tylko w razie, gdyby zostały one użyte na prawym brzegu Wisły,

4) grupa kutnowska miała warunki współdziałania z głównymi siłami odwodów o tyle, o ile pozwoliłoby na to położenie armii „Modlin“, „Toruń“ i „Poznań“,

5) do manewru na szczęblu naczelnego wodza pozostawała faktycznie tylko grupa środkowa, a w korzystnych warunkach także i kutnowska, czyli razem 6 — 9 dywizyj, 1 b. k. i 1 b. mot.,

6) grupa środkowa: a) zasłaniała stolicę, b) mogła być użyta do manewru czołowego tak na zachodnim, jak i na wschodnim brzegu Wisły, c) mogła być użyta do obrony ostatecznej linii oporu, a mianowicie linii Wisły pomiędzy Modlinem a Sandomierzem.

W drugiej fazie, to jest w pierwszej połowie czerwca, siły grupy kutnowskiej zmniejszyły się o 24 d. p., która weszła w skład nowoutworzonej armii „Karpaty“.

W trzeciej fazie, to jest w czasie od 1 do 20 sierpnia, dokonano największych zmian:

1) Koncentracja środkowej grupy została przesunięta bardziej ku południowi, a mianowicie do obszaru Tomaszów — Końskie — Kielce — Sandomierz, a więc poza styk armii „Łódź“ i „Kraków“. Ta zmiana nawiązywała najsilniejszą grupę odwodów naczelnego wodza do czołowego działania na korzyść lewego skrzydła polskiego.

2) Zaniechano tworzenia grupy kutnowskiej, zamiast której zorganizowano tak zwany korpus interwencyjny w składzie 13 i 27 d. p. i oddziałów pozadywizyjnych pod dowództwem gen. bryg. Skwarczyńskiego¹⁾.

Korpus został skoncentrowany w rejonie Bydgoszcz — Toruń — Inowrocław i przeznaczony do działania przeciwko Wolnemu Miastu Gdańsk w wypadku, gdyby położenie polityczne tego wymagało. Pozostawał do

¹⁾ Powołany ze stanu nieczynnego.

chwili rozpoczęcia działań w rozporządzeniu naczelnego wodza, a od tej chwili miał być podporządkowany dowódcy armii „Toruń“.

W czwartej fazie, to jest między 20 a 31 sierpnia, dokonano już tylko stosunkowo niewielkich zmian:

1) 27 d. p. z korpusu interwencyjnego została przewieziona w głąb korytarza pomorskiego i wylądowania w rejonie na południe od Starogardu. Decyzja ta zdawała się przesądzać użycie całego korpusu w tym kierunku, a w każdym razie wyciągała ostatecznie 27 d. p. z odwodów naczelnego wodza.

2) Grupę środkową postanowiono zorganizować jako armię odwodową „Prusy“.

Wskutek tych wszystkich zmian skład i ugrupowanie odwodów naczelnego wodza wyglądały następująco:

1) Grupa „Niemień“ w niezmienionym rejonie koncentracji (Wyszaków — Goworowo) i niezmienionym składzie (1 d. p. i 41 d. r.).

2) Korpus interwencyjny w składzie 13 i 27 d. p., w rejonie Solec Kujawski — Starogard.

3) Armia odwodowa „Prusy“: dowódca — gen. dyw. Dąb-Biernacki, inspektor armii z siedzibą w Wilnie, skład 3, 12, 19, 29 d. p., 36 d. r., Wileńska b. k., b. mot. „Warszawa“. Obszar koncentracji: Tomaszów — Końskie — Kielce — Sandomierz.

4) Grupa południowa w niezmienionym składzie (45 d. r. i 1 b. mot.) w rejonie Krakowa.

5) Grupa dywizyj rezerwowych, których użycie było wątpliwe bądź z powodu zagrożenia rejonu mobilizacji, bądź z powodu późnej gotowości mobilizacyjnej (35, 38, 39 d. r.).

Ponadto naczelnny wódz rozporządzał lotnictwem dyspozycyjnym zorganizowanym w dwie brygady:

— brygada pościgowa w składzie: dwa dywizjony myśliwskie, ogółem 44 samoloty P11, 10 — P7, 3 — łącznikowe,

— brygada bombowa w składzie: dwa dywizjony bombowe, dwa dywizjony liniowe i jedna eskadra liniowa, ogółem 36 samolotów „Łoś“, 50 — „Karaś“, 12 — łącznikowych i 9 transportowych.

Razem w dyspozycji naczelnego wodza pozostawało 140 samolotów bojowych, czyli 1/3 rozporządzalnej ilości samolotów bojowych.

Zadaniem brygady pościgowej była obrona przeciwlotnicza kraju, zaś w pierwszym okresie działań obrona Warszawy. Zadaniem brygady bombowej było rozpoznanie na rzecz naczelnego wodza oraz działania bombowe.

Ostatecznie naczelný wódz mógł liczyć w swoim odwodzie:

— na pewno na armię „Prusy“ i grupę „Niemen“, czyli 8 dywizyj piechoty, 1 brygadę kawalerii i 1 brygadę motorową,

— na pewno na lotnictwo dyspozycyjne,

— ewentualnie na jedną dywizję piechoty z korpusu interwencyjnego,

— w późniejszym terminie jeszcze na 3 dywizje rezerwowe.

Jednak na lewym brzegu Wisły, a więc tam, gdzie liczył się z głównym wysiłkiem nieprzyjaciela, mógł mu przeciwstawić na pewno tylko armię „Prusy“, czyli zaledwie 1/8 swych sił. W dodatku nie mógł tego zrobić od razu; ponieważ wielkie jednostki wchodzące w skład tej armii bądź to miały późną gotowość mobilizacyjną (3 d. p., 36 d. r., 44 d. r. i b. mot. „Warszawa“), bądź też mobilizowały się na przeciwnych krańcach Rzeczypospolitej (12 d. p. — Tarnopol, 19 d. p. — Nowowilejka, Mołodeczno, Lida, 29 d. p. — Gródzieńszczyzna, Wileńska b. k. — Wilno, Podbrodzie, Postawy).

3. LINIA OSTATECZNEGO OPORU

Możliwość przegrupowania sił z zasadniczej linii na linię ostatecznego oporu Narew — Wisła — Dunajec nie została podana do wiadomości podwładnych dowódców, lecz istniała w przewidywaniach naczelnego wodza i jego sztabu. W terenie uwidoczniło się to tylko w formie przygotowania przepraw przez Wisłę i budowy drobnych fortyfikacyj w szczególnie czułych miejscach nad tą rzeką. X

Przewodnią myślą przegrupowania było utrzymanie przedpoła Wisły przez armię „Kraków“ i „Łódź“ oraz przy pomocy armii odwodowej tak długo, dopóki armie „Poznań“ i „Toruń“ nie wycofają się przez przeprawy między Modlinem a Dęblinem. Największe trudności sprawiało wycofanie najbardziej oddalonej armii „Toruń“. X

Jako główne kierunki odwrotu ustalono:

— dla armii „Toruń“ odwrót do linii Włocławka wzdłuż obydwóch brzegów Wisły, później zaś tylko wzdłuż lewego brzegu przez Kowal — Gostynin — Sochaczew na mosty w Nowym Dworze, Warszawie i Świdrze,

— dla armii „Poznań“ odwrót po osi Koło — Kutno — Łowicz — Żyrardów — Tarczyn — Góra Kalwaria na mosty w Świdrze i Maciejowicach albo też, zależnie od wytworzonego położenia, na mosty warszawskie,

— dla armii „Łódź“, która miała bezpośrednio osłaniać odwrót armii „Poznań“ i „Toruń“, odwrót przez mosty warszawskie i most w Świdrze,

— armia „Kraków“ miała wycofywać się po obydwóch stronach Wisły, przy czym dla prawego skrzydła armii odwrót wypadał na mosty pod Nowym Korczynem, Szczucinem, Baranowem i ewentualnie Sandomierzem,

— armia odwodowa miała zależnie od położenia albo pozostać na lewym brzegu Wisły i bronić się na linii Pilicy i Nidy, albo też odejść za Wisłę przez mosty pod Solcem, Annopolem, Sandomierzem, Baranowem, Szczucinem i Nowym Korczynem.

Po przejściu Wisły obronę jej miały wykonywać armia „Toruń“, armia „Poznań“ albo „Łódź“ i armia „Kraków“. Odwody zamierzono utworzyć w dwóch zgrupowaniach:

— główne w sile 8 d. p., 3 b. k. i 1 b. mot. miały być utworzone z armii „Prusy“ i rozmieszczone w rejonie Rzeszów — Jarosław lub w rejonie Zamościa,

— słabsze w sile 4 d. p. i 2—3 b. k. miało powstać z armii „Poznań“ lub „Łódź“ i miało być rozmieszczone w rejonie Łuków — Międzyrzecz.

Skrzydła całego ugrupowania na linii ostatecznego oporu miały chronić armie „Karpaty“ i „Modlin“ oraz grupy operacyjne „Narew“ i „Grodno“, wykonując nadal swe zasadnicze zadania na linii Karpat, Narwi, Biebrzy i zachodnich skrajów puszczy Augustowskiej.

Są dane, że liczone się także z możliwością odwrotu z linii ostatecznego oporu. Przewidywania te były jednak najzupełniej ogólnikowe. Żadnych przygotowań w tym kierunku nie zrobiono. Jako ogólny kierunek dalszego odwrotu obrano Wołyń i Małopolskę Wschodnią z oparciem prawego skrzydła o błota poleskie, czyli uzależniono dalsze prowadzenie działań od możliwości zaopatrywania i ewakuacji przez obszar rumuńsko-węgierski.

4. ORGANIZACJA DOWODZENIA

Przygotowaniami do wojny kierował bezpośrednio generalny inspektor sił zbrojnych, marszałek Rydz-Śmigły, przy pomocy szefa sztabu głównego, gen. bryg. Stachewicza Wacława. Od chwili rozpoczęcia działań wojennych generalny inspektor stawał się automatycznie naczelnym wodzem.

Podlegały mu bezpośrednio:

— 7 armii (Modlin, Toruń, Poznań, Łódź, Kraków, Karpaty i Prusy), — (Grodno, Narew, Niemen, korpus interwencyjny, południowa grupa odwodów, obrona wybrzeża),

— dywizje rezerwowe, które nie osiągnęły jeszcze gotowości mobilizacyjnej,

— lotnictwo naczelnego wodza.

5. OCENA PLANU WOJNY

Polski plan wojny był pomimo pozorów gmachem bez fundamentów i nie mógł wytworzyć siły, która by skutecznie stawiała czoło przeciwnościom.

Niekorzystny stosunek sił, mniejsza ruchliwość i trudne położenie operacyjne wskutek głębokiego oskrzydlenia sił polskich od południa i północy zmuszały do przyjęcia postawy obronnej. Założenie planu wojny było więc słuszne, ale w wykonaniu popełniono największy błąd, jaki można popełnić przy organizowaniu obrony. Chciano mianowicie utrzymać ogromne obszary stosunkowo słabymi i nadmiernie wszczepionymi siłami. Polska obrona rozwinęła początkowo na długości około 1500 km 24 dywizje piechoty i 10 brygad kawalerii, później równowartość około 27 dywizyj piechoty i 10 brygad kawalerii na długości około 1600 km. W wyniku tego dywizjom piechoty przypadły do obrony odcinki długości do 50 km. Rozdano więc niewykonalne zadania i w tę fikcję wojenną wciągnięto większą część sił, w czym 75% najlepszych, czynnych dywizyj piechoty i prawie 100% kawalerii. W odwodzie, który stale zmniejszano na korzyść sił przeznaczonych do bezpośredniej obrony zasadniczej linii, pozostała w ostatniej fazie trzecia część ogólnej liczby dywizyj piechoty i prawie nic ponadto. W tej liczbie naczelne dowództwo umieściło większość rezerwowych, czyli gorszych dywizyj.

Ten stosunek sił pierwszego rzutu do siły odwodu jest właściwy w wypadku, kiedy dowódca zamierza przeciwstawić nieprzyjacielowi jednolitą, opartą na skrzydłach i bierną obronę na miejscu, w rodzaju pamiętnych frontów obronnych z czasów pierwszej wojny światowej. Utrzymanie takiego frontu wymaga jednak użycia bardzo wielkich sił żywych i materiałowych, o czym w naszym ówczesnym położeniu nie mogło być nawet mowy. Nasz front mógł być z tego powodu łatwo przełamany, a ponieważ zwisały także obydwie skrzydła, to mógł być także łatwo wymanewrowany. Dlatego utrzymanie terenu sztywną obroną na miejscu było decyzją bez widoków powodzenia. Nie mogły jej usprawiedliwić żadne względy. Była z gruntu błędna, bo aczkolwiek ważność Zagłębia Śląskiego, przemysłowego okręgu łódzkiego lub rolniczych Kujaw była niewątpliwa, to jednak w braku odpowiednich sił powierzenie komuś zadania obrony tych terenów pozostało bez znaczenia. Były to tylko papierowe rozkazy i daremne łudzenie samego siebie, bo w zetknięciu z rzeczywistością wojenną tereny te i tak musiały wpaść w ręce wroga, a najgorsze było przy tym to, że siły zbrojne przeznaczone do tej nie-realnej obrony zostały wepchnięte w najtrudniejsze położenie, w którym mogły być łatwo pobite lub wprost zniszczone.

Ten błąd był z wojskowego punktu widzenia tak jaskrawy, że jego wytłumaczenia należy szukać raczej w innej płaszczyźnie. Jest prawdopodobne, że rozstrzygające znaczenie miały w tym wypadku względy polityczne, a nie wojskowe. Po stronie polskiej brano poważnie pod uwagę możliwość, że Hitler nie zamierza rozpętać wojny, której wynik może być dla niego katastrofalny, lecz że jego celem jest wymusić na Polsce ustępstwa terenowe drogą takiego samego szantażu, jakim osiągnął wszystkie swe dotychczasowe terytorialne zdobycze. W tym wypadku wydawało się, że będzie lepiej wysunąć polską siłę zbrojną aż nad granicę państwową — jak to zresztą uczyniono — ażeby okazać stanowczą wolę przeciwstawienia się siłą próbom oderwania choćby „jednego guzika”. Natomiast niekorzystne wydawało się rozwinięcie sił w głębi Polski, co mogłoby zachęcić Hitlera do agresji, a zwłaszcza do agresji na zachodnie ziemie polskie, stanowiące właściwy przedmiot niemieckich pożądań.

Wewnętrzne względy polityczne zdawały się również uniemożliwiać decyzję cofnięcia obrony w głąb Polski. Można było obawiać się, że duchowe siły narodu załamają się, gdy z przygotowań wojskowych stanie się widoczne, że wojsko polskie nie będzie się bić pod Chojnicami, Zbąszczy-niem i Pszczyną, lecz dopiero pod Warszawą, Sandomierzem i Tarnowem, oraz że nad przedpolu obrony zostaną Kraków, Poznań, Łódź i większość innych znaczniejszych miast.

Była jeszcze trzecia, niemniej ważna przyczyna. Naturalną i najkorzystniejszą linią obronną w walce z Niemcami była Narew, środkowa Wisła i Dunajec, względnie San. Obrona na tej linii była stosunkowo krótka, opierała się o znaczne przeszkody wodne i była pozbawiona tego ryzyka, które było charakterystyczną cechą obrony wysuniętej nad granicę państwową. Ale obrona na Narwi, Wiśle i Dunajcu oddawała w ręce niemieckie to, co się u nas nazywało popularnie Polska „A”, czyli nieledwie cały polski przemysł, większą część produkcji rolniczej i większość ludności polskiej. Pozostawała w zapleczu tej obrony Polska „B”, prawie pozbawiona przemysłu, rolniczo mniej wydajna, a zaludniona w znacznej mierze mniejszością ukraińską i białoruską. W tych warunkach cofnięcie obrony na Narew, Wisłę i Dunajec uniemożliwiłoby samodzielne prowadzenie wojny. Polska siła zbrojna pozostałaby bowiem bez źródeł zaopatrywania i było jasne, że przy takiej koncepcji tyły polskie znajdowałyby się już nie na obszarze krajowym, lecz w ZSRR. Innymi słowy, trzeba było w tym wypadku związać się ścisłym sojuszem ze wschodnim sąsiadem, a to było zgoła przeciwne całej polityce obozu rządzącego w Polsce. Wolał on rzucić wojsko w operacyjną awanturę, niż szukać jedyne-go rozsądnego i jedyne-go możliwego wyjścia.

Wszystkie te trzy powody natury politycznej wzbudzają wątpliwość, czy w polskim planie wojny wzięto naprawdę pod uwagę możliwość obrony na Narwi, Wiśle i Dunajcu, czy też były to tylko nic nieznaczące upiększenia papierowej pracy sztabu.¹⁾ Jest bowiem faktem, że według planu ewakuacji niektóre ośrodki zapasowe wielkich jednostek zostały przesunięte z niemieckiego pogranicza na zachodni, a nie na wschodni brzeg Wisły (na przykład ośrodek 16 d. p. do Kielc, 14 d. p. do Kutna), niektóre zaś zamiast znaleźć się od razu w obszarze na wschód od Bugu zostały przeniesione tuż nad wschodni brzeg Wisły i Dunajca, czyli w środek przyszłego ugrupowania obronnego na linii ostatecznego oporu (na przykład Centrum Wyszkożenia Kawalerii i ośrodek zapasowy Pomorskiej b. k. do Garwolina i Żelechowa, ośrodek 4 d. p. do Rzeszowa). Faktem jest też, że nie rozbudowano przedmościa warszawskiego, co byłoby operacyjną koniecznością, gdyby naczelne dowództwo liczyło się naprawdę z obroną na Narwi, Wiśle i Dunajcu. Jednak pomimo tych uzasadnionych wątpliwości należy stanąć raczej na stanowisku, że naczelne dowództwo istotnie wprowadziło do swego planu obronę na linii tych rzek, tylko wyobraziło sobie, że do tej ostateczności dojdzie kiedyś, w bardzo dalekiej przyszłości, a przy pomyślnych okolicznościach być może wcale nie dojdzie. W tym miejscu polski plan wojny zawierał drugi wielki błąd.

Pomijając już wielką słabość ugrupowania wskutek nadmiernego rozciągnięcia go wszcz. trzeba było jednak wziąć pod uwagę rzucającą się w oczy różnicę pomiędzy operacyjną i taktyczną ruchliwością własnego wojska a wojska niemieckiego oraz wyciągnąć wnioski z niewątpliwej przewagi pancernej i lotniczej wojska niemieckiego. Dane oddziału II Sztabu Głównego wyświetlały bowiem od roku 1935 z dostateczną dokładnością obraz wysiłków niemieckich w kierunku wielkiej rozbudowy jednostek pancernych i lotniczych. Własne ubóstwo w tych obydwoch broniach było znane. W tych warunkach należało liczyć się z tym, że armie i dywizje polskie mogą być w krótkim czasie wymanewrowane, a odwrót ich na wschód będzie odbywać się w najcięższych warunkach wyścigu piechura z samochodem, przy czym na pieszego spadną dodatkowe przeszkody w postaci licznych bomb lotniczych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w naczelnym dowództwie nie uświadomiono sobie tego obrazu i poddawano się zupełnie nieumotywowanym złudzeniom. Dlatego obrona na Wiśle rysowała się mgliście w jakiejś odległej przyszłości. Tylko na wszelki wypadek wzięto pod uwagę możliwość odwrotu i w związku z tym zarysowano ogólnikowo plan obrony na linii

¹⁾ Tego zdania był płk. Horak.

ostatecznego oporu. Elementarne względy ostrożności spowodowały budowę dodatkowych mostów przez Wisłę.

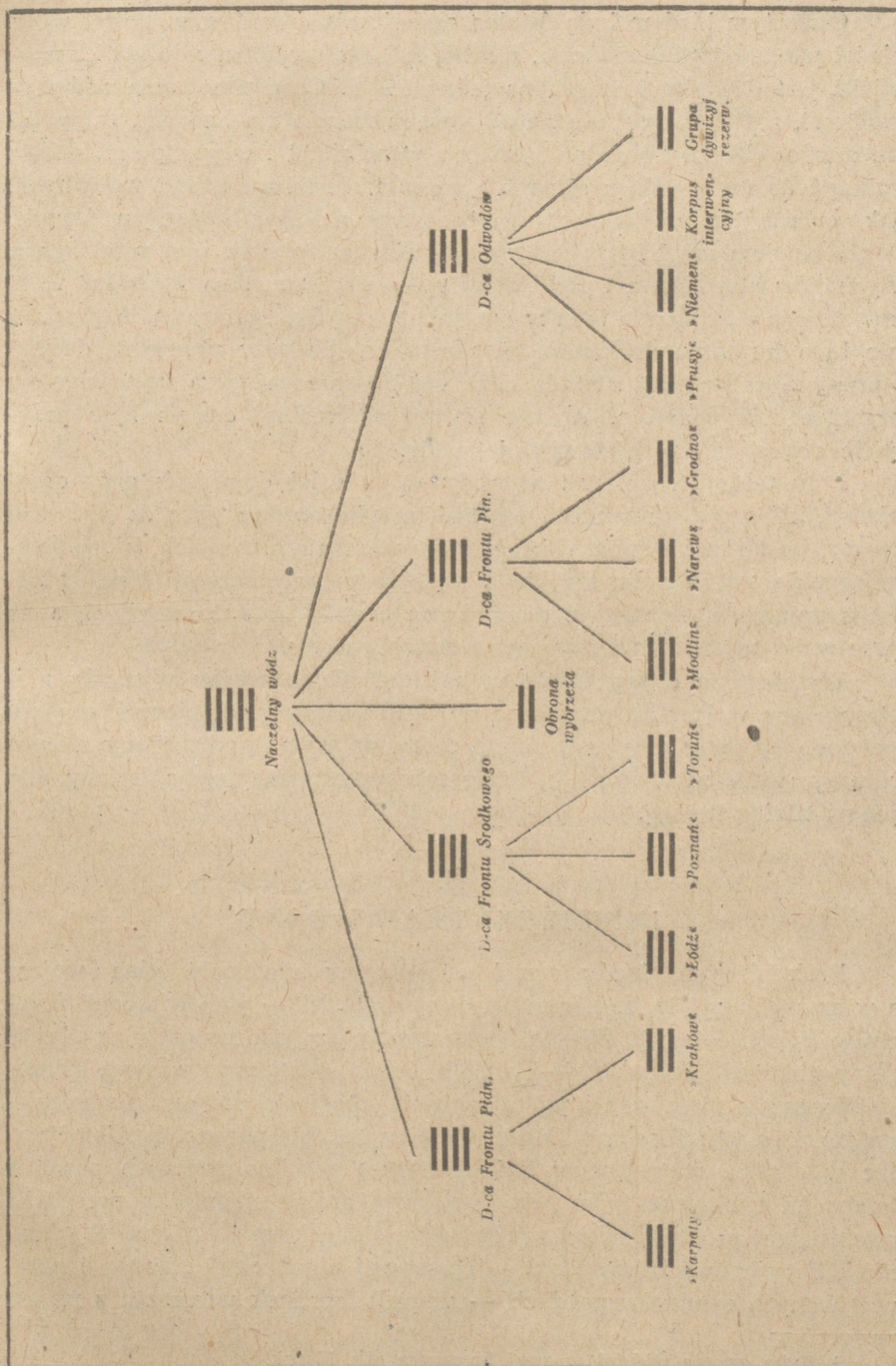
Trzecim błędem było rozmieszczenie odwodów naczelnego wodza. Największe zgrupowanie — armia „Prusy“ — znalazło się w całości poza stykiem armii „Łódź“ i „Kraków“. Grupa pod Tomaszowem Mazowieckim stała w odległości zaledwie dwóch przemarszów dziennych od przedniego skraju pozycji na Widawce, zaś grupa gen. Skwarczyńskiego stała wprawdzie o cztery przemarsze od Częstochowy, lecz była osłonięta zaledwie jedną odosobnioną, nadmiernie rozciągniętą i mocno eksponowaną dywizją piechoty (7 d. p.). Cała zaś armia „Prusy“ została nastawiona całkowicie czołowo w stosunku do prawdopodobnego głównego uderzenia niemieckiego ze Śląska. W tych warunkach było najbardziej prawdopodobne, że armia „Prusy“ zostanie bardzo prędko wciągnięta do walk na szczególnie słabo strzeżonym styku armii „Łódź“ i „Kraków“ i że spełni raczej rolę odwodu dowódców tych obydwóch armii niż rolę wielkiego operacyjnego odwodu naczelnego wodza.

Grupa „Niemen“ znalazła się na styku grupy „Narew“ i armii „Modlin“, to znaczy na zasadniczej linii obronnej. Odwody w Małopolsce znajdowały się w ugrupowaniu armii „Kraków“, wreszcie korpus interwencyjny znalazł się w ugrupowaniu armii „Toruń“. Natomiast odwodowa grupa dywizyj rezerwowych była rozproszona po całym obszarze Polski, co wraz z jej późną gotowością mobilizacyjną (10 dzień mob.) uniemożliwiało kalkulację operacyjną.

Ogólnie biorąc z rozmieszczenia odwodów wynika, że Rydz-Śmigły nie zamierzał użyć ich do wielkiego manewru, lecz zgodnie ze swą koncepcją sztywnej obrony na miejscu traktował je jako rezerwuar sił do podpierania zbytnio rozciągniętego frontu i załatania ewentualnych przerw. W ten sposób pogłębiał się jeszcze kryzys, bo powstawała groźba wciągnięcia wszystkich sił polskich w ciężki błąd operacyjny, który popełniono wykreślając linię obronną kilkakrotnie dłuższą, niż pozwalały na to własne siły. Z tej groźby wyłaniała się dalsza. Wobec możliwości związania wszystkich sił polskich w ciężkich walkach na dalekim przedpolu Wisły, a właściwie nad granicą polsko-niemiecką i wobec trudności ewentualnego odwrotu w obliczu pancernej i lotniczej przewagi przeciwnika mogło się zdarzyć, że linia ostatecznego oporu na Narwi, Wiśle i Dunajcu zostanie odsłonięta i nie będzie już odwodu, ażeby ją skutecznie zasłonić. Polski plan wojny zawierał więc ryzyko ponad miarę:

— obrona na zasadniczej linii nie miała widoków wytrwania,

— obrona na linii ostatecznego oporu nie miała widoków zorganizowania się.



Czwartym błędem była fatalna organizacja dowodzenia. Polski wódz chciał przewyższyć Napoleona, według którego szczytem możliwości człowieka jest dowodzenie pięcioma jednostkami. Chęć panowania nad wypadkami, rozwijającymi się na olbrzymim froncie z wiszącymi skrzydłami oraz w obliczu wroga przeważającego na ziemi i w powietrzu, należy zaliczyć do rzędu takich samych złudzeń i nierzeczywistości wojennych, jak operacyjną decyzję sztywnej obrony na zbyt rozległym froncie. Jakże bowiem mógł Rydz-Śmigły czuwać równocześnie nad przebiegiem wypadków pod Mławą i pod Pszczyną, na Pomorzu i na Podhalu? Taka organizacja dowodzenia była w istocie zupełną dezorganizacją. A przecież nie było ku temu dostatecznych powodów, bo przy przyjętej decyzji i przyjętej organizacji sił było kilka wprost narzucających się wariantów organizacji dowodzenia. Wydaje się, że najbardziej celowe było przyjęcie organizacji przedstawionej na str. 57.

Przy takiej organizacji naczelnny wódz mógł dowodzić; przy organizacji, którą przyjął w rzeczywistości, mógł dowodzić tylko do wybuchu wojny, po czym nie mógł się już ostać uderzeniom wielkich fal, nadbiegających zewsząd coraz szybciej i bijących coraz potężniej. Musiały kolejno wymykać się stery z dłoni, które chciały za dużo dzierżyć, a na polu walki musiał wnet zapanować zupełny chaos.

Wymienione cztery błędy w polskim planie wojny wywarły rozstrzygający wpływ na przebieg kampanii. Należy powątpiewać, czy popełniono by je, gdyby plan wojny został należycie przemyślany i opracowany zawczasu w spokoju, a nie zaimprovizowany, gdy dzwony były już na wielką trwogę.

B.

NIEMIECKI PLAN WOJNY

Brak danych, kiedy został opracowany niemiecki plan wojny, a w szczególności to, co nas najbardziej obchodzi — plan kampanii przeciwko Polsce. Nie jest słuszne dopatrywanie się jego narodzin w planie, który niemiecki emigrant — Berthold Jacob — ujawnił w swej książce „Nowa armia niemiecka i jej wodzowie“ jako twór znanego niemieckiego generała von Seeckta¹⁾. Rzeczony plan Seeckta powstał bowiem jeszcze w okresie stutysięcznej Reichswehry i pomimo pewnych pozorów trzeba go traktować tylko jako wojskową groźbę niemiecką przeciwko ewentualnej próbie polskiej zawładnięcia Gdańskiem i Prusami Wschodnimi. Z tych dwóch powodów — ówczesnej niemieckiej słabości i przewidywanych zamiarów polskich — wypadł kierunek uderzenia z rejonu

¹⁾ Taką genezę widział w swej broszurze płk. Horak.

Piła — Wałcz na południowy wschód. Takie działanie wykonane słabą, lecz doskonale wyszkoloną Reichswehrą groziło odcięciem tych wszystkich wojsk polskich, które mogłyby znaleźć się w korytarzu pomorskim, oraz w razie dalszego powodzenia mogło zagrozić obszarowi Łódź — Warszawa, co powinno było zmusić polskie naczelne dowództwo do zaniechania lub przynajmniej ograniczenia rozmiarów uderzenia na Prusy Wschodnie i przeniesienia rozstrzygających działań na lewy brzeg Wisły. O to właśnie chodziło niemieckiemu dowództwu. Z drugiej strony plan przypisywany Seecktowi miał dla Niemców tę zaletę, że trudno było uchwycić skrzydła takiego uderzenia. Prawe skrzydło było chronione zarzyssem granicy i mogło być operacyjnie chwyczone tylko z obszaru niemieckiego. Lewe było chronione wąskim obszarem korytarza, który nie nadawał się do rozwinięcia wielkich sił polskich. Zagrożenie skrzydeł mogło wystąpić dopiero przy głębokim wejściu wojska niemieckiego do Polski.

W okresie wzmocnionej rozbudowy wojska niemieckiego, a więc co najmniej od wiosny 1935 roku, rzekomy plan Seeckta stracił swe obydwie podstawy. Niemiecka siła zbrojna stała się bowiem silniejsza niż polska i mogła sobie pozwolić na podjęcie od razu rozstrzygających działań zaczepnych, a polskie dowództwo nie mogło planować uderzenia na Prusy Wschodnie, czyli w kierunku północnym, gdy groziło mu wielkie natarcie niemieckie od zachodu.

Seeckt wywarł jednak niewątpliwie wpływ na koncepcję niemieckiego planu wojny przeciwko Polsce. Przed planem Seeckta niemiecka doktryna operacyjna dążyła w działaniach zaczepnych do opanowania natarciem całego frontu i choć widziała dobrze konieczność wytworzenia punktu ciężkości na jednym, a jeszcze lepiej na obydwóch skrzydłach, to nie widziała możliwości osiągnięcia rozstrzygającego powodzenia bez zaczepnego związania nieprzyjaciela także i w tych miejscach, gdzie wypadał tylko drugorzędny wysiłek. Typem takiego manewru było natarcie niemieckie na zachodnim froncie w roku 1914, zaś w niemożności zmontowania podobnego działania przez Ludendorffa w roku 1918 dopatrywano się głównej przyczyny załamania się jego kolejnych ofensyw. Seeckt nie rozporządzał masami wojska, natomiast rozporządzał szczupłą, lecz wyborową Reichswehrą. Nie mógł więc wypełnić wielkich frontów, ale za to mógł uderzyć szybciej i głębiej niż inne wielkie i ociężałe wojska, tworzone z powszechnego poboru. W ten sposób zamiast iść naprzód zwartym frontem w pasie kilkuset kilometrów można było uderzyć tylko na pewnych kierunkach pozostawiając między nimi zupełną albo prawie zupełną pustkę. Ogólne związanie nieprzyjaciela chciano uzyskać szybkością i głębokością uderzenia, którego wpływ operacyjny miał sięgnąć

dalej w prawo i w lewo od kierunku uderzenia, to znaczy objąć tym szersze połacie frontu, im szybciej i głębiej posuwać się będzie natarcie. W ten sposób zrodziło się pojęcie wojny błyskawicznej — niemieckiego „Blitzkriegu”. Ten specyficzny charakter miał właśnie niemiecki plan wojny przeciwko Polsce.

„Błyskawiczność” planu wynikała jeszcze z innej przyczyny. Wszystkie wojskowe nieszczęścia, które spotkały Niemców w czasie pierwszej wojny światowej, przypisywali oni skutkom dwufrontowej wojny. Z tych czasów utrwaliła się w umysłach niemieckich mężów stanu, a zwłaszcza niemieckich wojskowych, stanowcza odraza do takiego rodzaju działań. Ponieważ wskutek nieszczęśliwych warunków geopolitycznych widmo ich nie dało się usunąć, postanowiono zrobić wszystko możliwe, ażeby w wypadku dwufrontowej wojny pozbyć się w jak najkrótszym czasie jednego nieprzyjaciela i w ten sposób sprowadzić jak najprędzej wojnę do jednofrontowego konfliktu. Wymagało to nie tylko odpowiedniego i pod tym właśnie kątem dokonanego wyboru pierwszego przeciwnika, ale także „błyskawicznej” metody działania.

Zgodnie z tym wyznaczono jako ogólny cel planu wojny przeciwko Polsce okrazenie i zniszczenie głównych sił polskich, o których przypuszczano, że zostaną skoncentrowane w łuku Wisły. Ażeby to osiągnąć, naczelny dowódca wojska lądowego generał-pułkownik ¹⁾ v. Brauchitsch (szef sztabu generał artylerii Halder) stworzył dwie grupy armij lądowych:

1. — Grupa armij „Południe“

— dowódca — gen. płk. v. Rundstedt,
— szef sztabu — gen. dyw. v. Manstein,
— skład — 8, 10, 14 armie, razem 35 wielkich jednostek, w tej liczbie 3 w odwodzie grupy ²⁾.

8 armia: d-ca gen. piech. Blaskowitz,

— skład: 10, 17, 24, 30 d. p.,

78, 183 d. r.

Fortyf. d. Ldw. ³⁾.

18 d. r. — w drugim rzucie.

¹⁾ W niemieckim wojsku były cztery stopnie generalskie: 1. — generał-major odpowiadający u nas generałowi brygady, 2. — generał-porucznik (Generalleutnant) — u nas generał dywizji, 3. — generał broni (piechoty, artylerii, wojsk pancernych, lotnictwa) — u nas generał broni, 4. — generał-pułkownik (Generaloberst) — u nas nie było odpowiednika.

²⁾ Dywizja mieszana „Kondor” w rejonie Humenne, 1 d. g. w rejonie Lubowli i 28 d. r. w rejonie Oleśna. Wszystkie te dywizje, miały przybyć do rejonów koncentracyjnych już w ciągu działań.

³⁾ Fortyfikacyjna dywizja Landwehry wyruszyła w dniu 5.IX.

Razem 8 dywizyj ugrupowanych:

— 30, 17, 10, 24 d. p. w rejonie Milicz — Namysłów z kierunkiem działania na Łódź — Warszawa,

— 183 d. r. w rejonie Żmigrodu z kierunkiem działania przez Rawicz na Poznań,

— 78 d. r. w rejonie Wschowej z kierunkiem działania przez Leszno na Poznań,

— Fortyf. d. Ldw. w rejonie Międzyrzecza i na południe z kierunkiem działania przez Zbąszyń na Poznań,

— 18 d. r. jako odwodowa za lewym skrzydłem głównego zgrupowania. •

Zadanie: działając w kierunku Łódź — Warszawa osłaniać grupę armij „Południe“ od zagrożenia z północy; w tym celu ugrupować się głęboko na swoim lewym skrzydle.

10 armia: d-ca gen. art. v. Reichenau,

— skład: 1, 4 d. panc. (korpus Hoepnera),	} w pierwszym rzucie,
2, 3 d. lek. (korpus Hotha),	
13, 29 d. mot.,	
4, 14, 18 d. p.,	
56 d. r.,	
19 d. p. w drugim rzucie.	

Razem 11 dywizyj ugrupowanych:

— 29, 13 d. mot., 1, 4 d. panc. w rejonie Kluczborek — Namysłów z kierunkiem działania przez Działoszyn — Piotrków na Warszawę,

— 2, 3 d. lek., 4, 14 d. p. w rejonie Wosowska — Strzelce z kierunkiem działania przez Częstochowę na Kielce — Radom,

— 18 d. p., 56 d. r. w rejonie Wielowieś — Zabrze z kierunkiem działania przez Zawiercie na Jędrzejów — Sandomierz,

— 19 d. p. jako odwodowa za lewym skrzydłem armii.

Zadanie: uderzyć głównymi siłami z rejonu Kluczborek — Strzelce w kierunku na Warszawę i Radom, przełamując polskie ugrupowanie w głąb aż do Wisły.

14 armia: d-ca gen. płk. List,

— skład: 2, 5 d. panc.,	} w pierwszym rzucie,
4 d. lek.,	
7, 8, 28, 44, 45 d. p.,	
2, 3 d. g., ¹⁾	
1, 2 d. słowackie,	
27 d. p. — w drugim rzucie,	

¹⁾ Dywizje górskie.

Razem 13 dywizji ugrupowanych:

— 8, 28 d. p., 5 d. panc., 45, 44 d. p. w rejonie Gliwice — Raciborz — Morawska Ostrawa — Mistek z kierunkiem działania na Kraków — Tarnów — Rzeszów — Jarosław,

— 7 d. p. w rejonie Czacy, 2 d. panc. i 4 d. lek. w rejonie Twardoszyna z kierunkiem działania przez Żywiec i Chabówkę na Nowy Sącz — Przemyśl,

— 2 i 3 d. g. w rejonie Lubowli z kierunkiem działania przez Piwniczną i Muszynę na Gorlice — Krosno — Sanok,

— 1 i 2 d. słowackie w rejonie Humenne z kierunkiem działania przez przełęcz Łupkowską na Sanok,

— 27 d. p. jako odwodowa w rejonie Czacy.

Zadanie: osłonić prawe skrzydło 10 armii i w tym celu uderzyć czołowo z niemieckiego Śląska i Czech w kierunku magistrali kolejowej Kraków — Lwów; związać tym przeciwstawiające się siły polskie, a uderzeniem skrzydłowym ze Słowacji w kierunku z południa na północ dążyć do odcięcia im drogi odwrotu na wschód.

2. Grupa armij „Północ“

— dowódca — gen. płk. v. Bock,

— szef sztabu — gen. dyw. v. Salmuth,

— skład — 3, 4 armie razem 26 wielkich jednostek, w tej liczbie 3 w odwodzie grupy¹⁾.

3 armia: d-ca gen. art. v. Kuchler,

— skład: d. SS miesz.,

1, 11, 12 d. p.,

11, 80 d. r.,

? d. Ldw., „Bialla“ d. Ldw.,

1 b. k.

} w pierwszym rzucie

Razem: 8 dywizji i 1 brygada kaw. w ugrupowaniu:

— 11 d. r., d. SS miesz., 1 d. p., b. k., 12, 11 d. p. w rejonie Nibork — Szczytno — Rozogi z kierunkiem działania na Ciechanów — Rożan,

— „Bialla“ d. Ldw., ? d. Ldw., 18 d. r. wzdłuż granicy do Jansborka po Gołdąp z zadaniem osłony.

Zadanie: działaniem zaczepnym poprzez Narew i Bug odciąć Warszawę od wschodu; po wykonaniu tego szukać styczności z 10 armią z grupy „Południe“.

¹⁾ 10 d. panc., 53 d. r. i 11 d. Ldw. w Prusach Wschodnich.

4 armia: d-ca gen. art. v. Kluge,

— skład: 3 d. panc.,

1 d. lek.,

2, 20 d. mot.,

3, 21, 23, 32 d. p.,

24, 50 d. r.,

Gdańska d., 217, 221 d. Ldw.

31 d. p. w drugim rzucie.

} w pierwszym rzucie

Razem 14 dywizyj ugrupowanych:

— 2 d. mot., 32, 23, 3 d. p., 3 d. panc., 1 d. lek., 50 d. r., 20 d. mot. na zachodnim Pomorzu w rejonie Miastko — Człuchów — Złotów — Piła — Trzcianka z kierunkiem działania poprzez korytarz pomorski głównymi siłami na kierunku Człuchów — Chełmno,

— 221 d. Ldw. w rejonie Krzyża z kierunkiem działania przez Czarnków na Żnin,

— 24 d. r. w rejonie Bytowa z kierunkiem działania przez Kościerzynę i Kartuzy na polskie wybrzeże,

— Gdańska d. (Ldw.) w rejonie Gdańska z kierunkiem działania na Gdynię,

— 21 d. p. i 217 d. Ldw. w rejonie na południe od Kwidzyna z kierunkiem działania na Grudziądz,

— 31 d. p. jako odwodowa w rejonie na południe od Miastka.

Zadanie: 1) w jak najkrótszym czasie otworzyć komunikację, łączące Rzeszę z Prusami Wschodnimi, sforsować Wisłę między Grudziądzem a Fordonem, po czym szybkimi jednostkami szukać poprzez Prusy Wschodnie połączenia z 3 armią celem wzmocnienia jej okrążającego działania, 2) działaniem zaczepnym z rejonu Kwidzyna wprost na południe ułatwić sforsowanie Wisły przez główne siły armii.

Ogółem niemieckie naczelne dowództwo wprowadziło do walki przeciwko polskiej sile zbrojnej 6 dywizyj pancernych, 4 dywizje lekkie, 4 dywizje motorowe, 2 dywizje mieszane, 22 dywizje piechoty, 3 dywizje górskie, 10 dywizyj rezerwowych, 7 dywizyj Landwehry, 1 brygadę kawalerii i 2 dywizje słowackie, czyli łącznie 61 wielkich jednostek. Ponadto w ciągu działań skierowano jeszcze na front polski 2 dywizje piechoty (22 i 38) i 8 dywizyj rezerwowych (26, 38, 41, 42, 60, 61, 73), które w rzeczywistości nie zostały użyte do walki, lecz tylko do okupacji kraju.

Działania wojska naziemnego wspierało lotnictwo pod osobistym dowództwem marszałka Goeringa, zorganizowane w dwie floty powietrzne:

— 4 flota pod dowództwem gen. lotnictwa Löhra była nastawiona na współdziałanie z grupą armij „Południe”,

— 1 flota pod dowództwem gen. lotnictwa Kesselringa była nastawiona na współdziałanie z grupą armij „Północ”.

Rozgraniczenie między flotami Kałusz — Łęczyca — Dęblin — Włodawa — Pohost dla 4 floty.

Dowódcy 1 floty podlegało dowództwo lotnicze „Prusy Wschodnie“ pod dowództwem gen. dyw. Wimmera.

W skład każdej floty wchodziło około 1500 samolotów. Prócz 1 i 4 floty zostały użyte do zadań specjalnych także siły 2 i 3 floty, nastawione zasadniczo do działań na zachodzie. Działaniami na morzu kierował generał admirał Albrecht.

Jak widać, niemiecki plan wojny był oparty na przypuszczeniu, że polskie naczelne dowództwo zechce przyjąć rozstrzygającą bitwę na zachodnim przedpolu Wisły w obronie ziem, których utrata zaciążyłaby dotkliwie na dalszym przebiegu wojny. Ale jeżeli główne siły polskie miały się znaleźć na zachód od Wisły, to rozstrzygające zwycięstwo nie mogło być odniesione samym tylko czołowym natarciem z zachodu na wschód. Takie działanie mogło bowiem w najlepszym wypadku odrzucić główne siły polskie poza naturalną linię obronną rzeki Wisły. Ażeby do tego nie dopuścić, należało wzmocnić skrzydła i uderzyć także z północy na południe i z południa na północ. Tylko bowiem czołowe związanie przy równoczesnym dwustronnym oskrzydleniu mogło uniemożliwić wojsku polskiemu zorganizowanie się na linii obronnej położonej bardziej w tyle, przynieść „błyskawiczne“ zakończenie kampanii i w ostatecznym wyniku zamienić wojnę dwufrontową na jednofrontową.

Dwustronne oskrzydlenie jest manewrem, który w historii wojen, zwłaszcza nowoczesnych, nie miał prawie nigdy warunków do urzeczywistnienia. Zbyt wielkich sił potrzebowałaby do tego strona nacierająca, a gdyby pomimo wszystko próbowała to wykonać, powstawałaby groźba, że nieprzyjaciół rozpozna słabe miejsce, wytworzy w nim przewagę i pomiesza szyki nacierającemu. Ażeby uniknąć niepotrzebnego ryzyka, strona silniejsza wolała ograniczyć się do mniej skutecznego, ale pewniejszego jednostronnego oskrzydlenia, tym bardziej, że dowodzenie na rozległych obszarach, potrzebnych do rozwinięcia dwustronnego oskrzydlenia, było bardzo utrudnione, co jeszcze pogłębiało niepewność manewru. Te niedogodności zmalały jednak w dobie daleko posuniętej motoryzacji, wielkiego rozwoju lotnictwa i uproszczonych, szybkich a dalekosiężnych środków telekomunikacyjnych. Przerwy we froncie przestały być groźne dla tej strony, która miała przewagę w jednostkach pancernych i zmotoryzowanych, ponieważ mogła przy ich pomocy przeciwstawić się na czas zagrożeniu. Zresztą przewaga ta pozwalała na wykonanie w krótkim czasie głębokiego uderzenia, co nie tylko dezorganizowało czołowe rzuty nieprzyjaciela, ale zagrażało nawet jego głębokim odwodom, czyli paraliżowało jego swobodę działania. Te możliwości polepszały się jeszcze,

skoro strona nacierająca rozporządzała przewagą w powietrzu, przy pomocy której można było kontrolować tyły nieprzyjaciela i osłaniać czułe miejsca własnego ugrupowania. Tym wszystkim rozporządzało wojsko niemieckie i dlatego mogło sobie pozwolić na uderzenie tylko na pewnych kierunkach wytkniętych na olbrzymim froncie polsko-niemieckim. Ryzyko niemieckich działań polegało na tym, że pomiędzy kierunkami poszczególnych uderzeń były duże przerwy, obejmujące całą Wielkopolskę, Kujawy, środkową część korytarza pomorskiego, obszar między rejonem Grudziądz a rejonem Mławy i obszary na wschód od rzeki Orzyc. Były też i mniejsze przerwy i to nawet tam, gdzie Niemcy wykonywali główny wysiłek, jak na przykład nieobjęty natarciem polski Górny Śląsk. Taka konstrukcja manewru stwarzała jednak tylko pozory wielkiego ryzyka, w rzeczywistości bowiem znacznie mniej ruchliwe wojsko polskie nie mogło wyzyskać sposobności uderzenia na odsłonięte skrzydła nieprzyjaciela. Pozwoliło to stronie niemieckiej na zaoszczędzenie sił i na zmontowanie stosunkowo niezbyt wielkimi siłami wielkiego dwustronnego oskrzydlenia.

Zresztą możliwości polskie, wynikające z niemieckiego uderzenia na obranych kierunkach, a nie na całym froncie, były niezbyt wielkie. Przeciwno najgroźniejszemu niebezpieczeństwu, które mogło się zrodzić ze słabo kontrolowanego obszaru Poznań — Włocławek — Kutno dowództwo niemieckie zabezpieczyło się 8 armią gen. Blaskowitza. Powinno to było wystarczyć wobec trudności, jakie musiały się piętrzyć przed polskim dowództwem przy organizowaniu natarcia w obszarze na północ od linii Kalisz — Łódź, gdy na Warszawę posuwało się „błyskawiczne” natarcie niemieckie.

Drugim słabym miejscem niemieckiego manewru były możliwości zagrożenia 3 armii posuwającej się z Prus Wschodnich w kierunku południowym, podczas gdy nad jej lewym skrzydłem zwiślał obszar położony na wschód od Narwi, w którym siły polskie pozostawały niezwiązane. Ażeby się przed tym zabezpieczyć, niemieckie naczelne dowództwo skierowało główne siły 4 armii do współdziałania z 3 armią. Wreszcie trzecim czułym miejscem było prawe skrzydło 14 armii w Małopolsce, otwarte od wschodu poczynając od linii Dunajca. Zostało zabezpieczone w sposób pośredni. Mianowicie we wschodniej Słowacji w rejonie Przyszów — Humenne zbierała się grupa słowacko-niemiecka z zadaniem uderzenia w kierunku północnym. Koncentracją ta musiała działać hamującą na ewentualne próby polskiego zwrotu zaczepnego ze środkowej Małopolski na zachód.

Na ogół plan niemiecki był dobrze pomyślany. Nie zadawała się możliwością połowicznego zwycięstwa, lecz dążył do zupełnego zniszczenia nieprzyjaciela.

ROZDZIAŁ 4

ROZWINIĘCIE WOJSKA POLSKIEGO

Rozwinięcie wojska polskiego, to znaczy mobilizacja i koncentracja, nie odbyło się według dawnych klasycznych wzorów, a więc tak, jak to się stało na przykład w pierwszej wojnie światowej. Wówczas rozpoczęcie mobilizacji zbiegło się w czasie mniej więcej z wypowiedzeniem wojny i z rozpoczęciem działań przez jednostki osłaniające mobilizację. Po zakończeniu mobilizacji rozpoczęła się bezzwłocznie koncentracja wojska na obszarze wyjściowym do działań wojennych, a po zakończeniu jej wszystko było już gotowe i rozpoczęły się działania rozstrzygające. W sumie bezpośrednie przygotowania do wojny, to znaczy mobilizacja i koncentracja, trwały około 2 tygodni.

Rozwinięcie naszych sił w roku 1939 rozpoczęło się już w końcu marca i trwało nie tylko do otwarcia działań wojennych, czyli do 1 września, lecz przeciągnęło się poza tę datę. Mobilizacja i koncentracja odbywały się etapami, pomiędzy którymi były bardzo nierównomierne przerwy. Był zatem szereg częściowych mobilizacyj i częściowych koncentracji, przy czym osłonę zapewniały najpierw oddziały o stanach pokojowych i stojące w swych pokojowych garnizonach, później także oddziały już zmobilizowane i przewiezione z pokojowych garnizonów do rejonów przewidywanych planem wojny.

I. MOBILIZACJA I KONCENTRACJA

Całość posunięć mobilizacyjnych i koncentracyjnych, wykonanych w okresie przygotowawczym do wojny, to znaczy między 23.III a 31.VIII, odbywała się w czterech fazach.

W pierwszej fazie zmobilizowano w końcu marca, a przewieziono w ciągu kwietnia do właściwych obszarów operacyjnych:

- 9 d. p. (Siedlce) do rejonu Koronowa, w skład armii „Toruń“,
- 20 d. p. (Baranowicze) do rejonu Mławy, w skład armii „Modlin“,

- 26 d. p. (Skierniewice) do rejonu Wągrowca, w skład armii „Poznań“,
- 30 d. p. (Polesie) do rejonu Łaska, w skład armii „Łódź“,
- jeden pułk kawalerii K.O.P. do rejonu Wielunia, w skład armii „Łódź“,
- kilka baonów K.O.P. na Podhale.

O zarządzonej mobilizacji i transporcie nie rozstrzygnęły względy wojskowe, ponieważ tak fragmentaryczny wysiłek nie mógł stworzyć należytej osłony na najważniejszych punktach, za które zresztą trudno uważać Koronowo lub Wągrowiec, ani też wytworzyć silnych i zdolnych do działań zgrupowań. Właściwym celem było zadokumentowanie przed nieprzyjacielem i całym światem polskiej stanowczej postawy wobec prób uszczuplenia polskiego stanu posiadania. Dla osiągnięcia tego celu wystarczała częściowa mobilizacja. Transport zmobilizowanych jednostek nad samą granicę miał także ten sam charakter polityczny i akcentował jeszcze silniej polską wolę zbrojnego przeciwstawienia się niemieckim roszczeniom. Prócz tego weszły już w grę pewne względy wojskowe. Okazało się, że zmobilizowane jednostki czują się źle w swych pokojowych garnizonach. Rezerwista bowiem chętnie wykonał rozkaz mobilizacyjny, ale przeciągający się pobyt w koszarach był dla niego niezrozumiały, zwłaszcza że działo się to w okresie robót wiosennych w polu. Doszło tedy do wykroczeń przeciwko dyscyplinie wojskowej, wprawdzie niegroźnych, ale świadczących o pewnym upadku ducha. Powstała stąd konieczność oderwania rezerwistów od ich siedzib i przeniesienia w warunki bardziej zbliżone do wojennych. Ten powód odegrał znaczną rolę w zarządzeniu przetransportowania zmobilizowanych jednostek.

W drugiej fazie zmobilizowano w połowie sierpnia korpus interwencyjny (dowództwo, 13, 27 d. p. i oddziały pozadywizyjne) i przewieziono go około 20.VII do obszaru operacyjnego armii „Toruń“, w rejon Bydgoszcz — Toruń — Inowrocław. Również w sierpniu zmobilizowano w wielkich jednostkach stacjonowanych w obszarze operacyjnym oddziały łączności i niektóre plutony specjalne.

W trzeciej fazie, to jest w ostatnim tygodniu sierpnia:

— na skutek groźnego położenia, które wytworzyły szybko wzmagające się przygotowania zbrojne Niemiec, zarządzono w dniu 24.VIII mobilizację (żółtymi kartami) reszty wielkich jednostek osłonowych, to jest 12 dywizji piechoty i 7 brygad kawalerii, a w dniu 28.VIII rozpoczęto związane z tym transporty do obszarów operacyjnych,

— na skutek wiadomości o tajnej mobilizacji powszechnej w Niemczech, rozpoczętej w nocy z 25/26.VIII, zarządzono w dniu 28.VIII mobilizację (zielonymi kartami) wielkich jednostek pierwszego rzutu, to jest

12 dywizji piechoty, 3 brygad kawalerii, 1-szej bryg. mot. i oddziałów Obrony Narodowej, a związane z tym transporty rozpoczęto w dniu 31.VIII, czyli wykonywano je już w czasie działań wojennych.

Ogółem w tej fazie zostały zmobilizowane:

- 1, 2, 4, 6, 7, 8, 10, 12, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 25, 28, 29 d. p.,
- 33, 36, 41, 55 d. r.,
- Krakowska, Kresowa, Mazowiecka, Pomorska, Podlaska, Podolska, Suwalska, Wielkopolska, Wileńska i Wołyńska b. k.,
- 1 b. mot.,^{*}
- Obrona Narodowa,
- lotnictwo i oddziały pozadywizyjne,
- flota wojenna.

W czwartej fazie, to jest w mobilizacji normalnej, miała być wystawiona reszta jednostek. Były to:

- 3, 5, 11, 24 d. p.,
- 35, 38, 39, 44, 45 d. r.,
- b. mot. „Warszawa“,
- kwatery główne dowódców operacyjnych i służby pozadywizyjne.

Ta ostatnia faza mobilizacji została zarządzona na skutek już tak „apreżonej” sytuacji politycznej, że wybuch wojny wisiał na włosku, a rozpoczęcie działań wojennych przez skoncentrowane nad naszą granicą wojsko niemieckie mogło nastąpić każdego dnia i o każdej godzinie. Rydz-Śmigły zdecydował się na ogłoszenie tej mobilizacji w nocy z 28/29.VIII. Została już zarządzona z tym, że pierwszym dniem mobilizacji miał być 29.VIII, godzina 16,00. Jednak na skutek interwencji zagranicznych przedstawicieli wojskowych, spowodowanej jeszcze ostatnimi próbami Anglii i Francji zażegnania konfliktu, Rydz-Śmigły kazał przesunąć termin mobilizacji na 31.VIII, godzina 11,00. Te dwa dni opóźnienia zaciążyły bardzo ujemnie na przebiegu kampanii:

— 3, 5, 11 i 24 d. p. zostały wprowadzić w całości zmobilizowane, lecz wskutek rozpoczętych już działań wojennych nie mogły być przetransportowane w całości do swoich właściwych miejsc przeznaczenia (podjęcie tych dywizji transportami kolejowymi mogło rozpocząć się dopiero w dn. 3. IX),

— mobilizacja dywizji rezerwowych została bądź przerwana działaniami wojennymi (44 d. r. Warszawa), bądź opóźniona (35, 38, 39 d. r.)¹⁾.

¹⁾ Opóźnienie wywarło także wpływ na mobilizację 45 d.r. (Kraków), ale tylko o tyle, że została przerwana w trzecim dniu zamiast w piątym.

2. BUDOWA FORTYFIKACYJ

W dniu 23 marca na całej granicy polsko-niemieckiej istniały tylko fortyfikacje półstałe na Górnym Śląsku, wybudowane ze względu na wyjątkowe znaczenie tej dzielnicy. Dawne twierdze austriackie (Kraków, Przemyśl, Jarosław), niemieckie (Poznań, Toruń, Chełmno, Grudziądz) i rosyjskie (Modlin, Dęblin, Osowiec, Brześć Litewski, Łuck, Dubno, Równe i inne mniejsze) były w stanie niezdatnym do użytku. Około roku 1934/35 postanowiono rozbiórkę dawnych twierdz niemieckich i wykonywano ją aż do 1939 roku. Projekt unowocześnienia Osowca nie mógł doczekać się zatwierdzenia G.I.S.Z. i pomimo nacisku Sztabu Głównego wstrzymywano zapoczątkowane roboty. X

W okresie przygotowawczym początkowo nie wolno było w ogóle wykonywać prac fortyfikacyjnych w terenie. Na skutek inicjatywy zaniepokojonych dowódców armii zezwolono w czerwcu na budowę fortyfikacji w tych miejscach, w których nie było zasiewów. W praktyce ograniczyło to budowę do nielicznych i niepowiązanych fragmentów. Do budowy na większą skalę przystąpiono dopiero po żniwach, czyli około 1 sierpnia. Pomimo przygotowań prace posuwały się opornie z powodu braku wyszkolonego personelu saperskiego i szczupłych dotacyj materiału fortyfikacyjnego. W niektórych miejscach próbowano wzmocnić stanowiska sztucznymi zalewami. Nie wszędzie dało to oczekiwany wynik, bo rok był suchy i stan wody w rzekach niski. Nie wszędzie też przystąpiono na czas do wykonania zalewów.

W ostatecznym wyniku w miejscach, które dowódcy armii uważali za najważniejsze, a które znajdowały się bądź na zasadniczej linii obronnej, bądź też na jej dalszym lub bliższym przedpolu, powstały umocnione stanowiska obronne o charakterze zbliżonym do zwyczajnych umocnień polowych. Wśród zwykłych okopów tylko gdzieś tam tkwił prymitywny schron betonowy i gdzieś tam wycięte cienkie wstęgi przeszkód z drutu kolczastego, a tylko wyjątkowo przeszkód przeciwpancernych. Tam, gdzie umocnienia były silniejsze, zostały zawczasu rozpoznane przez nieprzyjaciela, a ponieważ nie stanowiły linii ciągłych i opartych na skrzydłach, lecz były odosobnione, nieprzyjaciel mógł je wyminąć bez trudu.

Każdy dowódca armii wykonał na rozkaz generalnego inspektora szczegółowy plan zniszczeń w swoim pasie działania, lecz tylko na przedpolu zasadniczej linii obronnej. Plany te przez długi czas nie mogły doczekać się zatwierdzenia z powodu nawału innych spraw. Później okazało się, że można było przygotować zniszczenie tylko najważniejszych przedmiotów. Brakło bowiem materiału wybuchowego¹⁾.

¹⁾ Około 1.V zapas materiału wybuchowego wynosił zaledwie kilkadziesiąt ton.

3. POŁOŻENIE WYJŚCIOWE¹⁾

W dniu 30.VIII naczelne dowództwo dało armiom rozkaz zajęcia stanowisk wyjściowych i osiągnięcia pełnej gotowości bojowej od dnia 31.VIII, godzina 0.00. Ponieważ mobilizacja i koncentracja były jeszcze w pełnym toku, rozkaz ten mógł być wykonany tylko częściowo.

O świcie 1.IX położenie było następujące:

Grupa „Grodno“ była w toku organizacji.

Grupa „Narew“ była głównymi siłami gotowa do działania. Suwalska i Podlaska b. k. kończyły koncentrację.

Armia „Modlin“ była również głównymi siłami gotowa do działania. Jedynie odwód armii — 8 d. p. — był dopiero w marszu i nie osiągnął jeszcze swego miejsca przeznaczenia, to jest rejonu Ciechanowa.

Armia „Toruń“ była na prawym brzegu Wisły (grupa gen. Bołtucia) gotowa do działania, natomiast na lewym brzegu rozwinięcie zamierzone przez dowódcę armii zostało prawie w ostatniej chwili pokrzyżowane przybyciem korpusu interwencyjnego, a szczególnie przesunięciem 27 d. p. z tego korpusu na południe od Starogardu. Ta decyzja naczelnego wodza zmieniła całkowicie położenie lewego skrzydła armii, ponieważ przypadło mu zadanie osłony od zachodu, a częściowo także od wschodu, korpusu interwencyjnego, który rozpoczął już zajmowanie podstaw wyjściowych do działania na Gdańsk, a którego komunikacje przebiegały wzdłuż korytarza. W tych zmienionych warunkach dowódca armii:

— zabezpieczył kierunki wiodące od zachodu przez Tucholę na Świecie, Grudziądz i Gniew, przesuając gros 9 d. p. pod Tucholę z zadaniem obrony tego węzła,

— utworzył grupę „Czersk“ pod dowództwem gen. bryg. Grzmota-Skotnickiego w składzie: b. k. „Pomorze“, 1 i 2 baon strzelców, dyon a. l. z 9 dywizji i baony O. N. „Tuchola“, „Kościerzyna“, „Czersk“ i „Starogard“ z zadaniem zabezpieczenia głównymi siłami kierunku Chojnice — Tczew, mniejszymi zaś — kierunku Kościerzyna — Tczew,

— utworzył oddział wydzielony „Wisła“ w składzie pułku piechoty bez baonu + dyon a. l. z zadaniem dozoru Wisły między Grudziądzem a Tczewem.

W wyniku tej decyzji utrzymanie przedmościa Bydgoszcz, które stanowiło dotychczas główne zadanie armii na lewym brzegu Wisły i było największą troską dowódcy armii, zostało zepchnięte na dalszy plan, a lewe skrzydło armii zostało wciągnięte głęboko w korytarz. W ten sposób linia, na której dowódca armii postanowił przyjąć bój, sięgała aż pod Chojnice, czyli o 60 km dalej na północ od nakazanej zasadniczej linii obronnej pod Bydgoszczą.

¹⁾ Szkice 1 i 2.

Dopiero w obliczu groźnego położenia w dniu 31.VIII naczelne dowództwo zorientowało się w błędzie, jaki popełniło koncentrując korpus interwencyjny na Pomorzu i usiłowało naprawić błąd przez bezzwłoczne odtransportowanie korpusu do rejonu Koluszek. Podjęcie dowództwa korpusu, oddziałów pozadywizyjnych i 13 d. p. było możliwe natychmiast, ponieważ składy pociągów znajdowały się w pogotowiu. Trudności nasuwały tylko konieczność zaadaptowania tych transportów liniami, które były obciążone transportami ewakuacyjnymi z obszaru DOK VIII. Jednak w dniu 31.VIII rozpoczęto już transport oddziałów pozadywizyjnych, w dniu 1.IX miały rozpocząć się załadowania i transport oddziałów 13 d. p. Natomiast podjęcie 27 d. p. było utrudnione z powodu braku gotowych składów transportowych i z powodu konieczności wykonania przez oddziały tej dywizji większych domarszów do stacyj załadowczych.

W wyniku tej ostatniej decyzji naczelnego dowództwa ugrupowanie lewego skrzydła armii „Toruń”, nastawionego na osłonę działań na Gdańsk, straciło swe operacyjne uzasadnienie. Nie mogło jednak być zmienne, dopóki 27 d. p. tkwiła w głębi korytarza. W ten sposób z nieszczęśliwego i wojskowo całkowicie błędnego pomysłu interwencji gdańskiej wynikło ryzykowne położenie sił polskich wysuniętych w głąb Borów Tucholskich.

O świcie 1.IX grupa „Czersk”, oddział wydzielony „Wisła”, 15 d. p., baon Obrony Narodowej (pomiędzy nimi baon „Nakło”, broniący przeprawy przez Notec w Nakle), 2 baon strzelców w Tczewie, obsada jezior Koronowskich z 9 d. p. (22 p. p. + d. a. l. + baon ckm. O. N. „Koronowo”) były na swoich miejscach. 35 p. p. + d. a. l. + d. a. c. obsadzał umocnienia na zachód od Tucholi. 34 p. p. był w okolicy Koronowa w marszu z robót fortyfikacyjnych pod Bydgoszczą. Korpus interwencyjny był rozdzielony: 27 d. p. na postoju w lasach na południe od Starogardu, 13 d. p. w rejonie Solca Kujawskiego w gotowości do załadowania, wojska i służby pozadywizyjne w transportach kolejowych w kierunku na Kutno.

Baon saperów armii i dość znaczne środki przeprawowe przydzielone do armii, a wśród nich kompania mostów specjalnych nowego typu, stały w Brdyujściu, w pogotowiu marszowym. Zadaniem ich było zbudować w razie potrzeby most pod Chełmnem dla oddziałów, które wskutek ryzykownych działań w korytarzu mogły być odrzucone na Wisłę pomiędzy Grudziądem a Fordonem.

Na ogół armia poza odwodową dywizją była gotowa do działania z tym jednak, że na lewym brzegu Wisły znajdowała się w niekorzystnym ugrupowaniu. wywołanym przygotowaniami do interwencji gdańskiej.

Armia „Poznań” była w gotowości bojowej oprócz Podolskiej b. k., która znajdowała się jeszcze w transportach kolejowych do stacji wyładowniczych w rejonie Wrześni.

Armia „Łódź” znalazła się w szczególnie trudnym położeniu. Dowódca armii wysunął w ciągu 31.VIII i 1.IX gros swych sił na zachód od zasadniczej linii obronnej na Warcie i Widawce, a część aż nad samą granicę. Były to 10, 28, 30 d. p. i Wołyńska b. k., z których oddziały wydzielone w sile jednego p. p. + d. a. l. oraz silne oddziały kawalerii znalazły się:

- w rejonie Grabowa z 10 d. p.,
- w rejonie Wielunia z 28 d. p.,
- w rejonie Działoszyna z 30 d. p.,
- w rejonie Krzepic i na wschód z Wołyńskiej b. k.

Oddziały O.N. i kawaleria KOP były wysunięte do rejonu Kępno — Ostrzeszów. Ogółem nad samą granicą znalazło się 13 baonów i 2 pułki kawalerii.

Główne siły 2 d. p. i Kresowa b. k. były jeszcze w transportach kolejowych.

W tym położeniu armia „Łódź” była zdezorganizowana, a w każdym razie daleka od zakończenia koncentracji i osiągnięcia gotowości bojowej.

Armia „Kraków” miała gotowe do działania 7, 23 d. p., 55 d. r. i Krakowską b. k., czyli całe prawe skrzydło i środek. Na lewym skrzydle 6 d. p. była w toku koncentracji, 21 d. p. była w trakcie domarszów do wyznaczonych stanowisk wyjściowych, brygada „Żywiec” osiągnęła już gotowość bojową, natomiast 22 d. n. znajdowała się jeszcze w transportach kolejowych.

Na ogół koncentracja armii zbliżała się ku końcowi, lecz do osiągnięcia pełnej gotowości bojowej brakowało jeszcze sporo na lewym skrzydle i w odwodach.

Armia „Karpaty” miała gotową do działania tylko brygadę piech. „Nowy Sącz”. W brygadzie „Sanok” brakowało jednego pułku KOP, a 11 i 24 d. p. kończyły dopiero swą mobilizację.

W tych warunkach armia zaledwie zapoczątkowała swe istnienie, a w gotowości bojowej miała tylko słabą osłonę.

Grupa obrony wybrzeża osiągnęła gotowość bojową. W dniu 30.VIII naczelny wódz dał rozkaz wyjazdu trzech kontrtorpedowców („Burza”, „Grom” i „Błyskawica”) do Anglii, co zostało wykonane w godzinach popołudniowych tego samego dnia.

Odwody naczelnego wodza były w najbardziej zawiąkanym położeniu. Grupa „Niemen” była w stanie koncentracji, przy czym część grupy była jeszcze w transportach kolejowych. Korpus interwencyjny na Pomorzu gotował się dopiero do podjęcia koncentracji transportami

kolejowymi. Armia „Prusy“ była częścią sił jeszcze w mobilizacji (3 d. p., 36 i 44 d. r.), częścią zaś w transportach kolejowych (12, 19, 29 d. p. i Wileńska b. k.), a czoła ich dojeżdżały dopiero do stacji wylądowczych: 35, 38, 39 i 45 d. r. rozpoczęły dopiero mobilizację.

Jak widać, odwody naczelnego wodza częściowo rozpoczynały koncentrację, częściowo zaś były jeszcze w toku mobilizacji.

Lotnictwo w położeniu wyjściowym opuściło w swej masie stałe lotniska pokojowe i zajęło lotniska polowe. Jedynie dywizyjony „Łosi“ pozostały na lotniskach pokojowych, ponieważ przygotowanie lotnisk polowych nie zostało na czas ukończone.

Tak więc w dniu 1.IX o świcie osiągnęły gotowość bojową:

Armia (grupa op.)	d. p.	d. r.	b. k.	b. piech.	b. mot.
„Narew“	1	1	—	—	—
„Modlin“	1	—	2	—	—
„Toruń“	4	—	1	—	—
„Poznań“	4	—	1	—	—
„Łódź“	3	—	1	—	—
„Kraków“	2	1	1	2	1
„Karpaty“	—	—	—	1½	—
„Prusy“	—	—	—	—	—
„Niemen“	—	—	—	—	—
Ogółem	15	2	6	3½	1

4. OCENA ROZWINIĘCIA

Jak widać z przebiegu rozwinięcia sił polskich, było ono spóźnione. Rozpoczęcie działań wojennych w dniu 1.IX zastało wojsko w położeniu, w którym mobilizacja była wykonana mniej więcej w 66%, zaś koncentracja w 45%. Główny trzon sił, stanowiących obsadę pierwszego rzutu zasadniczej linii obronnej, osiągnął wprawdzie gotowość bojową, ale wszystko, co znajdowało się bardziej w tyle, było jeszcze w toku bądź koncentracji, bądź też mobilizacji. W tym położeniu znalazły się więc rzuty odwodowe armii broniących zasadniczej linii oraz całość odwodów naczelnego wodza.

Było to położenie szczególnie groźne dla wojska, które miało wytrwać w obronie. W działaniach zaczepnych inicjatywa jest bowiem w rękach nacierającego i zwykle nikt go nie zmusza do rozpoczęcia działań, dopóki nie osiągnie gotowości bojowej. Jeżeli zaś wyrusza wcześniej, to czyni to z takim obliczeniem, ażeby spóźnione odwody zdążyły podejść, zanim wyczerpie się siła pierwszego rzutu. Natomiast w obronie, a zwłaszcza

w sztywnej obronie na miejscu, działania obydwóch rzutów są nierozdzielnie związane ze sobą. Obróńca nie ma bowiem inicjatywy i nie wie, w jakim miejscu oraz w jakim czasie może nastąpić przełamanie. Musi więc zawnazu przygotować swoje odwody w przewidzianych rejonach, ażeby mogły wkroczyć do walki pierwszego rzutu w najlepszym czasie i z najlepszego kierunku. Konieczność ta występuje szczególnie silnie w wypadku, gdy siły pierwszego rzutu są rozciągnięte wszcz ponad zwykłą miarę, to znaczy, kiedy trzeba w większym stopniu liczyć się z możliwością przełamania. Wówczas bowiem o powodzeniu obrony rozstrzyga nie słabość pierwszego, lecz siła drugiego rzutu. Ta siła zaś polega nie tylko na liczebnej i materiałowej wartości jednostek odwodowych, lecz na zawnazu przemyślanej i przygotowanej organizacji ich działania, którą obrońca przeciwstawia nieprzyjacielowi nadszarpniętemu walką z pierwszym rzutem obronnym. Tej siły nie miało wojsko polskie w dniu 1.IX, bo wskutek błędnej decyzji operacyjnej jęgo pierwszy rzut był rozwodniony w terenie, zaś wskutek spóźnionego rozwinięcia drugi rzut nie zdążył się jeszcze zorganizować. W ten sposób Rydz-Śmigły przeciwstawił przeważającemu nieprzyjacielowi ogólną słabość obrony, którą, ponadto przy współdziale swych dowódców armij wysunął w ryzykowne położenie nad samą granicą.

Różne mogły być przyczyny spóźnionego rozwinięcia polskiego. Niewątpliwą przyczynę stanowiły względy gospodarcze. One to zahamowały fortyfikowanie terenu, ponieważ całość zasiewów wydawała się ważniejsza niż gotowość bojowa stanowisk obronnych. One także hamowały zarządzenia mobilizacyjne, ponieważ ważniejsza wydawała się nienaruszalność dotychczasowego systemu gospodarczego niż wcześniejsze postawienie na stopie wojennej całości wojska. Drugą także niewątpliwie przyczyną było hamujące działanie sprzymierzonych mocarstw zachodnich, których rządy lędziły się do ostatniej chwili, że uda się odwlec wybuch konfliktu zbrojnego i dlatego czyniły wszystko możliwe, ażeby go nie sprowokować. W tym kierunku szedł ich nacisk na rząd polski, a punktem szczytowym tego działania była interwencja w sprawie odwołania zarządzonej już mobilizacji powszechnej.

Trzecią przyczyną, której wpływu nie można należycie określić z powodu niewystarczających danych, była nieustalona ocena niemieckich zamiarów przez polskie naczelne dowództwo. Dzisiaj wiadomo, że na przełomie wiosny i lata 1939 roku Rydz-Śmigły wierzył mocno w nieunikniony wybuch wojny jeszcze w ciągu owego roku i uzasadniał to niegotowością wojenną mocarstw zachodnich i ich wysiłkami celem odwleczenia konfliktu. Ten stan niegotowości musiał być dokładnie znany Hitlerowi i dlatego należało się spodziewać, że nie omieszka on wyzyskać

własnej przewagi. Natomiast było mało prawdopodobne, że będzie zwlekać i że da czas przeciwnikom na dozbrojenie się. Nie wiadomo, dlaczego ta jedynie słuszna i zdrowa ocena położenia została następnie porzucona i zastąpiona inną, dokładnie nieznaną, ale która sprowadzała się do powątpiewania w możliwość bliskiego wybuchu wojny. Dowodem, że właśnie w ten sposób zmieniono ocenę, jest fakt, że około 1 sierpnia powstała koncepcja działania przeciwko W. M. Gdańsk siłami korpusu interwencyjnego. Polityczną podstawą tej koncepcji było prawdopodobieństwo konfliktu między Polską a Gdańskiem przy biernej postawie Rzeszy. Tylko bowiem przy takim założeniu było możliwe wprowadzenie korpusu w gardziel pomorską i to aż pod Gdańsk. W ciągu sierpnia Rydz-Śmigły realizował tę koncepcję doprowadzając ją aż do wepchnięcia 27 d. p. pod Starogard, co politycznie odpowiadało coraz silniejszemu przekonaniu, że niemieckie przygotowania do wojny z Polską są tylko bluffem.

Czwartą i ostatnią przyczyną było nieuświadomienie sobie charakteru zbliżającej się wojny. Pod tym względem polskie naczelne dowództwo ulegało daleko idącym złudzeniom. Nie mówiąc już o niezorientowaniu się w wielkich możliwościach operacyjnych, które powstały dla nieprzyjaciela, rozporządzającego potężną bronią pancerną i lotniczą, polskie naczelne dowództwo nie doceniało nawet taktycznej przewagi niemieckiej maszyny wojskowej. W wyniku widziało przyszłe działania wojenne w zwolnionym tempie, to znaczy mniej więcej w warunkach wojny 1919 — 1920 lub też pokojowych manewrów własnego wojska, które rozporządzało tylko słabiutką bronią pancerną i lotniczą. I tak na przykład naczelne dowództwo obliczało mniej więcej na dwa tygodnie czas trwania działań w korytarzu pomorskim, mających na celu utrudnienie Niemcom połączenia się z Prusami Wschodnimi, podczas gdy dowódca armii „Toruń” obliczał je na dwa dni, co okazało się zgodne z rzeczywistością wojenną. Takie błędy popełnione w obliczeniu szybkości przyszłych działań wojennych zaciemniały znaczenie zaniedbań we własnym rozwinięciu sił. Warunki czasu w pojęciu naczelnego dowództwa nie były tak złe i wielki pośpiech nie był aż tak bardzo konieczny, skoro nieprzyjaciel miał posuwać się powoli i walczyć dość długo na przedpolu zasadniczej linii obronnej, a długo o przełamanie tej linii. W tych warunkach mogły zdążyć odwody armii i odwody naczelnego wodza. Wojna, do której Rydz-Śmigły gotował wojsko, nie była tą wojną, która rozpętała się w rzeczywistości, stanowiąc wielki przewrót w sztuce wojennej. Trzeba to brać zawsze pod uwagę, gdy ocenia się jakikolwiek fragment czy też pewien zespół polskich przygotowań do wojny.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

CZĘŚĆ II
PRZEBIEG DZIAŁAŃ

CELESTINE

PAULINE DUMAY

ROZDZIAŁ 1

BITWA GRANICZNA 1.—3.IX¹⁾

Decyzje dowódców armii, bądź przyjęte do wiadomości przez naczelnego wodza, bądź też nawet wywołane jego rozkazami, przesunęły stopniowo rozwinięcie wojska polskiego z zasadniczej linii obronnej na linię wysuniętą aż nad granicę państwową. Wzdłuż tej granicy ugrupowały się bowiem wcześniej lub później wszystkie armie z wyjątkiem najsłabszej i najpóźniej gotowej armii „Karpaty“. W wyniku doszło do bitwy granicznej na przestrzeni od Augustowa poprzez Łomżę — Mławę — Brodnicę — Grudziądz — Chojnice — Poznań — Ostrów — Wieluń — Częstochowę — Katowice — Żywiec — Nowy Sącz. Na tym ogromnym łuku długości 1600 km rozszalała się bitwa, w której połowa niedozbrojonego, nieskoncentrowanego, a nawet jeszcze niezupełnie zmobilizowanego wojska polskiego stawiała się do walki, lecz nie wytrzymała natarcia już w pełni gotowego, przeważającego liczebnie i naówczas najlepiej uzbrojonego wojska świata.

W dniu 1.IX o godzinie 4,45 wojsko niemieckie rozpoczęło działania wojenne bombardowaniem z powietrza ważnych ośrodków lotniczych, komunikacyjnych i baz wojskowych w północnej, zachodniej i środkowej Polsce. Po godzinie 5,00 rozpoczęły się działania na ziemi.

Kto chce zrozumieć i wczuć się w rozpoczętą tymi nalotami kampanię wojenną i to nie tylko w czasie bitwy granicznej, ale i w ciągu wszystkich późniejszych bitew, musi nieustannie pamiętać o trzech szczególnie charakterystycznych okolicznościach, które nieomal od pierwszej godziny wojny towarzyszyły każdemu polskiemu działaniu, to znaczy każdej bitwie i każdemu manewrowi przed i po bitwie. Były to:

1) Skutki przysięgającej przewagi w powietrzu.

Od pierwszego dnia wojny lotnictwo niemieckie wyzyskiwało swoją druzgocącą przewagę w powietrzu nad całym obszarem Polski, a więc nie tylko nad strefą operacyjną, ale nawet nad najełszymi tyłami.

¹⁾ Szkice 2, 7, 8 i 9.

W ogniu bomb znalazło się wojsko w walce, w marszu i na postoju, znalazła się ludność cywilna w miastach i wsiach, na polach i na drogach. Pod terrorem lotniczym działały nie tylko większe oddziały wojskowe i mniejsze grupki, lecz nierzadko nawet pojedynczy jeźdźcy i pojedyncze pojazdy. Na zniszczonych skrzyżowaniach dróg, na strzaskanych mostach i rozbitych groblach utykał ruch i tworzyły się skupiska ludzi, niekończące się kolumny wozów konnych i motorowych, w które były potem bezkarnie nieprzyjacielskie nurkowce. Rwał się ruch kolejowy, powstawały zatory na stacjach i na szlakach i były jeszcze łatwiejszym celem dla nalotów. Toteż nierealnymi i niewykonalnymi okazywały się wszystkie kolejowe obliczenia transportowe. Pozostawała ofiarna improvisacja, lecz i w nią były bomby. Rwała się sieć telegraficzna, milkły w dowództwach aparaty Hughesa, a samolot łącznikowy tylko z największym trudem odbywał swą najniebezpieczniejszą podróż, z której aż nadto często nie wracał.

W tych warunkach wszystkie ruchy wojska polskiego odbywały się w zwolnionym tempie, zamierzony manewr stawał się skutkiem tego zawodny, a z tym większą siłą występowała na jaw przewaga szybkich, zmotoryzowanych i pancernych związków nieprzyjaciela.

2) Skutki paniki wśród ludności.

Strach przed zbliżającym się grzmiotem dział, obawa przed napaścią odwiecznego i znanego z okrucieństw wroga, przed jego zemstą, zwłaszcza w zachodnich dzielnicach Polski, które stosunkowo niedawno zostały mu wydarte siłą, chęć schronienia się tam, gdzie spodziewano się, że nieprzyjaciół nigdy nie dotrze, wreszcie w niemalym stopniu wezwania do ewakuacji, rzucone przez polskie radio, sprawiły, że ludność tłumnie opuściła swe siedziby i poszła na tułaczkę w kierunku na wschód. Razem z nią uciekały urzędy państwowe, straże pożarne i przeróżne instytucje. Jednak pod wpływem prawdziwej lub byle jakiej, wyssanej z palca wiadomości o przecięciu drogi marszu przez nieprzyjacielską broń pancerną żywioł zmieniał swój dotychczasowy kierunek, parł w przeciwną stronę, krzyżował się z innym, jeszcze niezaalarmowanym, stwarzał zatory i blokował ruch oddziałów wojskowych i służb, które na wytkniętej drodze marszu natrafiały na nieprzewidzianą przeszkodę, stały bezczynnie godzinami, aż wreszcie zastawał je świt, a z nim naloty lotnicze lub dopadał wreszcie nieprzyjacielski pościg naziemny.

3) Skutki warunków atmosferycznych.

W ciągu września, a zwłaszcza w okresie najgorętszych działań wojennych, to znaczy w pierwszej połowie miesiąca, panowała wyjątkowa, stała, słoneczna pogoda o minimalnym zachmurzeniu. Sprzyjało to nieprzyjacielowi, bo jego przewaga w powietrzu mogła być całkowicie wy-

zyskała, a jego zmotoryzowane jednostki, zamiast działać na naszej ubogiej i trudnej sieci komunikacyjnej, poruszały się na przełaj bez trudności. Te korzystne dla nieprzyjaciela warunki atmosferyczne nie tylko zwiększały jego ogólną przewagę, ale działały ujemnie na ducha wojska polskiego, które z dnia na dzień oczekiwało zachmurzenia, deszczu i błoty, gdy tymczasem dzień w dzień witało je niezmiennie jasno gorejące, niemiłosierne słońce i najczystszy błękit nieba.

W udręce tych trzech czynników — nieprzyjacielskiej przewagi powietrznej, paniki wśród własnej ludności i sprzyjających wrogowi warunków atmosferycznych — rozwijały się polskie działania wojenne.

*

Wielka bitwa graniczna, rozpoczęta przez Niemców w dniu 1.IX, trwała do 3.IX i składała się z kilku krótkich i od siebie niezależnych śpiew między polskimi i nieprzyjacielskimi armiami. Były to:

- bój w rejonie Mławy,
- bój w borach Tucholskich
- bój nad górną Wartą,
- bój o Zagłębie Śląskie.

1. BÓJ W REJONIE MŁAWY

W dniu 1.IX armia „Modlin“ otrzymała dwa uderzenia niemieckie, jedno na 20 d. p., drugie na Mazowiecką b. k. Natomiast Nowogrodzka b. k. miała styczność tylko ze słabym nieprzyjacielem. Czołowe natarcia niemieckie na silne stanowiska obronne 20 d. p. na północ od Mławy zostały odparte. Za to Mazowiecka b. k. uległa uderzeniu przeważającego nieprzyjaciela, oddała węzeł drogowy Krzynowłogi i odchodziła w kierunku na Przasnysz, co groziło oskrzydleniem obrony pod Mławą. W dodatku dowódca armii otrzymał w ciągu dnia wiadomości o dużych siłach, które nieprzyjaciel przesunął poza swoimi czołowymi jednostkami. Jednak do Ciechanowa zbliżała się już odwodowa 8 d. p. i wydawało się, że przy jej pomocy można będzie zapobiec oskrzydleniu obrony pod Mławą.

W ciągu 2.IX położenie przed frontem 20 d. p. nie uległo zmianie, natomiast nieprzyjaciel wprowadził nowe siły na kierunku Krzynowłogi i spychał w dalszym ciągu Mazowiecką brygadę na Przasnysz, zajął go oraz zaczął wychodzić od północnego wschodu na prawe skrzydło odcinka obrony stałej pod Mławą. W tym dniu generał Przedzrymirski nie mógł jeszcze interweniować swoim odwodem. Podsunął go do Sulmierza z zamiarem wprowadzenia do bitwy w następnym dniu. Przed lewym skrzydłem armii nieprzyjaciel zachowywał się nadal biernie.

Dzień 3 IX był rozstrzygający. Dowódca armii nakazał 8 d. p. uderzyć częścią sił na nieprzyjaciela posuwającego się przez Przasnysz, częścią zaś na nieprzyjaciela zagrażającego od wschodu obronie Mławy. Pierwsze natarcie osiągnęło miejscowe powodzenie, natomiast drugie otrzymało uderzenie w bok od niemieckiej dywizji motorowej popartej czołgami. W wyniku 8 d. p. została rozbita i rozproszona. Spowodowało to ogólny odwrót armii, ponieważ dalsze trwanie 20 d. p. pod Mławą z odsłoniętym skrzydłem i tyłami musiałoby doprowadzić do otoczenia jej i zniszczenia. W tych warunkach także trwanie Nowogrodzkiej b. k. pod Lidzbarkiem byłoby tylko niepotrzebnym narażaniem jej, toteż i ona dostała rozkaz odwrotu.

Od południa tego dnia cała armia „Modlin“ była w pośpiesznym odwrocie, tzn. na Wisłę, Bugo-Narew i Narew. Dywizje piechoty cofały się na Ciechanów Mazowiecka b. k., ścigana szczególnie przez motorowe i pancerne oddziały nieprzyjacielskie, szła na Maków. Nowogrodzka brygada bez styczności z nieprzyjacielem odchodziła — wolno przez Sierpc.

W tym czasie grupy operacyjne „Grodno“ i „Narew“ pozostały bez poważniejszego nacisku nieprzyjaciela. Tylko w pasie działania grupy „Narew“ doszło do gorętszych starć granicznych pod Grajewem i Myszyniec. Obydwie brygady kawalerii dokonały krótkich rozpoznawczych wypadków na terenie Prus Wschodnich w rejonach Margrabowej, Białej i Klaryszyna. Wskutek ożywionej działalności nieprzyjaciela w rejonie Myszyńca i na południe od tej miejscowości oraz wypadków w sąsiedniej armii „Modlin“ dowódca grupy skupił obydwie dywizje piechoty na lewym skrzydle w rejonie Ostrołęka — Nowogród, pozostawiając na przeprawach pod Łomżą, Wizną i Osowcem tylko oddziały wydzielone. Zamierzane uderzenie na nieprzyjaciela, gromadzącego się na przedpolu Ostrołęki w rejonie Kadzidło, nie doszło do skutku prawdopodobnie z powodu narastającej groźby od zachodu, to znaczy z rejonu Jednorożec-Przasnysz.

2. BÓJ W BORACH TUCHOLSKICH

Nieprzyjaciel rozpoczął działania zaczepne w pasie armii „Toruń“ od dwóch uderzeń. Około godziny 5,00 w dniu 1 IX wyszło silne natarcie od zachodu na obronę Chojnic i drugie od północy na obronę 16 d. p. pod Grudziądem. W pozostałym pasie, a zwłaszcza, wbrew przypuszczeniom, na kierunku Piła — Bydgoszcz doszło tylko do słabej działalności patroli. Natarcie na Chojnice rozpoczęło się od wjazdu na stację niemieckiego pociągu pancernego, zapowiedzianego na granicy jako zwykły pociąg tranzytowy. Prawie równocześnie przekroczyły granicę silne oddziały piechoty

i przy wsparciu artylerii uderzyły czołowo na polskie stanowiska obronne na zachód od miasta, które obsadzał 1 baon strzelców i tucholski baon O. N. przy wsparciu d. a. 1. z 9 d. p. Obrona nie dała się zaskoczyć. Pociąg pancerny został odcięty i zniszczony. Czołowe natarcia niemieckie nie miały powodzenia, natomiast stopniowo w ciągu dnia dał się coraz silniej odczuć nacisk nieprzyjaciela, usiłującego obejść obronę Chojnic od południowego zachodu. Dowódca grupy „Czersk” przeciwstawił się tym wysiłkom nieprzyjaciela, wprowadzając na lewe skrzydło obrony Chojnic 18 pułk ułanów. Pułk stawiał bohaterski opór wielokrotnie przeważającemu nieprzyjacielowi i w boju pieszym oraz konnym zatrzymał natarcie, ponosząc przy tym ogromne straty (zginął dowódca pułku, większość oficerów i żołnierzy).

Około godziny 11.00 lotnik stwierdził długą kolumnę nieprzyjacielską między Sępólnem a granicą niemiecką. Czoło kolumny było w Sępólnie, wysunięte oddziały wychodziły już z Sępólna w kierunku na Tucholę i Mąkowsko. Dalsze śledzenie ruchu kolumny było już niemożliwe z powodu silnej obrony przeciwniczej i nieprzyjacielskiej przewagi w powietrzu.

We wczesnych godzinach popołudniowych nieprzyjaciel zaczął wychodzić z kierunku Sępólna na lewe skrzydło obrony 35 p. p. na zachodnim przedpolu Tucholi. Były to typowe działania rozpoznawcze. Do poważniejszego natarcia nie doszło. Natomiast na południe od obrony 35 p. p. położenie było niejasne. Dowódca 9 d. p. na wiadomość o walce pod Chojnicami ściągnął 34 p. p. z Koronowa do rejonu Pruszcza, chcąc w ten sposób uniemożliwić nieprzyjacielowi obejście Tucholi od południa i odcięcie od Koronowa. Czołowy batalion pułku wychodząc z lasów został zaskoczony uderzeniem nieprzyjacielskiej broni pancernej i zniesiony. Doszło do zamieszania w pułku i chociaż nieprzyjaciel nie kontynuował natarcia, nie można było otrzymać pewnych wiadomości z tego rejonu, wobec czego pozostał w dowództwie armii osad niepewności co do rzeczywistego położenia między Tucholą a Koronowem. Było to niepokojące dlatego, że rozbięcie straży przedniej 34 p. p. należało łączyć z wielką jednostką nieprzyjacielską meldowaną w Sępólnie.

Od rana naczelne dowództwo żądało energicznie wycofania korpusu interwencyjnego z obszaru operacyjnego armii i oddanie do swego rozporządzenia. 13 d. p. została załadowana do transportów kolejowych i pomimo bombardowań lotniczych i ostrzeliwania po drodze przez niemieckich dywersantów odjechała jeszcze tego samego dnia. Załadowanie wysuniętej pod Starogard 27 d. p. było już niemożliwe i dowódca armii nakazał jej przesunięcie się w tym dniu marszem pieszym do rejonu Osie — Tleń, a w ciągu dnia pod wpływem przejściowego zamiaru użycia jej w walce

pod Tucholą, zmienił rozkaz i ściągnął dywizję bliżej Tucholi do rejonu Wielkie Gacko, czyli na oś węglowej linii kolejowej¹⁾).

Kiedy jednak nalegania naczelnego dowództwa o oddanie dywizji stawały się coraz bardziej natarczywe, dowódca armii postanowił w ciągu następnego dnia ściągnąć 27 d. p. po osi tóru kolejowego Wielkie Gacko—Bydgoszcz do rejonu Bydgoszczy. Chcąc zaś przyspieszyć przemarsz dywizji, rozkazał wysunąć na jej spotkanie pewną ilość pustych składów kolejowych celem załadowania cięższych oddziałów i służb.

W tym czasie na prawym brzegu Wisły nieprzyjaciel uderzył mocno na przygotowane, lecz nadmiernie rozciągnięte stanowiska obronne 16 d.p. na południowym brzegu Ossy między Grudziądzem a Słupskim Młynem. Zgodnie z przewidywaniami natarcie omijało dawną twierdzę Grudziądz i kierowało się wyraźnie na wschód od niej. Pomimo dzielnej obrony nieprzyjaciel przełamał linię Ossy w środku ugrupowania 16 d. p., grożąc zerwaniem obrony. W tym położeniu dowódca grupy rozkazał ściągnąć 4 d. p. spod Brodnicy do walki nad Ossą. Dywizja miała zostawić osłonę pod Brodnicą i w nocy 1.—2.IX przejść do rejonu na wschód od Radzyna, zaś jeden pułk (14 p. p.) z d. a. c. skierować od razu na prawe skrzydło 16 d. p. celem wzmocnienia jej obrony. Gen. Bołtuć zamierzał w dniu 2.IX wyrzucić nieprzyjaciela za Ossę przeciwnatarciem obydwóch swoich dywizji.

W północnej części korytarza pomorskiego nie doszło do znaczących działań. Mosty w Tczewie zostały zniszczone zaraz po zbombardowaniu miasta przez lotnictwo niemieckie (około godziny 5,00), po czym 2 baon strzelców trwał na swych stanowiskach obronnych w styczności z rozpoznaniem nieprzyjaciela od północy i wschodu. 2 pułk szwoleżerów z baterią 11 d. a. k. był w marszu ze Starogardu do Czerska. W kierunku na Kościerzynę meldowano tylko działalność niemieckiego rozpoznania.

Przebieg działań w ciągu 1.IX był na ogół zadowalniający i nie było powodów do przewidywania szczególnych trudności w następnym dniu. Dowódca armii po ostatecznym wyjaśnieniu konieczności oddania 27 d. p. nie widział już potrzeby utrzymywania w ryzykownym położeniu silnych zgrupowań w rejonie Chojnice — Czersk — Tuchola i wieczorem dał rozkaz odwrotu 9 d. p. z rejonu Tucholi do rejonu Koronowa celem obrony jezior Koronowskich, zaś grupie „Czersk“ zadanie osłony prawego skrzydła 9 d. p. przez utrzymanie rejonu Zalesie — Cekcyn — Kruszką.

Przegrupowanie to rozpoczęto w późnych godzinach wieczornych. Dowódca grupy „Czersk“ ściągnął do swego obwołu w rejonie Wierzchu-

¹⁾ Odcinek Kościerzyna — Wielkie Gacko — Bydgoszcz linii kolejowej łączącej śląskie zagłębie przemysłowe z Gdynią.

ci na oddziały z rejonu Kościerzyny, Starogardu i Tczewa (baony O. N. „Kościerzyna“ i „Starogard“, 2 baon strz. i 2 p. szwoleżerów z baterią 11 d. a. k.).

Około 22,00 została przerwana łączność między Koronowem a Tucholą i pomimo rozlicznych usiłowań nie można jej było nawiązać. Według niesprawdzonych wiadomości z Koronowa spowodowały to jakieś oddziały nieprzyjaciela. Niespodziewanie w ciągu nocy zgłosiły się telefonicznie wprost do dowództwa armii różne osoby cywilne z rejonu Świekatowa¹⁾ z wiadomością, że widzą i słyszą w pobliżu swych domostw mnóstwo kręcących się czołgów niemieckich. Ponieważ niektóre z tych osób były godne zaufania, to nasuwało się przypuszczenie, że większe zgromadzenie broni pancernej przedostało się w głąb korytarza, aż na północny wschód od Koronowa i nie tylko przecięło drogi odwrotu głównym siłom 9 d. p. i grupie „Czersk“, ale stanęło także w poprzek drogi, po której miała maszerować 27 d. p. w dniu 2.IX. Zgrupowanie to można było łączyć z rozbiciem batalionu 34 p. p. przez broń pancerną i z kolumną meldowaną w Sępólnie.

W tym położeniu dowódca armii nie wydał żadnych rozkazów, ponieważ właściwa ocena siły nieprzyjacielskiego zgromadzenia pancernego była niemożliwa. Natomiast ostrzegł dowódców 27 d. p. i grupy „Czersk“ o możliwości zetknięcia się z nieprzyjacielską bronią pancerną. Z dowódcą 9 d. p. od jego wyjazdu z Tucholi w kierunku Koronowa nie można już było nawiązać łączności.

Odejście oddziałów spod Tucholi oraz oderwanie się grupy „Czersk“ spod Chojnic odbyło się w nocy z 1.—2.IX bez trudności. Jednak 9 d. p. została już w nocy zatrzymana mniej więcej na wysokości Sokole Kuźnica przez silnego nieprzyjaciela.

27 d. p. w marszu w kierunku toru kolejowego Wlk. Gacko — Bydgoszcz natknęła się w godzinach rannych dnia 2.IX na nieprzyjacielską broń pancerną w rejonie Świekatowa. W wyniku całodziennnej, krwawej, chaotycznej i pełnej strat walki dywizja nie zdołała otworzyć sobie drogi i została rozpołowiona. Jeden pułk z częścią artylerii i służb dołączył do 9 d. p. i podzielił jej los, zaś gros 27 d. p. zbierało się w zamieszaniu nad Wisłą w rejonie Przechowa, ażeby wyminąć nieprzyjaciela od wschodu. Grupa „Czersk“ utknęła poszczególnymi baonami, szwadronami i pułkami pomiędzy masą taborów wojskowych i uciekającą ludnością tak, że dowódca Pomorskiej brygady kawalerii nie mógł połączyć swoich oddziałów w jedną zwartą całość. Wieczorem tego dnia grupa znajdowała się jeszcze na północ od 9 i 27 d. p., rozrzucona poszczególnymi baonami, pułkami, a nawet szwadronami w rejonie Wierzchucin — Osie — Bramka.

¹⁾ Na francuskiej linii kolejowej i na północny wschód od Koronowa.

Od rana 2.IX ruszyło niemieckie natarcie od Sepolna i Więcborka poprzez obronę linii jezior Koronowskich wprost na Koronowo. Po zaciętej walce 22 p. p. został zepchnięty w nieładzie w kierunku południowo-wschodnim. Nieprzyjaciół zajął Koronowo i zaczął się szybko rozszerzać ku południowi. Do walki wkroczyły oddziały 15 d. p. z przedmościa bydgoskiego, podtrzymały 22 p. p. i powstrzymały wysunięte oddziały niemieckie. W tym czasie główne siły 9 d. p., zmierzające z Tucholi do Koronowa, toczyły ciężką walkę z silnym nieprzyjacielem, który zagroził drogę, przeszedł do natarcia i wreszcie zepchnął dywizję w kierunku północno-wschodnim do rejonu Błędzimia.

Przedmoście bydgoskie miało styczność ze słabym nieprzyjacielem. Natomiast zajęte zostało Nakło, a nakielski baon O. N. wycofał się na południowy brzeg rzeki.

Na prawym brzegu Wisły trwał w tym czasie ciężki całodzienny bój 16 d. p. z dwiema nacierającymi dywizjami nieprzyjacielskimi. W wyniku dywizja została zepchnięta na wysokość toru kolejowego Grudziądz — Prodnica. Most w Grudziądzu został wysadzony. W godzinach popołudniowych dowódca grupy rozkazał dowódcy 4 d. p. wyrzucić nieprzyjaciela za Ossę. Przeciwnatarcie miało być wykonane w oparciu o 16 d. p. i 14 p. p., których zadaniem było utrzymać linię toru. Jednak dowódca 16 d. p., który nigdy nie odznaczał się silnymi nerwami, nie zdołał opanować położenia. Na prawym skrzydle, czyli właśnie tam, skąd miało wyruszyć przeciwnatarcie 4 d. p., oddziały 16 d. p. i 14 p. p. wycofały się z linii toru w kierunku na Radzyń, trafiając po drodze na 4 d. p., idącą z Radzyna w kierunku toru. W tych warunkach przeciwnatarcie 4 d. p. opóźniło się i zostało wykonane dopiero w nocy. Zaskoczony nieprzyjaciół został odrzucony na północ od toru, ale utrzymał się na południowym brzegu Ossy. Dowódca grupy rozkazał 4 d. p. kontynuować natarcie od św. tu 3.IX, zebrał 16 d. p. w swoim odwodzie w rejonie Radzyna, usunął dowódcę 16 d. p., a dowództwo powierzył dowódcy p. d. płk. Bohusz-Szysze.

Dowódca armii w Toruniu nie uzyskał pomimo wszelkich wysiłków prawie żadnych wiadomości od jednostek odciętych w korytarzu przez uderzenie broni pancernej na kierunku Sokole Kuźnica — Świekatowo.¹⁾ Był bezradny, ponieważ nie miał w swoim odwodzie ani jednego batalionu, a użycie 15 d. p. w kierunku północnym, ażeby przyjąć im z pomocą było niemożliwe. Odsłaniało bowiem przedmoście bydgoskie, przez które wiodły komunikacje jednostek walczących w korytarzu. Dowódca

¹⁾ Okazało się później, że niemiecka dywizja pancerna przedostała się przez lasy pomiędzy Pruszczem a Sokole Kuźnicą oraz przez Brdę z pomocą przewodników spośród miejscowej ludności niemieckiej.

armii nie wiedział, czy uda się 9, 27 d. p. i grupie „Czersk“ wydostać się z kotła. Rozumiał, że w każdym wypadku znaczne części tych jednostek zostaną przyparte do Wisły w rejonie Chełmna. Przewidywał możliwość tego rozwoju położenia jeszcze przed wybuchem wojny i dlatego skupił wszystkie swoje środki przeprawowe pod Brdyuściem w pogotowiu do spłynięcia pod Chełmno. Przewidywania te zostały niespodziewanie przełamane zniszczeniem w niewyjaśnionych okolicznościach mostu w Fordonie¹⁾. Upadające przesła zatarasowały całkowicie rzekę, co uniemożliwiło saperom spływ na czas do Chełmna. Brak przeprawy pod tym miastem przypieczętował los oddziałów zamkniętych w kotle, tym bardziej, że równocześnie został zniszczony także most grudziądzki²⁾.

W nocy 2/3.IX 27 d. p. i grupa „Czersk“ podjęły marsz wzdłuż Wisły w kierunku południowym, ażeby póki czas wydobyć się z kotła. Po dramatycznych przejściach w ciągu przedpołudnia 3 IX udało się przebić 27 d. p. Grupa „Czersk“ nie mogła się skupić i przebiło się tylko zgrupowanie dowodzone przez dowódcę Pomorskiej b. k. w składzie 8 p. s. k., szwadron kolarzy i szwadron konny z 2 p. szw., 2 szwadrony 8 dyonu pancernego i 11 d. a. k. bez 2 baterij.

W czasie, gdy resztki Pomorskiej b. k. przebiwały się do Bydgoszczy, rozpoznanie lotnicze armii stwierdziło kilka niemieckich zgrupowań pancernych, które dochodziły już do Wisły w rejonie Gruczna. Z tą chwilą los oddziałów znajdujących się bardziej na północy, to jest w pierwszym rzędzie 9 d. p., nie ulegał już wątpliwości.

Szczegółowy meldunek o położeniu i walce w Borach Tucholskich otrzymał gen. Bortnowski popołudniu 3 IX od oficera operacyjnego 27 d. p. Hughesem z Bydgoszczy. W tym samym czasie miał także dokładny obraz położenia pod Grudziądem. Od rana Niemcy nacierali gwałtownie na 4 d. p., która z największym trudem utrzymywała się na swych stanowiskach. Grupa nie miała łączności z obroną Grudziądza, otoczoną prawie ze wszystkich stron. W tych warunkach gen. Bortnowski postanowił zostawić oddziały otoczone w korytarzu swojemu losowi, wycofać 15 i 27 d. p. z przedmościa bydgoskiego na południowy brzeg Brdy i kanału bydgoskiego, zaś grupę gen. Bołtucia, której komunikacje mogły być w każ-

¹⁾ Most wyleciał w powietrze w godzinach rannych 2.IX podobno na skutek trafienia bombą lotniczą w podminowany filar.

²⁾ Krwawe ofiary pociągnęły próby przeprawy pod Chełmnem przy pomocy dwóch miejscowych promów. Bezkarne naloty bombowe wraz z ogniem z czołgów niemieckich masakrowały bezbronne tłumy czekające na zachodnim brzegu na przeprawę oraz przepływających się na promach. Tu też doszło jakoby do rozpadów szarż przyciśniętych do rzeki szwadronów z Pomorskiej b. k. na niemieckie oddziały pancerne.

dej chwili zagrożone z kierunku Chełmna, rozkazał wycofać na przedmoście toruńskie. Na tę decyzję uzyskał zgodę naczelnego dowództwa.

W wykonaniu tych rozkazów 15, 27 d. p. i resztki Pomorskiej b. k. opuściły w nocy 3/4.IX przedmoście bydgoskie. W grupie gen. Bołtucia 4 d. p. oderwała się o zmierzchu od nieprzyjaciela i pod osłoną 16 d. p. wycofała się w kierunku na Toruń. 16 d. p. odchodziła na Gołub. Załoga Grudziądza wydostała się z ciężkiego położenia w mieście tracąc kilka dział i dołączyła w dniu 4.IX do 16 d. p.

Wszystkie te ruchy tak na lewym, jak i na prawym brzegu Wisły odbywały się bez nacisku ze strony nieprzyjaciela. W czasie odwrotu zerwano z nim styczność.

W wyniku boju w Borach Tucholskich zostały stracone:

- 2/3 9 d. p.,
- 1/3 piechoty, 1/2 artylerii i 3/4 służb z 27 d. p.,
- 3/4 Pomorskiej b. k.,
- 1. i 2. baony strzelców
- 5 baonów O. N.

3. BÓJ NAD GÓRNĄ WARTĄ

Walki, które rozegrały się między 1. a 3.IX w obszarze górnej Warty, objęły działania armii „Łódź“ i prawoskrzydłowej, odosobnionej 7 d. p. z armii „Kraków“. W tym czasie armia „Poznań“ miała styczność tylko ze słabym rozpoznaniem niemieckim.

Brak danych, ażeby szczegółowo przedstawić wypadki w armii „Łódź“. Wiadomo jednak, że rano 1.IX nieprzyjaciel uderzył przeważającymi siłami, pomiędzy którymi były dwie dywizje pancerne. Natarcie rozwinęło się w całym pasie działania armii przy szczególnie silnym współdziałaniu niemieckiego lotnictwa. Polskie oddziały wydzielone stawily w tym dniu dzielny opór, jednak — rozciągnięte na zbyt szerokim froncie, zbyt słabo ubezpieczone na skrzydłach — zostały wymanewrowane przez zmotoryzowane i pancerne związki nieprzyjaciela i z wielkimi stratami odrzucone na wschód.

7 d. p. ugrupowana w rejonie Częstochowy miała ciężkie zadanie do wykonania. Znalazła się bowiem na styku dwóch armij, w pasie głównego wysiłku nieprzyjaciela, w całkowitym odosobnieniu, przy czym odciniek powierzony jej do obrony wynosił około 40 km w linii powietrznej. Na dobitkę dywizja osłabiła się jeszcze wysuwając silne oddziały wydzielone nad samą granicę. Natarciem kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela zostały one odrzucone w dniu 1.IX na wschód od linii Kłobuck — Woźniki. Na prawym skrzydle dywizji pojawiło się wielkie zgru-

powanie pancerne, trafiło w pustkę między nią a Wolyńską b. k. i przekroczyło bez oporu Wartę przez mosty, których nie zdążono zniszczyć. Wolyńska b. k. po ciężkiej walce z innym zgrupowaniem pancernym wycofała się do rejonu Łobodna.

W dniu 2.IX nieprzyjaciel uderzył na główne siły 10, 28 i 30 d. p., znajdujące się ciągle jeszcze na przedpolu zasadniczej linii obronnej. Po całodzienniej ciężkiej walce i odparciu kolejnych natarć nieprzyjacielskich, wspartych silną artylerią, bronią pancerną i lotnictwem, dywizje zostały wymanewrowane, podobnie jak w dniu 1.IX ich oddziały wydzielone. W tych walkach szczególnie ciężkie straty poniosła 10 d. p. i wycofywała się w zamieszaniu na przedmoście pod Sieradzem. Wieczorem dowódca armii dał rozkaz ogólnego odwrotu na zasadniczą linię obronną, to jest na linię Warty i Widawki. Odwrót rozpoczął się jeszcze w nocy z 2.—3.IX. Jednak najbardziej niepokojące położenie wytworzyło się na skrajnym lewym skrzydle armii, gdzie silne oddziały pancerne nieprzyjaciela, które poprzedniego dnia przekroczyły Wartę, osiągnęły rejon Gidle, wytwarzając znaczną przerwę między wewnętrznymi skrzydłami armij „Łódź” i „Kraków”. Zagrożone zostało bezpośrednio Radomsko.

Ruch nieprzyjacielskich kolumn pancernych w rejonie Kłobuck — Herby — Częstochowa został w tym dniu rozpoznany przez lotnictwo naczelnego wodza. Dywizjon liniowy (VI) z brygady bombowej, wysłany celem zbombardowania rozpoznanej broni pancernej, wykonał to zadanie tracąc 50% samolotów wskutek zbytniego obniżenia lotu przy ostrzeliwaniu kolumny z karabinów maszynowych.

Na odcinku 7 d. p. nieprzyjaciel nacierał w dalszym ciągu z wielką przewagą sił i odrzucił dywizję w nieporządku z linii Kłobuck — Woźniki na wschód od Częstochowy, którą zajął. W ciągu nocy z 2.—3.IX oddziały dywizji osiągnęły w odwrocie rejon Janowa na południowy wschód od Częstochowy.

W ciągu 3.IX trwał odwrót armii „Łódź” na Wartę i Widawkę. Dywizje wycofały się na swoje przewidziane odcinki obronne. Tylko Wolyńska b. k. została przesunięta na lewe skrzydło 30 d. p. do rejonu Kalisko — Łekawa. 28 d. p. stawiała przejściowy opór na Warcie między Burzeninem a Konopnicą, a wieczorem odeszła poza Widawkę. 10 d. p. osiągnęła przedmoście sieradzkie w styczności z motorowymi oddziałami rozpoznawczymi nieprzyjaciela. Odwrót był utrudniony przez bombardowanie lotnicze oraz przez pościg nieprzyjaciela i spowodował znaczne straty.

Najważniejsze wypadki zaszły w tym dniu znowu na styku armii łódzkiej i krakowskiej. Oddziały niemieckiej broni pancernej napadły nie-

spodziewanie o świcie na 7 d. p. pod Janowem i zniszczyły ją.¹⁾ Uderzenie nastąpiło z kierunku północnego i południowego. Inne oddziały pancerne działając z kierunku Gidle opanowały Radomsko i posuwały się w ciągu dnia dalej w kierunku na Piotrków. Próby zatrzymania tego zagonu pancernego bombardowaniem lotniczym nie powiodły się. Dywizjon liniowy (II) z brygady bombowej naczelnego wodza dwukrotnie w ciągu dnia bombardował niemieckie kolumny pancerne w rejonie Kłodnica — Radomsko — Pławno — Kamieńsk — Nowa Brzeźnica, tracąc 6 samolotów. Wprawdzie nieprzyjaciół poniosł ze swej strony znaczne straty w sprzęcie, jednak nie zdołało to zatrzymać zagonu. Osiągnął on tego dnia Kamieńsk, wychodząc już na wysokość lewego skrzydła głównych sił armii „Łódź” (Wołyńska b. k. w rejonie Kaliska) i zagrażając już rejonowi Piotrkowa. Zaniepokojone naczelne dowództwo zażądało zamknięcia wytworzonej luki. Dowódca armii mógł to wykonać tylko środkami improwizowanymi. Wydał w tym celu rozkazy zorganizowania odcinka obrony okraczając na szosie Radomsko — Piotrków na wysokości Bełchatów — Rozprza. Zadanie to miał wykonać 2 p. p. z odwodowej 2 d. p. oraz 7 baon c. k. m. Oddziały te miały przybyć na wyznaczony odcinek w nocy z 3.—4.IX. Prócz tego tej samej nocy została przesunięta Wołyńska b. k. z nad Widawki do rejonu Drużbice — Głupice, pomiędzy Piotrkowem a Łodzią. To silne zagięcie lewego skrzydła armii było spowodowane koniecznością osłony Łodzi od południa oraz nawiązania łączności z prawym skrzydłem odwodowej armii „Prusy”, które koncentrowało się w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego.

Zapora na linii Bełchatów — Rozprza była zbyt słaba, ażeby mogła zatrzymać zagon pancerny, ale dowódca armii „Łódź” nie miał już innych możliwości wobec związania głównych sił na innym kierunku (Kępno — Łódź) i szybkości posuwania się nieprzyjaciela.

Wskutek niepomysłnego przebiegu walki, stoczonej przez armię „Łódź” i skrajne prawe skrzydło armii „Kraków”, zarysowało się dość głębokie włamanie na styku obydwóch armii. Wobec słabości obrony pod Bełchatowem i Rozprzą stało się pewne, że kryzys ten obejmie w nieprzewidzianym prędkim czasie główną grupę odwodową naczelnego wodza.

4. BOJ O ZAGŁĘBIE ŚLĄSKIE

Wypadki w armii „Kraków” przyjęły od razu przebieg niepomysłny dla strony polskiej.

W dniu 1.IX nieprzyjaciół uderzył wielkimi siłami na północ i południe od obrony śląskich fortyfikacyj. Na północ od grupy gen. Sadowskiego wyszło natarcie dwóch dywizyj piechoty na Krakowską b. k.

¹⁾ Walki z poszczególnymi oddziałami dywizji trwały jeszcze kilka dni.

I odepchnęło ją od granicy na wysokość szosy Koziegłowy — Siewierz. Od strony Koziegłów zaznaczył się oskrzydłający ruch niemieckich oddziałów pancernych. Na południe od grupy gen. Sadowskiego nieprzyjaciół wtargnął dywizją pancerną i dużymi siłami piechoty od zachodu w kierunku na Pszczynę, wskutek czego trzeba było zagiąć lewe skrzydło 55 d. r. na Żory i przesunąć 23 d. p. do rejonu Tychy celem przeciwdziałania ewentualnej próbie obejścia z tej strony obrony fortyfikacyj śląskich. Jeszcze bardziej na południe grupa gen. Boruty-Spiechowicza została zaatakowana również przeważającymi siłami. Nieprzyjaciół nacierał czołowo od zachodu, a także ze Słowacji po obydwóch stronach Tatr, a mianowicie przez przełęcz Jabłonkowską w kierunku Jabłonka — Chabówka i ze Spiszu w kierunkach na Czorsztyn — Nowy Targ i Krościenko — Limanowa. W ciągu dnia toczyły się walki w rejonie Cieszyna, Żywca i Chabówki. Wobec silnego zagrożenia grupy gen. Spiechowicza dowódca armii oddał mu ze swego odwodu 1 b. mot. oraz 12 p. p. z 6 d. p.

Ogółem w tym dniu armia wykonała wprawdzie to, co było jej najgłówniejszym zadaniem, to znaczy utrzymała Zagłębie Śląskie, ale położenie jej było niebezpieczne z powodu zagrożenia dwustronnym oskrzydleniem i to wykonanym przeważającymi siłami, przy czym oskrzydlenie od strony grzbietów karpaccich trafiło prawie w pustkę i mogło być przedłużone jeszcze bardziej ku wschodowi.

W dniu 2.IX odcinek fortyfikacyj śląskich trzymał się nadal, ale wypadki na skrzydłach przybrały gwałtowne tempo. Krakowska b. k. została oskrzydłona od północy i odrzucona z wielkimi stratami na Zawiercie. Na kierunku pszczyńskim, bronionym w dniu 1.IX zaledwie przez dwa, a w dniu 2.IX przez cztery baony z 6 d. p., rozciągnięte na odcinku 18 km, nieprzyjaciół przełamał w godzinach przedpołudniowych obronę, zajął Pszczynę i posuwał się dalej na wschód ku Wiśle i Sole. Na południu nieprzyjaciół osiągnął linię Skoczów—Żywiec—Rabka. Bardzo ciężkie straty poniosła 6 d. p., b. piech. „Żywiec“ i Krakowska b. k. W dowództwie armii wiadano już o utracie Częstochowy i odrzuceniu 7 d. p. na Janów.

W tym położeniu gen. Szylling nakazał około południa odwrót armii na linię Zawiercie — Ząbkowice — rzeka Przemsza — rzeka Soła i skierował 22 d. p. z rejonu Trzebinia — Chrzanów do rejonu Zawiercia celem zabezpieczenia tyłów grupy gen. Sadowskiego z kierunku Zawiercia. Ta decyzja rozwiązywała położenie tylko do pewnego stopnia, ponieważ wyprostowywała część frontu armii nastawioną ku zachodowi, natomiast nie zabezpieczała przed zagrożeniem tyłów z kierunków południowych od Chabówki, Limanowej i Nowego Sącza. Dlatego dowódca armii zwracał się po południu dwukrotnie do naczelnego wodza z prośbą o zezwolenie na wycofanie całej armii na linię rzek Nidy i Dunajca, czyli około

180 km na wschód. Uzasadniał to przerwaniem frontu armii pod Pszczy-
ną, oskrzydleniem od strony Zawiercia i wyczerpaniem odwodów. Rydz-
Śmigły sprzeciwiał się stanowczo tak daleko idącym zamiarom odwroto-
wym. Około północy wyraził wreszcie swą zgodę.

W dniu 3.IX armia była w odwrocie mając styczność ze zmotoryzo-
wanymi oddziałami nieprzyjaciela.

Zgodnie z rozkazem grupa gen. Sadowskiego wycofała się na linię
Zawiercie — Ząbkowice — rzeka Przemsza. Nieprzyjaciel nie nacierał.
6 d. p. odeszła poza Solę, lecz Niemcy sforsowali rzekę już w godzinach
rannych. Na południu opanowali Skoczów, Białą, Myślenice i Limanową.

O godzinie 15,00 dowódca armii dał rozkaz odwrotu na Nidę i Du-
najec wyznaczając linie kolejnych odskoków. Łączność wewnątrz armii
oraz z naczelnym dowództwem była odtąd już tylko wypadkowa.

Głęboki odwrót najsilniejszej i opartej o najlepsze umocnienia armii
polskiej wymuszony już w drugim dniu wojny świadczył o niezwyklej
sile i gwałtowności niemieckiego natarcia, wobec którego utrzymanie
innych, jeszcze bardziej rozciągniętych odcinków zasadniczej linii obron-
nej stawało się mało prawdopodobne.

W tym czasie, gdy toczył się bój o zagłębie węglowe, armia „Kar-
paty“ miała tylko słabą styczność z niemieckimi i słowackimi patrolami.
Zagrożenie narastało jednak stopniowo. Powstało najprzód na prawym
skrzydle grupy gen. Łukoskiego w rejonie Nowego Sącza wskutek dzia-
łań niemieckich na kierunkach Piwniczna — Nowy Sącz i Krościenko —
Limanowa. Ażeby temu przeciwdziałać, naczelne dowództwo wzmocniło
brygadę „Nowy Sącz“ pułkiem K. O. P. „Żytyń“ oraz 156 p. p. z 45 d. r.,
co dało możność osłonięcia rejonu Nowego Sącza od południa i zachodu.
Drugą narastającą groźbą były wiadomości o koncentracji kolejowej od-
działów piechoty i artylerii po stronie słowackiej w rejonie Preszów —
Humenne, a więc nastawionej na linię Jasło — Krosno — Sanok.

Odwodowe dywizje armii „Karpaty“ znajdowały się jeszcze w trans-
portach kolejowych, lecz wskutek bombardowań lotniczych były rozrzu-
cone w nieporządku na szlaku od Przemyśla do Tarnowa. 11 d. p. zbie-
rała się w Rzeszowie, a 24 d. p. nad Dunajcem w rejonie Tarnów —
Zakliczyn.

5. NACZELNE DOWÓDZTWO W CZASIE BITWY GRANICZNEJ

W pierwszych trzech dniach wojny polskie naczelne dowództwo
w Warszawie miało stosunkowo dobrą łączność ze wszystkimi armiami
i grupami operacyjnymi oraz z całym obszarem krajowym. Dopiero od
południa 3.IX łączność z armią „Kraków“ stała się trudna. Toteż w tym

okresie działań naczelne dowództwo było wystarczająco powiadomione o położeniu na froncie.

Przebieg działań w dniu 1.IX pomimo ostrych walk na niektórych kierunkach nie wytworzył jeszcze położenia, w którym interwencja naczelnego dowództwa byłaby konieczna. Natomiast ogólne położenie operacyjne wojska, które zostało zaskoczone w toku mobilizacji i koncentracji, było ciężkie. Duże zniszczenia sieci kolejowej nie urosły wprawdzie jeszcze do rozmiarów katastrofy, ale spowodowały już poważne trudności opóźniając bieg transportów wojskowych. Wobec ogromnej przewagi lotniczej wroga i ujawnionej od pierwszego dnia metody paraliżowania życia na całym obszarze krajowym stawało się jasne, że trudności mobilizacyjno-koncentracyjne będą trwać nadal z tym samym lub, być może, jeszcze większym natężeniem. Z tych powodów inicjatywa naczelnego dowództwa skierowała się przede wszystkim na szybkie zakończenie koncentracji, a więc na upłynnienie zatrzymanych i przyspieszenie opóźnionych transportów koncentracyjnych. Także w związku z tym przynaglano wycofanie korpusu interwencyjnego z Pomorza do obszaru operacyjnego armii „Prusy”. Jak już wiadomo, udało się to tylko częściowo. Korpus został załadowany do zawczasu przygotowanych transportów kolejowych i skierowany do rejonu Tomaszów Mazowiecki — Koluszki, lecz bez 27 d. p.

Niespodziewanie w dniu 2.IX położenie na froncie stało się groźne. Z meldunków, które napływały w ciągu popołudnia, wynikało, że powstał poważny kryzys:

— w armii „Toruń” — rozmiarów tego kryzysu nie można było jeszcze ocenić,

— w armii „Kraków” — rozmiary klęski były tak wielkie, że dowódca armii żądał zgody na prawie 200-kilometrowy odwrót z zasadniczej linii obronnej, a zatem na opuszczenie najlepiej rozbudowanych fortyfikacyj śląskich.

Niebezpieczne zaś stało się położenie:

— w armii „Modlin” wskutek wyraźnego już oskrzydlenia przez silnego nieprzyjaciela stanowisk obronnych pod Mławą,

— na styku armij „Łódź” i „Kraków” wskutek przerwania się silnej broni pancernej do rejonu Radomska.

Główny wysiłek nieprzyjacielskich nalotów bombardujących był w tym dniu skierowany na lotniska i komunikacje kolejowe. Przewaga niemiecka w powietrzu stała się miazdząca. Na liniach kolejowych tworzyły się zatory i ruch transportów koncentracyjnych był coraz wolniejszy i coraz bardziej bezplanowy. W tych warunkach do groźnych rozmia-

rów urastała sprawa niegotowości jednej połowy wojska, gdy druga była związana w ciężkich walkach na froncie.

W związku z położeniem wytworzonym w tym dniu na froncie:

1) Rydz-Śmigły rozkazał armii „Poznań” wycofać się głównymi siłami na zasadniczą linię obronną pozostawiając na dalekim przedpolu oddziały wydzielone. Ten rozkaz był spowodowany niepomyślną walką armii „Łódź” i jej odwrotem znad granicy, co jeszcze bardziej podkreślało i tak już dalekie wysunięcie na zachód armii generała Kutrzeby.

2) Po dwukrotnej odmowie zgodził się na odwrót armii „Kraków” na linię Nidy i Dunajca. Powodem początkowych odmów było podejrzenie, że dowódca armii ocenia położenie zbyt pesymistycznie.

Interwencja naczelnego wodza w walce toczącej się w Borach Tucholskich nie była możliwa. Interwencje w sprawie walki pod Mławą były liczne, ale ograniczyły się do nieistotnych drobiazgów, mieszczących się w kompetencji dowódcy armii.

W dniu 3.IX położenie na froncie i na obszarze tyłowym stało się w całości groźne i to nie dlatego, że oprócz skrajnych skrzydeł polskiego ugrupowania wszystkie armie były w odwrocie, nie dlatego, że utraciona została zasadnicza linia obronna w pasie armii „Kraków”, nie dlatego, że niektóre armie poniosły klęski, że odwody naczelnego wodza wciąż jeszcze nie były skoncentrowane i że pod Piotrków zbliżał się zagon pancerny, ale przede wszystkim dlatego, że nieprzyjaciół wykazał bezapelacyjną przewagę w boju na ziemi i w powietrzu, że bił nasze wojsko, jak chciał, a także dlatego, że skutkiem działań niemieckich obszar tyłowy zaczął pogrążyć się w chaosie.

W dniu 3.IX Rydz-Śmigły stanął po raz pierwszy w tej wojnie wobec położenia niezmierznie trudnego, w którym nie chodziło już o tę lub inną linię utrzymaną lub straconą, ale o wynik całej wojny i wszystkie związane z tym konsekwencje. Nie ma dostatecznego materiału, ażeby można było ustalić, czy powaga położenia rysowała się w tym dniu dość plastycznie w naczelnym dowództwie. Nieznana jest treść meldunków sytuacyjnych, nadsyłanych przez dowódców armii. Istnieją już jednak pewne podejrzenia, że przynajmniej niektóre bardzo ważne meldunki były zabarwione bardziej różowo, niż to nakazywał obowiązek żołnierski podwładnego w stosunku do przełożonego. W każdym razie działalność naczelnego dowództwa w tym przełomowym dniu nie świadczy, by ocena położenia była właściwa i żeby była na poziomie dowództwa, którego wojsko jest bite, ale jeszcze nie pobite, którego obszar tyłowy zaczął się dezorganizować, ale jeszcze się nie zdeorganizował.

Przed południem uwaga naczelnego dowództwa skupiała się na skrzydłach armii „Łódź”. Już w godzinach rannych uwidoczniło się to w za-

rzuceniu nalotów bombowych na broń pancerną w rejonie Radomska. W tym samym czasie dowódca armii „Poznań” zaproponował w związku z postępiami nieprzyjaciela przed prawym skrzydłem armii „Łódź” uderzenie dwiema d. p. i jedną b. k. ze swojej armii w bok nieprzyjaciela, który zbliżał się do Sieradza. Rydz-Śmigły odrzucił tę propozycję, podkreślając konieczność wykonania odwrotu, zarządzonego już w dniu poprzednim. Przyczyna tej decyzji jest nieznana i można się jej tylko domyślać. Nie była nią zbytnia szczupłość sił, którymi gen. Kutrzeba zamierzał uderzyć i którymi istotnie nie można było dokonać wielkich rzeczy — wszak w dwa dni później sam Rydz zażądał od niego natarcia na korzyść armii „Łódź” siłami tylko jednej dywizji. Trzeba raczej przypuszczać, że chodziło o płynny ruch odwrotowy armii „Poznań”, który musiał być przerwany w razie odciągnięcia połowy armii na całkiem inny kierunek i zaplątania jej w walkę na przedpolu zasadniczej linii obronnej. Poza tym nie wiadomo, jak w tym czasie oceniano w naczelnym dowództwie położenie armii „Łódź”. Ponieważ została ona zepchnięta głównymi siłami na kierunek Łodzi i w stosunku do położenia wyjściowego była skupiona, mogło się wydawać, że uda się jej własnymi siłami utrzymać linię Warty i Widawki. W rzeczywistości jednak armia poniosła w dotychczasowych walkach bardzo ciężkie straty. Związki taktyczne były porozrywane i nawet lokalne natarcie sąsiada mogło jej przynieść znaczną ulgę.

Dopiero w godzinach popołudniowych położenie na froncie zarysowało się dostatecznie wyraźnie.

Na prawym skrzydle polskim szybki odwrót armii „Modlin” zaczął odsłaniać od zachodu linię Narwi. Od tej strony wojna zbliżała się wielkimi krokami do stolicy państwa. Z rozmowy hughesowej z dowódcą armii „Toruń” dowiedział się Rydz-Śmigły o rozmiarach klęski w Borach Tucholskich i otwarciu przez Niemców komunikacji poprzez korytarz do Prus Wschodnich. Gen. Bortnowski meldując o klęsce postawił swoje stanowisko dowódcze do rozporządzenia naczelnego wodza, co nie zostało przyjęte. Szczególnie groźnie przedstawiało się położenie na styku armii „Łódź” i „Kraków”, gdzie lewe skrzydło armii „Łódź” odsłoniło kierunki na Piotrków i Skarżysko, a 7 d. p. została zniszczona pod Janowem i odsłoniła kierunek Częstochowa — Kielce.

Własne naloty nie zdołały powstrzymać czołgów, które w dalszym ciągu parły energicznie na Piotrków. Powstała obawa zagrożenia odwodów naczelnego dowództwa, koncentrujących się w rejonie Tomaszowa i Skarżyska. Na południowym skrzydle polskiego ugrupowania armia „Karpaty” była jeszcze ciągle niezdolna do działania. Wreszcie koncentracja odwodów naczelnego wodza była daleka od zakończenia. W łuku Wisły

odwody te zbierały się w dwóch grupach. W rejonie Tomaszowa Mazowieckiego kończyły koncentrację 13, 19, 29 d. p. i Wileńska b. k. W rejonie Skarżyska rozpoczynały ją dopiero 3, 12 d. p. i 36 d. r. W obszarze krajowym mobilizowały się jeszcze 35, 38, 39 d. r. Mobilizacja 45 d. r. w rejonie Krakowa została rozbita wskutek odwrotu armii „Kraków”. Warszawska brygada mot. była ciągle jeszcze w trakcie organizacji. 5 d. p. bez jednego p. p. + d. a. l., jadąca do armii „Toruń”, została zatrzymana do rozporządzenia naczelnego dowództwa w zamian za 27 d. p., która pozostała na Pomorzu, jednak wskutek trudności transportowych, spowodowanych nalotami niemieckimi, nie mogła przedostać się na lewy brzeg Wisły i została skierowana do Modlna. Tylko 19 p. p. + d. a. l. dojechał do Włocławka i wszedł w skład armii „Toruń”.

Lotnictwo dyspozycyjne poniosło w czasie między 1. a 3.X ciężkie straty i zostało zdeorganizowane.

Brygada pościgowa już w pierwszym dniu wojny, tocząc zawzięte, ofiarne boje nad rejonem Warszawy straciła 34 samoloty (w tym 10 zestrzelonych i 16 uszkodzonych i nie zdalnych do użytku) na ogólną ilość 54 posiadanych. Toteż w dniu 3.IX nie mogła już stawić skutecznego oporu. Brygada bombowa działała tylko jednostkami liniowymi. Obydwa dywizjony bombowe nie mogły się utrzymać w rejonie Dębłina wskutek bombardowań niemieckich i tułały się po Polsce w poszukiwaniu odpowiednich lotnisk. Dywizjony liniowe bombardowały ofiarnie nieprzyjacielską broń pancerną, działającą na kierunku szosy piotrkowskiej, przy czym wskutek zbyt niskiego obniżania lotu poniosły ciężkie straty (z 40 samolotów w II i VI dywizjonie pozostało 14 zdalnych do użytku).

Ciężkie straty we własnym lotnictwie musiały jeszcze powiększyć poczucie bezbronności wobec niemieckiego lotnictwa. Również przeciwdziałanie niemieckiej broni pancernej przy pomocy własnego lotnictwa okazało się mało skuteczne.

W tym ciężkim położeniu Rydz-Śmigły powziął szereg decyzji:

1) Zorganizował swoje odwody w łuku Wisły, tworząc dwie grupy: jedną pod dowództwem gen. Kruszewskiego (dowódca KOP) w składzie wielkich jednostek zbierających się w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego, drugą pod dowództwem gen. Skwarczyńskiego w składzie wielkich jednostek zbierających się w rejonie Skarżyska.

2) Rozkazał dowódcy armii „Łódź” zorganizować zaporę obronną na linii Bełchatów — Rozprza, ażeby zatrzymać zagon pancerny, dopóki grupa gen. Kruszewskiego nie będzie zdolna podjąć działań zaczepnych.

3) Rozkazał dowódcy armii „Prusy” przesunięcie grupy gen. Kruszewskiego do rejonu Piotrkowa i uderzenia stąd na nieprzyjaciela, posuwającego się przez Radomsko na Piotrków.

4) Rozkazał wysunąć do Końskich zbierającą się w rejonie Skarżyska 36 d. r., ażeby osłonić kierunek Kamieńsk — Końskie — Skarżysko. 36 d. r. miała zaledwie 5 baonów bez artylerii. Reszta dywizji jeszcze nie przybyła.

5) Wysłał swoich oficerów do zleceń, płk. dypl. Glabisza i ppłk. dypl. Kowalczewskiego, do Kielc i Radomia celem zorganizowania osłony koncentracji odwodów z kierunku Częstochowy.

6) Dał rozkaz dla całości wojska odwrotu na zasadniczą linię obronną. Rozkaz ten miał jednak tylko formalne znaczenie i mógł dotyczyć co najwyżej armii „Poznań“, ponieważ wszystkie inne albo były już w ruchu odwrotowym do tej linii (armia „Modlin“ i „Toruń“), albo były na niej (armia „Łódź“), albo nawet opuściły ją całkowicie (armia „Kraków“).

7) Rozkazał przez ministra spraw wojskowych dowódcom OK I i II zabezpieczyć Warszawę z kierunków wiodących od Radomia i Tomaszowa Mazowieckiego oraz ubezpieczyć i przygotować do zniszczenia mosty na Wiśle od Modlina po Sandomierz. Do wykonania tych zadań dowódcy OK I i II nie otrzymali żadnych sił. Pozostawała więc całkowita improwizacja.

Wszystkie te decyzje Rydza-Śmigłego są dowodem, że pomimo wielkich niepowodzeń poniesionych w pierwszych trzech dniach wojny wierzył w możliwość zatrzymania niemieckiego natarcia na zasadniczej linii obronnej i nie widział potrzeby zerwania z tą nierealną koncepcją. Jedynym dowodem narastającej troski były rozkazy do improwizowanego zabezpieczenia linii Wisły. Ta optymistyczna ocena była całkowicie nieumotywowana. Dotychczasowe działania zdarły już bowiem maskę z oblicza wojny. Siła niemieckiego natarcia okazała się już w całej pełni. Pierwsze dni wojny pozwoliły poznać sposoby działania niemieckiego lotnictwa i docenić skutki jego pełnej przewagi w powietrzu. Faktem było, że zasadnicza linia obronna pękła wszędzie tam, gdzie nieprzyjaciół na nią uderzył, i że takie fikcje, jak obrona kilku batalionów 6 d. p. na 18 kilometrowym odcinku pod Pszczyną, mają tylko jeden skutek, a mianowicie prowadzą do bezużytecznego niszczenia własnych oddziałów. A przecież z takich, a nawet jeszcze większych fikcji składała się cała zasadnicza linia obronna. Pozostając zaś w imię tych fikcji na dalekim przedpolu Wisły, narażało się wojsko na olbrzymie niebezpieczeństwo.

Wielkie natarcie nieprzyjaciela rozwijało się pomiędzy linią Wrocław — Łódź — Warszawa a Karpatami. Nie mogło być wątpliwości, że jest to główny wysiłek niemiecki. Świadczyła o tym szerokość pasa natarcia i wypełnienie go siłą żywą, podczas gdy natarcia wykonane w tym samym czasie na Pomorzu i Mazowszu rozwijały się w wąskim pasie i na jednym kierunku.

Polska decyzja zależała od oceny położenia, jakie wytworzyło się w pasie niemieckiego głównego natarcia. Najgroźniejszym momentem tego położenia była przerwa pomiędzy Zawierciem a Radomskiem, w której walczyły już tylko szczątki 7 d. p. Jeżeli nawet w naczelnym dowództwie nie były jeszcze znane pełne rozmiary pogromu tej dywizji pod Janowem, to nie można już było na nią liczyć, bo musiało już być wiadome, że znajduje się w ciężkiej, niepomysłnej walce czołowej, że obydwa jej skrzydła zwisają i na tych skrzydłach działają silne zgrupowania pancerne przeciwnika. Bezpośrednim następstwem rozerwania styku armii „Łódź“ i „Kraków“ było zagrożenie armii „Prusy“ oraz południowego skrzydła armii „Łódź“. O ile naczelne dowództwo mogło liczyć, że przez wprowadzenie do walki północnego skrzydła armii „Prusy“ zatrzyma się postępy nieprzyjaciela na kierunku Radomsko — Piotrków i uzyska się oparcie południowego skrzydła armii „Łódź“, o tyle nie było żadnych podstaw do przypuszczeń, że uda się zatrzymać nieprzyjaciela w rejonie Kielce — Skarżysko — Końskie. Grupa gen. Skwarczyńskiego nie była bowiem gotowa do działania i wobec trudności transportowych, spowodowanych zniszczeniami sieci komunikacyjnej, nie można było przewidzieć kiedy zakończy swoją koncentrację. W każdym razie nie wskazywało, że zdoła dokonać tego, zanim zostanie zmuszona do nierównej walki. Wreszcie, gdyby nawet udało się jej tego dokonać na czas, to nie można było liczyć, że zdoła zatrzymać Niemców na froncie rozległym i nieprzygotowanym do obrony. Naczelne dowództwo musiało więc liczyć się z niemieckim włamaniem na kierunku Kielce aż po Wisłę, a powinno było uzmysłwić sobie także operacyjne następstwa takiego włamania. Bezpośrednim następstwem musiały być:

- groźba oskrzydlenia od północy obrony armii „Kraków“ nad Nidą,

- groźba oskrzydlenia od południa obrony w rejonie Łódź — Piotrków,

- zagrożenie Warszawy z kierunku Radomia i zagrożenie z tego samego kierunku tyłów obrony w rejonie Łódź — Piotrków,

- zagrożenie improwizowanej obrony Wisły między ujściami Pilicy i Nidy.

Wreszcie pośrednim następstwem włamania aż do Wisły musiało być zagrożenie komunikacji armii „Poznań“, a zwłaszcza „Toruń“.

Nieprzyjaciel zyskiwał więc duże możliwości operacyjne, a co najważniejsze, naczelne dowództwo nie rozporządzało odwodami, ażeby przeciwstawić się tym możliwościom i musiało już uciekać się do improwizacji w rodzaju rozkazów do dowódców OK I i II lub ratowania położenia przez wysyłkę oficerów do zleceń.

Jeżeli do tego wszystkiego dodać ujawnioną już wyższość niemieckiego natarcia nad polską obroną, to ocena położenia w dniu 3.IX mogła być tylko jedna:

1) nie ma widoków, ażeby można było utrzymać się na zasadniczej linii obronnej,

2) pozostając na niej naraża się jej obronę bądź na oskrzydlenie, bądź na odcięcie, a równocześnie naraża się bezpieczeństwo linii ostatecznego oporu na odcinku Wisły.

Z tej oceny wynikała konieczność odwrotu na linie ostatecznego oporu. W związku z tym należało jeszcze w dniu 3.IX wydać rozkazy:

— bezzwłocznego odwrotu najbardziej oddalonej armii „Toruń” i prawego skrzydła armii „Poznań”,

— bezzwłocznego odwrotu grupy gen. Skwarczyńskiego za Wisłę,

— podporządkowania armii „Łódź”, „Poznań” i północnego skrzydła armii „Prusy” jednemu dowódcy z zadaniem osłony od zachodu przepraw przez Wisłę pomiędzy ujściem Bzury i Pilicy.

Nie wiadomo, jak wyglądała faktyczna ocena położenia w polskim naczelnym dowództwie. Na podstawie wydanych rozkazów należy sądzić, że była całkiem inna i że nie miała odwagi odwrócić się od popełnionych błędów i popatrzeć rzeczywistości prosto w oczy. Dlatego też powzięte decyzje nie odpowiadały powadze położenia.

6. DZIAŁANIA NIEMIECKIE

a) B ó j w r e j o n i e M ł a w y

Na 20 d. p. i Mazowiecką b. k. z armii „Modlin” uderzyły główne siły 3 armii niemieckiej, przy czym punkt ciężkości działania, wytworzony przez 2 — 3 dywizje piechoty, wzmocnionych bronią pancerną, został skierowany na Mazowiecką b. k. Lewe skrzydło tego natarcia przesunęło się przedpolem grupy „Narew” z rejonu Rozogi przez Myszyniec na przeprawy przez Orzyc pod Stegną i Drażdżewem w kierunku na Przasnysz. Doprowadziło to do walki pod Myszyncem stoczonej przez wysunięte oddziały grupy „Narew” oraz stąd powstał zamiar dowódcy tej grupy uderzenia na nieprzyjaciela stwierdzonego pod Kadzidłem. Było to w rzeczywistości tylko boczne ubezpieczenie dywizji posuwającej się z Rozog w kierunku na Przasnysz.

Na wschód od kierunku Rozogi — Myszyniec — Kadzidło — Ostrołęka stały w osłonie nad granicą niemiecką oddziały Landwehry, a na skrajnym lewym skrzydle niemieckiego ugrupowania na przedpolu Suwałk osłona mobilizującej się 80 d. r.

b) B ó j w B o r a c h T u c h o l s k i c h

Uderzenie głównych sił 4 armii zostało skierowane między Chojnice a Więcbork z zamiarem przełamania polskiej obrony na tym odcinku i osiągnięcia Wisły w rejonie Grudziądz — Chełmno. Natarcie, które trafiło w polską grupę „Czersk“, 9 d. p. i przesuwającą się na ich tyłach 27 d. p., zostało wykonane przez 4 dywizje piechoty (31, 32, 23 i 3 d. p.) i szybką grupę w składzie 3 d. panc., 1 d. lek. oraz 2 i 3 d. mot. pod dowództwem gen. wojsk pancernych Guderiana. Główne uderzenia dywizji piechoty rozwinęły się na kierunkach Więcbork — Koronowo i Chojnice — Tuchola, uderzenie szybkiej grupy na kierunku Sępólno — Pruszcz — Sokole Kuźnica — przeprawa pod Chełmnem. Największy kocioł polski został utworzony w rejonie Grupa — Jezewo — Świecie. Od północy i południa zamknęły go oddziały pancerne i zmotoryzowane, od zachodu podeszła niemiecka piechota.

W kierunkach na Kościerzynę i na Nakło działało po jednej dywizji piechoty (24 d. r. na Kościerzynę i 50 d. r. na Nakło). Na Grudziądz — dwudywizyjny korpus (21 d. p. i 217 d. Ldw.) piechoty, wsparty bronią pancerną i silnym lotnictwem.

c) B ó j n a d g ó r n ą W a r t ą

Na armię „Łódź“ uderzyły główne siły 8 armii niemieckiej oraz lewe skrzydło 10 armii. Uderzenie 8 armii wykonane w pierwszym rzucie czterema dywizjami piechoty (30, 17, 10 i 24 d. p.) trafiło w polską 10 i 28 d. p., uderzenie lewego skrzydła 10 armii (13 i 29 d. mot.) trafiło w polską 30 d. p., zaś uderzenie dwóch dywizji pancernych (korpus pod dowództwem gen. Hoepfnera w składzie 1 i 4 dyw. panc.) w Wołyńską b. k., przy czym jedna z tych dywizji — 1 d. panc. — uderzyła czołowo, zaś druga — 4 d. panc. — wyszła na prawie zupełnie niestrzeżony styk armii „Łódź“ i „Kraków“.

4 d. panc. opanowała w dniu 1.IX Kłobuck po niewielkiej potyczce ze słabymi ubezpieczeniami polskimi. W dniu 2.IX o godz. 12.00 chwyciła bez walki trzy niezniszczone mosty przez Wartę i do wieczora osiągnęła rejon Gidle — Pławno. W tym dniu dywizji przeciwstawiły się tylko drobne oddziały polskiej kawalerii oraz naloty bombardujące polskiego lotnictwa. Prócz tego dywizja była ostrzeliwana ogniem artylerii z kierunku Częstochowy. W dniu 3.IX o godzinie 7.45 dywizja z własnej inicjatywy opanowała opuszczone Radomsko i posuwała się bez oporu na Kamieńsk. Około godziny 9,00 została zbombardowana przez polskie lotnictwo, nadlatujące falami po 3 i po 9 samolotów w fali. Według danych niemieckich artyleria przeciwlotnicza strąciła 5, a myśliwce 2 samoloty polskie. Włas-

ne straty miały być jakoby niewielkie. Około godziny 11,00 dywizja zajęła Kamieńsk po walce ze słabym oddziałem polskim i wysunęła się na wzgórze wznoszące się bezpośrednio na północ od miasta.

W kierunku na obronę 7 d. p. pod Częstochową wyszły dwie dywizje piechoty (4 i 14) z 10 armii. Od południa współdziałał z nimi lekki korpus pancerny pod dowództwem gen. Hotha w składzie 2 i 3 d. lek., zaś od północy współdziałały części dywizji zmotoryzowanych, stanowiących lewe skrzydło 10 armii.

Przeciwko armii „Poznań“ na kierunku Zbąszynia wyszły oddziały Grenzschtzu, na kierunku Rawicza i Leszna 78 d. r., a na kierunku Krotoszyna 183 d. r. z 8 armii. Natomiast na 26 d. p. przez Trzciankę wyszła 221 d. Ldw., stanowiąca prawe skrzydło 4 armii niemieckiej.

d) B ó j o Z a g ł ę b i e Ś l ą s k i e

Na armię „Kraków“ uderzyło prawe skrzydło 10 armii i cała 14 armia. Prawe skrzydło 14 armii w składzie dwóch dywizji piechoty (18 d. p. i 56 d. r.) oraz części korpusu lekkiego gen. piech. Hotha trafiło w Krakowską b. k.

14 armia uderzyła:

— na polską 6 d. p. w kierunku Pszczyny 5 dywizją pancerną, poza którą posuwały się 2 dywizje piechoty (8 i 28 d. p.),

— na grupę gen. Boruty-Spiechowicza 2 dywizjami piechoty (44 i 45 d. p.) od zachodu i 1 dywizją piechoty (7 d. p.) oraz korpusem pancernym (2 d. panc. i 4 d. lek.) od południa (przez przełęcz Jabłonkowską i Zwardoń w kierunku na Żywiec i Suchą),

— na styk armii „Kraków“ i „Karpaty“ w kierunku na Limanową i Nowy Sącz 2 dywizjami górskimi (2 i 3 d. g.).

Główny wysiłek 14 armii oskrzydlał obronę Górnego Śląska od południa, działając kilkakrotną przewagą sił na słabą grupę gen. Boruty-Spiechowicza. Rozciągnięcie prawego skrzydła 14 armii aż na wschód od Tatr umożliwiło głębokie oskrzydlenie, a nawet obejście armii „Kraków“ już w samym ugrupowaniu wyjściowym. Równocześnie prawe skrzydło 10 armii rzuciło się z wielką przewagą na Krakowską b. k. W ten sposób wytworzyło się dwustronne oskrzydlenie armii „Kraków“, połączone z obejściem jej tyłów od południa. Nic dziwnego, że w tych warunkach najsilniejsza armia polska została wyważona z podstaw już w drugim dniu wojny i zmuszona do szybkiego odwrotu.

W rejonie Preszów — Humenne, a więc naprzeciwko pasa działania armii „Karpaty“, zbierały się dwie dywizje słowackie i jedna niemiecka dywizja mieszana. Uderzenie tych sił przez przełęcz Łupkowską w kierunku na Sanok wyszło dopiero 12.IX i nie odegrało już żadnej roli.

e) Działania lotnicze

W dniach 1. i 2.IX głównym celem lotnictwa niemieckiego było zniszczenie polskiego lotnictwa i wywalczenie przewagi w powietrzu. Cel ten został osiągnięty. Na dalszym planie stało w tych dwóch dniach wojny zniszczenie komunikacyj. Od dnia 3.IX, to znaczy od chwili, gdy wywalczenie przewagi w powietrzu nie ulegało najmniejszej wątpliwości, niszczenie komunikacyj wysunęło się na pierwsze miejsce. Poza tym lotnictwo od pierwszego dnia wkraczało czynnie w walkę oddziałów naziemnych.

W dniu 1.IX lotnictwo niemieckie bombardowało Rumie, Puck, Gdynię, Grudziądz, Toruń, Tczew, Płock, Łódź, Częstochowę, Tomaszów Mazowiecki, Radom, Dęblin, Warszawę, Rude, Katowice, Kraków, Lwów, Białą Podlaską, Terespol, Brześć Litewski. Szczególną uwagę zwrócono na bombardowanie Tczewa, przy czym niemieckiemu dowództwu chodziło o to, by uniemożliwić wysadzenie mostów przez Wisłę. Zrzucano około 150 ton bomb, co na owe czasy było niezwykle silnym działaniem. Nie osiągnięto jednak spodziewanego skutku. Do ciężkich, codziennych walk z polskimi myśliwcami doszło w rejonie Warszawy, gdzie Niemcy stracili około 14 samolotów.

W dniu 2.IX bombardowano rejon Gdyni, Kraków, Łódź, Radom, Dęblin, Brześć Litewski, Terespol, Lublin, Łuck, Gołub, Okęcie pod Warszawą, Ławicę (lotnisko) pod Poznaniem, Dęblin (lotnisko) i fabrykę amunicji w Skarżysku. W tym dniu lotnictwo niemieckie posiadało już pełną świadomość swej druzgocącej przewagi w powietrzu.

W dniu 3.IX główny wysiłek lotnictwa został skierowany na zniszczenie komunikacyj. Najsilniej był bombardowany największy węzeł komunikacyjny — Warszawa (6 razy w ciągu dnia), przy czym polskie lotnictwo stawiało słaby opór.

f) Niemieckie naczelne dowództwo

Przebieg działań w czasie bitwy granicznej nie wywołał po stronie niemieckiej najmniejszego kryzysu. W wyniku wygranej bitwy w Borach Tucholskich zostało osiągnięte połączenie 4 armii z 3 armią i został rozwiązany pomyślnie najbardziej ryzykowny fragment niemieckiego planu. Wskutek niespodziewanego powodzenia na kierunku Piotrkowa zarysowała się możliwość rozerwania środka polskiego frontu, poza którym leżała stolica państwa. Niemieckie naczelne dowództwo nie miało jednak możliwości wzmocnienia tego uderzenia, ponieważ nie rozporządzało w tym miejscu frontu odwozem pancerno-motorowym. Pozostało więc tylko oczekiwanie, czy siła uderzenia korpusu Hoeppnera wystarczy na prze-

łamanie poważnego oporu polskiego, którego należało spodziewać się w dalszym marszu na Warszawę. Na południu działania oskrzydłujące prawego skrzydła 10 armii oraz 14 armii nie zdołały wprowadzić do okrążenia polskiej obrony Górnego Śląska ani też polskiej grupy w rejonie Żywiec — Bielsk, ponieważ armia „Kraków” wycofała się na czas, ale w każdym razie sukces był także niewątpliwy. Fortyfikacje Górnego Śląska straciły znaczenie. Otworzyły się możliwości nieskrępowanego działania na kierunku Zawiercie — Kielce oraz obejścia linii Wisły od strony Małopolski.

Z tych powodów niemieckie naczelne dowództwo mogło spokojnie śledzić rozwój wypadków i nie zmieniać powziętych decyzji.

ROZDZIAŁ 2

ROZERWANIE POLSKIEGO FRONTU

4. — 6.IX¹⁾

Wskutek przegranej bitwy granicznej i odwrotu po bitwie środek frontu polskiego, zwrócony czołem ku zachodowi, skrócił się wydatnie (do 400 km) i biegł po cięciwie wielkiego łuku Wisły od Bydgoszczy przez Sieradz po Kraków. W czasie bitwy granicznej powstała przerwa na styku armii „Łódź” i „Kraków” w kierunku na Warszawę. Początkowo niewielka, przybrała już w dniu 3.IX groźne rozmiary. W najbliższych dniach musiało się rozstrzygnąć, czy obronie polskiej uda się zamknąć przerwę, czy też niemieckie natarcie poszerzy ją i pogłębi. Od wyniku tej bitwy zależał wynik kampanii, bo w razie niemieckiego zwycięstwa całe ugrupowanie polskie byłoby rozerwane na pół, a armie „Poznań” i „Toruń”, a zwłaszcza ta ostatnia, miałyby przecięte dalekie drogi odwrotu na przeprawę w rejonie Warszawy.

W bitwie, która rozegrała się w czasie między 4. a 6.IX, przerwy tej nie udało się zamknąć i ponieśliśmy klęskę. Rozstrzygające znaczenie miały przegrane w dwóch krótkich bojach, a mianowicie:

- w boju armii „Prusy” stoczonym pod Piotrkowem,
- w boju armii „Łódź” stoczonym na przedpolu Łodzi.

W bitwie granicznej zarysowało się także zagrożenie na dwóch skrzydłach polskiego ugrupowania. Zagrożenie na lewym skrzydle powstało w pierwszym dniu wojny i było jedną z przyczyn opuszczenia zasadniczej linii obronnej przez armię „Kraków”. Chciano się uwolnić od niego głębokim odwrotem na Dunajec. Gdyby jednak odwrót ten nie wystarczył i nieprzyjacielowi udało się przeskrzydlić obronę na tej rzece, to powstała groźba obejścia średniego biegu Wisły od południa i przecięcia komunikacyj łączących południowo - wschodni obszar Polski z jej środkiem. Zagrożenie na prawym skrzydle narastało po przegranym boju pod Mławą w miarę zbliżania się nieprzyjaciela do Narwi. Jasne było, że w razie sforsowania tej rzeki nieprzyjaciel wydobędzie się na

¹⁾ Szkice 3, 7, 8 i 9.

głębokie tyły głównych sił polskich, związanych w ciężkich bojach toczących się w łuku Wisły, zagrozi stolicy od wschodu i przecina komunikację północno - wschodniego obszaru Polski z jej środkiem. W bitwie o linię Narwi ważyło się więc bezpieczeństwo tyłów wojska polskiego i przegrana mogła mieć rozstrzygający wpływ na losy kampanii. Natomiast przegrane i na jednym, i na drugim skrzydle groziły otoczeniem wojska polskiego od północy i południa w obszarze na wschód od środkowej Wisły.

O powodzeniu nieprzyjaciela rozstrzygnęły:

- na lewym skrzydle przegrany bój nad Dunajcem,
- na prawym skrzydle nieporozumienie pod Rożanem.

Działania wykonane w tym samym czasie na pozostałym froncie miały stosunkowo mniejsze znaczenie.

1. BOJ POD PIOTRKOWEM

W dniu 4.IX grupa tomaszowska, stanowiąca prawe skrzydło armii „Prusy“, przegrupowała się do rejonu Piotrkowa, osłonięta na linii Bełchałów — Rozprza przez 2 p. p. i 7 baon c. k. m. z armii „Łódź“. Dowódca armii, gen. Dąb-Biernacki, odsunął gen. Kruszewskiego i osobiście objął dowództwo grupy. W wielkich jednostkach wchodzących w skład grupy nie wszystkie oddziały były na miejscu. Wymagania marszowe były nadmierne. Z nieznanых powodów dowodzenie stało się chaotyczne. Można to prawdopodobnie przypisać osobie dowódcy armii, który lubował się w działaniach rozproszonymi oddziałami, a stronił od działań siłami skupionymi¹⁾.

Do świtu 5.IX grupa rozwinęła się w sposób następujący:

— Wileńska b. k. wysunięta przed 29 d. p. do rejonu lasu Lubień z 23 p. uł. wysłanym w kierunku na Przedbórz, w którym pojawił się niemiecki oddział pancerny,

— 19 d. p. z baonem czołgów na stanowiskach obronnych na najbliższym przedpolu Piotrkowa,

— 29 d. p. w rejonie Sulejowa nad Pilicą,

— 13 d. p. w rejonie Tomaszowa, z oddziałem wydzielonym, wysuniętym do Wolborza.

W ciągu 4.IX styczność z nieprzyjacielem miała tylko Wileńska b. k. na przedpolu lasu Lubień i pod Przedbórzem. Natomiast silne oddziały pancerne nieprzyjaciela, działające na szosie Radomsko — Piotrków, opanowały Gorzkowice i w godzinach popołudniowych uderzyły

¹⁾ Tę przyczynę przyjął w swoim opracowaniu płk. dypl. Horak, opierając się na przedwojennej działalności gen. Dęba-Biernackiego.

potężnie na obronę pod Bełchatowem i Rozprzą. Pod Bełchatowem 2. p. p. utrzymywał swe stanowiska pomimo przewagi nieprzyjaciela, natomiast pod Rozprzą udało się nieprzyjacielowi przełamać polską obronę.

W dniu 5.IX Niemcy wznowili od rana natarcie pod Bełchatowem i rozwijali powodzenie osiągnięte w poprzednim dniu pod Rozprzą. Odśloniło to grupę gen. Dęba-Biernackiego, który kilkakrotnie zmienianymi rozkazami przegrupowywał swoje dywizje i nie mógł osiągnąć gotowości bojowej grupy. Szczególnie zagrożone zostały dywizje, znajdujące się na osi działania broni pancernej, czyli 19 i 13 d. p. Ostatecznie uderzenie niemieckiej broni pancernej trafiło kolejno na polskie dywizje działające w odosobnieniu. Na pierwszy ogień poszła 19 d. p. Pierwsze natarcie niemieckie, wykonane przed południem dnia 5.IX, załamało się na stanowiskach obronnych dywizji. Po południu walka zawrzała na nowo. Przeciwnatarcie odwodu 19 d. p., skierowane w lewe skrzydło nacierającej dywizji niemieckiej, nie miało powodzenia. Czołgi polskie poniosły duże straty. Około godziny 16,00 stanowiska dywizji zostały przełamane i po dwugodzinnej walce ulicznej został opanowany Piotrków. Nieprzyjaciel przeszedł natychmiast do pościgu w kierunku na Wolborz. Rozbił wycofujące się szosą zaskoczone oddziały i około północy opanował Wolborz odrzucając straż przednią 13 d. p. Do niewoli dostał się dowódca 19 d. p.

W nocy wyruszyło natarcie 29 d. p., skierowane na kwatery niemieckiej broni pancernej. Natarcie, pomyślane jako kilka niezależnych od siebie działań, wykonanych poszczególnymi oddziałami, załamało się wśród bardzo wysokich strat. W wyniku dywizja rozproszyła się i w zupełnym nieporządku odeszła za Pilicę.

Przed południem 6.IX nieprzyjaciel wznowił natarcie i pomimo nalotu polskiego lotnictwa na Wolborz sforsował Wolborkę. O zmierzchu zajęta została północna część Tomaszowa. Przeciwnatarcie 13 d. p. z południowej części miasta nie miało powodzenia. Dywizja poniosła w 24-godzinnej walce z bronią pancerną wielkie straty i była już niezdolna do poważnego oporu w następnym dniu.

W walkach nie brała udziału Wileńska b. k., ustawiona w lesie pod Lubieniem z dala od rejonu Piotrków — Tomaszów.

Odrzucone z szosy, rozbite, rozproszone i całkowicie przemieszane oddziały z trzech dywizji piechoty odeszły w kierunku południowym poza Pilicę i pod zasłoną rzeki, obsadzonej przez Wileńską b. k. i ocalałe baony z 19 d. p., usiłowały uporządkować się.

Praktycznie — grupa przestała niemal istnieć. Poniesiony wstrząs był zbyt gwałtowny, straty zbyt wielkie. Przepadła wiara w dowódców. Grupa przedstawiała już tylko nikłą wartość bojową.

Operacyjnym wynikiem bitwy było całkowite odsłonięcie kierunku Piotrków — Rawa Mazowiecka — Warszawa i rozbitcie najsilniejszej grupy odwodów naczelnego wodza.

2. BÓJ NA PRZEDPOLACH ŁODZI

Równie krótki był przebieg boju, który stoczyła armia „Łódź” na swej zasadniczej linii obronnej. Przyczyną tego było zbyt słabienie zdolności bojowych armii w walkach na dalekim i bliskim przedpolu w czasie od 1. — 3.IX.

W dniu 4.IX armia „Łódź” była jeszcze w odwrocie na linię Warty i Widawki oraz na przedmoście pod Sieradzem. Od rana nieprzyjaciel nawiązywał wszędzie styczność z obsadą polskich odcinków obronnych. Około godziny 15,00 odparto uderzenie niemieckich oddziałów zmotoryzowanych w kierunku na Szczerców.

W dniu 5.IX nieprzyjaciel uderzył w całym pasie działania armii na karkach wycofujących się oddziałów polskich. Po krótkiej walce rozbił 10 d. p. i zlikwidował przedmoście pod Sieradzem. Bardziej na południu sforsował Wartę i Widawkę i wtargnął w głąb polskiej obrony. Przeciwnatarcie odwodowej 2 d. p. nie miało powodzenia. Na południu nieprzyjacielska dywizja pancerna oskrzydliła całe ugrupowanie obronne i zagrażała Łodzi od południa. W tym położeniu dowódca armii dał rozkaz opuszczenia Widawki i odwrótu na linię Łask — Wadlew.

W nocy z 5/6.IX gen. Rómmel otrzymał rozkaz naczelnego dowództwa stopniowego wycofania armii na wschód przez Mszczonów na Górę Kalwarię. W związku z tym nakazał odwrót na linię Aleksandrów — Konstantynów — Pabianice — Rzgów — Tuszyn.

W dniu 6.IX armia wycofywała się na nakazaną linię, która leżała już na bliskim przedpolu Łodzi. Nieprzyjaciel napierał energicznie bronią pancerną od czoła i na skrzydłach. 2 d. p., która miała wycofywać się na prawym skrzydle armii, nie zdążyła już wskutek szybkiego posuwania się niemieckich oddziałów zmotoryzowanych ugrupować się w rejonie Aleksandrowa i odeszła na Stryków. Na południowym skrzydle niemiecka dywizja pancerna przekroczyła Wolborkę pod Będkowiec i zatrzymała się dopiero przed Ujazdowem, czyli przeskrzydliła już o 20 km polskie stanowiska obronne pod Tuszyńcem. Lotnictwo niemieckie gnębiło bezustannie cofające się oddziały. Kwatera główna armii została zbombardowana na miejscu swego postoju, a ścisły sztab był bombardowany w drodze na nowe miejsce postoju. Wieczorem gen. Rómmel był w rejonie Grójca. Utracił łączność z dywizjami.

Przegrana bitwa nad Wartą i Widawką zagroziła lewemu skrzydłu armii „Poznań”, a odwrót wyniszczonej armii „Łódź” odsłaniał stopniowo tyły i komunikację armij „Poznań” i „Toruń”.

3. BÓJ NAD DUNAJCEM

W dniu 4.IX silny nieprzyjaciół, obliczany na dwie dywizje górskie, uderzył na prawe skrzydło armii „Karpaty“ w kierunku na Stary i Nowy Sącz. Po południu wdarł się w lukę pomiędzy Nowym Sączem a Zakliczynem i oskrzydlał brygadę „Nowy Sącz“ od północy, zmuszając ją do odwrotu na rzekę Białą pomiędzy Bobową i Grybowem. Tym samym zostało odsłonięte skrzydło 24 d. p., która tkwiła nadal nad Dunajcem.

W dniu 5.IX nieprzyjaciół rozpoczął już walkę z 24 d. p. pod Zakliczynem i odrzucił brygadę „Nowy Sącz“ znad rzeki Białej dalej na wschód w kierunku na Gorlice. W dniu 6.IX zgniół obronę brygady pod Gorlicami, zadał jej wielkie straty i odrzucił w góry. Równocześnie uderzył na lewe skrzydło 24 d. p. i obchodził je od południa. Dywizja została zmuszona do opuszczenia Dunajca i odwrotu za Wisłokę do rejonu Pilzna. W czasie walki, a zwłaszcza odwrotu, dywizja poniosła wysokie straty.

Dowódca armii zamierzał bronić się na Wisłoce w ugrupowaniu:

- 24 d. p. w rejonie Pilzna,
- 11 d. p. w składzie 6 baonów i 2 dywizjonów artylerii w rejonie Brzostka,
- brygada „Nowy Sącz“ wzmocniona pułkiem K. O. P. z brygady „Sanok“ w rejonie Jasła.

Osłona tego ugrupowania od przełęczy karpackich w pasie między Jasłem a Sanokiem przypadła brygadzie „Sanok“.

Zepchnięcie armii „Karpaty“ z linii Dunajca obnażyło południowe skrzydło, a częściowo nawet tyły armii „Kraków“, oddalonej jeszcze o jeden dzień marszu od tej rzeki. Armia „Kraków“ wykonywała odwrót na Nidę i Dunajec w dwóch zgrupowaniach rozdzielonych Wisłą. Wzdłuż lewego jej brzegu wycofywała się grupa gen. Sadowskiego, mająca na południowym skrzydle 23 d. p. i na północnym — 55 d. r. Jeszcze bardziej na północ szła 22 d. p. Z Krakowską b. k. była tylko dorywcza łączność. W dniu 6.IX osiągnięto linię Skąlbmierz (22 d. p.) — Proszowice (55 d. r.) — Brzesko Nowe (23 d. p.), a zatem za wyjątkiem brygady kawalerii, która osiągnęła rejon Wiślica — Korczyn, nie przekroczono jeszcze Nidy. Brygada poniosła w dotychczasowych walkach bardzo wielkie straty. Nieprzyjaciół utrzymywał styczność wysuniętymi oddziałami motorowymi. Tylko 22 d. p. stoczyła w działaniach odwrotowych bój z niemiecką dywizją pancerną w rejonie na wschód od Miechowa.

Na prawym brzegu Wisły wycofywała się grupa gen. Boruty-Spiechowicza i 6 d. p. przy słabym nacisku czołowym, lecz oskrzydlane działaniem broni pancernej od południa. W dniu 4.IX siły te obsa-

działy linię Skawina — Myślenice — Mszana. Wobec rozwijających się niemieckich działań oskrzydających w kierunku Mszany dowódca armii nakazał odwrót za Dunajec po osi Bochnia — Tarnów. Osłonę odwrotu od południa miały zapewnić 1 b. mot. i b. piech. „Żywiec“ na linii Wiśnicz — Lipnica, zaś 24 d. p. z armii „Karpaty“ na linii Dunajca. Wiedzano, że część tej dywizji znajduje się w rejonie Zakliczyna. W czasie odwrotu nieprzyjaciel dopadł w dniu 6.IX grupę gen. Boruty-Spiechowicza pod Bochnią, usiłując przeciąć jej dalszy odwrót na wschód. Nieprzyjaciela odparto, ale równocześnie została zepchnięta osłona 1 b. mot. pod Wiśniczem. W tym położeniu nie pozostawało nic innego, jak kontynuować odwrót za Dunajec, przy czym pod wpływem zagrożenia osi Bochnia — Tarnów obrano dalszy kierunek marszu ku północnemu wschodowi, w kierunku na Radłów — Żabno. Po przejściu Dunajca dywizje piechoty miały obsadzić prawy brzeg rzeki, brygada zaś motorowa miała odejść do odwodu w rejonie Radomyśl Wielki. Południowe skrzydło grupy chciano oprzeć o 24 d. p. Odwrót na Dunajec podjęto jeszcze w godzinach wieczornych 6.IX. W rzeczywistości jednak nie było już 24 d. p. pod Zakliczynem ani też nawet pod Tarnowem.

Wskutek zepchnięcia 24 d. p. i brygady „Nowy Sącz“ z linii Dunajca nieprzyjaciel rozerwał wewnętrzne skrzydła armii „Kraków“ i „Karpaty“. Pozostawało mu wyzyskanie osiągniętego powodzenia.

4. NIEPOROZUMIENIE POD ROŻANEM

Na skrajnym prawym skrzydle polskim grupa „Grodno“ miała nadal styczność tylko z rozpoznaniem niemieckim. Natomiast w grupie „Narew“ zauważono w dniu 4.IX przesunięcia znacznych sił na lewym skrzydle w kierunku Myszynca przez Kadzidło i Dłutów na Ostrołękę oraz w pasie sąsiedniej armii „Modlin“ w kierunku z Przasnysza na Rożan. Ponieważ postępy na tym ostatnim kierunku zagrażały oskrzydleniem grupy i ponieważ przed prawym skrzydłem stwierdzono tylko słabe siły niemieckie, gen. Młot-Fijałkowski skupił obydwie dywizje piechoty (18 d. p. i 33 d. r.) w rejonie na południe od Ostrołęki, pozostawiając na przeprawach od Nowogrodu w górę Narwi i Biebrzy tylko słabe dozory. Na lewym skrzydle utrzymano łączność z grupą „Niemen“, która jednym pułkiem z 41 d. r. trzymała przedmoście Rożan. Na następny dzień dowódca grupy zarządził rozpoznanie z Ostrołęki w kierunku na Dłutów, ażeby uzyskać wiadomość o meldowanej w tym rejonie nieprzyjacielskiej jednostce pancерnej.

Przegrupowanie głównych sił do rejonu na południe od Ostrołęki miało być przygotowaniem do większej operacji zaczepnej. Dowódca

grupy chciał mianowicie przekroczyć Narew pod Rożanem i uderzyć w bok nieprzyjaciela przesuwającego się wzdłuż zachodnich brzegów Orzyca i Narwi w kierunku południowym. W dniu 5.IX zaproponował to działaniu naczelnemu dowództwu. Propozycja została częściowo przyjęta. Rydz-Śmigły wyraził zgodę z tym zastrzeżeniem, że uderzenie ma wyjść nie w oparciu o przedmieście Rożan, lecz o Pułtusk i ma być wykonane siłami grupy operacyjnej „Niemen“ w składzie 1 d. p. i 41 d. p., wzmocnionych przez 33 d. r. z grupy „Narew“. Ponieważ skupienie trzech dywizyj pod Pułtuskim mogło odsłonić linię Narwi pomiędzy Pułtuskim a Rożanem i osłabić obronę powyżej Rożana, naczelne dowództwo rozkazało przesunąć Podlaską i Suwalską b. k. z prawego skrzydła grupy „Narew“ do lasów między Pułtuskim a Ostrowią Mazowiecką. Wykonanie manewru zostało uzależnione od dowódcy armii „Modlin“.

Rozpoznanie, przeprowadzone w tym samym dniu słabymi siłami w kierunku na Kadzidło, nie dało wyników.

Plan naczelnego dowództwa i dowódcy grupy „Narew“ rozwiął się niespodziewanie już w dniu 6.IX. Nieprzyjaciel uderzył bowiem oddziałami kawalerii przy poparciu broni pancernej na przedmoście Rożan i odrzucił obronę za Narew. Dalsze postępy niemieckie zostały zatrzymane przez główne siły 41 d. r. Jednak niektóre elementy kawalerii przepawiły się przez Narew poniżej Rożana. Położenie było niejasne i musiało się rysować w naczelnym dowództwie jako poważne, skoro rozkazano dowódcy grupy „Narew“ współdziałać z 41 d. r. w odrzuceniu nieprzyjaciela z powrotem za Narew. Pomimo, że położenie grupy zaczęło się w tym dniu komplikować wskutek niemieckiego natarcia w kierunku na Ostrołękę, gen. Młot-Fijałkowski wyznaczył do współdziałania z 41 d. r.:

— 33 d. r. bez 135 p. p.,

— jeden p. p. + d. a. l. + d. a. c. z 18 d. p.

Przeciwnatarciem pod Rożanem miał kierować dowódca 41 d. r. gen. Fiekarski. Jeszcze po południu naczelne dowództwo przeprowadziło w tej sprawie rozmowy Hughesem. Niespodziewanie w godzinach przedwieczornych gen. Fiekarski otrzymał przywieziony przez płk. Czerwińskiego z grupy „Niemen“ rozkaz wycofania 33 i 41 d. r. za Bug, przy czym 33 d. r. miała odejść na Brok, zaś 41 d. r. na Wyszków. Rozkaz został potwierdzony Hughesem z zastrzeżeniem, że dowódcy dywizyj mają między sobą uzgodnić osie marszu. W wykonaniu rozkazu obydwie dywizje odeszły nocą w nakazanych kierunkach. Nieprzyjaciel wyzyskał to i natychmiast rozpoczął przeprawę przez niestrzeżoną rzekę. Na domiar złego, jakieś oddziały kawalerii niemieckiej ostrzelały o pół-

nocy maszerujące oddziały polskie. Powstała panika, w której obydwie dywizje, a zwłaszcza 33 d. r., rozpieczęły się ponosząc wielkie straty w zagubionym i w porzuconym sprzęcie bojowym.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy nieprzyjaciół przeprowadzał się już bezkarnie przez Narew i dywizje w marszu na Bug ogarniała panika, Rydz-Śmigły połączył się telefonicznie z gen. Młotem-Fijałkowskim i rozkazał utrzymać linię Narwi, a nieprzyjaciół, który się przeprowadził, odrzucić za rzekę. Było już jednak za późno, bo zawrót 33 i 41 d. r. było niewykonalne.

Wskutek tego chaosu w dowodzeniu zostało całkowicie odsłonięte lewe skrzydło i tyły grupy „Narew“, wytworzyła się znaczna przerwa między tą grupą a armią „Modlin“ i nieprzyjaciół uzyskał możliwość swobodnego przekroczenia Narwi w dogodnym miejscu.

5. DZIAŁANIA NA POZOSTAŁYM FRONCIE

Armia „Modlin“ była między 4.—6.IX w odwrocie po przegranym boju pod Mławą i Przasnyszem. 20 d. p. i część 8 d. p. cofały się przez Ciechanów na Zegrze — Modlin. Część rozpieczętych oddziałów 8 d. p. — na Wyszogród i Płock. Mazowiecka b. k. cofała się, naciskana mocno przez brygadę pancerną, na Maków — Nasielsk. Nowogrodzka b. k. prawie bez styczności z nieprzyjacielem odchodziła powoli na Płock. W dniu 5.IX główne siły armii osiągnęły w nieporządku i z wielkimi stratami rejon Nasielska, a w dniu 6.IX odeszły pod wpływem oskrzydlenia ze strony Płońska na Bug — Narew i Wisłę, po czym ugrupowały się:

- Nowogrodzka b. k. trzymała przedmoście Płock,
- 41 p. p. z 29 d. p. trzymał Wyszogród,
- część 8 d. p. i 20 d. p. trzymały przedmościa Modlin i Zegrze.

Od Serocka w kierunku północnym miała bronić linii Narwi grupa „Niemen“ pod dowództwem gen. Kowalskiego, dowódcy 1 d. p., w składzie 1 d. p., 33, 44 d. r. i Mazowieckiej b. k. W rzeczywistości zapanował w tym miejscu chaos, w którym krzyżowały się rozkazy naczelnego dowództwa, usiłującego rozkazywać niekiedy nawet poszczególnym batalionom, dowódcy armii „Modlin“ i dowódców grup „Narew“ i „Niemen“. Wskutek tego doszło do opisanych już wypadków pod Rożanem.

Armia „Toruń“ nie walczyła w tym okresie. Na prawym brzegu Wisły grupa gen. Bortucia nie ścigana przez nieprzyjaciół odchodziła nocnymi marszami spod Grudziądza. Wieczorem 6.IX osiągnęła rejon

Łysowice¹⁾) — Golub bez styczności z nieprzyjacielem. Na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciół zajął Bydgoszcz i był w styczności nad Brdą i kanałem Bydgoskim z 15 i 27 d. p. W Borach Tucholskich i w obozie ćwiczebnym Grupa pod Grudziądem nieprzyjaciół likwidował otoczone oddziały polskie. Pojedyncze grupki żołnierzy przedzierały się przez kanał Bydgoski i Wisłę do swoich. Dowódca armii miał w dniu 5.IX wiadomości lotnicze z rejonu Chełmna o przeprawie oddziałów niemieckich przez Wisłę z zachodu na wschód i o rozpoczętej budowie mostu.

Armia „Poznań” rozpoczęła odwrót na zasadniczą linię obronną w nocy z 3.—4.IX i przesuwała się tylko marszami nocnymi. Armia nie miała prawie styczności z nieprzyjacielem, toteż jedyną przeszkodą w odwrócie były tłumy uciekającej ludności. W dniu 6.IX osiągnęła zasadniczą linię obronną. Tylko prawoskrzydłowa 26 d. p. miała styczność z niezbyt silnym nieprzyjacielem.

Grupa gen. Skwarczyńskiego była nadal w toku koncentracji. W dniu 4.IX prócz 5 baonów z 36 d. r. w Końskich były jeszcze 2 baony i 2 baterie z 12 d. p. w rejonie Skarżyska i 3 baony z 3 d. p. w rejonie Szydłowca. Wskutek silnych i częstych nalotów na stacje wyładownicze przesunięto wyładowania nadchodzących transportów w tył do rejonu Radomia i Wierzbnika. Ani w tym, ani też w następnym dniu grupa nie miała styczności z nieprzyjacielem. W dniu 5.IX napłynęły dopiero wiadomości o zbliżaniu się Niemców do Kielc z kierunku Częstochowy i Zawiercia oraz przekroczeniu przez nich na tych obydwóch kierunkach Pilicy (Włoszczowa i Sędziszów). W tym dniu gen. Skwarczyński otrzymał instrukcję z naczelnego dowództwa nakazującą:

- ściśle współdziałać z głównymi siłami armii odwodowej, znajdującymi się w rejonie Piotrkowa,

- zwrócić uwagę na przejścia w górach Świętokrzyskich i na szosę prowadzącą do Opatowa,

- w razie odwrotu wycofywać się w kierunku na Solec i obsadzić mosty w Annopolu, Józefowie i Solcu,

- oddziały przybywające transportami kolejowymi zatrzymywać na wschodnim brzegu Wisły,

- corajęce się oddziały 7 d. p. kierować na Zwolen — Puławę.

Otrzymana instrukcja skierowywała grupę do działania na Piotrków, czyli w kierunku północno-zachodnim, do działania w kierunku gór Świętokrzyskich i Opatowa, czyli w kierunku południowym i południowo-wschodnim, wyznaczała sztywny kierunek odwrotu na wschód, a ponieważ nieprzyjaciół zbliżał się od zachodu, to słabej grupie, liczącej zale-

¹⁾ 8 km na północ od Torunia.

dwie około 10 baonów, przypadły w udziale działania na wszystkie strony świata na obszarze 140 km wierz (Sulejów — Opatów) i 100 km w głąb (Końskie — Solec). Zadanie takie było niewykonalne i oczywiście nie zostało wykonane. Poza tym instrukcja pomijała dowódcę armii „Prusy“, któremu gen. Skwarczyński ciągle jeszcze podlegał.

W dniu 6.IX. nieprzyjacielska broń pancerna zajęła Kielce. Oddział płk. Głabisza wycofał się na Kamienną. Cała grupa gen. Skwarczyńskiego liczyła w tym dniu 11 baonów i 3 baterie. Na tyłach w rejonie Radom — Wierzbnik wyładowywały się dalsze oddziały. W ciągu dnia nieprzyjaciół nawiązał styczność pod Kamienną.

O b r o n a W i s ł y. — W dniu 4.IX minister spraw wojskowych powierzył dowódcy O. K. I gen. bryg. Trojanowskiemu obronę Wisły od Modlina po Dęblin, zaś dowódcy O. K. II gen. bryg. Smorawińskiemu — od Dęblina po Józefów. Dowódcą obrony Warszawy został mianowany komendant straży granicznej, gen. bryg. Czuma, z podporządkowaniem go dowódcy O. K. I.

W chwili otrzymania rozkazu gen. Czuma rozporządzał tylko baonem stołecznym i nieuzbrojonymi ośrodkami zapasowymi pułków warszawskich. W ciągu 4.IX wyładowały się zatrzymane transporty II/41 p. p. i 2 baterij a. l. z 29 d. p. W następnym dniu przybył baon 94 p. p. z 39 d. r., wszystkie działka ppanc. z tego pułku i kilka luźnych kompanij i plutonów. Przystąpiono zaraz do formowania większych oddziałów w oparciu o ośrodki zapasowe 21, 30 i 36 p. p.

Od 4.IX rozpoczęto budowę umocnień na zachodnich przedmieściach Warszawy. Przede wszystkim budowano barykady uliczne i przeszkody przeciwczołgowe. W pracach wzięli tłumny udział ofiarni mieszkańcy miasta.

Odcinek Wisły powierzony gen. Czumię sięgał w tym okresie od Modlina wyl. po Górę Kalwarię wyl. Stąd po ujście Wieprza pod Dęblinem rozciągał się odcinek powierzony komendantowi Centrum Wyszkolenia Kawalerii, płk. Komorowskiemu. Do jego rozporządzenia oddano także ośrodek zapasowy kawalerii w Mińsku Maz.

6. NACZELNE DOWÓDZTWO W CZASIE OD 4. — 6.IX

Dzień 4.IX upłynął w naczelnym dowództwie pod znakiem wyczekiwania na rozwój wypadków w rejonie Piotrkowa, gdzie grupa odwodowa pod dowództwem gen. Dęba-Biernackiego przygotowywała się do natarcia. Prócz tego baczna uwagę skierowano na działania armii „Modlin“. Na zewnątrz wyraziło się to w zarządzonych nalotach bombowych na niemieckie zgrupowania pancerne, działające na kierunku Piotrkowa.

wa, Łodzi i Ciechanowa. Dwa dywizjony bombowe („Łosie“) z dyspozycyjnego lotnictwa naczelnego wodza bombardowały dwukrotnie kolumny pancerne w rejonie Piotrków — Radomsko — Sieradz — Wieluń, przy czym jeden dywizjon (X) stracił około 50% samolotów. Rozpoznana kolumnę pancerną w rejonie Pułtusk — Ciechanów bombardował dywizjon liniowy z brygady bombowej naczelnego wodza.

W tym dniu łączność z armiami działała opornie z powodu zniszczeń. Nie było łączności z armią „Kraków“.

Dzień 5.IX stał się prawdziwie „czarnym dniem“ naczelnego dowództwa. Spowodowały to przede wszystkim wypadki w rejonie Łodzi i Piotrkowa.

W godzinach rannych, kiedy na linii Warty i Widawki toczyła się jeszcze walka, której wyniku nie można było na razie przesądzić, lotnik przywiózł meldunek dowódcy armii „Poznań“, ponawiający propozycję z dnia 3.IX. Gen. Kutrzeba prosił o zgodę na uderzenie głównymi siłami swojej armii, to znaczy trzema d. p. i jedną b. k., z przedmościa Turek w kierunku na Kalisz, ażeby trafić w lewe skrzydło Niemców nacierających na armię „Łódź“. W razie, gdyby okazało się, że armia „Łódź“ opuściła linię Warty, zanim zdąży wyjść uderzenie armii „Poznań“, gen. Kutrzeba proponował wykonanie manewru po wschodnim brzegu Warty w kierunku na Ozorków — Łódź. W tym czasie osłonę od zachodu miały wykonywać pozostałe siły armii, czyli jedna d. p. i jedna b. k., co wydawało się wystarczające wobec słabości nieprzyjaciela na obszarze Wielkopolski. Po telefonicznym i hughesowym porozumieniu się z gen. Kutrzebą Rydz-Śmigły odrzucił projekt. Wnet jednak doszły wiadomości o załamywaniu się obrony na Warcie i Widawce i z kolei dowódca armii „Łódź“ wystąpił z prośbą o interwencję armii „Poznań“ na jego korzyść. Wówczas Rydz-Śmigły zażądał od gen. Kutrzeby natychmiastowego natarcia jedną dywizją i brygadą kawalerii z przedmościa Turek w kierunku południowym wzdłuż zachodniego brzegu Warty w celu odciążenia prawego skrzydła armii „Łódź“. Generał Kutrzeba był jednak zdania, że takie uderzenie byłoby zbyt słabe. Ażeby mogło być skuteczne, musiałoby sięgnąć aż do miasta Warty, jak tego chciał gen. Rómmel, z którym w tej sprawie porozumiewał się już bezpośrednio. Rozważano więc kolejno możliwości:

- 1) uderzenia 25 d. p. i jednej b. k.,
- 2) uderzenia 25 d. p. i dwóch b. k.,
- 3) uderzenia 25, 17, 14 d. p. i dwóch b. k.

Wybrano ostatnią i o godzinie 16,45 naczelny wódz dał rozkaz natarcia armii „Poznań“ na korzyść armii „Łódź“. Miało ono wyjść okra-kiem na Warcie i posuwać się w kierunku południowym. Na zachodnim

brzegu rzeki miała uderzyć 25 d. p. przez Dobrą, w prawo od niej Wielkopolska b. k., na wschodnim brzegu 17 d. p. przez Uniejów i Wartkowice, a za nią 14 d. p. Całość natarcia miała osłaniać od zachodu Podolska b. k. w rejonie Skulska i grupa baonów O. N. w rejonie Koła.

Cały projekt spalił jednak na panewce, ponieważ armia „Łódź“ była już w tym czasie w odwrocie znad Warty i Widawki i interwencja armii „Poznań“ straciła swój cel operacyjny. Z tego powodu naczelne dowództwo odwołało telefonicznie wydany rozkaz. Wywołało to zbyteczne marsze jednostek armii „Poznań“, które rozpoczęły już ruchy przygotowawcze.

Sam odwrót armii „Łódź“ był faktem dekonanym, wobec którego naczelne dowództwo było już bezradne. Rozporządzało bowiem w szeroko pojętym obszarze Łodzi dwiema grupami odwodów operacyjnych. Za jedną z nich należało uważać główne siły armii „Poznań“, która nie miała przed sobą nieprzyjaciela i maszerowała na zachód, nie spełniając w rzeczywistości żadnego zadania. Jednak użycie tych sił w kierunku łódzkim nie było zawczasu przemyślane w naczelnym dowództwie, toteż gdy stało się konieczne, pozostała tylko możliwość improwizacji. Wobec szybkiego tempa wypadków zabrakło już i na nią czasu. Drugą grupą odwodów było prawe skrzydło armii „Prusy“ w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego, które jednak zostało już skierowane na Piotrków celem przeciwstawienia się zagonowi pancernemu i zostało już uwikłane w walkę z niemiecką bronią pancerną.

O położeniu grupy gen. Dęba-Biernackiego w rejonie Piotrkowa nie posiadano w naczelnym dowództwie wyraźnych wiadomości. Wydaje się, że otrzymano je dopiero następnego dnia i że nawet wówczas nie przedstawiały one dostatecznie jasno obrazu poniesionej klęski. Wiedzano jednak, że natarcie opóźnia się z nieznanych powodów. Nie orientowano się również dostatecznie w położeniu lewego skrzydła armii „Prusy“, to znaczy grupy gen. Skwarczyńskiego, i dlatego wysłano do niego specjalnego oficera z instrukcją i zadaniem zorientowania się na miejscu.

Groźne położenie w pasie działania armii „Łódź“ i niejasne — armii „Prusy“ zwiększyły troskę naczelnego dowództwa o bezpieczeństwo linii Wisły. W związku z tym cała obrona Wisły w pasie działania dowódców O. K. I i II została podporządkowana gen. dyw. Piskorowi.¹⁾ Ponadto otrzymał on do swego rozporządzenia 39 d. r., Warszawską b. mot., a także oddziały z armii „Prusy“, wyładowane na prawym brzegu Wisły.

Z instrukcji dla gen. Skwarczyńskiego, w której była mowa o zatrzymaniu dalszych transportów na prawym brzegu Wisły, z rozkazu

¹⁾ W czasie pokojowym inspektor armii.

danego gen. Rómmłowi o odejściu na przeprawy przez Wisłę oraz z faktu utworzenia armii „Lublin“ wynika, że w tym dniu Rydz-Śmigły powziął już wstępną decyzję do ogólnego odwrotu za Wisłę. To, że nie wydał takiego rozkazu, może mieć tylko jedno wytłumaczenie, a mianowicie, że:

— nie znał rozmiarów klęski armii „Łódź“ i liczył, że jej odwrót będzie wykonywany tak, jak rozkazał, to znaczy stopniowo,

— nie wiedział jeszcze o klęsce gen. Dęba-Biernackiego i nie mógł o niej zresztą wiedzieć, bo główne siły grupy zostały rozbite dopiero w nocy z 5/6.IX i w ciągu 6.IX, a w dniu 5.IX została rozbita tylko 19 d. p. i to w godzinach popołudniowych.

Także w związku z tą wstępną decyzją pozostawała pośpieszna ewakuacja w nocy z 5/6.IX ciężkiego rzutu kwatery głównej naczelnego wodza z Warszawy do Brześcia Litewskiego.

Niemalą troską było zaognianie się położenia na prawym skrzydle frontu wskutek ogólnego i szybkiego odwrotu armii „Modlin“ na Narew i Wisłę. Otrzymano już wiadomości o pojawieniu się w Płocku i Wyszogrodzie rozbitych oddziałów z 8 d. p. i wynikłym stąd zamieszaniu. Ażeby opanować położenie w tym rejonie, został wysłany do Wyszogrodu gen. bryg. Przewłocki z prawem dowódcy grupy operacyjnej w armii „Modlin“.

Z lewym skrzydłem, to znaczy z armiami „Kraków“ i „Karpaty“, łączność nie działała i nie było stamtąd żadnych wiadomości. Przypuszczano, że armia „Kraków“ walczy na przedpolu Nidy i Dunajca, co na ogół odpowiadało rzeczywistości.

Działalność lotnictwa naczelnego wodza osłabła w dniu 5.IX wskutek strat poniesionych w dniach poprzednich.

Brygada bombowa bombardowała jednym dywizjonem (XV) kolumny pancerne w rejonie Rozprza — Radomsko i Pułtusk — Nasielsk. Drugi dywizjon bombowy (X) po stratach w czasie wykonywania zadań bojowych w dniu 4.IX i po dwukrotnych bombardowaniach lotniska dywizjonu był niezdolny do działania i został wycofany do Włodzimierza Wołyńskiego celem reorganizacji.

Brygada pościgowa ochraniała nadal rejon Warszawy, staczając szereg walk powietrznych, przy czym zestrzeliła 9 samolotów niemieckich. Wskutek poniesionych strat brygada, o ile możności, oszczędzała swe siły.

W ciągu 6.IX zostało wyjaśnione położenie w rejonie Łodzi i Piotrkowa. Stało się oczywiste, że armia „Łódź“ została pobita i zdezorganizowana i nie można już na nią liczyć. Nie ulegało również wątpliwości, że grupa gen. Dęba-Biernackiego doznała niepowodzenia i chociaż rozmiary jego były nieznane, to było pewne, że została zepchnięta z kierunku szosy Piotrków — Rawa Mazowiecka — Warszawa, że nieprzy-

jacielska broń pancerna jest prawdopodobnie już około Tomaszowa, czyli zaledwie 100 km od Warszawy i że nie ma już siły, która mogłaby zatrzymać ją na tej drodze. Ogólnie w środku polskiego ugrupowania została wybita przerwa między Pilicą a Bzurą szerokości ponad 60 km, której nie było czym zamknąć. Prostem i nieuniknionym następstwem tego było odcięcie dróg odwrotu armij „Poznań” i „Toruń”, tkwiących jeszcze pod Kołem, Żninem i Bydgoszczą, czyli o 170 — 280 km od użytecznych przepraw na Wiśle w rejonie Warszawy.

Wobec zupełnego braku odwodów, związania wszystkich armij — z wyjątkiem właśnie toruńskiej i poznańskiej — w najcięższych walkach i wskutek zdeorganizowania transportów nie było także i na to żadnej rady. Pozostawał rozkaz do odwrotu i nadzieja, że może Niemcy zwolnią wreszcie nacisk i uda się jeszcze przedostać do przepraw pod Modlinem i Warszawą, lub też, że nieprzyjaciel nie będzie jeszcze tak mocny, ażeby nie można było przebić się si.

Lotnictwo dyspozycyjne działało głównie brygadą pościgową. Odniosła ona w tym dniu swój największy sukces w kampanii, zestrzelując w rejonie Warszawy i Łodzi 15 samolotów niemieckich przy własnym stanie 32 samolotów zdolnych do walki. Brygada bombowa poza pracą rozpoznawczą bombardowała jednym dywizjonem (XV) kolumnę pancerną w rejonie Maków — Rożan tracąc 3 samoloty.

Sytuacja lotnictwa dyspozycyjnego była w tym dniu szczególnie trudna. Brygada bombowa była zużyta, wskutek czego myśliwcy musieli przejąć także zadania rozpoznawcze. Z powodu narastającego zagrożenia Warszawy należało liczyć się z koniecznością przeniesienia brygady pościgowej na inne lotniska. Zmuszało to brygadę do oderwania się od zorganizowanej sieci dozoru ośrodka OPL Warszawa i przejścia do mało skutecznych działań w warunkach improwizowanych.

W tym najtrudniejszym położeniu naczelny wódz powziął szereg ważkich decyzji. W godzinach popołudniowych dnia 6.IX zostały wydane:

- 1) Szczególne rozkazy odwrotu najkrótszą drogą na Warszawę dla armii „Toruń” i „Poznań”, z ostrzeżeniem, że drogi odwrotu mogą być przecięte przez nieprzyjaciela. 26 d. p. została podporządkowana armii „Toruń”. Lotnictwo armii „Toruń”, prócz towarzyszącego, musiało odlecieć do rozporządzenia naczelnego dowództwa. Rozkazy były bardzo lakoniczne i nie zawierały ani zamiarów naczelnego wodza, ani położenia sąsiadów. Były zredagowane tak, jakby dowódcy armij byli poinformowani o położeniu ogólnym, gdy tymczasem dowódca armii „Toruń”, bardzo oddalony od wypadków pod Łodzią i Piotrkowem, nie orientował się dokładnie w położeniu, dowódca zaś armii „Poznań”, jak dowiedły późniejsze wypadki, orientował się wprawdzie lepiej, bo był bliżej, ale

także niewystarczająco. Nie zostało także ustalone wspólne dowództwo i każdy dowódca armii wykonywał odwrót na własną rękę.

2) Rozkaz odwrotu za Wisłę dla armii „Prusy“ z zadaniem obrony tej rzeki od ujścia Pilicy do Annopola.

3) Rozkazy dla armij „Kraków“ i „Karpaty“, podporządkowujące dowódcy armii „Karpaty“ wszystkie jednostki armii „Kraków“, które znajdowały się na prawym brzegu Wisły, z zadaniem utrzymania linii Dunajca i Karpat. Ten rozkaz należy tłumaczyć nieznaną położeń w Małopolsce. W owym czasie armia „Karpaty“ została już bowiem odrzucona z Dunajca na Wisłokę i utraciła przełęcz karpackie po Jasło, zaś nieprzyjacieli oddzielił od niej grupę gen. Boruty-Spiechowicza.

4) Rozkaz dla armii „Modlin“ nakazujący trzymanie linii Wisły i Buga-Narwi.

5) Rozkaz w sprawie obrony Narwi pod Rożanem.¹⁾

6) Rozkaz przesuwający brygadę pościgową do rejonu Lublina z zadaniem zwalczania lotnictwa niemieckiego w tym rejonie oraz wykonywania zadań rozpoznawczych i rozkaz odbierający armii „Toruń“ dywizjon myśliwski (III/4) celem zasilenia brygady pościgowej i 42 eskadrę rozpoznawczą celem zasilenia brygady bombowej.

Wieczorem dowódca armii „Poznań“ wystąpił znowu z prośbą o pozwolenie wykonania zwrotu zaczepnego w kierunku na Łódź, tym razem w celu uzyskania swobody działania w dalszym odwrocie. Naczelny wódz odrzucił stanowczo ten projekt²⁾.

Podstawą rozkazów wydanych po południu 6.IX był zamiar obrony brzozy Narwi, Wisły i Dunajca. Zgodnie z tą koncepcją Rydz-Śmigły wyjechał późną nocą z 6/7.IX do Brześcia Litewskiego, pozostawiając czasowo szefa sztabu w Warszawie. Z tą chwilą utracił łączność z armiami. Była ona już i tak utrudniona, jednak jeszcze możliwa z Warszawy, która stanowiła największe centrum telekomunikacyjne Polski, ale już wręcz niemożliwa z nieprzygotowanego do takich celów Brześcia.

Charakterystyczną cechą działalności naczelnego dowództwa w tym okresie działań wojennych jest wyczekiwanie na rozwój wypadków w rejonie Łódź — Piotrków. W chwili, gdy obrót ich okazał się wyraź-

¹⁾ Omówiony już w rozdziale „Nieporozumienie pod Rożanem“.

²⁾ Według płk Horaka miał jakoby przy tej sposobności użyć słów: „Zaklinam Pana, ażeby Pan maszerował na Warszawę“. Według innych danych Rydz-Śmigły miał to powiedzieć dopiero 8.IX, gdy zatwierdzał w Brześciu plan natarcia armii „Poznań“, lecz zastrzegł się, ażeby to było krótkie działanie.

nie niepomysłny, Rydz-Śmigły powziął decyzję opuszczenia obszarów na zachodnim brzegu Wisły. Bezpośrednim jednak skutkiem klęsk pod Łodzią, Piotrkowem i Tomaszowem stało się już odcięcie armii „Toruń” i „Poznań”, stanowiących 1/4 część ogólnych sił polskich. W ten sposób popełniony został wielki błąd operacyjny. Był on tym większy, że obydwie armie rozporządzały pełną swobodą operacyjną i nie miały żadnych innych zadań poza osłoną pewnych obszarów, przy czym te, które były objęte pasem działania armii „Toruń”, nie miały już w tym okresie żadnego znaczenia operacyjnego. Nie było więc żadnych przeszkód, aby rozpocząć wcześniej odwrót obydwóch armij, a przynajmniej toruńskiej. Zarządzenie odwrotu dopiero dn. 6.IX było dowodem, że naczelne dowództwo poddało się biegowi wypadków, zamiast go wyprzedzać, czyli — co się często zdarza obrońcy — poddało się inicjatywie przeciwnika.

Błąd spóźnionego zarządzenia odwrotu na wschodni brzeg Wisły był mechanicznym skutkiem mylnej oceny położenia w dniu 3.IX. Błędy zdarzają się na wojnie, zdarzają się nawet dowódcom większego formatu niż Rydz-Śmigły. Wskutek popełnionego błędu wytwarza się zwykle trudne położenie, ale kto chce nadal spełniać obowiązki dowódcy, nie może opuszczać rąk. W żadnym wypadku nie wolno mu utracić spokoju, bo utraci zdrowy sąd i zamiast znaleźć wyjście z trudnego położenia, popełni nowy błąd, który może już sprowadzić ostateczną klęskę. Decyzja odwrotu była w dniu 6.IX już spóźniona, ale tym niemniej konieczna. Nowy i wielki błąd, który popełnił Rydz-Śmigły w tym dniu, tkwił w konstrukcji manewru odwrotowego. Rydz-Śmigły przycisnął po prostu dzwonek, na którym było wypisane „Odwrót”, po czym odjechał do Brześcia. Poszczególne armie otrzymały bowiem tylko rozkazy wyznaczające kierunek odwrotu, a niektórym dodano także ostrzeżenie, że mogą być odcięte. Naczelny wódz nie widział więc na swoim szczeblu potrzeby kierowania odwrotem kilku armij, nie widział manewru odwrotowego, lecz wyobrażał sobie, że każda armia wykona go na własną rękę i tak, jak się jej uda. W ten sposób wypuszczał z rąk wodze i może było logiczne, że powziąwszy taką decyzję odjechał na wschód, ażeby nie widzieć, co się stanie na zachodzie z pojazdem, który każdy koń ciągnął w swoją stronę — ku przepaści.

W położeniu, które wytworzyło się w dniu 6.IX, możliwość dalszego prowadzenia wojny, a zatem i los wojny zależał od tego, w jakim stopniu uda się wycofać armie polskie z zachodniego na wschodni brzeg Wisły i czy uda się ustabilizować nad Narwią lub Bugiem północne skrzydło frontu, które w razie dalszego odwrotu odsłaniało tyły obrony na Wiśle. Odwrót na skrzydle południowym, to znaczy w Małopolsce, miał mniejsze znaczenie z powodu większego oddalenia od życiowych ośrodków

polskiego ugrupowania. Na zachodnim brzegu Wisły znajdowała się po-
 łowa¹⁾ sił polskich i utrata jej w całości czy też w znacznej części unie-
 możliwiała dalsze skuteczne działanie po prostu z braku dostatecznych
 sił. Naczelne dowództwo uświadamiało już sobie możliwość odcięcia
 dwóch silnych armij „Toruń” i „Poznań”. Toteż po powzięciu ogólnej
 decyzji odwrotu, następnym zagadnieniem było wyprowadzenie tych
 armij z matni, w której znalazły się na skutek spóźnionej decyzji na-
 czelnego dowództwa. Zagadnienie to mogłoby mieć widoki pomyślnego
 rozwiązania tylko w wypadku skombinowania odwrotu armij „Poznań”
 i „Toruń” z odwrotem armii „Łódź”, z postawą armii „Modlin” i obroną
 Warszawy. Na ogół możliwe były tylko dwie decyzje. Oceniając poło-
 żenie bardziej pesymistycznie można było zorganizować wspólny odwrót
 armij „Łódź” i „Poznań”, które działały blisko siebie i były bliżej prze-
 praw, a pozostawić armię „Toruń” swemu losowi z powodu jej wielkie-
 go oddalenia. Oceniając zaś położenie bardziej optymistycznie można
 było dążyć do powstrzymywania natarcia niemieckiego siłami armij
 „Łódź” i „Poznań” tak długo, dopóki armia „Toruń” nie podejździe do
 przepraw w obszarze Płock — Warszawa. Powtórzmy wyraźnie — w ob-
 szarze Płock — Warszawa, bo zupełnie błędne było wskazywanie prze-
 praw na południe od Warszawy, jak to miało miejsce z armią „Łódź”,
 którą skierowano przez Mszczonów na Górę Kałwarię, czyli w poprzek
 drogi niemieckiej broni pancernej, działającej po osi Piotrków — War-
 szawa. Za przeprawę położoną najbardziej na południe, ale jeszcze uży-
 teczna, należało uważać Warszawę, z tym jednak, że nie można będzie
 pod tym miastem uniknąć bitwy z niemiecką bronią pancerną. Najbar-
 dziej korzystną wydawała się przeprawa pod Modlinem, a nie wyklu-
 czone były też przeprawy pod Wyszogrodem i Płockiem. W dniu 6.IX
 było już bowiem wiadomo, że niemieckie uderzenie z Prus Wschodnich
 skręciło ku południowemu wschodowi i że w styczności z polskimi przed-
 mościami pod Modlinem, Wyszogrodem i Płockiem znajduje się tylko
 słaby nieprzyjaciel. Wykonując więc niekontrolowane przez Niemców
 marsze nocne i wyzyskując obszar lesisty na zachodnim brzegu Wisły
 można było liczyć na wszystkie użyteczne przeprawy w rejonie Płocka,
 Wyszogrodu i Modlina. Nie można było nawet wykluczyć
 możliwości wycofania grupy gen. Bołtucia z armii „Toruń” wzdłuż

¹⁾ Na zachodnim brzegu: 4, 15, 16, 27, 14, 17, 25, 26, 2, 28, 30, 22, 23 d. p.,
 55 d. r., Podolska, Wielkopolska, Wileńska, b. k., części 3, 12 d. p. i 36 d. r., resztki
 10, 13, 19, 29 d. p., Kresowej, Krakowskiej i Pomorskiej b. k. Na wschodnim brzegu:
 18 d. p., 33 d. r., 1 d. p., 41 d. r., 5, 21, 11, 24 d. p., 35, 38, 39 d. r., brygady piechoty
 „Nowy Sącz” i „Sanok”, dwie brygady motor., brygady kaw. Suwalska, Podlaska,
 Mazowiecka, Nowogrodzka, części 3, 12 d. p. i 36 d. r., resztki 6, 8, 20 d. p. i bryga-
 dy piechoty „Żywiec”.

wschodniego brzegu Wisły od Torunia aż po Modlin.¹⁾ Armie „Toruń”, „Poznań” i „Łódź” miały więc możliwości odwrotu i możliwości te były różne. Dlatego żadną miarą nie wystarczały ogólnikowe rozkazy naczelnego dowództwa. Podstawowym obowiązkiem Rydza-Śmigłego było powziąć decyzję:

1) czy odwrót armij „Łódź” i „Poznań” ma być wykonany pod wspólnym dowództwem wprost na wschód, to znaczy na przeprawę pod Modlinem, wyzyskując zależnie od położenia także przeprawy pod Warszawą i Wyszogrodem, a odwrót armii „Toruń” do rejonu Modlina ma być wykonany samodzielnie wzdłuż jednego lub wzdłuż obydwóch brzegów Wisły,

2) czy też ma być wykonany odwrót armij „Łódź”, „Poznań” i „Toruń” pod wspólnym dowództwem na przeprawę pod Modlinem, wyzyskując zależnie od położenia także przeprawy pod Warszawą, Wyszogrodem i Płockiem.

W obydwóch wypadkach armii „Modlin” przypadało zadanie utrzymania przedmości na wschodnim brzegu Wisły pod Płockiem, Wyszogrodem i Modlinem.

Zadaniem sztabu naczelnego wodza powinno było być rozpracowanie decyzji w formie ogólnie przyjętych wytycznych, zrywając wreszcie z dotychczasową tajemniczością rozkazodawstwa, która, być może, sprawiała pewne niedogodności nieprzyjacielowi, ale w pierwszym rzędzie przynosiła najcięższe szkody własnemu dowodzeniu. Obowiązkiem sztabu było także rozpracować decyzję odwrotu w stosunku do armij „Prusy” i „Kraków”. Nie wiadomo bowiem, z jakich powodów armia „Kraków” nie otrzymała rozkazu odwrotu za Wisłę, skutkiem czego zbyt długo upierała się w obronie nad Nidą i wyszła z bardzo ryzykownego położenia tylko dzięki temu, że nieprzyjaciel nie rozporządzał w tym rejonie bronią pancerną lub zmotoryzowaną. Armia „Prusy” otrzymała wprawdzie rozkaz odwrotu, ale ponieważ treść rozkazu nie jest znana, nie można zorientować się, czy przyczyną 24-godzinnej opóźnienia odwrotu grupy gen. Skwarczyńskiego był niedostateczny nacisk w rozkazie na konieczność natychmiastowego rozpoczęcia odwrotu, czy też trudności łącznościowe między armią „Prusy” a grupą, czy wreszcie zaniedbanie na szczeblu dowódcy armii „Prusy”. Wiadomo jednak, że naczelne dowództwo nie wahało się przed dniem 6.IX wkraczać bezpośrednio w działania grupy gen. Skwarczyńskiego pomijając dowódcę armii „Prusy”. W dniu 6.IX było najwięcej powodów do takiej interwencji ze

¹⁾ W rzeczywistości odchodziła tą drogą 16 d. p., ale tylko do Włocławka, gdzie przeszła na zachodni brzeg rzeki.

względem na zaostrzające się położenie grupy i ze względu na trudności dowodzenia, jakie musiał mieć gen. Dąb-Biernacki, znajdujący się w ogniu walki pod Tomaszowem.

Trudności zupełnie innego rodzaju wyrastały na wschodnim brzegu Wisły. Dopóki trwał manewr odwrotowy na zachód od tej rzeki, dopóty musiał trwać ciężki kryzys na wschodzie. Wynikało to z silnego nacisku nieprzyjaciela na skrzydłach, a zwłaszcza na północnym skrzydle polskiego ugrupowania i z zupełnego braku odwodów w ręku naczelnego wodza. Powstawało zagadnienie, jak przetrwać ten kryzys. Wszystko wskazuje na to, że naczelne dowództwo nie miało żadnego ustalonego planu działania na prawym brzegu Wisły poza obroną linii Narwi i Biebrzy nieproporcjonalnie słabymi siłami. W tę słabość została od razu wchłonięta odwodowa grupa „Niemen“, po czym pozostawało tylko oczekiwanie, w którym miejscu i w jakim czasie nastąpi przełamanie. W dodatku popełniono znowu błąd organizacyjny pozostawiając cztery słabe związki operacyjne (armia „Modlin“, grupy „Niemen“, „Narew“, „Grodno“) bez wspólnego dowództwa.

W dniu 6.IX należało w naczelnym dowództwie rozważyć na nowo całokształt położenia od Modlina po puszcę Augustowską. Nie wolno było bowiem dopuścić w tym pasie do przełamania, któremu nie można byłoby zaradzić, a które mogłoby przedwcześnie zagrozić od tyłu prawom wiślanym, to znaczy, zanim zostanie zakończony manewr odwrotowy z zachodniego przedpola Wisły. Takie przełamanie groziło bowiem ogólną katastrofą. Z oceny położenia w dniu 6.IX wynikało, że najbardziej prawdopodobne i zarazem najgroźniejsze jest przełamanie na odcinku dolnej Narwi między Rożanem a Serockiem. W tę stronę kierował się bowiem nieprzyjaciel po odrzuceniu armii „Modlin“ na Bugo-Narew, tedy mógł skutecznie zagrozić obronie środkowej Wisły i tym uderzeniem odcinał grupę „Narew“ od głównych sił polskich. Natomiast przełamanie w rejonie Ostrołeki i powyżej było mniej groźne, bo bardziej odległe. Naczelne dowództwo powinno było zatem nastawić się myślowo na przełamanie między Rożanem a Serockiem. Po wprowadzeniu na ten odcinek grupy „Niemen“ powstawało zagadnienie odtworzenia odwodu, bez którego skuteczne prowadzenie operacji jest w ogóle niemożliwe. Ponieważ ogólne odwody naczelnego dowództwa były albo wyczerpane, albo niegotowe, pozostawało wyciągnięcie sił z frontu, czyli z armii „Modlin“ i z grupy „Narew“. Grupa „Grodno“ nie mogła bowiem wchodzić w rachubę z powodu swej słabości, a grupa „Niemen“ z powodu swego zagrożenia. Ponieważ wszystko, co zbywało w armii „Modlin“, trzeba było przeznaczyć do organizacji obrony Warszawy, pozostawała praktycznie do rozporządzenia tylko grupa „Narew“

i w wytworzonym położeniu nie było innego wyboru, jak wyciągnąć ją do przodu, ograniczając się do obserwacji linii Narwi powyżej Rożana. Toteż w dniu 6.IX powinien być wyjść z naczelnego dowództwa rozkaz wyznaczający dowódcę frontu północnego z powierzeniem mu zadania:

— nie dopuścić do wymanewrowania obrony środkowej Wisły od północnego wschodu i w tym celu utrzymać linię Bugo-Narwi z przedmościem w Modlinie oraz linię Narwi po Rożan włącznie,

— w razie niemożności utrzymania linii Narwi wskutek oskrzydlenia od północy lub też przełamania, zanim odwód frontu będzie gotowy do użycia, utrzymać linię Bugu jako linię ostatecznego oporu,

— grupę „Narew“ bez jednej b. k., obsady Osowca i oddziałów O. N. przesunąć natychmiast do odwodu frontu,

— linię Narwi i Biebrzy obserwować od Rożana wyłącznie do puszczy Augustowskiej przy pomocy pozostawionych oddziałów z grupy „Narew“ oraz grupy „Grodno“, przy czym główny wysiłek obserwacji (b. k. z grupy „Narew“) skierować należy na odcinek Narwi w rejonie Ostrołęki,

— dla wykonania tego zadania dowódca frontu rozporządza armią „Modlin“ oraz grupami operacyjnymi „Niemen“, „Narew“ i „Grodno“.

Sporządzenie rozkazów dla dowódcy frontu i wydanie rozkazów szczególnych dowódcom na linii Bugo-Narwi, Narwi i Biebrzy celem uniknięcia niepożądanych wypadków w czasie organizacji dowództwa frontu należało już do zwykłych obowiązków sztabu naczelnego wodza.

Pozostawała jeszcze ważna decyzja dotycząca ewentualnej zmiany miejsca postoju kwatery głównej naczelnego wodza. Rydz-Śmigły wyjechał do Brześcia, chociaż warunki łączności w tym nowym, improwizowanym miejscu postoju były niewystarczające. Działal więc pod naciskiem wypadków, a mianowicie niewątpliwego zagrożenia Warszawy przez niemiecką broń pancerną. Czyżby oceniał, że godziny Warszawy są już policzone i że może znaleźć się w warunkach, w których w ogóle nie będzie mógł dowodzić? Czy też dźwigając obowiązki nie tylko naczelnego wodza, ale i faktyczną dyktaturę ogólnopanstwową sądził, że nie wolno mu pozostawać w położeniu eksponowanym i ryzykownym? Prawdopodobnie działały wówczas obydwie przyczyny. Jednak druga była nieistotna, bo w niezmiernie ciężkim położeniu polskiego wojska, naczelnym wodz powinien był odciąć się od wszystkich innych spraw i pozostawić sobie tylko bezpośrednie prowadzenie wojny. Ażeby zaś wyprowadzić wojsko z groźnego położenia, w jakim znalazło się na prawym brzegu Wisły skutkiem dotychczasowych błędnych decyzji, trzeba było dowodzić. Skoro nie było to możliwe z Brześcia, należało znieść

ryzyko pozostania w Warszawie, w której warunki dowodzenia były bez porównania lepsze niż w Brześciu, szczególnie zaś warunki dowodzenia armiami wycofującymi się z zachodniego przedpola Wisły. Nadszedł już bowiem czas wielkich decyzji. Nadszedł czas, w którym trzeba było chcieć i umieć ponosić wielkie ryzyko. Historia schyliłaby czoło przed polskim naczelnym wodzem, który zamiast podróżować na wschód do Brześcia pozostałby w zagrożonej stolicy, a nawet przeniósłby się ze ścisłym sztabem na zachód do Kutna, ażeby stamtąd kierować osobiście odwrotem swego najsilniejszego zgrupowania. Historia nie przebaczy natomiast Rydzowi-Śmigłemu wyjazdu tam, skąd nie mógł dowodzić. Naród widział wówczas i zawsze będzie w tym widzieć tylko — ucieczkę.

W każdym razie decyzje powzięte w dniu 6.IX mają piętno gorączkowego pośpiechu. Podstawowa decyzja ogólnego odwrotu za Wisłę była słuszna, ale widocznie nerwy nie dopisały i nie pozwoliły przemyśleć do gruntu wynikających stąd konsekwencji. Nieprzyjacieli nie pozwolił już naprawić tego błędu.

7. DZIAŁANIA NIEMIECKIE

a) Bój pod Piotrkowem

Rozerwanie polskiego frontu przez rozbitcie północnego skrzydła armii „Prusy“ zostało dokonane przez 4 dywizję pancerną z korpusu Hoepfnera, która wyzyskując przerwę na styku armij „Łódź“ i „Kra-ków“ doszła w dniu 3.IX do Kamieńska.

W dniu 4.IX rozpoznanie tej dywizji stwierdziło oddziały polskie na stanowiskach obronnych Laski — Rozprza. Po południu udało się dywizji uchwycić przejścia przez zabagniony potok pod Rozprzą i Laskami i zabezpieczyć w tych miejscach dwa przedmościa. Pod tą osłoną saperzy rozpoczęli budowę mostów dla czołgów. Ruchy dywizji były skre-powane naturalną obronnością polskich stanowisk i wiadomościami o sil-nym nieprzyjacieli w lesie Lubień. Była to Wileńska b. k. Dowódca dywizji postanowił nie wdawać się w walkę o las, w którym według posiadanych wiadomości miały być ukryte duże siły polskie, lecz obejść go od zachodu i połączyć dywizję do natarcia całością sił wzdłuż szosy piotrkowskiej. Polskie lotnictwo znowu bombardowało dywizję w ciągu dnia, jednak mniejszymi siłami niż poprzednio. Sąsiednia 1 d. panc. doszła w tym dniu na wysokość 4 d. panc. Jednak po sforsowaniu Widawki skrzyła w kierunku północno-wschodnim i utknęła przed sta-nowiskami polskimi pod Borowskimi Górami tracąc kontakt z 4 d. panc.

W dniu 5.IX z każdego zdobytego przedmościa wyruszyło po jednej brygadzie 4 d. panc. celem przełamania polskiej obrony na linii Roz-

prza — Laski. Niemcy nie zorientowali się, że obrona ta była słaba i że rozstrzygająca walka z nią była już rozstrzygnięta w czasie zdobywania przedmości w poprzednim dniu. Toteż uderzenie niemieckie wykonane przed południem 5.IX trafiło w pustkę i do walki doszło dopiero na stanowiskach obronnych 19 d. p., rozmieszczonych na najbliższym przedpolu Piotrkowa. Była to pierwsza poważna walka 4 d. p. Natarcie wykonane w godzinach południowych załamało się w ogniu polskiej broni przeciwpancernej, artylerii lekkiej i ciężkiej oraz na polach minowych. Ponieważ 1 d. panc. walczyła jeszcze w tym czasie pod Borowskimi Górami, osamotniona 4 dywizja znalazła się w dość trudnym położeniu. Dwa razy odpierała przeciwnatarcia polskie, skierowane w jej lewe skrzydło i wsparte lekkimi czołgami. Jednak przetrwano kryzys. Natarcia odparto zadając szczególnie ciężkie straty polskim czołgom. Według danych niemieckich zniszczono połowę. Po podciągnięciu odwodów dywizja uderzyła jeszcze raz i o godzinie 16,00 przełamała polską obronę i wdarła się do Piotrkowa. Zanim zakończyła się walka na ulicach miasta, jeden pułk pancerny został rzucony do pościgu szosą w kierunku na Tomaszów Mazowiecki. Około północy pułk ten opanował Wolborz i przejście przez Wolborzkę rozbijając po drodze wycofujące się szosą oddziały i tabory 19 d. p., a w Wolborzu oddział wydzielony 13 d. p. W zupełnym zamieszaniu, jakie się wytworzyło, wzięto do niewoli dowódcę 19 d. p., który w samochodzie osobowym wjechał na stanowiska czołgów.

W nocy z 5/6.IX główne siły 4 d. panc. stały w Piotrkowie i na południe od niego, a kwatera główna dywizji w Milejowie. Oddziały ubezpieczały się od północy. W to ugrupowanie uderzyły od wschodu nocne natarcia poszczególnych zgrupowań 29 d. p. Polskie oddziały wdarły się głęboko. Doszły do Milejowa. Zniszczyły wiele sprzętu, jednak dywizja broniła się zacięcie. Bitwa miała charakter szeregu niepowiązanych starć. W powszechnym zamięszeniu oddziały polskie zatraciły kierunki i cele uderzenia. Nie mogły zważyć opancerzonej broni, poniosły wielkie straty. Do godziny 8,00 walka była skończona, a o godzinie 10,30 położenie wyjaśniło się już o tyle, że 4 d. panc. podjęła dalsze działania na Tomaszów. Około południa dywizja została zbombardowana przez silne lotnictwo polskie i poniosła straty. Na przedpolu Tomaszowa doszło do starcia z 13 d. p., w wyniku którego polskie oddziały zostały odrzucone do miasta. Do wieczora została opanowana północna część Tomaszowa. Odparto nocne natarcie polskie. Wzięto w tym dniu około 3.000 jeńców i naliczono 1.500 zabitych z 13 d. p. Jednak walka z tą dywizją nie była jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta.

b) Bój na przedpolach Łodzi

W bitwie przeciwko armii „Łódź” dowództwo niemieckie rozwijało powodzenie osiągnięte w poprzednich dniach. O powodzeniu tym zdecydowało podwójne oskrzydlenie: od południa przez 29 d. mot. i przez 1 d. panc. z korpusu Hoepfnera, od północy zaś przez 8 armię, która po odejściu spod Kalisza 25 d. p. (z armii „Poznań”) na Turek uzyskała zwiększoną swobodę działania w kierunku na północne skrzydło armii „Łódź” (10 d. p. i Kresowa b. k.).

W rozstrzygającym natarciu w dniu 5.IX uderzenie głównych sił 8 armii trafiło w prawe skrzydło armii „Łódź”, a na jej lewe skrzydło (30 d. p., Wołyńska b. k. i 2 p. p.) wyszło natarcie skrajnego lewego skrzydła 10 armii. Na 10 d. p. uderzyły dwie dywizje niemieckie z 8 armii, wsparte bronią pancerną. W tych warunkach musiało dojść do gwałtownego załamania obrony na Warcie i Widawce.

c) Bój nad Dunajcem

Wobec zdecydowanego odwrotu armii „Kraków” jednostki niemieckiej 14 armii przeszły do pościgu. W tych działaniach prawe skrzydło armii wykonywało pościg wyprzedzający. Rozstrzygającą rolę odegrała w nim znowu broń pancerna.¹⁾ Jej uderzenie na kierunku Chabówka — Myślenice osiągnęło w dniu 5.IX Lipnicę Murowaną i rzekę Białą na północ od Bobowej. Przesądziło to o oskrzydleniu 24 d. p. pod Zakliczynem, odrzuceniu jej z Dunajca na Wisłokę i wbiciu klina między armię „Karpaty” a grupę gen. Boruty-Spiechowicza. Równocześnie trwał od południa nacisk dywizji niemieckiej (2 d. g.) na brygadę „Nowy Sącz”, co pogłębiło jeszcze oskrzydlenie armii „Karpaty” od południa.

Czołowy pościg głównych sił 14 armii za armią „Kraków” doprowadził w dniu 6.IX do dopadnięcia grupy gen. Boruty-Spiechowicza pod Bochnią przez zmotoryzowane oddziały niemieckie.

d) Nieporozumienie pod Rożanem

Po bitwie pod Mławą 3 armia niemiecka przeszła głównymi siłami do czołowego pościgu za cofającą się armią „Modlin”. W tym działaniu przesuwiała się lewym skrzydłem między Orzycem a Narwią, podstawiając się pod uderzenie od wschodu. W związku z tym powstał w dowództwie grupy „Narew” projekt uderzenia z przedmościa Rożan w bok nieprzyjaciela ścigającego armię „Modlin”. Jednak poczynając od 5.IX główne siły 3 armii skrzyły w kierunku południowo-wschodnim na dolną Narew zbliżając się szybko do przepraw pod Rożanem i Pułtuskim.

¹⁾ Była to 2 d. panc. i 4 d. k. lek. (XIX korpus panc.).

W dniu 6.IX wschodnio-pruska 1 b. k., osłaniająca od Narwi lewe skrzydło 3 armii, uderzyła przy poparciu broni pancерnej na przedmoście Rożan, przełamała rozciągniętą obronę polską i odrzuciła ją na wschodni brzeg Narwi. W ciągu nocy z 6/7.IX miała przygotować się do forsowania rzeki. Okazało się to jednak niepotrzebne, bo niespodziewanie polska obrona odeszła znad rzeki. Brygada poszła natychmiast jej śladem. Podjazd brygady zaskoczył w nocy napadem ogniowym maszerujące kolumny 33 i 41 d. r. i wzniecił panikę.

W tym czasie, to znaczy poczynając od 4.IX, reszta sił niemieckiej grupy armii „Północ“ znajdowała się w trakcie zupełnego przegrupowania. Lewoskrzydłowy korpus 4 armii, walczący dotychczas pod Grudziądzem uzyskał swobodę działania po przerwaniu boju i wycofaniu się grupy gen. Bołtucia i przejechał transportami kolejowymi przez Olsztyn do rejonu Jańsborka. Równocześnie grupa szybkich jednostek 4 armii przeprawiła się przez Wisłę pod Gniewem i marszem przez Rastembork szła na Ełk. Przegrupowanie to zostało zakończone w dniu 7.IX. W ten sposób niemieckie dowództwo wytworzyło silne i ruchliwe zgrupowanie w rejonie Jańsbork — Ełk. Przedłużyło ono lewe skrzydło 3 armii i zagroziło grupie „Narew“ oraz połączeniom Warszawa — Białystok — Wilno, a w dalszym rozwoju wypadków także połączeniom Warszawa — Siedlce — Lida i Warszawa — Brześć — Baranowicze.

Także w tym samym czasie jeden korpus piechoty (31 i 32 d. p.) z 4 armii przeprawił się przez Wisłę pod Chełmnem, ażeby zastąpić korpus odtransportowany spod Grudziądza i przedłużyć prawe skrzydło 3 armii działaniem pomiędzy Wisłą a Wkrą. Reszta sił 4 armii była zajęta oczyszczaniem kotła w Borach Tucholskich. Jedna dywizja opanowała Bydgoszcz.

Całe to skomplikowane przegrupowanie stało się możliwe z powodu zupełnej przewagi powietrznej Niemców.

e) Działanie lotnictwa

W dniu 4.IX lotnictwo niemieckie bombardowało przede wszystkim komunikacje. Zostały zniszczone szlaki kolejowe na liniach Warszawa — Kutno, Kraków — Lwów i Warszawa — Radom — Kielce. Zniszczona została zupełnie stacja w Inowrocławiu.

W dniu 5.IX lotnictwo kontynuowało niszczenie sieci kolejowej i współdziałało z natarciem wojsk naziemnych, zwłaszcza zaś przyczyniło się waleń do powodzenia natarcia na armię „Łódź“.

W dniu 6.IX bombardowania objęły znowu sieć komunikacyjną. Między innymi został spalony dworzec wschodni w Warszawie. Głównym przedmiotem współdziałania z wojskiem naziemnym był rejon Skarżysko

oraz mosty wiślane powyżej Warszawy. Usiłowano w ten sposób rozbić koncentrację grupy gen. Skwarczyńskiego. W nalotach na rejon Warszawy lotnictwo niemieckie poniosło dotkliwe straty w walce z polskimi myśliwcami.

f) Niemieckie naczelne dowództwo

W tym okresie działań niemieckie naczelne dowództwo realizowało nadal swój dotychczasowy plan. Nie wymagał on żadnych zmian z powodu słabości polskiego oporu.

ROZDZIAŁ 3

KATASTROFA

7.-17.IX¹⁾

Wynikiem działań w pierwszych sześciu dniach wojny było rozerwanie polskiego ugrupowania w trzech operacyjnie bardzo dotkliwych miejscach:

- na styku armii „Kraków“ i „Łódź“, wskutek czego rozerwany został front w samym środku i otwarta droga do stolicy;
- na styku armii „Modlin“ i grupy „Narew“ oraz na styku armii „Kraków“ i „Karpaty“, wskutek czego nieprzyjaciół uzyskał możliwość okrążenia sił polskich.

Rozerwanie nastąpiło w chwili, kiedy naczelne dowództwo nie rozporządzało już odwodami. Można powątpiewać, czy tak trudne położenie mogłyby opanować nawet wielki talent wojskowy i potężny charakter, ale trzeba przypuszczać, że mogłyby poprowadzić dalszą kampanię bardziej celowo. Mogłyby ją przedłużyć, ażeby zadać nieprzyjacielowi jak największe straty, nie oddać mu uzbrojenia, zapasów zaopatrywania, nie zniszczonych środków transportowych i zakładów przemysłowych, a wreszcie mogłyby wyprowadzić z kraju jak największą ilość żołnierzy.

Wyjazd naczelnego wodza na wschód i dobrowolne wypuszczenie z rąk sterów dowodzenia dały wprost przeciwne wyniki, czyli doprowadziły do przyspieszonej i mało użytecznej katastrofy. Wszystko bowiem, a przynajmniej prawie wszystko, co się stało w tej kampanii po dniu 6.IX, wyprzedzało już o wiele długości rozkazy wydawane przez nie orientujące się naczelne dowództwo, działało się samo z siebie i biegło z zamkniętymi oczyma ku zagładzie.

W wyniku doszło do:

- wielkiej katastrofy w łuku Wisły;
- zupełnego rozkładu na wschodzie.

¹⁾ Szkice 4, 5, 7, 8 i 9.

A.

KATASTROFA W ŁUKU WISŁY

Na katastrofę sił polskich, które zostały zaskoczone w łuku Wisły wypadkami w dniu 5. i 6.IX, złożyło się:

- zniszczenie armii „Prusy“ w Radomskiem,
 - zniszczenie armii „Poznań“ i „Toruń“ w bitwie nad Bzurą.
- Natomiast zdołały się wycofać na prawy brzeg Wisły:
- resztki armii „Łódź“,
 - resztki armii „Kraków“.

1. ZNISZCZENIE ARMII »PRUSY«

W nocy z 6/7.IX gen. Dąb-Biernacki dał swojej armii rozkaz odwrotu. Północna grupa miała się wycofać za Wisłę przez Maciejowice, południowa przez Puławy i Dęblin, a nie przez Solec, jak tego zażądało naczelne dowództwo w instrukcji przesłanej gen. Skwarczyńskiemu w dniu 5.IX.

Odwrót północnej grupy odbył się w zupełnym nieładzie. Oddziały przemieszane i rozproszone w walkach w dniu 5. i 6.IX nie mogły się zebrać i ruszyły na Maciejowice bez składu i ładu. Niektóre pozostały jeszcze do dwóch dni na północnym brzegu Pilicy, a gdy się przeprawiły na południowy, wpadły w ręce nieprzyjaciela. Inne podążały do Warszawy. Większość rozproszonych oddziałów osiągnęła wieczorem 8.IX rejon Ryczywół — Brzoza naprzeciwko przeprawy pod Maciejowicami. Przeprawę miała osłaniać Wileńska b. k. Została jednak napadnięta z kierunku Radomia i częściowo rozproszona. W czasie próby przeprawy w dniu 9.IX poniosła znaczne straty od nalotów niemieckich. Równocześnie został zniszczony most. Na oddziały piechoty, zbierające się przy przeprawie, uderzyły z kierunku Radomia niemieckie oddziały zmotoryzowane wzmocnione czołgami i rozproszyły je lub wzięły do niewoli. Rozwijając to powodzenie Niemcy obsadzili południowy brzeg Radomki od ujścia po Głowaczów i uniemożliwili dalsze spływanie oddziałów gen. Dęba-Biernackiego ku przeprawie pod Maciejowicami.

Grupa gen. Skwarczyńskiego liczyła w dniu 7.IX po dojściu wyładowanych oddziałów:

- 36 d. r. w rejonie Końskich — 5 baonów, kawaleria dywizyjna i jedna bateria 7 p. a. l.,
- 3 d. p. w rejonie Odrowąża — 6 baonów i 2 baterie,
- 12 d. p. w rejonie Skarżyska — 7 baonów, 4 baterie i d. a. c. oraz kombinowany oddział z Kielc pod dowództwem płk. Glabisza.

Nieprzyjaciel nacierał w ciągu dnia bez powodzenia w kierunku na Końskie od wschodu. W kierunku na Skarżysko wyszło od Kielc natarcie

rozpoznawcze niem'eckich oddziałów pancernych. Zauważono wciskanie się nieprzyjaciela między 36 d. r. a 3 d. p. Od zabłąkanego oficera z Krakowskiej b. k. dowódcy grupy dowiedział się, że Niemcy obchodzą od południa Góry Świętokrzyskie. W godzinach rannych przyszły wiadomości o odwrocie północnej grupy armii „Prusy“ na Wisłę. General Skwarczyński nie dawał jednak rozkazu wycofania się, ponieważ sam nie otrzymał odpowiedniego rozkazu i mimo starań nie mógł nawiązać łączności ani z dowódcą armii „Prusy“ w Spale, ani z naczelnym dowództwem w Warszawie. Dopiero o godzinie 16,00 przyjechał szef sztabu armii z rozkazem odwrotu na Puławy i Dęblin, przy czym grupie przypadło zadanie osłony od południa przeprawy pod Maciejowicami. Po przejściu Wisły grupa miała wejść w skład armii „Lublin“. W wykonaniu tego rozkazu dowódca grupy postanowił skupić wszystkie siły i nocnym marszem osiągnąć w pierwszym etapie rejon Ilży, w drugim — Zwoleń, w trzecim przeprawić się przez Wisłę. Jednak późne doręczenie rozkazu oraz prawdopodobnie napięte położenie w rejonie Skarżyska i Odrowąża zmusiło do wyruszenia o godzinie 19,00, nie czekając na podejście 36 d. r.

W godzinach rannych dnia 8.IX osiągnięto Ilżę. 36 d. r. maszerowała oddzielnie, bez łączności z głównymi siłami grupy. Około południa ukazały się niemieckie zmotoryzowane oddziały rozpoznawcze z kierunku wschodniego. Jednocześnie nieprzyjaciel uderzył od zachodu. Jakaś kolumna własnej piechoty przeszła na północ od Ilży zdążając w kierunku północnym. Nie nawiązano z nią łączności. Nieprzyjaciela napierającego od zachodu odparto i gen. Skwarczyński postanowił nocnym natarciem stworzyć sobie drogę do najbliższej przeprawy pod Solcem. Działanie to nie powiodło się. 3 d. p. nie mogła przełamać nieprzyjaciela, zaś uderzenie 12 d. p. częściowo załamało się, częściowo zmyliło kierunek i powróciło na podstawę wyjściową. Gen. Skwarczyński postanowił przebijać się od rana 9.IX. Jednak było już za późno. Nieprzyjaciel zdążył ściągnąć na drogę marszu grupy duże siły i ogniem przeważającej artylerii zniweczył wszelkie próby natarcia. Do przeprawy przebił się tylko 9 p. p. i poszczególne kompanie z różnych pułków. Wieczorem gen. Skwarczyński dał rozkaz przedzierania się na wschód pojedynczymi grupkami. Przedostały się jednak tylko resztki, wśród których wyróżnił się dobrą postawą zwarty oddział z 3 d. p. w sile około 300 ludzi z działkiem ppanc. i jednym ckm. pod dowództwem płk. Tatara, dowódcy artylerii dywizyjnej 3 d. p.

Dowódca armii zameldował się 9.IX w naczelnym dowództwie w Brześciu Litewskim z tym, że stracił swoje wojsko.

W sumie zostały zniszczone:

a) w grupie dowodzonej osobiście przez gen. Dęba-Biernackiego:

— 19 i 29 d. p. (ocalały szczątki),

— 13 d. p. bez jednego p. p. (ocalał 43 p. p., kawaleria dywizyjna, kompania telegraficzna i sztab dywizji, razem około 1000 ludzi),

— Wileńska b. k. (ocalało około 400 ludzi),

b) w grupie dowodzonej przez gen. Skwarczyńskiego ocalały tylko szczątki 3, 12 d. p. i 36 d. r.

Armia nie stoczyła ani jednej bitwy, natomiast były się ofiarnie, lecz w odosobnieniu porozrywane dywizje, a wycofywały się za Wisłę — i to na własny rachunek — tylko szczątki.

2. ZNISZCZENIE ARMII »POZNAŃ« I »TORUŃ« W BITWIE NAD BZURĄ¹⁾

Bitwa nad Bzurą, przez Niemców zwana bitwą pod Kutnem, była największym polskim działaniem w kampanii wrześniowej. Współdziałały bowiem na polu bitwy dwie armie pod jednym dowództwem i w wykonaniu jednego celu operacyjnego.

Rozkazy naczelnego dowództwa do odwrotu na przeprawy wislane w rejonie Warszawy zastały armie „Toruń“ i „Poznań“ niezwiązane przez nieprzyjaciela.

Armia „Toruń“ po przegranym boju w Borach Tucholskich stała lewym skrzydłem wzdłuż południowych brzegów Brdy, kanału bydgoskiego i kanału noteckiego. Naprzeciwko znajdowały się słabe oddziały niemieckie, obliczane na jedną dywizję Landwehry i prowadziły rozpoznawanie bojowe. Na prawym brzegu Wisły grupa operacyjna gen. Bołtucia, nieścigana przez nieprzyjaciela, osiągnęła w odwrocie bliskie przedpoła Torunia i rzekę Drwęcę. Było wiadomo, że główne siły niemieckie, które wzięły udział w boju tucholskim, kierują się przez dolną Wisłę na wschód dążąc widocznie do połączenia się z armią Prus Wschodnich.

W rozkazie do odwrotu naczelne dowództwo przydzieliło do armii 26 d. p. z armii „Poznań“. Dywizja ta miała dotychczas tylko nieznaczne starcia z nieprzyjacielem. W ten sposób armia „Toruń“ stała się w tym okresie działań najsilniejszą armią polską. Liczyła bowiem w swoim składzie:

— 15 i 26 d. p. o pełnej wartości bojowej,

— 4 i 16 d. p. po ciężkich, ale nie rozstrzygniętych bojach pod Grudziądem,

— 27 d. p. wstrząśniętą krwawym bojem w Borach Tucholskich, lecz uzupełnioną do stanu pierwotnego: i po trzydniowym odpoczynku,

— 19 p. p. + d. a. l. z 5, d. p.,

¹⁾ Szkłce 3, 4 i 5.

- resztki Pomorskiej b. k., przedstawiające siłę dobrego pułku kawalerii z dwiema bateriami 11 d. a. k.,
- 5 baonów O. N., porozdzielanych między dywizje,
- oddziały pozadywizyjne (d. a. c., baon sap. rez., kompania T. K.).

Ogólnie armia przedstawiała siłę bojową niespełna sześciu dywizyj piechoty. Natomiast nie posiadała lotnictwa bojowego, które zostało w dniu 7.IX zabrane do rozporządzenia naczelnego dowództwa. Pozostało tylko lotnictwo towarzyszące.

Dowódca armii rozporządzał prawie całkowitą swobodą operacyjną. Jednak skutek specyficznego rozkazodawstwa nie orientował się w zamiarach naczelnego wodza, w ogólnym położeniu na froncie ani też w położeniu swoich sąsiadów. Wiedział tylko tyle, że ma dojść do Warszawy i że grozi mu w tym działaniu przecięcie drogi przez nieprzyjaciela. Przy tym wszystkim dowództwo armii funkcjonowało opornie. Dowódca był przejęty przegraną w Borach Tucholskich. Współpraca z szefem sztabu nie kleiła się. Sztab nie był należycie kierowany i odpowiednio wyszukiwany. Kwatera główna zmobilizowana późno i w odległym Brześciu Litewskim¹⁾ dojechała z trudnem pod Kutno, skąd została zawrócona przez naczelne dowództwo do Warszawy. Toteż sztab armii w Toruniu pracował w trudnych i w dodatku improwizowanych warunkach.

Armia „Poznań“ była w chwili otrzymania rozkazu odwrotu na swej linii obronnej w luźnej styczności ze słabym nieprzyjacielem. Nie brała dotychczas udziału w walce. Wszystkie jednostki wchodzące w jej skład (14, 17, 25 d. p., Wielkopolska i Podolska b. k.) miały pełną wartość bojową. Dowódca armii będąc bliżej rozstrzygających wypadków, które rozegrały się w obszarze Łódź — Piotrków, orientował się lepiej w położeniu niż dowódca armii „Toruń“, lecz także niewystarczająco. W szczególności nie znał przebiegu odwrotu armii „Łódź“, a tym mniej położenia, jakie się wytworzyło w obszarze na południe od Pilicy. Położenie armii „Modlin“ było mu także nieznane.

Dowódca armii, jego szef sztabu i sztab tworzyli zwartą całość, która działała dobrze. Od dawna byli nastawieni psychicznie na wykonanie zwrotu zaczepnego w kierunku południowym i ta myśl zapadła głęboko w ich umysły. Stąd pochodziły ustawicznie powracające propozycje gen. Kutrzeby, czynione w tej sprawie naczelnemu wodzowi. Były w tym pobudki natury operacyjnej, ponieważ armia znajdowała się w położeniu dogodnym do uderzenia w bok nieprzyjaciela, pchającego szybko przed

¹⁾ Miejsce i czas mobilizacji kwatery głównej stanowiły tajemnicę, której nie mógł przeniknąć nawet dowódca armii. Jego obawy w tym względzie nie zostały uwzględnione w sztabie głównym.

sobą armię „Łódź“ i podstawiającego się coraz lepiej pod cios od północy. Prócz tego jest pewne, że generał Kutrzeba powodował się, przynajmniej do pewnego stopnia, także względami uczuciowymi. Od początku wojny armia oddawała bez boju wielkie i rdzennie polskie obszary w ręce nieprzyjaciela, którego zemsta nad bezbronną ludnością polską nie mogła ulegać wątpliwości. W armii służyli żołnierze 14 poznańskiej, 17 gnieźnieńskiej dywizyj piechoty, Wielkopolskiej brygady kawalerii oraz wielkopolskich baonów O. N. i nie mogli pojąć, dlaczego dowództwo każe opuszczać bez strzału ich siedziby, skoro powołano ich do wojska i rzucono do wojny w imię obrony nawet najmniejszej piędzi ziemi. Armia chciała się bić, a nie cofać się bez walki. Te argumenty przytaczał generał Kutrzeba w rozmowach z naczelnym dowództwem na poparcie swoich zaczepnych planów operacyjnych.

Po otrzymaniu rozkazów do odwrotu dowódcy armij „Toruń“ i „Poznań“ powzięli decyzję i zorganizowali odwrót zupełnie niezależnie od siebie.

Dowódca armii „Toruń“ zorganizował go pod kątem widzenia jak najszybszego i prostego marszu do Warszawy. Dowódca armii „Poznań“ ruszył także na Warszawę, lecz gdy szedł w kierunku na wschód, to jego myśl i wzrok biegły gdzie indziej: czekał tylko na zgodę naczelnego dowództwa, ażeby stanąć, obrócić się ku południowi i ugodzić trafnie nieprzyjaciela. W tych dwóch odmiennych nastawieniach tkwiły już zarodki późniejszej klęski, bo marsz gen. Bortnowskiego nie był zorganizowany pod kątem współdziałania ze zwrotem zaczepnym armii „Poznań“, zaś marsz gen. Kutrzeby nie był zorganizowany pod kątem współdziałania z odwrotem armii „Toruń“ na Warszawę.

Armia „Toruń“ wykonywała odwrót w dwóch ugrupowaniach, co wynikało z odmiennego położenia armii na prawym i lewym brzegu Wisły. Gdy otrzymano rozkaz odwrotu, grupa gen. Bołtucia była już w ruchu i znajdowała się o jeden przemarsz dalej na południe niż lewe skrzydło armii. Generał Bortnowski dążył do jak najszybszego połączenia obydwóch zgrupowań przedzielonych Wisłą i w związku z tym postanowił przeprowadzić od razu 4 d. p. przez most w Toruniu na lewy brzeg rzeki. Na prawym miała się wycofywać tylko 16 d. p. i przejść na lewy brzeg dopiero we Włocławku. W tym rejonie grupa gen. Bołtucia miała się znowu połączyć i maszerować dalej w kierunku na Gostynin. — Sochaczew jako straż przednia armii. W drugim rzucie maszerowały siły główne. Wzdłuż Wisły na Aleksandrów — Włocławek odchodziła 27 d. p., stanowiąca tylną straż armii, 26 d. p. — na Kruszwicę — Izbicę — Chodecz, 15 d. p. — pomiędzy tymi dwiema dywizjami na Brześć Kujawski i Lubraniec. Pomorska b. k. miała po wycofaniu się 27 d. p. odejść naj-

krótszą drogą do Brześcia Kujawskiego i stamtąd rozpoznawać w kierunku południowo-zachodnim na Izbicę — Koło. Odwrót był uregulowany rozkazami do wysokości Włocławek — Brześć Kujawski — Izbica. Linie tę miano osiągnąć rano 9.IX. Wykonanie odwrotu zostało wyznaczone dla całości armii tylko marszami nocnymi ze względu na ukrycie przed lotnictwem.

Odwrót rozpoczął się w nocy z 6/7.IX i trwał bez incydentów. Jedynie 15 d. p. przed odejściem odparła natarcie nieprzyjacielskiej dywizji pod Bydgoszczą. Nie było pościgu ani na prawym, ani też na lewym brzegu Wisły. Tylko za cofającym się zachodnim skrzydłem armii na kierunku Inowrocław — Brześć Kujawski posuwała się niemiecka dywizja piechoty w odległości około jednego dnia marszu od 15 d. p.

W nocy z 7/8.IX kwatera główna armii została przeniesiona do Brześcia. *kuj.*

Łączność z naczelnym dowództwem została utracona i od tej pory nie została już nawiązana, pomimo że codziennie odlatywał do naczelnego dowództwa samolot z meldunkiem sytuacyjnym. Nigdy jednak nie wracał. W godzinach południowych 8.IX dowódca armii dowiedział się od rozpoznania Pomorskiej b. k. o nawiązaniu styczności z armią „Poznań” w rejonie Kutna, a w godzinach popołudniowych pojechał do gen. Kutrzeby, ażeby uzgodnić dalsze osie marszu, które mogły się pokrzyżować w rejonie Łowicz—Sochaczew.

Armia „Poznań” w chwili otrzymania rozkazu do odwrotu była ugrupowana na linii Skulsk — Koło — Turek, a więc w odległości 180 km od Warszawy¹⁾ i była wysunięta w stosunku do armii „Łódź” około 1,5 przemarszu dziennego bardziej na zachód. W tym położeniu gen. Kutrzeba miał do wyboru trzy decyzje:

1. Maszerować jak najprędzej do Warszawy, licząc na to, że wygras wyścig z Niemcami zajętymi walką z armią „Łódź”. W tym wypadku należało szukać współdziałania z armią „Łódź”, a nie z armią „Toruń”, na której podejście trzeba było czekać około trzech dni²⁾. Przy tej decyzji trzeba było spodziewać się zetknięcia pod Warszawą z bronią pancerną, która przełamała się na kierunku Radomsko — Piotrków — Warszawa i która musiała dojść do Warszawy znacznie szybciej niż armia „Poznań”.

¹⁾ Licząc po osi szosy Koło — Kutno — Łowicz — Sochaczew — Warszawa i nie wiele więcej przy obojętności Łowicza od północy szosą Kutno — Żychlin — Sanniki — Sochaczew.

²⁾ Armia „Toruń” była oddalona od Warszawy o 280 km. licząc po osi Bydgoszcz — Podgórz pod Toruniem — Służewo — Włocławek — Costynin — Sanniki — Sochaczew — Warszawa.

Ujemną stroną tej decyzji było pozostawienie własnemu losowi armii „Toruń”. Jednak trzeba było liczyć się z tym, że bój pod Warszawą potrwa jakiś czas, że wkroczy do tego boju także cofająca się armia „Łódź”, a za nią ścigające ją siły niemieckie. Ten bój stanowił najskuteczniejszą osłonę armii „Toruń”, której w tym manewrze przypadała rola: a) wielkiego odwodu śpieszącego do bitwy pod Warszawą, b) osłony od północy. Drugą stroną ujemną była niepewność, czy armii „Łódź” uda się na tyle powstrzymać Niemców, ażeby armia „Poznań” mogła prześliznąć się przez Sochaczew na Warszawę.

2. Uderzyć w kierunku południowym, ażeby powstrzymać nieprzyjaciela gnębiącego armię „Łódź” i doprowadzić do ustalenia położenia pod Łodzią. Przez to armia „Toruń” uzyskiwała czas potrzebny do przejścia pomiędzy obszarem bitwy w rejonie Łodzi a Wisłą na najgroźniejszym odcinku Sochaczew — Warszawa. W tym wypadku bój pod Warszawą z bronią pancerną, działającą z kierunku Piotrkowa, przypadał armii „Toruń”.

Ujemną stroną tej decyzji było wciągnięcie w rachubę armii „Łódź”, której wartość bojowa była wątpliwa. Mogło więc nie dojść do ustalenia położenia pod Łodzią, czyli że uderzenie armii „Poznań” ułatwiało marsz armii „Toruń” do Warszawy, lecz kosztem uwikłania samej siebie w bardzo ciężkie położenie. Jednak przy tej decyzji stwarzało się przynajmniej jednej i to najsilniejszej armii dogodne warunki przedostania się do Warszawy.

3. Uderzyć w kierunku południowym, ażeby zadać nieprzyjacielowi dotkliwy cios skrzydłowy, zatrzymać go i odwrócić od kierunku wschodniego, w którym zmierzał, po czym w stosownej chwili oderwać się od osłabionego nieprzyjaciela i pomaszerować do Warszawy. Ujemną stroną tej decyzji było to, że traciło się czas, ściągano na siebie uwagę i siły nieprzyjaciela, a tym samym utrudniało się przebicie do Warszawy. Decyzja ta prowadziła do celu tylko wówczas, gdyby natarcie armii „Poznań” pobiło i to rozstrzygając Niemców w obszarze Łodzi. W przeciwnym wypadku, wiążąc Niemców, wiązało się także samego siebie, co przy dużej przewadze przeciwnika musiało być równoznaczne z otoczeniem armij „Poznań” i „Toruń”.

Tę trzecią decyzję powziął gen. Kutrzeba, gdy już po otrzymaniu rozkazu odwrotu prosił naczelnego wodza o zgodę na uderzenie w kierunku południowym, ażeby zapewnić sobie późniejszą swobodę ruchu na Warszawę. Rydz-Śmigły odrzucając stanowczo tę propozycję i żądając jak najszybszego marszu na Warszawę zmuszał gen. Kutrzebę do wykonania pierwszej decyzji. Niespodziewanie ostateczne rozstrzygnięcie zawisło od woli szefa sztabu głównego, gen. Stachiewicza. W dniu 7.IX

nie było już bowiem Rydza-Śmigłego w Warszawie, a gen. Kutrzeba wystąpił znowu ze swoją propozycją motywując ją:

- swym wyjątkowo korzystnym położeniem operacyjnym,
- wielkim prawdopodobieństwem zaskoczenia nieprzyjaciela,
- zatarasowaniem dróg uchodźcami, wskutek czego armia miała niewielkie widoki wyprzedzenia Niemców w marszu do Warszawy,
- nastrojami w swojej armii.

Gen. Stachiewicz zgodził się na propozycję i gen. Kutrzeba ruszył ze swoją armią do rejonu Łęczycy, gdzie na północnym brzegu Bzury miały się znaleźć podstawy wyjściowe do natarcia w kierunku Łodzi. Od zachodu została w osłonie nad Wartą w rejonie Koła grupa baonów O. N. W dniu 8.IX dowódca armii przesłał samolotem do naczelnego dowództwa w Brześciu plan natarcia, który został zatwierdzony przez Rydza-Śmigłego.

Ten stan rzeczy zastał zupełnie niespodziewanie dla siebie gen. Bortnowski, gdy popołudniu przyjechał do kwatery głównej dowódcy armii „Poznań”, ażeby porozumieć się w ważnej dla siebie, ale w wytworzonych warunkach tylko drugorzędnej dla gen. Kutrzeby sprawie uregulowania dalszego odwrotu. Istniejący stan rzeczy nie mógł ulec zmianie tym bardziej, że gen. Bortnowski zaczął od tego, iż jako młodszy¹⁾ podporządkował się z własnej inicjatywy gen. Kutrzebie. Na naradzie, w której wzięli udział obydwaj generałowie, szef sztabu i szef oddziału III armii „Poznań” oraz zastępca szefa oddziału III armii „Toruń”, zostało przedstawione położenie nad Bzurą i zamiar dowódcy armii „Poznań”. Rozpoznanie lotnicze stwierdziło na południowym brzegu Bzury kilka kolumn niemieckich w marszu równoległym do armii „Poznań”, posuwającej się wzdłuż północnego brzegu tej samej rzeki. Kierunek niemieckiego marszu wypadał na Skierniewice. Naziemne rozpoznanie niemieckie nie przekraczało rzeki w kierunku północnym, a lotnicze nie mogło dać nieprzyjacielowi wiele, ponieważ dywizje armii „Poznań” tonęły w powodzi uciekającej ludności i w dodatku wykonywały marsze nocami. Położenie operacyjne armii „Poznań” było więc w istocie bardzo dogodne do skrzydłowego uderzenia i istniało prawdopodobieństwo uzyskania zaskoczenia.

Konstrukcja zaczepnego manewru armii „Poznań” polegała na natarciu trzema dywizjami piechoty obok siebie. Na każdym skrzydle miała uderzyć jedna brygada kawalerii, przy czym brygadzie prawoskrzydłowej przypadała również osłona od południowego zachodu. Na silnych stanowiskach obronnych pod Kołem pozostawało zgrupowanie baonów O. N. z zadaniem osłony od zachodu. Armia „Toruń” była brana pod uwa-

¹⁾ Zostali równocześnie mianowani generałami dywizji, lecz gen. Bortnowski był o jedną lokatę młodszy.

gę w kalkulacjach natarcia tylko dlatego, że gen. Kutrzeba żądał osłony tyłów swojej armii od północy.

Z punktu widzenia interesów armii „Toruń” zamiar gen. Kutrzeby musiał wzbudzić wątpliwości. Operacyjny cel natarcia rysował się nieprzejrzysto. Albo chodziło o pobicie nieprzyjaciela i wówczas nie można było tego osiągnąć tak niewielką siłą, jaką przedstawiała armia „Poznań”, lecz należało także wprowadzić do walki główne siły armii „Toruń”, albo chodziło tylko o lokalne uderzenie, ażeby związać nieprzyjaciela i ułatwić przez to spłynięcie armii „Toruń” w kierunku na Warszawę. W pierwszym wypadku zatrzymanie armii „Toruń” w jej marszu na Warszawę mogło być usprawiedliwione, w drugim było grubym błędem operacyjnym. Zatrzymywało się bowiem 5—6 dywizyj na to, ażeby umożliwić lokalny zwrot zaczepny 3 dywizyj. Z tych zastrzeżeń zrodziła się w dyskusji koncepcja „małego” i „wielkiego” natarcia. Przy nastawieniu dowódcy armii „Poznań” trzecia ewentualność — zaniechanie natarcia — nie mogła wchodzić w ogóle w rachubę i nie była rozpatrywana.

„Małe” natarcie miało być wykonane tak, jak sobie to ułożył dowódca armii „Poznań”, natomiast „wielkie” — także siłami armii „Toruń”, a mianowicie przynajmniej grupą gen. Bortucia i Pomorską b. k., które były najbliżej Kutna. Ewentualność użycia do natarcia także 26 d. p. została odrzucona przez gen. Kutrzebę z powodu zbyt wielkiego oddalenia tej dywizji.

„Wielkie” natarcie miało być zorganizowane w ten sposób, że dywizje piechoty armii „Poznań” miały stanowić nadal główny trzon działania, na ich lewe skrzydło miały być wprowadzone obydwie dywizje gen. Bortucia, zaś na prawe cała kawaleria, to znaczy obydwie b. k. z armii „Poznań”, Pomorska b. k. oraz ewentualnie Nowogrodzka b. k. z armii „Modlin”, o której wiadano, że stoi beczynnie w rejonie Płocka. Tyły natarcia miały osłaniać 15 i 27 d. p. w rejonie Brześcia Kujawskiego, zaś 26 d. p. miała kontynuować dotychczasowy marsz na Sochaczew, stając się nową strażą przednią obydwóch armii, gdy podejmą swój marsz w kierunku na Warszawę. Koncepcja „wielkiego” natarcia miała więc już pewną siłę, podczas gdy małe natarcie było jawną słabością. W dwóch armiach było bowiem do 9 dywizyj piechoty, z których do „małego” natarcia przeznaczono tylko 3, zaś do „wielkiego” już 5, czyli przynajmniej arytmetyczną większość sił. Z tych powodów „wielkie” natarcie mogło być — aczkolwiek z ciężkim sercem — przyjęte przez dowódcę armii „Toruń”, podczas gdy „małe” było w ogóle nie do przyjęcia. Ale gen. Bortnowski podlegał już gen. Kutrzebie, a zresztą o rozmiarach natarcia miało rozstrzygnąć naczelne dowództwo, do którego gen. Kutrzeba miał zwrócić się w tej sprawie.

Na tym skończyła się narada. Gen. Bortnowski odjechał do Brześcia Kujawskiego bez wiary w powodzenie manewru, którego celowości nie widział, a który zatrzymywał jego armię w marszu na Warszawę. Po przyjeździe rozkazał gen. Bołtucowi skierować się na Kutno zamiast na Gostynin — Sochaczew i meldować się do rozporządzenia gen. Kutrzeby. 27 d. p. otrzymała rozkaz zatrzymania się na skrajach lasów otaczających Włocławek od północnego zachodu i zorganizowania się obronnie, zaś 15 d. p. miała przedłużyć tę obronę ku południowi w rejonie Boniewo — Marysin. Pomorska b. k. została skierowana do rozporządzenia gen. Kutrzeby. Wyjaśniło się, że Nowogrodzka b. k. nie weźmie udziału w bitwie nad Bzurą, ponieważ dowódca brygady otrzymał właśnie rozkaz naczelnego dowództwa maszerowania natychmiast do Warszawy.

Na zapytanie gen. Kutrzeby w sprawie „wielkiego“ i „małego“ natarcia, naczelne dowództwo odpowiedziało w dniu 9.IX, że ma być wykonane „wielkie“ natarcie i wskazało Radom jako terenowy cel natarcia. Była to ostatnia decyzja naczelnego dowództwa, dotycząca działań armii „Poznań“ i „Toruń“.¹⁾

W ten sposób wywołany został kryzys, którego źródłem było uporczywe dążenie dowódcy armii „Poznań“ do wykonania zwrotu zaczepnego. Zamiar ten — słuszny, kiedy armia „Łódź“ trwała jeszcze na Warcie i Widawce, lecz groziło jej już przeważające natarcie przeciwnika — stał się po jej bezładnym odwróceniu operacyjnie szkodliwy. Nie mógł bowiem gen. Kutrzeba ze swoimi trzema dywizjami odnieść innego powodzenia, jak tylko o znaczeniu lokalnym. Za to ewentualne powodzenie musiał płacić najdroższą ceną — stratą czasu. Zamiast chwycić każdą godzinę, ażeby iść na wschód od Warszawy, miał tracić dni na trwawym a żółwi ruch w natarciu na południe. Do tej koncepcji gen. Kutrzeby została wciągnięta także armia „Toruń“, która musiała częścią sił zatrzymać się pod Brześciem Kujawskim, częścią zaś iść do walki z armią „Poznań“, czyli przerywała marsz na Warszawę.

Całkowita wina zrealizowania tej operacyjnie bezużytecznej i szkodliwej koncepcji obciąża jednak naczelne dowództwo, a nie jej autora. Gen. Kutrzeba był tylko dowódcą armii, a — nazwijmy to po imieniu — nawet tylko silnego korpusu i nie orientował się w położeniu ogólnym. Pomimo najlepszych chęci, wykazanych w chwilach, gdy słusznie inicjował działania na korzyść sąsiada, nie mógł widzieć dalej, niż sięgało jego rozpoznanie. Toteż nic dziwnego, że chciał uderzyć; gdy zobaczył swoje niezwykle korzystne położenie skrzydłowe w stosunku do najspokojniej su-

¹⁾ Decyzja ta została później uzupełniona wskazaniem Kozienic jako miejsca przeprawy przez Wisłę. Jednak nie wiadomo, czy rozkaz ten doszedł do wiadomości gen. Kutrzeby. W każdym razie nie mógł wpłynąć na jego decyzję.

nących opodal kolumn niemieckich. Operacyjnie słuszna i pożyteczna decyzja mogła być powzięta tylko przez naczelne dowództwo, które pomimo wielkich trudności orientowało się jednak w położeniu armij „Toruń“ i „Poznań“, „Łódź“ i „Modlin“ i możliwościach obrony Warszawy. Całokształt tego położenia był bowiem niezbędnie potrzebny, ażeby można było powiedzieć gen. Kutrzebie „tak“ lub „nie“. Pełnym prawem tego generała było chcieć bić nieprzyjaciela tam, gdzie dojrzał możliwość zwycięstwa, ale obowiązkiem naczelnego wodza i jego szefa sztabu było powstrzymać dowódcę armii od działań szkodliwych z punktu widzenia całości. Gen. Kutrzeba był więc w zupełnym porządku, gdy występował ze swoją inicjatywą, a był podwójnie w porządku, gdy pomimo wielkich trudności nawiązywania łączności nie chciał decydować się na własną rękę, lecz uzależniał wykonanie decyzji od zgody naczelnego wodza. Natomiast Rydz-Śmigły i szef sztabu głównego popełnili największy błąd operacyjny, gdy mając w ręku jedyny raz w całej kampanii około 9 dywizyj piechoty i mając jedyną możliwość współdziałania tych w większości nienaruszonych sił z armiami „Łódź“ i „Modlin“ oraz z obroną Warszawy dopuścili do odosobnionej walki armij „Poznań“ i „Toruń“ i to w błędnym kierunku operacyjnym.

Zupełnie już niezrozumiałe było wyznaczenie gen. Kutrzebie Radomia jako operacyjnego celu natarcia. Był to chyba akt rozpacz. Przez ileż to pancernych i niepancernych korpusów i dywizyj niemieckich musiałoby przetoczyć się natarcie polskie znad Bzury, ażeby osiągnąć Radom, odległy w linii powietrznej ponad 150 km od podstaw wyjściowych do natarcia? Czy 9 dywizyj miało spieszyć z pomocą 11 baonom, czyli mniej więcej jednej dywizji gen. Skwarczyńskiego, błakającej się w rejonie Radomia, czy też wreszcie miało szukać przeprawy przez Wisłę aż pod Kozienicami, wykonując do niej najdłuższy marsz flankowy, kiedy bliżej istniały przeprawy pod Warszawą i Modlinem, a nawet tuż koło siebie miały przeprawy pod Wyszogrodem i Płockiem wolne od nieprzyjaciela i przez które można było najkrótszą drogą dołączyć do przedmościa modlińskiego, a przez nie wydostać się na prawy brzeg Wisły? Nie można znaleźć innej odpowiedzi na te operacyjnie wprost nieprawdopodobne pytania, jak tylko tę, że naczelne dowództwo polskie w chwili dawania zgody na propozycję gen. Kutrzeby i wskazywania mu Radomia było już duchowo załamane walącymi się nań klęskami i nie miało już dostatecznych sił, ażeby spojrzeć na położenie ze szczybla wyższego niż dowódca trzech dywizyj piechoty pod Łęczycą.

Gen. Kutrzeba po otrzymaniu decyzji naczelnego dowództwa zawiadomił o niej gen. Bortnowskiego i przystąpił do zorganizowania „wielkiego“ natarcia. Zostało wyznaczone na świt 10.IX. Z podstaw wyjścio-

wych na północnym brzegu Bzury, na odcinku pomiędzy Łęczycą a Piątkiem, miała uderzyć wprost na południe grupa operacyjna pod dowództwem gen. bryg. Knolla¹⁾ ugrupowana w jednym rzucie: na prawym skrzydle 25 d. p., na lewym 14 d. p., pomiędzy nimi 17 d. p. Ośłona od zachodu pomiędzy Bzurą a Nerem miała być wykonana natarciem Podolskiej b. k., od wschodu na kierunku Bielawy — Głowno natarciem Wielkopolskiej b. k. Grupa gen. Bołtucia miała wyjść pomiędzy Bielawami a Łowiczem, a więc na wschód od Wielkopolskiej brygady, przy czym na razie nie miała brać udziału w natarciu, lecz tylko przedostać się na południowy brzeg Bzury. Grupa baonów O. N. i Pomorska b. k. miały osłaniać natarcie całości od zachodu w rejonie na północ i południe od Koła.

W tej interpretacji „wielkie“ natarcie różniło się bardzo niewiele od pierwotnego „małego“. Istotne było to, że na 9 dywizyj armii „Poznań“ i „Toruń“ miały uderzyć tylko trzy, a pozostałe sześć były zajęte osłoną, wyczekiwaniem i przemarszami. Innymi słowy mówiono tylko o „wielkim“ natarciu, a wykonano „małe“. Przyczyną niewprowadzenia grupy gen. Bołtucia do natarcia były warunki czasu. Na podciągnięcie jej do wysokości wielkich jednostek armii „Poznań“ nad Bzurą trzeba było bowiem stracić jeszcze jeden dzień, czyli przesunąć termin rozpoczęcia natarcia na rano 11.IX. Nie chciał tego uczynić gen. Kutrzeba, ponieważ obawiał się, że może utracić warunki zaskoczenia. Był to zapewne ważny powód, ale jeszcze ważniejsza była oczywista bezskuteczność natarcia wykonanego niedostatecznymi siłami.

Od chwili, w której „wielkie“ natarcie zostało w interpretacji dowódcy armii „Poznań“ sprowadzone do „małego“, odpowiedzialność za przebieg wypadków przesunęła się z rąk naczelnego dowództwa do rąk dowódcy tej armii.

W dniu 9.IX położenie uległo zmianie o tyle, że nieprzyjacielskie dość silne ubezpieczenia okopywały się na południowym brzegu Bzury. Na północy nieprzyjaciel poparty bronią pancerną rozbił oddział wydzielony 27 d. p., wysunięty w kierunku na Radziejów. Z uzyskanych wiadomości wynikało, że była to odosobniona dywizja niemiecka, wzmocniona czołgami. Nie przywiązywano więc do tego szczególnej wagi.

Natarcie armii „Poznań“ miało wyruszyć o świcie 10.IX. Jednak do tej chwili dywizje nie zdołały zająć podstaw wyjściowych. W szczególności nie były gotowe artylerie dywizyjne i artyleria armii. Toteż natarcia poszczególnych dywizyj opóźniły się i wyruszały w miarę uzyskiwania przez nie gotowości. Można przyjąć, że całość armii znajdowała się w natarciu od godzin przedwieczornych dnia 10.IX.

¹⁾ Dowódca O. K. VII (Poznań).

Trzy dywizje grupy gen. Knolla uderzyły w pasie szerokości około 30 km i w mniej więcej równomiernych odstępach od siebie. Prawe skrzydło natarcia ocierało się o prawy brzeg Bzury na kierunku Łęczyca — Ozorków i zmierzało na południe. Lewe skrzydło sięgało po Bielawy — Główno i zmierzało w kierunku południowo-wschodnim. Natarcie rozciągnęło się więc zbytnio wszerz, a w dodatku wysiłki stały się rozbieżne. Ponieważ nie było odwodów operacyjnych i cała armia uderzyła w jednym rzucie, to natarcie było aktem słabym i obliczonym tylko na zaskoczenie.

Dowódca grupy widział swój główny wysiłek na prawym skrzydle, to znaczy na kierunku działania 25 i 17 d. p. Zaznaczył go, wzmacniając każdą z tych dywizyj jednym dywizjonem artylerii ciężkiej armii. Nacierająca na prawym skrzydle 14 d. p. rozporządzała tylko swoją organiczną artylerią.

Oddziały wyruszyły do natarcia po wytężających marszach na zatłoczonych drogach. Początkowo żołnierze bili się jak lwy, jednak wnet dało się odczuć przemęczenie. Natarcie szło bowiem bez ustanku, a wykonywały je ciągle te same siły. W tych warunkach musiało dojść do zupełnego wyczerpania i to samo było już wystarczającą przyczyną do załamania się natarcia.

Tak, jak przewidywał dowódca armii „Poznań“, natarcie zaskoczyło nieprzyjaciela. Wzięto dużą ilość jeńców i artylerii. Jedna dywizja niemiecka została rozbita, druga poniosła znaczne straty. Jednak zysk terenowy w dniu 10.IX nie był zbyt wielki i należało wyczekać, czy osiągnięte powodzenie taktyczne przerodzi się w operacyjne. Było to jednak o tyle wątpliwe, że Podolska b. k., która według dotychczas posiadanych wiadomości lotniczych powinna była wyjść na tyły kolumn nieprzyjacielskich, znalazła się niespodziewanie w ciężkim i ponad jej siły boju. Okazało się bowiem, że nowy, silny, a dotychczas nierozpoznany nieprzyjaciel nadciągnął z zachodu, wszedł w styczność z brygadą i zmusił ją do odwrotu. W tych warunkach stało się prawdopodobne, że w dalszym rozwoju położenia natarcie armii „Poznań“, nawet przy wielkim powodzeniu w kierunku południowym, będzie musiało stanąć z powodu groźby otrzymania skrzydłowego uderzenia od zachodu.

Zupełnie nieoczekiwanie wystąpiło w dniu 10.IX zagrożenie w rejonie Sochaczewa. Rozpoznanie saperskie, wysłane w dniu 8.IX przez dowódcę armii „Toruń“ nad dolną Bzurę celem zorientowania się w możliwościach przeprawowych, trafiło na południowym brzegu rzeki w rejonie Sochaczewa i na szosie Sochaczew — Bolimów na zmotoryzowane patrole nieprzyjacielskie. Byli ranni i zabici oficerowie saperzy z dowództwa armii. W Sochaczewie została zorganizowana improwizowana obrona mia-

sta przez byłego dowódcę 16 d. p. płk. Świtalskiego, który jadąc z Grudziądza do Warszawy¹⁾ nie mógł już wydostać się z Sochaczewa. Nieprzyjaciel był widocznie słaby w tym rejonie, ale zastanawiający był fakt jego ukazania się tak daleko na wschodzie i nie można było odgadnąć, z jakiego kierunku nadciągnął. W tych warunkach utrzymanie przedmościa na Bzurze w rejonie Sochaczewa stało się rzeczą pierwszorzędną wagi, ale 26 d. p. była jeszcze zbyt daleko, a grupa gen. Bołtucia, do tego celu przeznaczona, znajdowała się w marszu na Łowicz. Brakło więc na razie sił, ażeby zapewnić sobie nawet minimalną swobodę operacyjną w najważniejszym kierunku na Warszawę.

Na północy nieprzyjaciel nawiązał styczność ze stanowiskami obronnymi 27 d. p. w rejonie na wschód od Brześcia Kujawskiego. Rozpoznanie stwierdziło niemiecką kolumnę motorową pomiędzy Barcinem a Inowrocławiem w marszu na Inowrocław.

Z powodu odejścia Nowogrodzkiej brygady kawalerii z Płocka i możliwości zagrożenia z tego kierunku osi odwrotu armii „Toruń” dowódca 19 p. p. (ppłk. Sadowski) otrzymał rozkaz opuszczenia przedmościa pod Włocławkiem, przejścia do rejonu Radziwie pod Płockiem i przeciwstawienia się próbom forsowania Wisły w tym rejonie.

W dniu 11.IX armia „Poznań” kontynuowała natarcie. Prawe skrzydło posuwało się powoli naprzód, natomiast na lewym skrzydle 14 d. p. trafiła na słabszego nieprzyjaciela i zyskiwała szybciej na terenie. Dlatego usiłowano przenieść punkt ciężkości na lewe skrzydło natarcia. Z powodu braku odwodów było to możliwe tylko przez wzmocnienie go artylerią ciężką armii. W tym celu odebrano dywizjon ciężki 17 d. p., a przydzielono go do 14 d. p. Natarcie Wielkopolskiej brygady utknęło w rejonie na północ od Głowna w walce z niemiecką piechotą wzmocnioną czołgami. Od Łowicza w kierunku na Bielawy pojawiły się jakieś oddziały niemieckie i zagroziły połączeniom brygady. Ponieważ mogło to zagrozić także komunikacjom grupy gen. Knolla, brygada została wzmocniona batalionem odwodowym 14 d. p.

Tego samego dnia grupa generała Bołtucia rozpoczęła działania zaczepne. 4 d. p. otrzymała zadanie sforsowania Bzury w rejonie Orlów — Sobota, po czym dalszego natarcia w kierunku Bielawy — Głowno. W ciągu dnia dywizja po walce ze słabym nieprzyjacielem (oddziały z 24 d. p. niemieckiej) sforsowała Bzurę i posuwając się dalej w kierunku południowo-wschodnim na Głowno opanowała do wieczora las między Bielawami a Głownem. Na zachodnich skrajach tego lasu nawiązała styczność z Wielkopolską b. k. W tym samym czasie 16 d. p. podeszła do Bzury

¹⁾ Po zdaniu dowództwa 16 d. p.

pod Łowiczem wysuwając rozpoznanie nad rzekę, a zatrzymując główne siły w odległości 7—8 km na północ od Łowicza. Rozpoznanie stwierdziło w Łowiczu obecność niemieckiego 52 p. p. z 18 d. p. Ze Skierniewic w kierunku na Łowicz miała wyruszyć w ciągu dnia niemiecka 19 d. p. Zadaniem 16 d. p. było opanowanie Łowicza i dalsze natarcie w kierunku na Skierniewice. O godz. 22,00 po krwawej, dwugodzinnej walce w mieście 64 p. p. zdobył miasto rozbijając doszczętnie dwa bataliony niemieckie i biorąc znaczną zdobycz. Nieprzyjaciel wycofał się w popłochu, nie ścigany przez stronę polską.

W rejonie Płocka zauważono oddział niemiecki na północnym brzegu Wisły, który rozpoznawał przeprawę. Na północy nieprzyjaciel uderzył z kierunku Brześcia Kujawskiego na stanowiska 27 d. p. Początkowo wytworzyło się groźne położenie, bo nieprzyjaciel zepchnął południowe skrzydło dywizji pod Kruszynem i jego dalsze powodzenie na tym kierunku groziło obejściem dywizji i przyparciem jej do Wisły. Jednak na skrajach lasów nieprzyjaciel został zatrzymany. W rejonie Sochaczewa położenie było niejasne. Do dowódcy armii „Toruń“ przysyłano sprzeczne meldunki. Stoczono potyczki w rejonie stacji kolejowej, na której raz byli Polacy, drugi raz Niemcy. Było jednak pewne, że nieprzyjaciel jest w tym miejscu ciągle jeszcze słaby.

Ogólnie w tym dniu natarcie armii „Poznań“ nie zdołało wyjść poza ramy taktycznego powodzenia. Czynniki zaskoczenia nie mógł już odgrywać roli. Natomiast położenie na innych kierunkach doznało zaostreżenia.

W dniu 12.IX natarcie na prawym skrzydle grupy gen. Knolla posuwało się jeszcze naprzód, sięgając do Woli Małockiej i Ozorkowa. Opór nieprzyjaciela wzmagał się, a zwłaszcza ogień jego artylerii. Na lewym skrzydle 14 d. p. została zaskoczona gwałtownym ogniem artylerii nowych sił niemieckich, nadciągających od południa na pole bitwy i poniosła ciężkie straty. Dywizjon 7 d. a. c. został rozbity i dowódca pułku poległ. Grupa gen. Bołtucia nie nacierała w tym dniu. Dowódca grupy miał pozostawioną do swego uznania decyzję, czy zaleźnie od położenia w rejonie Łowicz — Sobota — Główno przyłączyć się do natarcia, czy też pozostawać w obronie; lecz nie widząc celu natarcia oczekiwał na dalszy rozwój wypadków. Wielkopolska b. k. toczyła od rana ciężki bój pod Głównem z przeważającym nieprzyjacielem i znajdowała się w trudnym położeniu. Dowódca brygady zwracał się raz po raz do stojącej poza nimi 4 d. p., do gen. Bołtucia i do dowódcy armii „Toruń“ z prośbą o poparcie. Rozkazy wydane w tym kierunku przez gen. Bortnowskiego nie mogły być wykonane, ponieważ 4 d. p. była rozwinięta szeroko do obrony w rejonie lasu Bielawy i zanim przegrupowała się do natarcia, było już późno.

Jeszcze w tym dniu gen. Kutrzeba musiał rozstrzygnąć, czy kontynuować natarcie, czy też zaprzestać go i szukać innego rozwiązania. Ponieważ siła natarcia polegała na początkowym zaskoczeniu przez nieoczekiwane uderzenie skrzydłowe, a nie polegała na materiałowej przewadze i ponieważ czynnik zaskoczenia już minął, a nieprzyjaciel ochłonął i wprowadził nowe siły do walki, to dalsze natarcie nie mogło już dać żadnych wyników oprócz narastającego związania własnych sił na utworzonym przedmościu na Bzurze. Związanie zaś stawało się coraz bardziej niebezpieczne, ponieważ nieprzyjaciel pojawił się już pod Łowiczem, Sochaczewem i Płockiem, napierał pod Brześciem Kujawskim i zagrażał prawemu skrzydłu natarcia. Zarysowywało się więc okrążenie i trzeba było szukać wyjścia z tego położenia. Toteż gen. Kutrzeba powziął jeszcze w tym dniu wstępną decyzję przerwania natarcia, wycofania się z powrotem na północny brzeg Bzury i przebicia się do Warszawy przez Sochaczew. W związku z tym wezwał do siebie dowódcę armii „Toruń“.

Gen. Bortnowski wyrobił sobie w tym czasie własny pogląd na położenie. Sprawa natarcia była dla niego drugorzędna, ponieważ przewidywał z góry ujemny wynik tego przedsięwzięcia. Sprawa pierwszej wagi było przebicie się do Warszawy. Musiał to być w jego rozumieniu przede wszystkim akt siły, ponieważ okrążenie obydwóch armii było już bezspornym faktem i trzeba było stoczyć ciężkie boje, ażeby się przebić. Do takiego wysiłku armie „Poznań“ i „Toruń“ nie były gotowe, ponieważ ciągle jeszcze nie były skoncentrowane, lecz — przeciwnie — rozproszone na dużym obszarze od Kała do Płocka i od Czorkowa do Włocławka. Chciał więc gen. Bortnowski najprzód stworzyć silną obronę wzdłuż Bzury od Wyszogrodu, a conajmniej od Sochaczewa mniej więcej po Sobotę, skoncentrować się pod osłoną tej obrony, a wreszcie uderzyć z mocą, ażeby przełamać niemiecki pierścień i przebić się do Warszawy. Ta koncepcja odpowiadała gen. Kutrzebie, który po wycofaniu dywizji armii „Poznań“ na północny brzeg Bzury musiał wykonać nimi marsz flankowy z zachodu na wschód, od Łęczycy do rejonu Sochaczewa. Obrona gen. Bortnowskiego chroniła od południa ten mozolny marsz poprzez tyły armii „Toruń“, tłoczące się ku przeprawom w rejonie Sochaczewa.

Gen. Kutrzeba uprzedził gen. Bortnowskiego o zamiarze przerwania natarcia i skierowania armii „Poznań“ na przeprawy pod Sochaczewem jako czołowej w marszu do Warszawy. Armii „Toruń“ przypadała osłona tego skomplikowanego manewru i to w dwóch grupach. Jedna pod dowództwem gen. Bortnowskiego w składzie:

— grupa op. gen. Bołtucia,

— 26 d. p.,

— Wielkopolska i Podolska b. k.,

— zgrupowanie pod Sochaczewem,
miała stworzyć obronę od Sochaczewa po Sobotę i zapewnić wyjście
przez Bzurę w rejonie Sochaczewa. Druga grupa pod dowództwem gen.
bryg. Tokarzewskiego¹⁾ w składzie:

— 15 i 27 d. p.,

— 19 p. p. + d. a. I.,

miała spełniać zadanie osłony od północy i stopniowo wycofywać się
w kierunku na Gostynin i Strzelce. Osłona od zachodu tyłów armii
„Poznań“ przypadła grupie gen. Grzmot-Skotnickiego w składzie:

— Pomorska b. k.,

— zgrupowanie O. N. armii „Poznań“.

Rozpoczęcie manewru zostało wyznaczone na 13.IX.

Z wszystkich decyzji, które w wytworzonym położeniu mógł powziąć
gen. Kutrzeba, ta jedyna bodaj była do przyjęcia. Gdyby bowiem pchnął
na przeprawy pod Sochaczewem w pierwszym rzucie zgrupowanie, któ-
rym dowodzić miał gen. Bortnowski, to zostałyby odsłonięte przeprawy
w rejonie Łowicza, a maszerująca w drugim rzucie armia „Poznań“
mogłaby otrzymać z tego kierunku uderzenie w bok i wskutek tego mu-
siałyby się zatrzymać. Groziło to rozerwaniem związku operacyjnego mię-
dzy armią „Toruń“ i „Poznań“ i stawiało w najcięższym położeniu dy-
wizje armii „Poznań“. Ale dopiero ta decyzja ujawniła ogrom błędu, któ-
ry został popełniony przez natarcie w kierunku na Łódź. Kiedy bowiem
przed rozpętanym tego natarcia armia „Poznań“ mogła na pewno osiągnąć
Sochaczew, a być może wyszłaby jeszcze dalej w kierunku Warszawy
i to prostym marszem ubezpieczonym od południa własnymi siłami, to
teraz potrzeba było dla tego ubezpieczenia 3 dywizji, a dla ubezpieczenia
z innych kierunków jeszcze 2 — 3 dywizji. Sam zaś marsz musiał się od-
bywać w warunkach nierównie trudniejszych nie tylko dlatego, że trze-
ba było przebijać się przez tyły armii „Toruń“ i maszerować z powodu
braku czasu w nocy i w dzień, ale przede wszystkim dlatego, że wskutek
natarcia nieprzyjaciela uświadomił sobie obecność wielkich sił polskich
na północ od Bzury, zrozumiał groźbę, jaką dla niego stanowią i wyzna-
czył ich dokładne rozmieszczenie. Natarcie było więc dzwonem alarmo-
wym, który zawiadomił niemieckie dowództwo i wprost zmusił je do re-
akcji w postaci ściągnięcia nowych sił na odcinek Bzury. Dopiero teraz
stało się jasne, że ze strony polskiej poszukiwano lokalnego zaskoczenia
* pod Łęczycą, tracąc przez to wielkie zaskoczenie operacyjne, którym
mogło być niespostrzeżone wyjście dwóch armii z rejonu Sochaczewa

¹⁾ Dowódca O. K. VIII (Toruń), w czasie wojny dowódca etapów armii „Toruń“.

do bitwy pod Warszawą i Modlinem. Zbyt późno stało się oczywiste, że poszukiwanie sukcesu bitewnego pod Łęczycą i poddanie się urojonemu celowi operacyjnemu w postaci Radomia wprowadziło armie „Poznań” i „Toruń” w najtrudniejszą matnię.

W wykonaniu otrzymanego rozkazu dowódca armii „Toruń” dał zarządzenie do zorganizowania obrony na północnym brzegu Bzury. Wielkopolska b. k. miała przejść do rejonu na północ od Sochaczewa z zadaniem utworzenia przy pomocy oddziałów płk. Świtalskiego przedmościa oraz zabezpieczenia przejść przez Bzurę w rejonie Brochowa. Podolska brygada miała dołączyć i wejść pod rozkazy gen. Abrahama, dowódcy Wielkopolskiej b. k. W wykonaniu tego rozkazu Wielkopolska b. k. oderwała się od nieprzyjaciela i koło północy 12/13.IX rozpoczęła marsz do rejonu Sochaczewa. Grupa gen. Bołtucia miała wycofać się w ciągu 13.IX na stanowiska obronne na północnym brzegu Bzury: 4 d. p. na prawym skrzydle od Orłowa wyłącznie do Łowicza wyłącznie, 16 d. p. od Łowicza do szosy Rybno — Nieborów.

Zadanie przedłużenia obrony gen. Bołtucia w kierunku wschodnim przypadło 26 d. p., która miała osiągnąć Bzurę w ciągu dnia 13.IX.

W nocy z 12/13.IX nieprzyjaciel przeprawił się przez Wisłę pod Dobrzykowem. Nocne przeciwnatarcie 19 p. p. spełzło na niczym. Poplątano kierunki i poszczególne bataliony pułku uderzyły w ciemnościach na siebie. Nieprzyjaciel wysunął rozpoznanie w kierunku na Łąck¹⁾, wskutek czego powstał w Gostyninie popłoch wśród służb armii „Toruń”. Meldunki były jak zwykle w takim położeniu sprzeczne. Ponieważ postępy nieprzyjaciela w kierunku Gostynina zagrażały komunikacjom grupy gen. Tokarzewskiego oraz tyłom przyszłego marszu armij „Poznań” i „Toruń” przez Sochaczew i trzeba było zabezpieczyć się od tej strony, gen. Kutrzeba rozkazał gen. Tokarzewskiemu wyrzucić nieprzyjaciela za Wisłę i użyć w tym celu 15 d. p.

W dniu 13.IX nieprzyjaciel przejął inicjatywę przed frontem armii „Poznań” i grupy gen. Bołtucia. Grupa gen. Knolla odpierała przez cały dzień silne natarcia niemieckie wykonane przy wsparciu broni pancernej i znacznie przeważającej artylerii. Wytworzyło się trudne położenie pomiędzy 17 i 14 d. p. Natarcie zostało odparte po ciężkiej walce.

Na prawym skrzydle grupy gen. Knolla nieprzyjaciel wszedł w styczność ze zgrupowaniem baonów O. N. W rejonie Piotrkowa Kujawskiego stwierdzono kolumny nieprzyjacielskie w marszu w kierunku południowo-wschodnim. 15 d. p. znajdowała się w marszu na Gąbin — Dobrzyków.

¹⁾ 12 km od Gostynina na szosie Gostynin — Plock.

Położenie pod Sochaczewem nie uległo zasadniczej zmianie. Jednak nieprzyjaciel wzmacniał się w tym rejonie. Grupa gen. Bołtucia odparła w ciągu dnia słabe natarcia niemieckie.

W tym dniu, podobnie zresztą jak i w poprzednich, nie było łączności z naczelnym dowództwem. Dotychczas brak było także danych o położeniu sąsiadów, to znaczy armij „Modlin“ i „Łódź“. Dopiero w tym dniu uzyskano pierwsze wiadomości o armii „Łódź“. Dowódca szwadronu, wysłany z rozpoznaniem nad Wisłę, spotkał niespodziewanie w rejonie na wschód od Modlina dowódcę 30 d. p., gen. Cehaka, który nakreślił mu na kartce szkic położenia 30, 28 i 2 d. p. na przedpolu Modlina. Od zabłąkanego oficera intendenta z 10 d. p. dowiedziano się, że część tej dywizji przechodziła dnia 10.IX przez Łowicz w kierunku wschodnim. Wiadomości te nie mogły już wpłynąć na powyższe decyzje.

W nocy z 13/14.IX grupa gen. Knolla oderwała się od nieprzyjaciela i osłaniając się silnymi oddziałami styczności rozpoczęła odwrót za Bzurę. W dniu 14.IX kontynuowała odwrót przechodząc już także do marszów w dzień.

Grupa gen. Bołtucia zorganizowała obronę na północnym brzegu Bzury. Wycofanie 4 d. p. odbyło się bez przeszkód. Natomiast odwrót 16 d. p. pociągnął za sobą znaczne straty. Gdy bowiem nieprzyjaciel zauważył ruch odwrotowy oddziałów polskich, przeszedł sam do natarcia, przycisnął strażę tylne do Bzury i uniemożliwił im przeprawę. Przepadło wiele sprzętu. Do niewoli dostało się wielu oficerów i szeregowych.

W ciągu 14.IX nieprzyjaciel zachowywał się nadal biernie na odcinku 4 d. p. Pod Łowiczem przeszedł zato około godz. 10,00 do natarcia. Niemiecka piechota pędziła przed sobą tłum ludności cywilnej z Łowicza. W ogniu polskiej obrony ludzie ci zostali zmasakrowani. Wielu potonęło w rzece. Inni zostali wykłuci bagnetami przez Niemców. Natarcie zostało odparte przy współdziałaniu dwóch pociągów pancernych, należących do składu armii „Poznań“.

Saperzy wysłani przez dowódcę armii „Toruń“ rozpoczęli w dniu 14.IX budowę mostów nad dolną Bzurą w rejonie na północ i południe od Brochowa. W tym miejscu nie było styczności z nieprzyjacielem, a rozpoznanie wysłane na wschód nie stwierdziło jego obecności ani w głębi puszczy Kampinoskiej, ani na trakcie biegnącym wzdłuż południowego brzegu Wisły. Wielkopolska b. k. osiągnęła rejon Sochaczewa i przygotowywała się do odrzucenia nieprzyjaciela spod miasta i utworzenia przedmościa. Podolska b. k. była w marszu do rejonu Sochaczewa. W grupie gen. Tokarzewskiego 27 d. p. wycofała się do rejonu Kowal — Marysin. Natomiast 15 d. p. podeszła w nocy z 13/14.IX pod Dobrzyków i uderzyła o świcie, w gęstej mgle, na nierozpoznanego nieprzyjaciela. Natarcie zała-

mało się i dywizja poniosła znaczne straty, a zwłaszcza 61 p. p. Ogólne zamieszanie nie pozwoliło na powtórzenie natarcia. W tym położeniu gen. Kutrzeba postanowił zrezygnować z dalszych prób wyrzucenia nieprzyjaciela za Wisłę i wycofać 15 d. p. na dolną Bzurę. Wieczorem 14.IX dywizja rozpoczęła marsz spod Gąbina na Sanniki — Budy Stare — Brochów.

W godzinach rannych 14.IX zaszła zasadnicza zmiana w zadaniu armii „Toruń”. Zamiast dotychczasowej biernej osłony, którą gen. Bortnowski zaledwie zdążył zorganizować w formie obrony nad Bzurą, gen. Kutrzeba rozkazał mu rozwiązać osłonę czynnie w postaci natarcia na kierunku Łowicz — Skierniewice. Powodem zmiany rozkazu było zorientowanie się gen. Kutrzeby, że obrona wzdłuż Bzury pozostawiała Niemcom pełną swobodę przegrupowania się głównymi siłami na kierunek Sochaczew — Błonie, czyli że armia „Poznań” po dojściu do Sochaczewa mogłaby mieć do czynienia z tą samą siłą niemiecką, z jaką walczyła w ostatnim dniu pod Łęczycą. Ażeby skutecznie zahamować marsz niemiecki od Bzury w kierunku Wisły, należało działać zaczepnie. Jedynek kierunku takiego działania mógł już tylko prowadzić przez Łowicz na Skierniewice.

Skutki zmiany decyzji gen. Kutrzeby spadały na wojsko, które musiało zdobywać to, co dzień przedtem oddało nieprzyjacielowi bez boju, a tylko na rozkaz swego przełożonego. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie opuszczenia Łowicza przez 16 d. p. Sama zaś decyzja uwypukliła drugi błąd popełniony w koncepcji zwrotu zaczepnego pod Łęczycą. Była to fizyczna słabość natarcia. W pierwszej fazie bitwy na dziewięć dywizji piechoty uderzyły tylko trzy dywizje gen. Knolla w kierunku na Łódź, pozostałe były zajęte osłoną, marszami i wyczekiwaniem. W drugiej fazie miał uderzyć gen. Bortnowski z trzema dywizjami w kierunku na Skierniewice, podczas gdy pozostałe były zajęte osłoną i marszami. Przygotowywała się zaś trzecia faza, w której miały uderzyć spod Sochaczewa na Błonie znowu te same trzy dywizje gen. Knolla, a pozostałym sześciu dywizjom miały znowu przypaść zadania osłony i marszów. Nie może być na wojnie położenia, które by usprawiedliwiało taki sposób prowadzenia operacji. Jest to bowiem zupełna słabość, której wynikiem może być tylko klęska. W niezwykle trudnym położeniu armii „Poznań” i „Toruń” ratunek mogły przynieść tylko silne decyzje, powzięte i wykonane przez silnych ludzi. Nie byli nimi ani dowódca armii „Poznań”, ani też dowódca armii „Toruń”.

W związku z otrzymaniem rozkazu gen. Bortnowski zarządził natarcie trzema dywizjami obok siebie:

— 16 d. p. przez Łowicz na Skierniewice,

— 26 d. p. na wschód od niej z zadaniem oskrzydlenia nieprzyjaciela przeciwstawiającego się 16 d. p. w rejonie Łowicza,

— 4 d. p. na zachód od 16 d. p. z zadaniem wyjścia na tyły nieprzyjaciela walczącego w rejonie Łowicza.

Natarcie na Łowicz miał wzmocnić 7 p. a. c. z armii „Poznań“, który w tym celu zboczył z osi marszu na Sochaczew i stanął pod Łowiczem do rozporządzenia gen. Bołtucia.

Plan natarcia opierał się na dotychczasowym rozpoznaniu, które stwierdziło silnego nieprzyjaciela tylko w najbliższym rejonie Łowicza, natomiast nie stwierdziło go na zachód od Łowicza ani też na kierunku szosy Rybno — Nieborów. Dowódca armii „Toruń“ spodziewał się dlatego oporu w walce o Łowicz i przypuszczał, że przynajmniej na jednym skrzydle natarcia albo trafi na słabego nieprzyjaciela, albo też nie spotka w ogóle oporu i ułatwi 16 d. p. jej trudne zadanie czołowego natarcia na silnego nieprzyjaciela, przegrodzonego rzeką i zagnieżdżonego w mieście.

Rano 15.IX rozpoczęło się natarcie armii „Toruń“. Jeszcze przed wyruszeniem rozpoznanie 26 d. p. stwierdziło na południowym brzegu Bzury obecność nowej dywizji niemieckiej. Toteż natarcie 26 d. p. trafiło na mocny opór nieprzyjaciela. Głęboka w tym miejscu Bzura została pomimo to sforsowana i natarcie posuwało się powoli. 16 d. p. sforsowała również Bzurę, lecz nie zdołała wdrzeć się do miasta i toczyła ciężki, krwawy bój z silnym oporem przeciwnika. Natomiast uderzenie 4 d. p. nie spotkało w ogóle nieprzyjaciela. Dywizja posuwała się szybko naprzód i zbliżała się już do szosy Łowicz — Głowno na odcinku pomiędzy Łowiczem a Krepą¹⁾, grożąc oskrzydleniem nieprzyjaciela walczącego z 16 d. p. pod Łowiczem. Łączność pomiędzy dowódcą armii w Czerniewie a natarciem oraz pomiędzy gen. Bołtuciem a jego obydwoma dywizjami działała do brze.

W tym na ogół pomyślnym położeniu gen. Bortnowski otrzymał około godz. 10,00 bezpośrednio do swoich rąk meldunek lotniczy z rozpoznania na wschód od Sochaczewa. Lotnik stwierdził liczne kolumny pancerne na drogach między Błoniem a Sochaczewem w marszu na wschód. Czołowe kolumny były już w odległości około 15 km od Sochaczewa.

Gen. Bortnowski ocenił, że rozpoznana broń pancerne może jeszcze tego samego dnia przekroczyć słabo bronioną Bzurę i wyjść na tyły dywizyj nacierających w kierunku na Skierniewice. Połączył się natychmiast z dowódcą 26 d. p., która jako lewoskrzydłowa była najbardziej narażona, i po wyjaśnieniu dowódcy dywizji wytworzonego położenia rozkazał przerwać natarcie i skupić odwód w rejonie stanowisk artylerii dywizyjnej celem zorganizowania obrony przeciwpancernej. Gen. Bołtucia zawi-

¹⁾ 9 km na południowy zachód od Łowicza.

domił również o zagrożeniu pancernym i o rozkazie, który dał dowódca 26 d. p. oraz pozostawił jego uznaniu, czy ma w tym położeniu kontynuować natarcie, czy też je przerwać.

Rozkaz gen. Bortnowskiego zastał 26 d. p. w trudnym położeniu. Jej czołowy rzut na południowym brzegu Bzury był mocno związany w walce z nieprzyjacielską dywizją piechoty, drugi rzut — odwody dywizji — gotowały się do przeprawy przez Bzurę, artyleria wspierała natarcie ze stanowisk w odległości około 2—3 km na północ od Bzury. Dywizja była więc rozdzielona rzeką. Jej natarcie posuwało się po niezadrzewionej płaszczynie. Rozkaz gen. Bortnowskiego musiał brzmieć alarmująco dla dowódcy dywizji, bo tylko wyjątkowo doniosłe przyczyny mogły usprawiedliwić decyzję przerwania dopiero rozpoczętego natarcia. Przez dowódcę dywizji, który nie odznaczał się silnymi nerwami, rozkaz został zrozumiany nie tylko jako polecenie zaprzestania natarcia, lecz również jako rozkaz odwrotu całej dywizji za Bzurę. Działanie to wykonane za dnia, w obliczu nieprzyjaciela, po płaszczynie i przez rzekę, naraziło dywizję na najcięższe straty. Doszło do zamieszania na prawym skrzydle dywizji i odwrót pociągnął za sobą także lewe skrzydło sąsiedniej 16 d. p. Gen. Bołtuć kazał w tych warunkach wycofać się całej swojej grupie za Bzurę.

Odwrót 4 d. p. odbył się bez żadnych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, natomiast 16 d. p. poniosła ciężkie straty. Oddziały, które przeprawiły się przez Bzurę, zostały zniszczone. Artyleria dywizyjna poniosła znaczne straty, zwłaszcza od bombardowań lotniczych.

Na tym skończył się jedyny w tej bitwie i wojnie zwrot zaczepny armii „Toruń“. Pomyślany jako natarcie wiążące, załamał się wskutek samej tylko groźby pancernej. Czołgi niemieckie nie uderzyły bowiem w tym dniu, a w następnym nie dosięgnęły wcale podstaw wyjściowych dywizyj gen. Bortnowskiego. Rozkaz wstrzymujący natarcie został wydany zbyt pośpiesznie. Gen. Bortnowski dając go nie przewidział, że rozkaz zostanie zrozumiany jako alarm. Działał pod wrażeniem chwili. Jego decyzja była odruchem, który z kolei wywołał dalsze odruchy, a te — zbyt ciężkie ofiary. Przed wydaniem rozkazu nie meldował o tym gen. Kutrzebie. Operacyjnie zaniechanie natarcia i przedwczesny odwrót za Bzurę dały nieprzyjacielowi pełną swobodę i ośmieliły go do rozwinięcia także na kierunku Łowicza działań zaczepnych.

Marsz grupy gen. Knolla w kierunku na Sochaczew trwał do południa dnia 15.IX. Osiągnięto: 14 d. p. — Żłaków, 17 d. p. — Osmolin, 25 d. p. — Adamową Górę. Grupy gen. Tokarzewskiego i Skotnickiego kontynuowały odwrót. Wielkopolska i Podolska b. k. znajdowały się w ciągu dnia w rejonie Brochowa. Rozpoznanie stwierdziło pojawienie się czołgów niemieckich pod Sochaczewem. Wieczorem uderzenie czołgów i piechoty

niemieckiej wyrzuciło przejściowo kawalerię z Brochowa na zachodni brzeg Bzury. W nocy kawaleria zajęła z powrotem Brochów.

W dniu 16.IX grupa gen. Knolla posuwała się ostrożnie ku Bzurze. Oczekiwano w każdej chwili uderzenia nieprzyjacielskiej broni pancernej. Ogólne położenie nie pozwalało już na odłożenie marszu na noc. Groziło bowiem zupełne zamknięcie koła przez nieprzyjaciela.

Spodziewane natarcie broni pancernej wyruszyło o godz. 10,30. Jedno zgromadzenie pancerne pozostało na prawym brzegu Bzury, zamykając przejścia przez rzekę w rejonie Sochaczewa i uderzając w kierunku północnym, ażeby zatrzymać polski odwrót przez dolną Bzurę i puszcę Kampinoską. Drugie zgromadzenie uderzyło z rejonu Kozłowa Biskupiego, a zatem mniej więcej pośrodku między Sochaczewem a Łowiczem, w kierunku północno - zachodnim, to znaczy w kierunku na Kiernozię. Natarciu towarzyszyło silne lotnictwo i nadlatywało na pole bitwy w coraz to większej liczbie. Natarcie czołgów na prawym brzegu Bzury nie przyczyniło większych szkód, ponieważ przez dolną Bzurę przeprawiały się jeszcze niezbyt liczne oddziały polskie. Natomiast zostały skutecznie zamknięte przeprawy w rejonie Sochaczewa, strzeżone dotychczas przez słabe siły niemieckie. Skutki natarcia południowego zgromadzenia pancernego były zabójcze, jak zresztą skutki wszystkich natarć pancernych w tej kampanii. Natarcie trafiło w 14 d. p., maszerującą między Czerniewem a Rybnem i rozniosło ją. Wskutek tego została zatrzymana 17 d. p., która maszerowała na północ od 14 d. p. i w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Po rozbiciu 14 d. p. czołgi kontynuowały natarcie w głąb polskiego ugrupowania. Otarły się o Czerniew, w którym znajdowała się kwatera główna armii „Toruń“, i niszcząc po drodze napotykaną służbę i oddziały, powodując zupełny chaos, doszły do Kiernozi. Około godz. 17,00 położenie ustaliło się o tyle, że czołgi zatrzymały się w rejonie Kiernozi, w rejonie lasów 5 km na południe od Rybna i w rejonie Sochaczewa.

Wynikiem natarcia broni pancernej były:

- dezorganizacja w środku polskiego ugrupowania,
- załamanie planu natarcia grupy gen. Knolla.

Przed armią „Toruń“ nieprzyjaciół przeszedł do zdecydowanych działań zaczepnych. Najcięższe położenie wytworzyło się na obydwóch skrzydłach. Silny nieprzyjaciół uderzył w lewe skrzydło 4 d. p. i zepchnął ją z Bzury. W ciężkiej i pełnej strat walce dywizja utrzymała się do godz. 17,00 na wschodnim brzegu Słudwi. 16 d. p. odparła słabsze natarcie niemieckie, 26 d. p. toczyła przez cały dzień ciężki bój z niemiecką dywizją pancerną, która sforsowała Bzurę w rejonie Kozłowa Biskupiego i zepchnęła lewe skrzydło dywizji do lasu na wschód od Dębska. Grupa gen. Skotnickiego osiągnęła w odwrocie rejon Kutna. Z grupy gen. Tokarzew-

skiego 15 d. p. zbliżała się do dolnej Bzury, zaś 27 d. p. znajdowała się w rejonie Iłowa. Kawaleria obawiając się uderzenia czołgów wycofała się z Brochowa i zaczęła okopywać się na zachodnim brzegu Bzury. Wieczorem obydwie brygady przesunęły się bardziej ku północy i przeprowadziły się na wschodni brzeg Bzury pod Wiktorowem.

Uderzenie czołgów zastało gen. Bortnowskiego przy 16 d. p. Stamtąd wydał grupie gen. Bołtucia i 26 d. p. rozkaz oderwania się nocą od nieprzyjaciela i odwrotu w kierunku północnym do rejonu Iłowa, skąd zamierzał przebijać się do Warszawy przez puszcę Kampinoską. Rozkaz ten dotarł jeszcze do podwładnych dowódców. Nie pokrywał się natomiast z rozkazem gen. Kutrzeby, który zarządzał na 17.IX dalsze natarcie w kierunku wschodnim z celem przebicia się w rejonie Sochaczewa. Rozkaz ten otrzymał gen. Bortnowski z opóźnieniem.

17.IX z samego rana nieprzyjaciel uderzył na wszystkich kierunkach od Sochaczewa po Łowicz — Kutno — Gąbin. Wolne przejście w kolisku pozostało tylko w rejonie na północ od Brochowa. Oprócz dywizji piechoty uderzyła broń pancerna. Równocześnie nieprzyjaciel wykonał największe w tej kampanii uderzenie powietrzne w całym obszarze, na którym zostały stłoczone i okrążone armie „Toruń” i „Poznań”. Uderzenie to rozprószyło, a co najmniej przybiło do ziemi wszystko, co nie mogło ukryć się w gęstym lesie. W szczególności dotknęło to maszerujące za dnia dywizje armii „Toruń” i zniszczyło je tak, że z poszczególnych dywizyj pozostały tylko niedobitki, liczące po kilkuset żołnierzy. Uderzenie broni pancernej, skierowane od południa wzdłuż lewego brzegu Bzury na Rybno — Ruszki, odcięło polskim oddziałom odwrót na Sochaczew. Tym samym uderzeniem został rozproszony i częściowo zniszczony 7 p.a.c. i część artylerii dywizyjnej 17 d. p. W nocy z 16/17.IX przeprowadziła się pod Brochowem 15 d. p. z zadaniem uderzenia od rana 17.IX w kierunku południowym, ażeby współdziałać z natarciem na Sochaczew od zachodu. Dywizja znowu została rzucona do natarcia bez należytego rozpoznania i w największym pośpiechu — wprost z nocnego marszu i z chaotycznej przeprawy przez Bzurę. W tych warunkach natarcie załamało się całkowicie, a pod wpływem niemieckiego przeciwnatarcia dywizja rozprószyła się i odchodziła poszczególnymi batalionami i bateriami poprzez puszcę Kampinoską w kierunku na Warszawę. W tym samym kierunku szły także przez puszcę obydwie brygady kawalerii.

W godzinach popołudniowych Niemcy zamknęli odcinek Bzury od Sochaczewa po Brochów włącznie. Od strony Wyszogrodu z prawego brzegu Wisły i od Brochowa artyleria niemiecka kładła ogień wzbraniający na przeprawy pomiędzy Brochowem a Wisłą oraz na dostępy wiodące do tych przepraw od zachodu. W ten sposób wytworzył się wielki kocioł po-

między Bzurą, którą trzymały mocno niemieckie dywizje piechoty i dywizje pancerne, a szosą Łowicz — Osmolin — Sanniki, od której napierał nieprzyjaciół z zachodu i północnego zachodu. Polskie oddziały wyszukiwały przerwy w nieprzyjacielskiej obsadzie na Bzurze, ażeby przebić się na własną rękę w kierunku wschodnim. W dniu 17.IX i w nocy z 17/18.IX, a częściowo nawet w dniu 18.IX, taka przerwa była jeszcze między Brochowem a Wisłą i w tę stronę ciągnął tłum żołnierzy ze wszystkich dywizyj i pułków. W tym tłumie tylko gdzieś tam znajdowały się zwarte plutony, kompanie, wyjątkowo — wyniszczone, ale zwarte bataliony. Od dnia 17.IX, czyli od chwili wielkiego uderzenia z powietrza, rozkazy wydawane przez dowódców armij, grup operacyjnych i dywizyj stały się w większości wypadków fikcją i od tej pory nie można już mówić o właściwym działaniu.

Z kotła wydostały się:

- 15 d. p. i 25 d. p. zredukowane do 1/3 stanu,
- Wielkopolska, Podolska b. k. zredukowane do 1/2 stanu,
- po kilkuset ludzi z 17 i 27 d. p.,
- luźne grupy z 4, 16, i 26 d. p.

Do Warszawy przedostał się gen. Kutrzeba ze swoim sztabem oraz gen. Knoll i Tokarzewski. Gen. Bortnowski organizował fikcję obrony w lasach Białogóra, to jest w kącie Wisły i Bzury. Wraz ze ścisłym sztabem dostał się do niewoli.

Jednostki, które wyszły z kotła, musiały na swej drodze marszu przełamywać opór niemieckich oddziałów, zabiegających drogę w głąbi puszczy Kampinoskiej i na jej wschodnich wylotach. 15 d. p. oraz obydwie brygady kawalerii armii „Poznań“ trafiły jeszcze na niezbyt silny opór i przebiły się w dniach 19. (kawaleria) i 20.IX (piechota) po walce w rejonie Sieraków — Palmiry. W puszczy nieprzyjaciół próbował zatrzymać ich marsz nalotami lotniczymi. Już po przebicciu się silny nalot zadał duże straty kawalerii na Bielanych. Z każdym dniem opór nieprzyjaciela w puszczy tężał. Przebijające się polskie grupy trafiały na dwie główne zapory niemieckie: 1) na linii Leszno — Zaborów — Modlin, 2) na wschodnich wylotach puszczy, to znaczy na linii Łomianki i na południe. Przebijanie się przez Bzurę poszczególnych grup żołnierzy trwało jeszcze kilka dni. W dniu 19.IX przebiła się grupka oficerów i żołnierzy pod dowództwem gen. Bołtucia. Pod Łomiankami została zatrzymana przez Niemców i po bohaterskiej walce wybita. Gen. Bołtuć poległ.

Bitwa nad Bzurą wykazała jeszcze raz, że żołnierz polski jest zdolny do bohaterskich wysiłków nawet w najgorszych warunkach, a więc wobec miażdżącej przewagi powietrznej i pancernej nieprzyjaciela, że nie szczędzi swego życia, a wzięty w kocioł usiłuje przebić się za wszelką ce-

nę. Lecz bitwa ta wykazała też, jak i inne w tej kampanii, że wyżsi dowódcy nie stali na wysokości zadania. Ich operacyjne decyzje nie były słuszne, ich wysiłki były bez wyrazu, a dowodzenie było zbyt nerwowe. Trzeba przyznać, że warunki, w które postawiło ich naczelne dowództwo i nieprzyjaciel, były wyjątkowo trudne. Mogli się z niego wykiłać tylko ludzie o wyjątkowej sile ducha i niezwykłych zdolnościach.

Nie stanął na wysokości zadania w tych dramatycznych bojach nad Bzurą Rydz-Śmigły ze swoim sztabem.

Z przedstawionego przebiegu bitwy jest widoczne, że główną przyczyną klęski był brak operacyjnego kierownictwa. Gen. Kutrzeba był bowiem tylko przygodnym dowódcą dwóch armii i wszedł w tę rolę stosunkowo późno. Natomiast nie było nadrzędnego dowódcy, który by co najmniej od początku odwrotu kierował całą operacją. Nad bitwą zaciążyło przeniesienie kwatery głównej naczelnego dowództwa do Brześcia, z którego Rydz-Śmigły nie panował nad położeniem. Jego właściwe miejsce było tam, gdzie znajdował się trzon polskiej siły zbrojnej, to znaczy w obszarze Włocławek — Kutno — Modlin — Warszawa. Jeżeli nie chciał tam być we własnej osobie, to powinien był wyznaczyć najpóźniej 6.IX generała dowodzącego wszystkimi siłami w tym obszarze. Nakazana rozkazem z 6.IX operacja odwrotowa nie polegała bowiem bynajmniej ani na odosobnionym odwrocie armii „Toruń“, ani na podobnym odwrocie armii „Poznań“, ani też nawet na wspólnym odwrocie obydwóch armii, lecz wymagała uzgodnienia tego odwrotu z działaniem armii „Łódź“ i armii „Modlin“. Jeżeli nic innego nie mogło powstrzymać wyjazdu Rydza-Śmigłego z Warszawy, to instynkt żołnierski i instynkt dowódcy powinny mu były podpowiedzieć, gdzie dzieją się rzeczy w tej kampanii najważniejsze i gdzie trzeba być, ażeby nimi kierować. W rzeczywistości gen. Kutrzeba i Bortnowski byli pozostawieni sami sobie, a w tym czasie Rydz-Śmigły w Brześciu usiłował daremnie dowodzić nie tam, gdzie był jeszcze silny, ale tam, gdzie były już tylko szczątki wojska, rozproszone na ogromnych obszarach na wschód od Wisły. Niczego tam nie uratował. Jego dowodzenie było tam tylko fikcyjne, podczas gdy powinien i mógł dowodzić nad Bzurą i środkową Wisłą. Skutkiem tego zaniedbania było bezużyteczne zniszczenie dwóch silnych armii polskich.

3. ODWRÓT ARMII »ŁÓDŹ«

Po odjeździe gen. Rómmela w kierunku Grójca i utraceniu łączności z wielkimi jednostkami armia „Łódź“ wykonywała rozkaz odwrotu na linię Konstantynów — Pabianice — Rzgów — Tuszyń. Na tej linii armia utrzymała się tylko przejściowo w ciągu 7.IX z powodu dwustronnego oskrzydlenia. Szczególnie groźny był nacisk broni pancernej z rejonu

Ujazdu w kierunku na Łódź i na wschód od Łodzi. Uderzenie niemieckie trafiło na Wołyńską b. k. osłaniającą lewe skrzydło armii i spychało ją w kierunku północno-wschodnim. Ażeby przeciwdziałać głębokiemu oskrzydleniu, przeciwnacierała 30 d. p. i odrzuciła nieprzyjaciela na Będków¹⁾. Jednak w tym położeniu dalsze pozostawanie na zachodnim przedpolu Łodzi było już niemożliwe. Ponieważ nie przychodziły rozkazy od dowódcy armii i ponieważ przez cały dzień nie było łączności ani z nim, ani z naczelnym dowództwem, gen. Thommé objął z własnej inicjatywy dowodzenie armią i dał o godz. 22,00 rozkaz odwrotu na linię Stryków — Cyrusowa Wola — Brzeziny. Wołyńska b. k. miała odejść do lasów na południowy zachód od Brzezin. Dalszym zamiarem gen. Thommé'go było kontynuować nakazany przez naczelne dowództwo stopniowy odwrót przez Mszczonów na Górę Kalwarię. Widocznie gen. Thommé nie był zorientowany, że ten kierunek odwrotu stał się już niemożliwy z powodu rozbicia północnego skrzydła armii „Prusy“. Kierunek Mszczonów — Góra Kalwaria przecinał bowiem właśnie w Mszczonowie szosę Piotrków — Rawa Mazowiecka — Warszawa, wzdłuż której posuwało się główne uderzenie pancernie na Warszawę, czyli że w rejonie Mszczonowa musiało by dojść do bitwy armii „Łódź“, naciskanej czołowo i oskrzydlanej od południa i północy, ze zgrupowaniem pancernym, które rozbiło dywizję gen. Dęba-Biernackiego pod Piotrkowem i Tomaszowem Mazowieckim. Bitwa taka byłaby beznadziejnym działaniem.

W dniu 8.IX armia „Łódź“ utrzymała stanowiska wyznaczone przez gen. Thommé'go tylko do południa i to znowu wskutek oskrzydłającego natarcia broni pancernej, wychodzącej tym razem już z kierunku Rawy Mazowieckiej. 2 i 28 d. p. odeszły na Łyszkowice, 30 d. p. na Miazgi, Wołyńska b. k. odchodziła przez Jeżów i puszcę Mariańską, skąd w ciągu 9 i 10.IX wycofała się przez Modlin do rejonu Jabłonnej tracąc styczność z resztą armii. Gen. Thommé nadal trwał przy zamiarze odwrotu na Mszczonów — Górę Kalwarię i wydał w tym kierunku odpowiednie rozkazy.

W dniu 9.IX nieprzyjacielska broń pancerna uderzyła od południa, a nawet i od wschodu, na dywizję gen. Thommé'go zgrupowane w rejonie Łyszkowice — Maków — Słupia. Natarcie zatrzymała znowu 30 d. p. w rejonie Słupi. Jednak armia została zepchnięta z drogi marszu na Mszczonów do rejonu Wincentów — Karolinowo na północny wschód od Skierniewic. Pomimo to gen. Thommé zamierzał w dalszym ciągu przedostać się przez Mszczonów na Górę Kalwarię. Dopiero gdy następnego dnia armia ruszyła w tym kierunku i została ponownie napadnięta przez czołgi od południa i wschodu oraz odrzucona w lasy Żyrardowskie,

¹⁾ 26 km. na północ od Piotrkowa.

gen. Thommé zmienił swój dotychczasowy zamiar i postanowił maszerować na Warszawę.

W dniu 11.IX odwrót armii miał się odbywać w dwóch grupach: 2 i 28 d. p. po osi Żyrardów — Grodzisk — Brwinów — Warszawa i 30 d. p. przez Radziejowice — Nadarzyn — Warszawa. Siły główne opanowały Grodzisk i Brwinów i dopiero pod Pruszkowem trafiły na opór, którego już nie zdołały przełamać. 30 d. p. nie mogła przedostać się do Radziejowic. Dowódca dywizji po stwierdzeniu silnego nieprzyjaciela zamierzał otworzyć sobie drogę nocnym natarciem. Jednak przed wieczorem otrzymał rozkaz przejścia nocnym marszem do Żyrardowa. Gen. Thommé postanowił w następnym dniu przełamać opór pod Pruszkowem i przedostać się do Warszawy.

W dniu 12.IX armia biła się w dwóch zgrupowaniach rozdzielonych przestrzenią 30 km. Natarcie 2 i 28 d. p. pod Pruszkowem załamało się i zostało oskrzydłone. W tym położeniu gen. Thommé widząc beznadziejność natarcia w kierunku na Warszawę postanowił przedostać się do Modlina poprzez puszcę Kampinoską. Zgrupowanie walczące pod Pruszkowem wyruszyło w tym kierunku w nocy z 12/13.IX i bez oporu nieprzyjaciela osiągnęło Modlin wieczorem dnia 13.IX.

30 d. p. osiągnęła Żyrardów rano 12.IX i natychmiast została napadnięta przez nieprzyjaciela. Walka trwała do wieczora, po czym dywizja otworzyła sobie siłą drogę w kierunku północnym i marszem przez puszcę Kampinoską dołączyła się do głównych sił generała Thommé'go.

Nieznaczną część 10 d. p. i Kresowej b. k. zdołały wycofać się na wschodni brzeg Wisły przez mosty w Świdrze i Warszawie i zgrupowały się w rejonie Otwocka, wychodząc ze składu armii „Łódź“.

Ogólnie armia „Łódź“ wycofała swe główne siły na wschodni brzeg Wisły. Uczyniła to pomimo wyznaczenia jej przez naczelne dowództwo operacyjnie mylnego kierunku, który mógł doprowadzić armię do katastrofy podobnej do tej, która spotkała armię „Prusy“. Jednak przebyte ciężkie boje, a zwłaszcza odwrót wśród ustawicznego oskrzydłania i napadów broni pancernej, wyniszczył ją tak, że przedstawiała już tylko niewielką siłę bojową.

Odwrót armii odbył się w zupełnym odosobnieniu. Nie doszło do współdziałania z armią „Poznań“ i „Toruń“, chociaż w nocy z 9/10.IX dywizje gen. Thommé'go znajdowały się w rejonie na północny-wschód od Skierniewic, czyli dochodziły prawie do Bzury. Obecność ich w tym miejscu nie była znana gen. Kutrzebie. Być może, wywarłaby wpływ na jego decyzję uderzenia tej samej nocy na Ozorków — Łódź, a więc w kierunku oddalonym od Skierniewic już o 50 km na zachód.

4. ODWRÓT ARMII »KRAKÓW«

Rozkaz naczelnego dowództwa z 6.IX zredukował armię „Kraków“ do wielkich jednostek działających na lewym brzegu Wisły. Były to:

- grupa gen. Sadowskiego,
- 22 d. p.,
- Krakowska b. k., która została już silnie nadwyreżona dotychczasowymi walkami.

Łączność wewnątrz armii i łączność z naczelnym dowództwem nie działała wcale lub też działała tylko chwilami. Zamiarem dowódcy było utrzymać linię rzeki Nidy stosownie do rozkazu, otrzymanego jeszcze w nocy z 2/3.IX. Naczelne dowództwo nawiązało wprawdzie w dniu 7.IX chwilową łączność z kwaterą główną armii, lecz nie jest wiadome, czy dało wówczas rozkaz dalszego odwrotu znad Nidy na wschodni brzeg Wisły. Należy raczej przypuszczać, że takiego rozkazu gen. Szyl-ling nie otrzymał. Obecność armii „Kraków“ nad Nidą była potrzebna na razie naczelnemu dowództwu, dlatego że osłaniała od południa grupę gen. Skwarczyńskiego.

W dniu 7.IX grupa gen. Sadowskiego osiągnęła Opatowiec (23 d. p.) i Wiślicę (55 d. r.). Od zachodu miała w ciągu dnia styczność z rozpoznaniem nieprzyjaciela, pod wieczór na kierunku 55 d. r. także z jego piechotą. Rozpoznanie doniosło, że z kierunku Krakowa wzdłuż lewego brzegu Wisły i z Miechowa na Wiślicę posuwają się dwa korpusy niemieckie. Niespodziewanie otrzymano w godzinach wieczornych wiadomości o pojawieniu się nieprzyjaciela w rejonie Staszowa, czyli na głębokich tyłach grupy (ponad 40 km na północny wschód od Wiślicy). Gen. Sadowski nie mając innego rozkazu, jak wytrwać na Nidzie, postanowił utrzymać linię tej rzeki siłami 55 d. r., zaś siłami 23 d. p. uderzyć na nieprzyjaciela rozpoznanego pod Staszowem. W tym czasie 22 d. p. opuściła już linię Nidy i znajdowała się w rejonie Buska naciskana czołowo przez niemiecką broń pancerną i oskrzydłana od północy. Krakowska b. k. pod Korczynem znajdowała się na tyłach grupy gen. Sadowskiego.

W dniu 8.IX położenie nad Nidą nie uległo zmianie. Na wschodzie uderzenie 23 d. p. wyparło nieprzyjaciela ze Stopnicy i Pacanowa, do których dotarł już ze Staszowa, i odrzuciło go na Staszów i Szydłów. Gen. Sadowski nie znając ogólnego położenia postanowił trwać nad Nidą pomimo obecności nieprzyjaciela na tyłach i zarysowującego się obejścia obrony na Nidzie z kierunku Buska. Jednak następnego dnia 22 d. p. po ciężkiej i pełnej strat walce wycofała się z rejonu Buska i odsłoniła ostatecznie pozycję nad Nidą, wskutek czego gen. Sadowski postanowił wydobyć się z pułapki, którą gotował mu nieprzyjaciół, i przejść na prawy brzeg Wisły pod Baranowem. Ażeby przyspieszyć marsz po tamtejszych

Bezdrożach, zniszczono większą część taborów obciążających grupę, po czym nocnym marszem ruszono do rejonu Połaniec — Puklerz, który osiągnięto rano dnia 10.IX. Tutaj okazało się, że drogę do przeprawy pod Baranowem zagroził nieprzyjaciel. Gen. Sadowski postanowił odrzucić nieprzyjaciela i opanować Osiek, którego posiadanie zapewniało osłonę przeprawy. Zamiar ten został całkowicie wykonany. Po zdobyciu Osieka osłonę utworzyła 55 d. r. wzmocniona dywizjonem a. c. armii i odparła wszystkie próby przełamania przez Niemców osłony i uniemożliwienia przeprawy. Pomimo nalotów nieprzyjacielskich zbudowano most pontonowy, przez który całość wojska — w tym także szczątki 22 d. p. — przeprawiła się do godzin rannych dnia 12.IX. Na północnym brzegu Wisły porzucono jednak znowu znaczną ilość taborów.

W czasie walk pod Staszowem Krakowska b. k. została odrzucona w kierunku północno-wschodnim aż do rejonu Solca, gdzie przeprawiła się przez Wisłę i w dalszym marszu na wschód została otoczona i rozproszona w lasach Chmielowskich¹⁾.

W ten sposób armia „Kraków“ wyszła stosunkowo najlepiej z katastrofy na zachodnim brzegu Wisły. Wprawdzie i ona poniosła wielkie straty, jednak zachowała niewątpliwie dość znaczną siłę bojową z tym oczywiście zastrzeżeniem, że nie była to już dawna armia „Kraków“, lecz tylko wzmocniona grupa gen. Sadowskiego.

Z działań tej armii, podobnie jak z działań gen. Thommé'go, wynika, że ocalały z wielkiej katastrofy w łuku Wisły tylko te zgrupowania operacyjne, które nie wdawały się w wielkie bitwy, lecz wykonały zdecydowany odwrót, choćby nawet w operacyjnie błędnym kierunku (gen. Thommé) lub w całkowitej nieznajomości położenia (gen. Sadowski). Powodem tego było zbyt wielkie rozkawałkowanie polskiego frontu, wskutek czego zgrupowania tracące zbyt wiele czasu na dreptanie w miejscu podstawiały nieuchronnie swe skrzydła i tyły pod działanie nieprzyjaciela, a zwłaszcza pod działanie szybkich jednostek pancernych i zmotoryzowanych. To było istotną przyczyną zniszczenia armii „Poznań“ i „Toruń“ nad Bzurą oraz zniszczenia grupy gen. Skwarczyńskiego.

5. NACZELNE DOWÓDZTWO I KATASTROFA W ŁUKU WISŁY (7–17.IX)

Rola naczelnego dowództwa w wypadkach, które rozegrały się w łuku Wisły od chwili powzięcia przez Rydza-Śmigłego ostatecznej decyzji wycofania wojska z zachodniego przedpola Wisły, czyli od wieczora dnia 6.IX, występuje wyraźnie na jaw z opisów poszczególnych działań.

¹⁾ 20 km na południowy wschód od Lublina.

Ogólnie naczelne dowództwo po przeniesieniu się do Brześcia skierowało tylko drugorzędną uwagę na to, co się działo na zachód od Wisły. Bez wątpienia wpłynęła na to terenowa bliskość innych wydarzeń. Naczelne dowództwo w Warszawie musiało by z konieczności troszczyć się przede wszystkim o to, co do tej Warszawy z własnych sił zmierzało, a co z nieprzyjacielskich jej zagrażało. Naczelne dowództwo w Brześciu troszczyło się przede wszystkim o to, co groziło tyłom i skrzydłom nowej obrony, to znaczy najprzód obronie na linii Narew — Wisła — Dunajec, a później na liniach położonych jeszcze bardziej na wschód. Obszar Kutna lub Radomia widziany oczami naczelnego dowództwa w Brześciu był dalekim przedpoiem, na którym nie pozostało właściwie nic innego do zrobienia, jak szukać ocalenia w odwrocie. W inicjatywie poszczególnych dowódców armij miało leżeć wyprowadzenie z tego przedpoia jak największych sił. W przeciwieństwie do tego w obszarze na wschód od Wisły wszystko było jeszcze do zrobienia. Wydawało się naczelnemu dowództwu, że tu można będzie rozwijać nowe koncepcje operacyjne. Tu każda dywizja miała nią być w rzeczywistości, podczas gdy tam była nią tylko o tyle, o ile dowódca armii wyprowadzi ją z najcięższych opresyj. Toteż, kiedy z Brześcia rozchodziły się stosunkowo liczne i obszernie rozkazy dotyczące reorganizacji dowodzenia i tworzenia nowych frontów obronnych na obszarach między Wisłą a granicą rumuńską, gen. Kutrzeba otrzymał tylko w paru słowach rozkaz nacierania na Radom, generał Thommé nie otrzymał nawet w dwóch słowach zmiany niemożliwego odwrotu na Górę Kálwarię, a gen. Sadowski omal nie skończył wojny w bezużytecznej obronie nad Nidą.

Rzeczywistość wojenna pokazała, że to nastawienie naczelnego dowództwa było błędne. Właśnie na prawym brzegu Wisły było już niewiele do zrobienia i bez korzystnego rozwiązania odwrotu z łuku Wisły dalsza walka na prawym brzegu była dla dowództwa tylko tworzeniem fikcyjnych koncepcyj, zaś dla oddziałów — marszem i bojem bez jakiegokolwiek celu operacyjnego i — co najważniejsze — bez wszelkich widoków powodzenia.

6. DZIAŁANIA NIEMIECKIE

a) Zniszczenie armii „Prusy“.

W dniu 7.IX natarcie 4 d. panc. rozbiło ostatni opór 13 d. p. pod Królową Wolą i usunęło ostatnią zaporę na drodze do Wisły. 1 d. panc. osiągnęła w tym czasie Babsk. Od wczesnych godzin rannych 8.IX cały korpus pancerny Hoeppnera ruszył naprzód rozpraszając po drodze uciekające tabory i drobne oddziały. 1 d. panc. (d-ca gen. dyw. Reinhardt) szła głównymi siłami przez Mszczonów na Warszawę i osiągnęła ją od

strony Okęcia i ulicy Grójeckiej, boczną zaś kolumną posuwała się przez Grodzisk — Domaniew — Oltarzew. Natarcie na Warszawę wykonane jeszcze tego samego dnia załamało się. Rano 9.IX dywizja powtórzyła natarcie. W pierwszym rzucie uderzyły dwa pułki czołgów, za nimi oddziały przeciwpancerne i zmotoryzowana piechota. Także to natarcie załamało się. Z tą chwilą dywizja ograniczyła się do zamknięcia wyjść z Warszawy w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim oraz do odosobnionych wypadów czołgów na przedmieścia.

4 d. panc. została skierowana wzdłuż Pilicy do Nowego Miasta, stąd zaś przez Grójec i Drwalew do Góry Kalwarii, którą osiągnęła około południa 8.IX. W następnych dniach dywizja dążyła do stworzenia przedmości na wschodnim brzegu Wisły w przedłużeniu zniszczonych mostów pod Górą Kalwarią i Świdrem. Przejściowo udało się to na obydwóch kierunkach, jednak wobec narastającego oporu polskiego pod Świdrem trzeba było wycofać się w tym miejscu i ograniczyć się do jednego przedmościa pod Górą Kalwarią. Pomimo odparcia wszystkich natarć polskich na to przedmoście położenie dywizji było ciągle groźne, szczególnie z powodu zagrożenia tyłów przez blakające się oddziały polskie z dywizyj rozbitych na szosie piotrkowskiej

Koncentracja grupy gen. Skwarczyńskiego nie uszła uwagi niemieckiego dowództwa. Powzięło ono decyzję zniszczenia tej grupy przez okrążenie szybkimi jednostkami i odcięcie od przepraw na Wiśle. W tym celu zostały skierowane z 10 armii:

— jedna dywizja zmotoryzowana przez Przedbórz — Jedlińsk — Radom — Kozienice, druga przez Włoszczową — Końskie — Przysuchą — Radom — Kozienice z zadaniem odcięcia grupy gen. Skwarczyńskiego od północy oraz od przepraw pod Maciejowicami i Dęblinem,

— korpus lekki gen. Hotha: jedną dywizję przez Jędrzejów — Kielce — Skarżysko — Szydłowiec, drugą z Jędrzejowa dookoła gór Świętokrzyskich na Ostrowiec — Siemno — Ilżę z zadaniem odcięcia gen. Skwarczyńskiego od południa i od przepraw pod Solcem i Zawichostem.

Ponadto jedna dywizja pancerna została przerzucona z 14 armii wzdłuż lewego brzegu Wisły na Ożarów — Tarłów — Lipsko — Ciepiełków — Zwolen — celem zamknięcia luki między korpusem Hotha a dywizjami zmotoryzowanymi działającymi przez Radom. W ten sposób zostały zamknięte także przeprawy pod Puławami i Janowcem.

Całość tych ruchów nie przedstawiała dla niemieckiego dowództwa najmniejszych trudności. Po zniesieniu 7 d. p. pod Janowem koncentracja grupy gen. Skwarczyńskiego została bowiem odsłonięta od zachodu, zaś wskutek odwrotu armii „Kraków“ na Nidę została także odsłonięta od południa.

b) Zniszczenie armij „Poznań” i „Toruń” w bitwie nad Bzurą.

Po zakończeniu bitwy w Borach Tucholskich ustał nacisk niemiecki na armię „Toruń” wskutek przegrupowywania się armij „Północ”. W dniu 6.IX część dywizyj piechoty 4 armii skończyła swoje zadanie w korytarzu i znajdowała się w marszu na Bydgoszcz i Nakło, część zaś po zakończeniu przeprawy pod Chełmnem posuwała się powoli za grupą gen. Bołtucia, a mianowicie jedna d. p. (31 d. p.) w kierunku na Wąbrzeźno — Dobrzyń nad Drwęcą — Włocławek i druga d. p. (32 d. p.) przez Brodnicę — Sierpc na Płock. Ta ostatnia sforsowała w bitwie nad Bzurą Wisłę pod Dobrzykowem i walczyła z polskim 19 p. p., a później z 15 d. p.

W pasie działania armii „Poznań” lewe skrzydło głównego wysiłku 8 armii niemieckiej zbliżało się do przedmościa pod Turklem. Były to 30 i 17 d. p., które wskutek swego urzutowania w tył dochodziły do Warty o jeden dzień później niż dywizje 8 armii, nacierające bardziej na południe. Wskutek trwającego odwrotu armii „Łódź” to urzutowanie pozostawało nadal, a nawet pogłębiało się, ponieważ front armii zmieniał się z północno-wschodniego na wschodni i lewoskrzydłowe dywizje musiały wykonywać zachodzenie między Łodzią a Bzurą, czyli po większym łuku.

Z zachowania się Niemców, a mianowicie z ich beztróskiego marszu wzdłuż południowego brzegu Bzury, wynika, że wykonywany nocami odwrót armii „Poznań” uszedł ich uwagi, natomiast odwrót armii „Toruń” musiał być brany pod uwagę, ponieważ została rozpoznana najprzód walką w Borach Tucholskich i pod Grudziądzem, później zaś w rejonie Bydgoszczy. Z niemieckich publikacyj wynika jednak, że lekceważono siłę armii „Toruń”, ponieważ przeceniano rozmiary zwycięstwa w korytarzu. Poza tym odwrotowe marsze armii „Toruń” były wykonywane od początku nocami i dowództwo niemieckie nie rozporządzało dostatecznymi wiadomościami o jej położeniu. W tych warunkach polskie uderzenie znad Bzury było zgodnie z przewidywaniami gen. Kutrzeby pełnym zaskoczeniem.

Wieczorem 9.IX 8 armia posuwała się w kierunku wschodnim w trzech zgrupowaniach:

— główne siły przekroczyły Łódź w kierunku na Brzeziny w pościgu za wycofującą się armią „Łódź”,

— grupa w składzie 30 i 17 d. p. znajdowała się pomiędzy Łodzią a Bzurą w równoległym marszu do armii „Poznań”, czyli na wysokości Łęczyca — Piątek; dywizje te maszerowały obok siebie mniej więcej na jednej wysokości,

— 183 d. r. znajdowała się jeszcze bardziej na zachód i jej czoło, nie przekroczyło rzeki Neru; ogólny kierunek marszu tej dywizji wypadał pomiędzy Kutno a Bzurę.

Nad Bzurą rozpoznawały słabe oddziały zmotoryzowane. Rozpoznanie sięgało aż do wysokości Sochaczewa. Łowicz był zajęty przez silny oddział wydzielony 24 d. p. ze zgrupowania ścigającego armię „Łódź“.

Korpus pancerny Hotha z 10 armii znajdował się na przedpolu Warszawy i w rejonie Góry Kalwarii. 28 d. r. posuwała się jego śladem i znajdowała się w rejonie Mszczonowa, zagrażając armii „Łódź“ od południa. Odwodowa 19 d. p. przekroczyła Piotrków w kierunku na Warszawę.

Uderzenie armii „Poznań“ zaskoczyło słabo ubezpieczone 30 i 17 d. p. z 8 armii i zadało im duże straty. Pod naporem polskim dywizje wycofywały się w kierunku południowym. Był to jedyny moment w całej kampanii, kiedy naczelne dowództwo niemieckie musiało wkroczyć i przegrupować swe siły. Położenie nie było wprawdzie groźne, ponieważ pomiędzy Pilicą a Bzurą Niemcy rozporządzali około 8 dywizjami piechoty i dwiema dywizjami pancernymi i siły te miały prawie nieograniczoną swobodę działania. Prócz tego było jeszcze zgrupowanie nad Nerem w sile jednej, a później dwóch dywizyj, które zagrażały prawemu skrzydłu i tyłom polskiego natarcia. Jednak wszystkie te jednostki były rozrzucone na dość dużej przestrzeni i trzeba było zyskać czas, ażeby ściągnąć je na pole bitwy. Z tych powodów Niemcy manewrowali odwrotnie na kierunku uderzenia dywizyj poznańskich i wygrywając tym sposobem czas zawracali nad Bzurę wszystkie rozporządzalne siły 8 i 10-ej armii. Kiedy bitwa przedłużała się i natarcie armii „Poznań“ dochodziło do Ozorkowa, a nowe dywizje polskie ukazały się na kierunku Łowicza i Bielaw, niemieckie naczelne dowództwo postanowiło rozstrzygnąć bitwę na swoją korzyść wprowadzając do niej silne zgrupowania broni pancernej i lotnictwa. W tym celu w dniu 15.IX został ściągnięty znad Wisły i skierowany nad Bzurę korpus pancerny. 4 d. panc. przeszła z rejonu Góry Kalwarii przez Grójec, Żyrardów, Wiskitki do rejonu Kozłowa Biskupiego, skąd w dniu 16.IX miała uderzyć w kierunku na Kiernozię. 1 d. panc. z tego samego korpusu szła spod Warszawy przez Błonie na Sochaczew, aby współdziałać od północy z natarciem 4 d. panc. Równocześnie z uderzeniem broni pancernej miał nacierać front niemiecki nad Bzurą przy udziale silnego lotnictwa. Na polu bitwy znaleźli się osobiście dowódcy 8 i 10 armii.

Polskie rozpoznanie lotnicze, na podstawie którego gen. Bortnowski zatrzymał natarcie na Skierniewice, wykryło tylko marsz 1 d. panc.

W dniu 16.IX natarcie niemieckie wyruszyło o 10,30. Jest charakterystyczne, że wielkie powodzenie, jakie odniosło, nie zostało należycie ocenione przez dowództwo niemieckie. Przeciwnie, pod wieczór uznało ono położenie własne jako trudne i nie widziało wcale polskiej klęski, a tym bardziej jakiegoś załamania lub pogromu.

Uderzenie 1 d. panc. rozprószyło się na dużej przestrzeni na wschodnim brzegu Bzury sięgając aż po Brochów i południowe skraje puszczy Kampinoskiej. W dodatku dywizja pozostawiła pod Warszawą część swych oddziałów. W natarciu dywizja nie miała łączności i nie mogła współdziałać z 4 d. panc., od której przegradzała ją niemiecka dywizja piechoty.

Uderzenie 4 d. panc., chociaż wykonane skupionym wysiłkiem, trafiło na silny opór polski i posuwało się powoli nie odnosząc żadnego wyraźnego sukcesu. Tylko jeden pułk pancerny przedarł się w głąb polskiego ugrupowania i rozbił 14 d. p. Zawadził o kwaterę główną armii „Toruń“ w Czerniewie, gdzie po krótkiej walce utracił kilka czołgów i dojechał pod Kiernozię. Tutaj dowódca pułku uważając się za odciętego postanowił ukryć się w lesie i przeczekać do rana.

Położenie w nocy z 16/17.IX jeszcze się zaostrzyło wskutek silnego ostrzeliwania przez ciężką i lekką artylerię polską niemieckiego przedmościa na południe od Rybna. Liczono się z utratą pułku pancernego pod Kiernozią. Łączność z nim została nawiązana drogą radiową dopiero około północy i dowódca pułku otrzymał rozkaz przebiccia się z powrotem w kierunku na Kozłów Biskupi.

Na dzień 17.IX zostało wyznaczone ogólne natarcie w obszarze na północ i zachód od Bzury, natomiast przejścia przez rzekę od wschodu w rejonie na północ i południe od Sochaczewa miały być zamknięte obronnie przez 1 d. panc. i jedną dywizję piechoty. Główne uderzenie zostało skierowane od południa na Rybno — Ruszki, a zatem wzdłuż lewego brzegu Bzury. Celem tego uderzenia było trafić w skrzydło polskich dywizyj, które by usiłowały przebić się na kierunku Sochaczewa.

Około godziny 8,00 dnia 17.IX powrócił spod Kiernozi pułk pancerny. Uderzenie niemieckie, którego punktem ciężkości była 4 d. panc., posuwało się szybko. Lotnictwo niemieckie złamało całkowicie polski opór. 4 d. panc. rozbiła 7 p. a. c. i część artylerii dywizyjnej 17 d. p. i przekroczyła w kierunku północnym szosę Brochów — Ruszki docierając do Młodzieszyna. Na prawym brzegu Bzury 1 d. panc. odparła improwizowane natarcie 15 d. p. Od strony Łowicza, Kutna i Gostynina nacierały dywizje 8 i 4 armii i spychały polskie straże tylne na dolną Bzurę.

W dniu 18.IX została pod Ruskami zniszczona polska 17 d. p. po bezskutecznych próbach przebiccia się przez stanowiska 4 d. panc. wzmocnio-

nej oddziałami piechoty. Od tego dnia zaczęło się oczyszczanie terenu z resztek rozbitych dywizyj polskich.

Przebiecie się 15 d. p. i kawalerii na Warszawę zwróciło uwagę niemieckiego dowództwa na puszcę Kampinoską. Ażeby wzmocnić walczącą w puszczy niemiecką dywizję piechoty, został skierowany w dniu 19.IX cały korpus pancerny (1 i 4 d. panc.) z zadaniem stworzenia zapory na linii Leszno — Modlin oraz wzmocnienie zapory piechoty w rejonie Łomianek i na południe. Z chwilą przybycia i rozwinięcia korpusu, to znaczy z dniem 20.IX, pierścień niemiecki został szczelnie zamknięty. Tym tłumaczy się, że 15 d. p. i obydwie brygady kawalerii z armii „Poznań” osiągnęły Warszawę bez większych trudności, natomiast ci, którzy przebijali się po 19.IX, musieli walczyć ciężko, a przeważnie beznadziejnie.

Oficjalne komunikaty niemieckie podawały trzykrotnie ilość wziętych jeńców przy likwidacji kotła nad Bzurą:

- do dnia 19.IX miano wziąć 50 tys. jeńców,
- do dnia 20.IX liczba ta miała dojść do 105 tys. jeńców,
- do dnia 21.IX miała jeszcze powiększyć się do 170 tys. jeńców i jakoby miała jeszcze wzrastać.

Prócz tego w ręce niemieckie dostała się poważna zdobycz w sprzęcie wojennym.

c) Odwrót armii „Łódź”.

Dwa czynniki wpłynęły ze strony niemieckiej na udatne wycofanie się armii „Łódź” pomimo dwustronnego oskrzydlenia jej i działania silnych zgrupowań pancernych. Pierwszym był szybki ruch korpusu Hoepfnera na Warszawę, rozciągnięcie go na dużej przestrzeni od Ołtarzewa do Pilicy oraz skierowanie 28 d. r. z lewego skrzydła 10 armii pośpiesznym marszem w ślad za 1 d. panc. na Warszawę. Wskutek tego osłabił nacisk niemiecki na armię „Łódź” od południa. Drugim czynnikiem było zatrzymanie pościgu 8 armii z powodu rozpoczęcia przez armię „Poznań” natarcia w kierunku na Łódź. Z tego powodu ustał także nacisk niemiecki od północy i od zachodu. Toteż od dnia 10.IX trudności armii „Łódź” nie powstawały z powodu zaczepnych zamiarów niemieckich, lecz wskutek usiłowań armii przedostania się najprzód przez Mszczonów do Góry Kalwarii, a później przez Pruszków do Warszawy. Obydwa te kierunki trafiały w jednostki 10-ej armii maszerujące na Warszawę, bądź też otaczające Warszawę od zachodu. Tego oporu wyniszczone dywizje armii „Łódź” nie mogły przełamać i zostały zmuszone do odwrotu w jedynie realnym kierunku na Modlin. Temu ruchowi nie mogła już przeszkodzić 8 armia związana walkami nad Bzurą ani też szeroko rozciągnięta 10 armia, pochłonięta dozorowaniem Warszawy i wykańczaniem armii „Prusy”.

d) Odwrót armii „Kraków“.

W ślad za armią „Kraków“ szły początkowo dwa niemieckie korpusy piechoty. Jeden (8 i 28 d. p.) ścigał czołowo przez Górny Śląsk i wzdłuż lewego brzegu Wisły do wysokości Opatowca. W tym rejonie przeprawił się na prawy brzeg i siedł na Radomyśl Wielki — Kolbuszową — Krzeszów nie mogąc z powodu opóźnienia zagrozić przeprawie armii „Kraków“ pod Baranowem. Drugi korpus ścigał jedną dywizją (18 d. p.) po osi Zawiercie — Pilica — Żarnowiec — Sędziszów — Jędrzejów — Chmielnik — Bogoria, drugą dywizją (56 d. r.) po osi Wolbrom — Miechów — Książ Wielki — Pińczów — Busko — Stopnica — Staszów, czyli korpus ten naciskał na 22 d. p., a w stosunku do grupy gen. Sadowskiego wykonywał pościg równoległy. Oddziały niemieckie, które zabiegły drogą gen. Sadowskiemu w rejonie Stopnica — Szydłów, należały prawdopodobnie do korpusu lekkiego Hotha, wchodzącego w skład prawego skrzydła 10 armii, które obchodziło od południa Góry Świętokrzyskie i wysyłało rozpoznanie i ubezpieczenie nad Wisłą aż pod Sandomierz.

Korpus niemiecki ścigający po osi odwrotu 22 d. p. usiłował odciąć grupę gen. Sadowskiego od przepraw przez Wisłę. Pierwszą próbę w tym kierunku wykonał zmotoryzowanym oddziałem wysłanym celem zawładnięcia przeprawą pod Szczucinem. Gdy to się nie udało, a rozpoznanie stwierdziło marsz grupy gen. Sadowskiego na Osiek, cały korpus skręcił przez Staszów na Osiek, ażeby nie dopuścić do polskiej przeprawy pod Baranowem. Manewr ten okazał się jednak spóźniony. Przyczyniły się do tego bardzo ciężkie warunki komunikacyjne w tym rejonie, które zresztą dały się w tym samym stopniu odczuć stronie polskiej. Gdy czoło korpusu, posuwającego się w jednej kolumnie przez las na zachód od Osieka, wyszło z lasu, miejscowość ta była już silnie obsadzona przez oddziały polskie i stopniowo rozwijające się natarcie korpusu załamało się w ciężkich stratach. W nocy, gdy korpus wydobywał się z głębokich, piaszczystych bezdroży leśnych i gotował się do wznowienia natarcia w następnym dniu, Polacy oderwali się niepostrzeżenie i przeprawili się na drugi brzeg. Jedyną zdobyczą niemiecką było dużo porzuconych pustych taborów. W tym położeniu korpus zawrócił na wschód, wznowiając pościg równoległy i przeprawił się pod Tarnobrzegiem na prawy brzeg Wisły. Jednak nie mógł już doścignąć dywizyj polskich.

e) Działanie lotnictwa.

W walkach, które wywiązały się wskutek polskiego odwrotu z łuku Wisły, główny wysiłek niemieckiego lotnictwa został skierowany na współdziałanie z wojskiem naziemnym przy okrażaniu i niszczeniu wycofujących się armij polskich. W tym celu bombardowano ustawicznie

przeprawy wiślane pomiędzy Warszawą a Sandomierzem, co przyczyniło się w dużej mierze do zniszczenia północnego skrzydła armii „Prusy“ oraz utrudniało, a w wielu wypadkach uniemożliwiało, przeprawę szczątków południowego skrzydła tej armii (grupa gen. Skwarczyńskiego). W samym łuku Wisły lotnictwo niemieckie usiłowało zahamować ruch polskich oddziałów, bombardując komunikacje drogowe i kolejowe. Zniszczeniu uległy wszystkie ważniejsze skrzyżowania dróg w obszarze bitwy nad Bzurą oraz w rejonie Iłży. Bombardowanie żywych sił w ruchu na drogach trafiały najprzód głównie w uciekającą ludność cywilną, a w miarę zaciskania się niemieckiego pierścienia i zmuszania okrążonych armii polskich do wykonywania posunięć w dzień trafiały całą siłą w maszerujące oddziały. W bitwie nad Bzurą rozstrzygający cios zadany armiom polskim został wykonany w dniu 17.IX przez zmasowane lotnictwo niemieckie.

Wreszcie lotnictwo wzięło udział w walkach, które wywiązały się w puszczy Kampinoskiej wskutek przerwania się oddziałów polskich. Pomimo niesprzyjających warunków terenowych lotnictwo niemieckie wyzyskując swą całkowitą przewagę w powietrzu i słabość polskiej obrony przeciwlotniczej bombardowało wszystko, co dojrzało w lasach, nawet na wąskich przesiekach leśnych i w zagajnikach, a także i wszystko to, co wydawało mu się podejrzane.

B.

ROZKŁAD NA WSCHODZIE¹⁾

Równocześnie ze zniszczeniem armii „Poznań“ i „Toruń“ — w wielkiej bitwie nad Bzurą — nastąpił zupełny rozkład jeszcze dość znacznych, lecz już zdeorganizowanych sił polskich na obszarach wschodnich. Z trzech koncepcji operacyjnych, które naczelne dowództwo usiłowało urzeczywistnić, a mianowicie obrony na kolejnych liniach:

- Narew — Wisła — Dunajec,
- bagna połęskie — Bug — San,
- Dniestr — Stryj,

pierwsza załamała się natychmiast, a do wykonania dwóch następnych w ogóle nie doszło wskutek rozkładu wojska.

1. ZAŁAMANIE OBRONY NA LINII NAREW — WISŁA — DUNAJEC 7. — 10.IX

Zarządzenia do odwrotu z łuku Wisły i do obrony na linii Narew — Wisła — Dunajec były niezgodne z rzeczywistym położeniem na froncie już w chwili wydawania ich przez naczelne dowództwo. Stało się to z po-

¹⁾ Szkice Nr 7, 8 i 9.

wodu rozerwania polskiego ugrupowania na obydwóch skrzydłach. Na północnym — wskutek nieporozumienia pod Rożanem oraz rozerwania styku armii „Modlin” i grupy operacyjnej „Narew” — została przełamana obrona Narwi, na południowym — wskutek rozerwania styku armii „Kraków” i „Karpaty” — została przełamana obrona Dunajca. W ciągu kilku następnych dni, a mianowicie do dnia 10.IX, obrona na linii Narew — Wisła — Dunajec załamała się ostatecznie wskutek głębokiego oskrzydlenia od północy i południa. W tym czasie środek polskiego ugrupowania trwał w obronie nad Bugiem, Narwią i Wisłą.

a) Oskrzydlenie od północy

Grupa „Narew”

Wskutek odejścia 33 i 41 d. r. spod Rożana nieprzyjacielskie szybkie oddziały kawaleryjskie i zmotoryzowane przeszły bezzwłocznie rzekę i rozszerzały się w ciągu 7.IX na wschodnim brzegu Narwi w kierunku na Ostrów Mazowiecką. Zagroziło to przede wszystkim grupie „Narew”. Była ona w trakcie przegrupowywania sił. 33 d. r. wyszła ze składu grupy. 18 d. p. zaginała lewe skrzydło, ażeby zabezpieczyć się od strony Rożana, Suwalska i Podlaska b. k. były w marszu na lewe skrzydło grupy. Nieprzyjaciel nacierał w dalszym ciągu w kierunku na Ostrołękę i odrzucił ubezpieczenia 135 p. p. z zachodniego brzegu Biebrzy na wschodni. Tego dnia otrzymano wiadomości o pojawieniu się silnego nieprzyjaciela na kierunku Kolno — Łomża i w związku z tym dowódca grupy postanowił natychmiast przesunąć główne siły 18 d. p. do rejonu na południe od Łomży.

W dniu 8.IX nieprzyjaciel rozszerzał się nadal w kierunku Ostrowi Mazowieckiej. Jego oddziały rozpoznawcze dochodziły już do miasta. 18 d. p. osiągnęła rejon na południe od Łomży pozostawiając na przeprawach w dół Narwi słabą osłonę.

Dowódca grupy otrzymał nowy rozkaz naczelnego dowództwa, który całkowicie zmieniał dotychczasowe zadanie. Pas działania został rozszerzony, tak że obejmował na północy całkowicie grupę „Grodno”, na południu zaś kierunek Rożan — Ostrów Mazowiecka — Małkinia. Grupie została podporządkowana grupa „Grodno” oraz 35 d. r. w rejonie Białystok — Czeremcha. Zadaniem gen. Fijałkowskiego było bronić Narwi, jak długo to będzie możliwe, przy czym stopniowo wycofywać się na linię Rugu i to lewym skrzydłem na Małkinie, prawym przez Zambrów, Wysockie Mazowieckie, Bielsk na Brześć Litewski wyzyskując celem powstrzymania nieprzyjaciela lasy koło Białegostoku i puszcę Białowieską. W związku z tym 135 p. p. został przez naczelne dowództwo skierowany do Białegostoku pozostawiając oddział forteczny dla obrony przeprawy

pod Osowcem. Również zostały ściągnięte w tym samym kierunku oddziały KOP spod Augustowa. Na skutek otrzymanego rozkazu dowódca grupy postanowił skupić swe siły:

— 18 d. p. w rejonie Czerwonego Boru¹⁾,

— Podlaską i Suwalską b. k. w lasach na południe od tej miejscowości.

Z tego położenia pośrodku trójkąta Łomża — Ostrołęka — Ostrów Mazowiecka dowódca grupy zamierzał zwrotami zaczepnymi bronić linii Narwi i osłaniać kierunek na Ostrów Mazowiecką i Małkinie.

W godzinach rannych dnia 9.IX gen. Fijałkowski wiedział o utracie Ostrołęki i Ostrowi Mazowieckiej. Pod Łomżą nieprzyjaciół nacierał znacznymi siłami, ale bez powodzenia. Z przeprawy pod Wizną nie było wiadomości. W tym położeniu gen. Fijałkowski postanowił uderzyć siłami 18 d. p. w kierunku na Ostrołękę, ażeby wyrzucić nieprzyjaciela za Narwę, zaś obydwoma brygadami kawalerii na Ostrów Mazowiecką (Podlaska b. k.) i Rożan (Suwalska b. k.), ażeby związać nieprzyjaciela na tym kierunku i przez to powstrzymać jego posuwanie się na Małkinie oraz osłonić od południa natarcie 18 d. p. Z tą propozycją oraz z wnioskiem o cofnięcie rozkazu opuszczenia przepraw przez Biebrzę, o których los się niepokoił, zwrócił się do naczelnego dowództwa i uzyskał jego zgodę. Jednak natarcie 18 d. p. wykonane jeszcze w tym samym dniu trafiło na silnego nieprzyjaciela i załamało się. Natarcie kawalerii pod Ostrowią Mazowiecką i pod Brokiem zdołało tylko przejściowo powstrzymać przesuwanie się nieprzyjaciela na wschód.

Do wieczora położenie grupy stało się wyraźnie niepomyślne. Zwrot zaczepny nie dał wyników. Nacisk nieprzyjaciela na odcinek Narwi między Nowogrodem a Wizną wzrastał i nie było dostatecznych sił, ażeby mu się przeciwstawić. Dalsze trwanie w tym położeniu musiałyby doprowadzić do zupełnego związania grupy od zachodu z prawdopodobnym odcięciem tyłów z kierunku Łomży. Z tych powodów dowódca grupy rozkazał przerwać walkę i wycofać się nocą:

— 18 d. p. do rejonu Czerwonego Boru,

— obydwie brygady kawalerii do rejonu na południe od Zambrowa (Andrzejewo — Czyżewo).

Prawdopodobnie dowódca grupy zamierzał z tego położenia przejść do dalszego odwrotu na wschód.

W ciągu nocy z 9/10.IX grupa osiągnęła nakazane rejony. Jednak już od rana 10.IX nieprzyjaciół nawiązał styczność z 18 d. p. od północy i nacierał w dalszym ciągu od Ostrowi Mazowieckiej w kierunku wschod-

¹⁾ 16 km na południe od Łomży

nim. Również w godzinach rannych dnia 10.IX nieprzyjacielska broń pancerna dopadła w rejonie na południe od Wysokiego Mazowieckiego kolumny kawalerii grupy. Po ciężkiej walce Podlaska brygada przebiła się na Brańsk do rejonu Mień — Pietruszki, a Suwalska na Bielsk do rejonu Topczewo — Piętkowo. Opanowanie przez broń pancerną Wysokiego Mazowieckiego przy jednoczesnym zagrożeniu od Ostrołęki, Łomży i Wizny rejonu Czerwony Bór, w którym znajdowała się jeszcze 18 d. p., wytworzyło dla niej położenie bez wyjścia. Dowódca grupy, nie wiedząc jednak o sforsowaniu przeprawy pod Wizną ani też o wypadkach w rejonie Wysokiego Mazowieckiego, zamierzał kontynuować odwrót wprost na wschód do rejonu Łapy — Suraz.

W wyniku trudnych walk osamotnionej i słabej grupy „Narew” w czasie między 7. a 10.IX została całkowicie opuszczona linia Narwi od Wizny po Rożan, trzon grupy, to znaczy 18 d. p., została okrążona, a brygady kawalerii poniosły ciężkie straty. Tym sposobem została całkowicie odsłonięta linia Bugu od Broku do Brześcia, czyli niewykonalny stał się rozkaz naczelnego dowództwa z 8.IX utrzymania tego odcinka siłami grupy „Narew”.

Armia „Modlin”

Odwrót grupy „Niemen”, która stanowiła przedłużenie prawego skrzydła armii „Modlin”, miał na celu przejście z obrony Narwi na obronę Bugu od Serocka wyłącznie do Broku wyłącznie. Rejonu Wyszkowa i na zachód miała bronić 1 d. p. i Mazowiecka b. k., odcinka na wschód od Liwca — 41 d. r. W odwodzie pozostawała 33 d. r. ustawiona poza odcinkiem 41 dywizji. W dniu 7.IX grupa była w marszu na wyznaczone odcinki obronne.

Obrona Bugu - Narwi na zachód od grupy „Niemen” przypadła nowo utworzonej grupie pod dowództwem gen. Zulaufa, dowódcy 5 d. p. Grupa została zorganizowana z 8, 20 d. p. i baonów O. N. Oddziały 5 d. p. skupiały się w Warszawie. Nieprzyjaciół utrzymywał słabymi siłami styczność z obroną.

Odcinek Wisły od Modlina po Płock trzymała grupa gen. Przewłockiego. 41 p. p. z Wyszogrodu został przesunięty do Warszawy, a w zamian przyszedł pułk z Nowogrodzkiej b. k. Także i na tym odcinku była styczność tylko ze słabym rozpoznaniem nieprzyjacielskim.

W dniu 8.IX ani 33, ani też 41 d. r. nie miały styczności z nieprzyjacielem. Porządkowały się po przejściach w marszu spod Rożana. Na prawym skrzydle nie można było nawiązać styczności z oddziałami kawalerii grupy „Narew”, które miały bronić przeprawy pod Brokiem. Wskutek tego przejęto zadanie obrony tej przeprawy wy-

syłając w tym celu jeden pułk z 33 d. r. W godzinach wieczornych 4 d. p. odparła natarcie niemieckie na kierunku Wyszkowa. W pozostałym pasie działania armii nieprzyjaciół utrzymywał tylko luźną styczność.

W tym dniu na skutek rozkazu naczelnego dowództwa nastąpiła reorganizacja dowodzenia w armii „Modlin” i grupie „Niemen”. Gen. Przedrzymirski przestał dowodzić armią „Modlin”, natomiast objął dowodzenie grupą, w której skład weszły:

- 1 d. p.,
- 33 i 41 d. r.,
- Mazowiecka b. k.

Grupa „Niemen” została w ten sposób rozwiązana. Pozostałe siły dotychczasowej armii „Modlin” weszły w skład tworzącej się armii „Warszawa”.

Rano dnia 9.IX silny nieprzyjaciół sforsował przez zaskoczenie Bug w rejonie Wyszkowa i zajął Wyszków. Drugie natarcie sforsowało przeprawę pod Brokiem. Postępy nieprzyjaciół na kierunku Wyszkowa zatrzymało przeciwnatarcie 1 d. p. wzmocnionej przez pułk z 33 d. r. Zamierzano w godzinach wieczornych podjąć przeciwnatarcie w celu odebrania Wyszkowa. Jednak niespodziewanie dowódcy dywizyj otrzymali rozkazy odwrotu na linię Mińsk Mazowiecki — Kałuszyn — Siedlce. Nie można ustalić, czy rozkazy te zostały wydane bezpośrednio przez naczelną dowództwo, czy też przez gen. Przedrzymirskiego¹⁾. Odwrót rozpoczęto w godzinach wieczornych i kontynuowano go w następnym dniu.

Opuszczenie linii Bugu i głęboki odwrót na południe odsłoniły tyły obrony Wisły, a w szczególności tyły obrony stolicy.

b) Oskrzydlenie od południa

Podobnie jak na północy rozkaz naczelnego wodza o utrzymaniu linii Narew — Wisła — Dunajec był opóźniony, ponieważ Narew została już przekroczona przez Niemców pod Rożanem, tak na południu linia Dunajca była już stracona w chwili, gdy wieczorem 6.IX Rydz-Śmigły żądał utrzymania jej przez armię „Karpaty” i podporządkował jej w tym celu grupę gen. Boruty-Spiechowicza z armii „Kraków”. Nieprzyjaciół nie poprzestał na tym sukcesie, lecz w następnych dniach rozwijał go w dalszym ciągu.

W dniu 7.IX załamała się zamierzona przez dowódcę armii „Karpaty” obrona na Wisłocy. Wyczerpanej w poprzednich walkach 24 d. p. przy-

¹⁾ Wątpliwości te nie mogłyby istnieć w zwyczajnych warunkach rozkazodawstwa. Jednak naczelną dowództwo usurpowało sobie szczególnie w armii „Modlin” prawo bezpośrednio rozkazowania z pominięciem nie tylko dowódcy armii, ale nawet dowódców wielkich jednostek.

nim. Również w godzinach rannych dnia 10.IX nieprzyjacielska broń pancerna dopadła w rejonie na południe od Wysokiego Mazowieckiego kolumny kawalerii grupy. Po ciężkiej walce Podlaska brygada przebiła się na Brańsk do rejonu Mień — Pietruszki, a Suwalska na Bielsk do rejonu Topczewo — Piętkowo. Opanowanie przez broń pancerną Wysokiego Mazowieckiego przy jednoczesnym zagrożeniu od Ostrołęki, Łomży i Wizny rejonu Czerwony Bór, w którym znajdowała się jeszcze 18 d. p., wytworzyło dla niej położenie bez wyjścia. Dowódca grupy, nie wiedząc jednak o sforsowaniu przeprawy pod Wizną ani też o wypadkach w rejonie Wysokiego Mazowieckiego, zamierzał kontynuować odwrót wprost na wschód do rejonu Łapy — Suraz.

W wyniku trudnych walk osamotnionej i słabej grupy „Narew” w czasie między 7. a 10.IX została całkowicie opuszczona linia Narwi od Wizny po Rożan, trzon grupy, to znaczy 18 d. p., została okrążona, a brygady kawalerii poniosły ciężkie straty. Tym sposobem została całkowicie odsłonięta linia Bugu od Broku do Brześcia, czyli niewykonalny stał się rozkaz naczelnego dowództwa z 8.IX utrzymania tego odcinka siłami grupy „Narew”.

Armia „Modlin”

Odwrót grupy „Niemen”, która stanowiła przedłużenie prawego skrzydła armii „Modlin”, miał na celu przejście z obrony Narwi na obronę Bugu od Serocka wyłącznie do Broku wyłącznie. Rejonu Wyszkowa i na zachód miała bronić 1 d. p. i Mazowiecka b. k., odcinka na wschód od Liwca — 41 d. r. W odwodzie pozostawała 33 d. r. ustawiona poza odcinkiem 41 dywizji. W dniu 7.IX grupa była w marszu na wyznaczone odcinki obronne.

Obrona Bugu - Narwi na zachód od grupy „Niemen” przypadła nowo utworzonej grupie pod dowództwem gen. Zulaufa, dowódcy 5 d. p. Grupa została zorganizowana z 8, 20 d. p. i baonów O. N. Oddziały 5 d. p. skupiały się w Warszawie. Nieprzyjaciół utrzymywał słabymi siłami styczność z obroną.

Odcinek Wisły od Modlina po Płock trzymała grupa gen. Przewłockiego. 41 p. p. z Wyszogrodu został przesunięty do Warszawy, a w zamian przyszedł pułk z Nowogrodzkiej b. k. Także i na tym odcinku była styczność tylko ze słabym rozpoznaniem nieprzyjacielskim.

W dniu 8.IX ani 33, ani też 41 d. r. nie miały styczności z nieprzyjacielem. Porządkowały się po przejściach w marszu spod Rożana. Na prawym skrzydle nie można było nawiązać styczności z oddziałami kawalerii grupy „Narew”, które miały bronić przeprawy pod Brokiem. Wskutek tego przejęto zadanie obrony tej przeprawy wy-

syłając w tym celu jeden pułk z 33 d. r. W godzinach wieczornych 4 d. p. odparła natarcie niemieckie na kierunku Wyszkowa. W pozostałym pasie działania armii nieprzyjaciół utrzymywał tylko luźną styczność.

W tym dniu na skutek rozkazu naczelnego dowództwa nastąpiła reorganizacja dowodzenia w armii „Modlin” i grupie „Niemen”. Gen. Przedrzymirski przestał dowodzić armią „Modlin”, natomiast objął dowodzenie grupą, w której skład weszły:

- 1 d. p.,
- 33 i 41 d. r.,
- Mazowiecka b. k.

Grupa „Niemen” została w ten sposób rozwiązana. Pozostałe siły dotychczasowej armii „Modlin” weszły w skład tworzącej się armii „Warszawa”.

Rano dnia 9.IX silny nieprzyjaciół sforsował przez zaskoczenie Bug w rejonie Wyszkowa i zajął Wyszków. Drugie natarcie sforsowało przeprawę pod Brokiem. Postępy nieprzyjaciół na kierunku Wyszkowa zatrzymało przeciwnatarcie 1 d. p. wzmocnionej przez pułk z 33 d. r. Zamierzano w godzinach wieczornych podjąć przeciwnatarcie w celu odebrania Wyszkowa. Jednak niespodziewanie dowódcy dywizyj otrzymali rozkazy odwrotu na linię Mińsk Mazowiecki — Kałuszyn — Siedlce. Nie można ustalić, czy rozkazy te zostały wydane bezpośrednio przez naczelną dowództwo, czy też przez gen. Przedrzymirskiego¹⁾. Odwrot rozpoczęto w godzinach wieczornych i kontynuowano go w następnym dniu.

Opuszczenie linii Bugu i głęboki odwrot na południe odsłoniły tyły obrony Wisły, a w szczególności tyły obrony stolicy.

b) Oskrzydlenie od południa

Podobnie jak na północy rozkaz naczelnego wodza o utrzymaniu linii Narew — Wisła — Dunajec był opóźniony, ponieważ Narew została już przekroczona przez Niemców pod Rożanem, tak na południu linia Dunajca była już stracona w chwili, gdy wieczorem 6.IX Rydz-Smigły żądał utrzymania jej przez armię „Karpaty” i podporządkował jej w tym celu grupę gen. Boruty-Spiechowicza z armii „Kraków”. Nieprzyjaciół nie poprze stał na tym sukcesie, lecz w następnych dniach rozwijał go w dalszym ciągu.

W dniu 7.IX załamała się zamierzona przez dowódcę armii „Karpaty” obrona na Wisłocze. Wyczerpanej w poprzednich walkach 24 d. p. przy-

¹⁾ Wątpliwości te nie mogłyby istnieć w zwyczajnych warunkach rozkazodawstwa. Jednak naczelną dowództwo uzurpowało sobie szczególnie w armii „Modlin” prawo bezpośredniego rozkazowania z pominięciem nie tylko dowódcy armii, ale nawet dowódców wielkich jednostek.

padły do obrony najważniejsze kierunki wiodące z Tarnowa przez Dębicę i Pilzno na Rzeszów. Napadnięta od czoła i oskrzydłona przez broń pancerną, tym razem od północy, została po krótkiej walce zepchnięta w kierunku południowo-wschodnim na tyły 11 d. p., która broniła Wisłoka w rejonie Brzostka. Przez odrzucenie 24 d. p. i opanowanie Dębicy nieprzyjaciół uzyskał swobodę ruchu w kierunku Rzeszowa. Dowódca armii postanowił z kolei bronić linii Wisłoka¹⁾. W tym celu skierował pośpieszne 1 b. mot. do rejonu Głogowa²⁾, ażeby zapobiec oskrzydleniu obrony tego miasta od północy, zaś obydwóm dywizjom piechoty nakazał odwrót na linię Wisłoka w rejonie Rzeszowa i na południe.

Na Podkarpaciu nieprzyjaciół nacierał znaczną przewagą liczebną. W dniu 7.IX brygada „Nowy Sącz“ powstrzymała przejściowo jego napór pod Jasłem, zaś brygada „Sanok“ — pod Żmigrodem. Na rozkaz dowódcy armii brygady odeszły jeszcze tego samego dnia na linię Wisłoka do rejonu Krosna.

Nie było łączności z grupą gen. Spiechowicza i z naczelnym dowództwem.

W dniu 8.IX nieprzyjaciół przekroczył Wisłok, zanim zdążono zorganizować obronę i uderzeniem oddziałów zmotoryzowanych rozprószył obronę pod Krosnem. Na przełęczy łupkowskiej pojawiły się oddziały piechoty słowackiej i rozpoznawały w kierunku na Sanok. Od tej chwili armia znajdowała się w pełnym odwrocie na San, który dowódca armii chciał utrzymać. Nie rozporządzał już jednak dostatecznymi siłami. Wprawdzie naczelne dowództwo oddało mu do rozporządzenia 38 d. r. w rejonie Mościsk i dlatego można było uważać przeprawy przez San pod Przemyślem za zabezpieczone, ale nie mogło to zmienić faktu, że pozostałe siły armii były wyniszczone, zwłaszcza zaś 24 d. p. i brygady górskie. Prócz tego poza brygadą motorową, którą dowódca armii skierował na San pod Jarosławiem, ażeby wzmocnić improwizowaną obronę przeprawy w tym miejscu, cała armia była zepchnięta pomiędzy szosę Kraków — Lwów a szosę Nowy Sącz — Sanok — Sambor i dwustronnie oskrzydłona. Musiała więc stłoczyć się na przeprawach pod Przemyślem i dopiero stąd rozwijać się w dół i w górę rzeki, ażeby obsadzić odpowiednie stanowiska obronne wzdłuż wschodniego brzegu Sanu. Położenie armii pogarszał stosunek własnych sił do nieprzyjacielskich. Stwierdzono bowiem w pasie działania armii około 7 dywizyj niemieckich, w tym 3 pancerne i zmotoryzowane, nacierające w pierwszym rzucie, prócz tego w drugim rzucie miały posuwać się jeszcze 3 dywizje piechoty nie licząc dywizyj słowackich.

¹⁾ Wisłoka — dopływ Wisły, zaś Wisłok — dopływ Sanu

²⁾ 16 km na północ od Rzeszowa.

Rozkaz naczelnego wodza z dnia 8.IX, w którym armii została wyznaczona do obrony linia Wisły od Annopola do ujścia Dunajca i dalej ku południowi wzdłuż Dunajca, nie miał żadnego znaczenia, ponieważ zagrożona już była linia Sanu, a nakazana rozkazem — była od kilku dni stracona.

W dniu 9 i 10.IX armia znajdowała się w odwrocie w kierunku na Przemyśl. Tylko brygada motorowa, jeden d. a. l. z 22 p. a. l. oraz nie-liczne oddziały piechoty zamykały na Sanie kierunek Jarosław — Lwów. 33 d. r. kończyła jeszcze mobilizację. Dowódca armii zarządził włączenie brygady „Sanok“ do 24 d. p. i sformowanie z brygady „Nowy Sącz“ jednego pułku piechoty. Nieprzyjaciel zbliżał się szybko do Sanu. W dniu 9.IX zajął już Radymno, a w dniu 10.IX wszedł w styczność z pierwszą brygadą motorową pod Jarosławiem. Na południu opanował Sanok.

W dniu 10.IX wytworzyło się więc położenie, w którym wielka prze-waga nieprzyjaciela, wyniszczenie i przemęczenie własnych oddziałów oraz stłoczenie armii na jednym kierunku operacyjnym z otwartymi skrzydłami, na których działały pancerne i zmotoryzowane zgrupowania nieprzyjaciela, nie pozwalały żywić nawet najmniejszych nadziei, ażeby można było utrzymać linię Sanu.

W czasie, kiedy armia „Karpaty“ wykonywała swój szybki odwrót na górny i średni bieg Sanu, grupa gen. Boruty-Spiechowicza wycofywała się bez łączności z armią w widły Wisły i Sanu. W dniu 7.IX grupa znajdowała się na obydwóch brzegach Dunajca w rejonie Żabno — Borzęcin — Radłów, a 1 brygada motorowa w Radomyślu Wielkim. Dowódca grupy spodziewał się, że w tym rejonie przedłuży ku północy obronę 24 d. p., która musiała znajdować się na Dunajcu pod Tarnowem. Dopiero wiadomość o rozkazie dowódcy armii „Karpaty“ do dowódcy brygady motorowej, ażeby wskutek opuszczenia Dunajca przez armię odszedł bez-zwłocznie do Rzeszowa, zorientowała gen. Borutę w położeniu. Rozkazał natychmiast podjąć dalszy marsz za San. Nieprzyjaciel uprzedził jednak grupę i zanim zdążyła schronić się za rzekę, uderzył od południa i bom-bardował przeprawę. Grupa została przepołowiona i straciła część arty-lerii. W chaosie, który się wytworzył, zdawało się, że grupa zostanie zniszczona. Jednak natarcie nieprzyjaciela nie miało na celu zniszczenia grupy gen. Boruty, lecz oskrzydlenie 24 d. p. od północy, zostało więc ono wykonane płytko, co pozwoliło dowódcy grupy opanować położenie, przejść Dunajec i przez Radomyśl Wielki, Mielec, Kolbuszową wyprowa-dzić grupę za San. W dniu 10.IX grupa znajdowała się w rejonie Ulanowa bez styczności z nieprzyjacielem i nawiązała stąd łączność z dowódcą armii „Karpaty“ w Przemyślu.

c) Obrona na Bugu - Narwi i Wiśle.

Kiedy obydwa skrzydła polskie znajdowały się w głębokim odwrocie, środek trwał jeszcze w obronie na Bugu-Narwi i Wiśle.

W dniu 8.IX naczelne dowództwo zreorganizowało dowodzenie nad Wisłą. Zostały utworzone dwie nowe armie: „Warszawa“ i „Lublin“.

X Dowództwo nad armią „Warszawa“ objął gen. dyw. Rómmel, który po odłączeniu się od swojej armii przyjechał do Warszawy. Pas działania armii „Warszawa“ sięgał od ujścia Bugu-Narwi do ujścia Pilicy. Gen. Rómmelowi została podporządkowana także armia „Modlin“, w której po wydzieleniu grupy gen. Przedrzymirskiego pozostały rozbite 8 i 20 d. p. i w rejonie Płocka nienaruszona jeszcze Nowogrodzka b. k. Brygada ta została natychmiast skierowana do armii „Warszawa“ na prawy brzeg Wisły.

Siły obrony Warszawy wzmocniły się znacznie w dniu 7.IX, w którym zaczęły przybywać transporty kolejowe z oddziałami 5 d. p. Także w tym dniu przybyły dwa baony saperów.

Dzień 8.IX był pierwszym dniem walki dla załogi stolicy. Od strony Okęcia i Woli podeszły niemieckie oddziały pancerne i próbowały wdrzeć się do miasta. Natarcia załamały się w ogniu strzelającej na wprost artylerii lekkiej i działek przeciwpancernych. W dniu 9.IX broń pancerna powtórzyła natarcie z tym samym skutkiem. Po tym niepowodzeniu nieprzyjaciół zrezygnował z natarć broni pancernej niepopartej oddziałami piechoty i utrzymywał tylko styczność z obroną. W tym samym czasie inne silne zgromadzenie pancerne osiągnęło Górę Kalwarię i Jeziornę. Po krótkiej walce Niemcy zdobyli niewielkie przedmościa na prawym brzegu rzeki. W dniu 9.IX zostali wprawdzie zmuszeni do opuszczenia przedmościa naprzeciwko Jeziornej, natomiast utrzymali się naprzeciwko Góry Kalwarii.

X W dniu 10.IX gen. Rómmel dowiedział się od gen. Przedrzymirskiego o opuszczeniu Bugu, co oznaczało odsłonięcie tyłów obrony Warszawy. Wobec tego rozkazał dowódcy 20 d. p. przegrupować się do rejonu Zegrza z zadaniem wyrzucenia nieprzyjaciela na północny brzeg Narwi. Silny oddział wydzielony z 8 d. p. w składzie 21 p. p. z artylerią został wysunięty do rejonu Struga — Zielonka z zadaniem zamknięcia kierunków wiodących przez Radzymin, Wołomin i Tłuszcz. Zadanie to, a zwłaszcza zadanie powierzone dowódcy 20 d. p., okazało się ponad jego siły i gen. Rómmel wycofał obydwa zgromadzenia na Pragę celem wzmocnienia obrony Warszawy od wschodu. W tym czasie z zachodniego brzegu Wisły wycofały się Kresowa i Wołyńska b. k. i dołączyły do Nowogrodzkiej b. k., stojącej pód Otwockiem. W ten sposób zostało utworzone silne zgromadzenie kawalerii pod dowództwem gen. bryg. Andersa, co zapewniło obronie

Warszawy stosunkowo mocne zabezpieczenie lewego skrzydła oraz styku z armią „Lublin”. Również do rejonu Otwocka skierowane zostały szczątki 10 d. p. z armii „Łódź”, które przeszły na wschodni brzeg Wisły przez mosty warszawskie.

Armia „Lublin” pod dowództwem gen. dyw. Piskora była zbiorowiskiem różnych oddziałów z różnych armii i dywizyj. Przy pomocy tych sił dozorowano raczej, niż broniono Wisły. Dowódca armii podzielił pas działania na pięć odcinków:

— odcinek od ujścia Pilicy do Maciejowic strzegła kombinowana grupa płk. Komorowskiego wzmocniona kilkoma szwadronami. Kresowej b. k., razem około 10 szwadronów,

— odcinek Dęblin — Puławy przypadł do obrony oddziałom 3 d. p. wylądowanym na wschód od Wisły i wzmocnionym przez 1 p. strzelców z b. mot. „Warszawa”,

— odcinek Kazimierz — Solec broniła b. mot. „Warszawa” bez pułku i 8 p. uł. z Krakowskiej b. k.,

— odcinek Anopol — Zawichost broniło zgrupowanie mjr. Majewskiego w składzie 2 baonów piechoty i 2 kompanij piechoty,

— odcinek Sandomierz — był obsadzony przez zgrupowanie ppłk. Sikorskiego w składzie: 94, 164 p. p., baon marszowy 15 d. p. i bateria 12 p. a. l.

W odwodzie armii na kierunku Dębina stała 39 d. r.

W głębi obszaru operacyjnego na wschód od głównych przepraw wiślanych, między Dęblinem a Annopolem, zostały wyznaczone rejonys zbiorów dla oddziałów przeprowadzających się z zachodniego brzegu Wisły.

Rozkaz naczelnego dowództwa z 8.IX wyznaczył armii pas działania od Pilicy do Annopola wyłącznie. W rzeczywistości armii podlegały oddziały dozorujące Wisłę znacznie dalej ku południowi (zgrupowanie ppłk. Sikorskiego sięgało do Baranowa włącznie), a zwiły się w miarę wycoływania się grup gen. Sadowskiego i Spiechowicza na San.

Do dnia 10.IX nieprzyjacielskie oddziały rozpoznawcze osiągnęły w wielu miejscach zachodni brzeg Wisły i nawiązały styczność z jej obroną.

Ogólnie armia „Lublin” rozciągnięta w szerokim pasie¹⁾ była całkowitą, a bardzo słabą improwizacją niezdolną do poważnego oporu. Trzymała się nad Wisłą po prostu dlatego, że dotychczas nikt na nią nie nacierał.

¹⁾ Od ujścia Pilicy do Annopola 65 km, do Sandomierza 90 km, do Baranowa 115 km.

d) Naczelne Dowództwo

W czasie między 7 a 10.IX. kwatera główna naczelnego wodza była w Brześciu Litewskim. Szef sztabu pozostawał w Warszawie do 8.IX. W tym dniu wyjechał do Brześcia.

Kwatera główna w Brześciu nie była zawczasu przygotowana, toteż jeżeli z największego i specjalnie przygotowanego ośrodka komunikacyjnego, jakim była stolica, łączność działała bardzo opornie, a z niektórymi armiami wręcz źle, to w improwizowanej kwaterze w Brześciu naczelne dowództwo nie miało w ogóle możliwości dowodzenia. Nie otrzymywało meldunków i innych niezbędnych wiadomości, więc rozkazywało na ślepo i nawet tych rozkazów nie mogło w odpowiednim czasie przekazać podległym dowódcom. W szczególności brak było z Brześcia łączności z armiami „Poznań“, „Toruń“, „Prusy“ i „Łódź“. Łączność z armiami „Kraków“ i „Karpaty“ można było nawiązywać tylko przypadkowo. Zresztą nie wszyscy dowódcy armii wiedzieli o miejscu postoju kwatery głównej naczelnego wodza¹⁾. Stacje radiowe wyższych dowódców przestarzałego typu i z niedostatecznie wyszkoloną obsługą działały źle²⁾. W wielu wypadkach naczelne dowództwo zostało ograniczone tylko do łączności samolotem lub samochodem.

W tych najtrudniejszych warunkach dowodzenia Rydz-Śmigły próbował także i z Brześcia dowodzić wszystkimi armiami i grupami operacyjnymi. Nie mając na razie odwodów musiał z konieczności wyczekiwać:

— czy armie własnymi siłami utrzymają linię ostatecznego oporu, to jest: Narew — Wisła — Dunajec,

— czy uda się odtworzyć odwody.

Obydwa zagadnienia miały rozstrzygające znaczenie dla dalszego prowadzenia wojny. Utrata z natury obronnej linii Narew — Wisła — Dunajec musiała przyprzeć wojsko polskie do wschodniej granicy państwa. Wobec braku porozumienia z ZSRR., a słabości i odosobnienia Rumunii, było by to równoznaczne z zupełną klęską. Zupełny brak odwodów na szczęblu naczelnego wodza w chwili, gdy został wydawany rozkaz do odwrotu z zachodniego przedpoła Wisły, pozwalał liczyć tylko na przejściowe utrzymanie linii ostatecznego oporu. Było to niemożliwe na dłuższą metę z powodu wielkiej przewagi nieprzyjaciela. Można było raczej spodziewać się, że jeżeli przez jakiś czas linia da się utrzymać tymi siłami, które ją

¹⁾ Dowódca armii „Toruń“ zgodnie z rozkazem otrzymanym 6.IX kierował meldunki lotnicze stale do Warszawy.

²⁾ Z powodu braków wyszkolenia na szczęblu operacyjnym nie przypisywano należytego znaczenia złej działalności połączeń radiowych, stwierdzanej zresztą corocznie na ćwiczeniach międzydywizyjnych.

obsadzały, a które na odcinku Wisły były tylko słabą improwizacją; to powodem tego będzie chwilowe osłabienie niemieckiego natarcia, a nie siła własnej obrony. Ażeby móc utrzymać przez dłuższy czas linię Narew — Wisła — San, należało rozporządzać odwodami. W przeciwnym wypadku plan obrony na linii ostatecznego oporu rozlatywał się w strzępy przy pierwszym mocniejszym pchnięciu nieprzyjaciela.

Zagadnienie utrzymania linii Narew — Wisła — Dunajec było negatywnie rozstrzygnięte już w chwili wydawania rozkazu, to znaczy w dniu 6.IX i to z powodu zwinięcia obrony Dunajca i przerwania linii Narwi. Wiadomości o tym otrzymano w naczelnym dowództwie z opóźnieniem. O przerywaniu linii Narwi dowiedziano się 7.IX, zaś o rozmiarach odwrotu armii „Karpaty“ prawdopodobnie dopiero dnia 9.IX.

Wiadomości o wypadku pod Rozanem i odwrocie grupy „Niemen“ rozstrzygnęły wbrew woli naczelnego wodza o przeniesieniu obrony prawego skrzydła z linii Narwi na linię Bugu. Ta decyzja była zasadniczą częścią rozkazu wydanego w Brześciu w dniu 8.IX.

Jak już wiadomo, obrona na Bugu została w tym rozkazie załatwiona połowicznie. Tylko grupa gen. Przedzrymirskiego otrzymała wyraźne zadanie obrony tej rzeki. Natomiast grupy „Narew“ i „Grodno“ miały nadal bronić Narwi, a odwrót na lasy białostockie i białowieskie został tylko zarysowany jako dalsza możliwość. W tym rozumieniu zadania skrajnego prawego skrzydła polskiego mieścił się fakt natarcia grupy „Narew“ w dniu 9.IX celem odebrania utraconego odcinka Narwi pod Ostrołęką i fakt zgody naczelnego dowództwa na to działanie. Ta optymistyczna ocena możliwości słabej grupy „Narew“ doprowadziła do jej zniszczenia, bo trwanie pod Zambrowem z zupełnie odsłoniętym lewym, a tylko słabo dozorowanym prawym skrzydłem musiało się skończyć katastrofą, zwłaszcza w walce z nieprzyjacielem znacznie przeważającym liczebnie i — co najważniejsze — działającym szybkimi jednostkami zmotoryzowanymi i pancernymi.

Sprawa odtworzenia odwodów naczelnego wodza nie posunęła się do dnia 8.IX ani o jeden krok naprzód. Wprawdzie dywizje rezerwowe kończyły już mobilizację, jednak Rydz-Śmigły pozostawił w swoim rozporządzeniu w ogóle tylko trzy (35, 38 i 39). Z tych 39 d. p. została już oddana dowódcy armii „Lublin“, zaś 35 d. r. dowódcy grupy „Narew“. Ostateczny los armii „Prusy“ był ciągle jeszcze niewiadomy i nie można było przewidzieć, jak zakończy się odwrót armii „Łódź“.

W dniu 9.IX naczelne dowództwo wydało komunikat informacyjny, w którym stwierdziło, że:

— główny wysiłek niemiecki został skierowany na linię Bugu, na Małopolskę i na Warszawę,

— nad Biebrzą nieprzyjacieli rozpoznawał tylko w kierunku na Raczki i Osowiec,

— siły niemieckie od Łomży do Wyszogrodu wynoszą 9 d. p., 1 b. k. i 4 d. panc.,

— niemieckie straże przednie osiągnęły lewy brzeg Wisły, lecz nie przekroczyły go na odcinku od ujścia Pilicy do Zawichostu,

— pod Warszawą stwierdzono trzy d. panc. i mot. i jedną d. p.,

— piechota niemiecka osiągnęła czołowymi oddziałami Nidę i rejon Stopnica — Busk,

— z Małopolski brak wiadomości.

Komunikat nie dawał obrazu rzeczywistego położenia. Chwytał tylko fragmenty i to nie najważniejsze. Brak wiadomości z armii „Karpaty“ i to od 6.IX świadczył o bardzo daleko już posuniętym chaosie w dowodzeniu, ponieważ ta armia, w porównaniu z innymi, rozporządzała znośnymi połączeniami telegraficznymi.

W tym samym dniu (9.IX) naczelne dowództwo rozkazało:

— dowódcom armij i dowódcom O. K. — uporządkować etapy, zorganizować punkty zborne dla ewakuowanych, zabłąkanych lub rozproszonych oddziałów i scalić formacje, które nie zakończyły mobilizacji,

— głównemu komisarzowi cywilnemu — utworzyć kordon na tylnej granicy etapów armij i tępić dywersję.

Z powodu ogólnej dezorganizacji całego aparatu państwowego rozkazy te tak samo nie miały praktycznego znaczenia, jak mało aktualny był komunikat informacyjny. Taka działalność rozkazodawcza naczelnego dowództwa nie powinna jednak przesłaniać faktu, że dzień 9.IX był drugim czarnym dniem w polskim naczelnym dowództwie.

W tym dniu przyjechał do Brześcia dowódca armii „Prusy“ i zameldował o zniszczeniu swojej armii. Operacyjnym następstwem tego było rozwianie nadziei na utrzymanie linii Wisły na odcinku od Pilicy do Sanu z powodu zupełnej słabości armii „Lublin“, której nie mogły już zasilić dywizje armii „Prusy“. Także w tym dniu otrzymano wiadomości o głębokości odwrotu armii „Karpaty“ i o pustce, która wytworzyła się nad Bugiem na prawym skrzydle armii gen. Przedrzymirskiego. Nie wiadomo, czy na podstawie wiadomości z armii „Karpaty“ można było zdać sobie sprawę z prawdziwego położenia, które wytworzyło się nad Sanem, a w szczególności z zarysowującego się już dwustronnego oskrzydlenia głównych sił armii, stłoczonych na jednym kierunku Przemyśla, jednak szybkość polskiego odwrotu i wielkość przewagi niemieckiej musiały wywołać troskę o linie komunikacyjne łączące wewnątrz Polski z Rumunią, a więc przede wszystkim o węzeł lwowski.

Zespół tych niepomyślnych wiadomości spowodował ze strony Rydza-Śmigłego decyzję zrezygnowania z obrony na linii ostatecznego oporu i cofnięcia wojsk na linię Bugu i Sanu z oparciem prawego skrzydła o bagna poleskie. Odwrót miał być wykonany stopniowo i był tak pomyślany, że armia „Karpaty“ miała utrzymać linię Sanu, a armie „Kra-ków“ i „Lublin“, grupa gen. Przedzrymirskiego oraz grupa „Narew“ miały odejść na Tomaszów Lubelski — Hrubieszów i na Bug od Hrubieszowa do Brześcia. Oslonę tego ugrupowania od północy miała stanowić obrona Polesia. Obrona Warszawy i Modlina miała być pozostawiona własnemu losowi, ażeby związać jak największe siły nieprzyjaciela. Armie „Poznań“ i „Toruń“ miały kontynuować natarcie.

W związku z tym został wydany w dniu 10.IX rozkaz naczelnego dowództwa¹⁾, uzupełniony w następnym dniu wytycznymi²⁾. Rozkazy te ustaliły nową organizację dowodzenia i wyznaczyły nowe zadania.

Całość sił, które naczelne dowództwo postanowiło użyć do obrony linii Polesie — Bug — San, została podzielona na trzy nowe części:

a) **F r o n t p ó ł n o c n y** pod dowództwem gen. Dęba-Biernackiego w składzie: grupa gen. Przedzrymirskiego, grupa „Narew“ bez 35 d. r., trzy brygady kawalerii z armii „Warszawa“ (Kresowa, Nowogrodzka, Wołyńska) oraz różne oddziały piechoty, które stanowiły zgrupowanie otwockie armii „Warszawa“. Zadaniem frontu była obrona Bugu od Brześcia do Hrubieszowa włącznie. W związku z tym grupa „Narew“ miała odchodzić na kierunku Wysokie Mazowieckie — Bielsk — Brańsk — Wysokie Litewskie — Brześć. Grupa gen. Przedzrymirskiego na kierunku Kałuszyn — Siedlce — Parczew — Hrubieszów z tym, że ma jak najdłużej osłaniać tyły obrony Warszawy od północnego wschodu. W skład frontu miała wejść po zorganizowaniu się Obrona Polesia pod dowództwem dowódcy O. K. IX gen. Fr. Kleeberga. Zadaniem Obrony było utworzenie zapory na północ od Brześcia w kierunku na Prużany z ośrodkami obrony przeciwpancernej w Brześciu i Pińsku. W czasie odwrotu należało zbierać po drodze oddziały i ośrodki zapasowe, znajdujące się w terenie i wcielać je do siebie.

b) **F r o n t ś r o d k o w y** pod dowództwem gen. Piskora w składzie armii „Lublin“ z zadaniem utrzymania jak najdłuższej linii Wisły od Warszawy wyłącznie do Sandomierza, po czym w związku z odwrótem armii „Modlin“ zagięcia skrzydła wzdłuż Wieprza aż po Kock i wytrwania w tym położeniu do czasu przebicia się armij „Poznań“ i „Toruń“ na Radom i Kraśnik. Wreszcie należało zwinąć obronę i odejść do rejonu To-

¹⁾ L. dz. 10/15/III Op.

²⁾ L. dz. 11/15/III Op.

maszowa Lubelskiego, który miano utrzymać. Dodatkowym zadaniem było pomóc grupie gen. Skwarczyńskiego w odwrócie na wschodni brzeg Wisły. W tym celu należało przygotować środki przeprawowe.

c) Front południowy pod dowództwem gen. broni Sosnkowskiego w składzie: armia „Kraków“ i „Karpaty“, 35 d. r. z grupy „Narew“, oddziały z grupy „Grodno“ (7 baonów, 2 szwadrony, 3 baterie)¹⁾ oraz oddziały i formacje zapasowe na obszarze O. K. VI. Zadaniem frontu było utrzymać jak najdłuższą linię Sanu od Sandomierza po Karpaty, zaś po odejściu frontu środkowego na Tomaszów — utrzymać Małopolskę Wschodnią i połączenia z Rumunią zaginając północne skrzydło na Rawę Ruską.

Na Wiśle w zupełnym odosobnieniu miała pozostać armia „Warszawa“ pod dowództwem gen. Rómmla (bez zgrupowania piechoty i kawalerii w Otwocku) z zadaniem utrzymania, jak długo położenie pozwoli, Wisły i Bugu-Narwi od Zegrza do Warszawy, zaś w ostateczności obrony w odosobnionym ośrodku Warszawa — Modlin. Zgrupowanie otwockie należało skierować do Parczewa do rozporządzenia dowódcy frontu północnego.

Armie „Poznań“ i „Toruń“ pod ogólnym dowództwem gen. Kutrzeby miały nacierać w kierunku na Łódź i przebić się na Radom — Koźienice.

Cały ten plan naczelnego dowództwa był nierealny, ponieważ konstrukcja manewru opierała się na nieruchomym trwaniu obrony na Sanie i stopniowym odwrócie z linii Wisły, dolnego Bugu i Narwi, podczas gdy w wytworzonym położeniu nie mogło być mowy o utrzymaniu Sanu przez armię „Karpaty“, grupa „Narew“ była już prawie otoczona, a armia „Lublin“ była właściwie fikcją. Nie mogło też być mowy o stopniowym odwrócie, ponieważ nieprzyjaciół prowadził na obydwóch skrzydłach energiczne działania pościgowe przy użyciu wszystkich jednostek zmotoryzowanych i pancernych i w tych warunkach hamowanie odwrotu na nową linię obronną musiało doprowadzić do jeszcze szybszego zniszczenia i tak już o wiele powolniej działających jednostek polskich.

W dniu 10.IX ciężki rzut kwatery głównej naczelnego dowództwa został wysłany transportem kolejowym przez Łuniniec — Sarny do Złoczowa. W następnym dniu o godz. 22,00 Rydz-Śmigły ze sztabem wyjechał do Włodzimierza Wołyńskiego. Wyjazd był spowodowany między innymi wiadomością, że w Siemiatyczach²⁾ pojawiła się niemiecka broń pancerna.

¹⁾ Według płk. Horaka — 6 baonów i 4 baterie.

²⁾ 70 km na północny zachód od Brześcia.

W okresie od 7. do 10.IX działalność lotnictwa dyspozycyjnego naczelnego wodza była zasadniczo różna od dotychczasowej.

Brygada bombowa działała do 6.IX przede wszystkim przeciwko broni pancernej posuwającej się w luce między armią „Łódź” i „Kraków”, po tym dniu prawie całkowity wysiłek brygady został skierowany na rozpoznanie nieprzyjaciela, działającego na styku armii „Modlin” i grupy op. „Narew”, czyli w rejonie Rożan — Wyszaków, oraz na bombardowanie rozpoznanych kolumn pancernych w tym rejonie. Zadania te wykonywały prawie wyłącznie dywizjony liniowe, ponieważ bombowce były zużyte (XV dywizjon miał w dn. 7.IX tylko 5 samolotów zdolnych do walki, X dywizjon był zdolny do działania od 10.IX).

Brygada pościgowa działała z rejonu Lublina. Brak materiałów pędnych i zorganizowanej sieci dozoru sprawiał, że działania brygady straciły pierwotną skuteczność, co najlepiej obrazuje ilość zestrzelonych samolotów niemieckich, a mianowicie: w dn. 7.IX — trzy, 8.IX — dwa, 9.IX — pięć, 10.IX — nic. Ponadto narastało zagrożenie lotnisk.

Lotnictwo myśliwskie działające dotychczas w armiach dołączało się do brygady pościgowej w miarę komplikowania się położenia tych armii. W dn. 10.IX całe myśliwskie lotnictwo polskie za wyjątkiem dywizjonu działającego w składzie armii „Poznań” (III/3) znalazło się już w rejonie Lublina. Pozostało jednak już tylko około 30% samolotów i to bez materiałów pędnych. W tych warunkach próby reorganizacji lotnictwa pozostały martwą literą.

2. ROZKŁAD WOJSKA 11.–17.IX

a) Zniszczenie grupy Narew.

Grupa „Narew” nie mogła wydobyć się z okrążenia, w jakim znalazła się w dniu 10.IX.

Obydwie brygady kawalerii zostały w odwrocie otoczone w dniu 11.IX pod Mienią i Olszewem. Po ciężkiej walce części Podlaskiej brygady przebiły się na Brańsk, a Suwalskiej — na Bielsk, oderwały się od nieprzyjacielskiej broni pancernej i przez Nową Wieś — Prużany dołączyły się do oddziałów gen. Kleeberga na Polesiu.

Gorszy los spotkał 18 d. p. Przy podjęciu przez nią odwrotu we wczesnych godzinach rannych dnia 11.IX doszło do gwałtownej walki ze zmotoryzowanymi oddziałami niemieckimi, które pojawiły się już w rejonie na zachód od Zambrowa. Natarcie polskie zepchnęło wprawdzie Niemców na Zambrów, jednak nieprzyjaciel wprowadzał stopniowo nowe siły do walki i nie pozwolił się rozerwać. Cały dzień trwała zacięta

walka. Po południu Niemcy przeszli do przeciwnatarcia, lecz także nie mieli powodzenia. Podobnie załamały się próby polskie otwarcia sobie drogi na wschód, omijając Zambrów od południa. I tu pojawiły się wieczorem silne zmotoryzowane oddziały nieprzyjacielskie i po ciężkiej walce nie dopuściły do przebicia się.

W dniu 12.IX dywizja została całkowicie otoczona przez zmotoryzowane oddziały niemieckie. Załamały się próby przebicia się na kierunku Andrzejewo — Czyżewo. Nieprzyjaciel nacierał od wschodu, północy i zachodu i bronił się mocno na południu w rejonie Andrzejewa. Krąg zaciskał się nieustannie. O godz. 23,00 próbował przebić się na kierunku Andrzejewa sztab 18 d. p. Także i ta próba wypełnienia obowiązku żołnierskiego do ostatka załamała się w ogniu nieprzyjacielskim. Od rana 13.IX resztki dywizji złożyły broń w rejonie Andrzejewa.

b) Zniszczenie lewego skrzydła grupy gen. Przedrzymirskiego i okrążenie pozostałych sił północnego frontu.

Odwrót grupy gen. Przedrzymirskiego z linii Bugu spletał się już w dniu 11.IX. Niemiecka broń pancerna doścignęła pod Węgrowem 41 d. r. w odwrocie na Kałuszyn. Wskutek tego grupa została przepołowiona. 1 d. p. i Mazowiecka b. k. znalazły się w rejonie Mińska Mazowieckiego, 41 i 33 d. r. w marszu do Białej. Pomiędzy obydwie zgrupowania weszła silna niemiecka broń pancerna i opanowała Siedlce i Kałuszyn. W nocy z 11/12.IX natarcie 1 d. p. otworzyło sobie drogę przez Kałuszyn, zadając poważne straty pancernej dywizji SS. Dalszy odwrót na Siedlce, w których, jak sądzono, miały być dywizje rezerwowe, był już niemożliwy, wobec czego podjęto marsz w kierunku Parysew — Stoczek. W dniu 13.IX rano osiągnięto rejon Stoczka w walkach z nacierającą bronią pancerną. Stąd postanowiono skrócić na wschód, ażeby dojść do Bugu i połączyć się z resztą grupy. W dniu 14.IX, gdy obydwie wielkie jednostki znajdowały się w marszu na Łuków, nieprzyjaciel zaskoczył je i zniósł.

W tym czasie 41 i 33 d. r. oddalały się coraz bardziej od rejonu, w którym walczyło lewe skrzydło grupy. 41 d. r. osiągnęła w dniu 12.IX Białą Podlaską, 33 d. r. — Międzyrzec — Radzyń, po czym obie pozostały na wypoczynku do dn. 14.IX.

W dniu 13.IX przybył do kwatery głównej gen. Przedrzymirskiego gen. Dąb-Biernacki i objął dowodzenie frontem. Prócz obydwóch wyniszczonych dywizyj grupy gen. Przedrzymirskiego, zwłaszcza 33 d. r., i resztek 1 d. p., rozporządzał jeszcze grupą kawalerii pod dowództwem gen. Andersa (dowódca Nowogrodzkiej b. k.), która poprzednio wchodzi-

Ł w skład armii „Warszawa“. Gen. Rómmel rozkazał gen. Andersowi jeszcze przed odejściem uderzyć od Otwocka na Mińsk — Kałuszyn, ażeby wyrzucić nieprzyjaciela, który w dniu 12.IX opanował te miejscowości. W tym celu dodał gen. Andersowi jeszcze dwa baony strzelców z Rembertowa. Natarcie wykonane w dniu 13.IX nie miało powodzenia i załamało się po ciężkiej walce szczególnie Wołyńskiej b. k. pod miejscowością Dębe Wielkie. Po tej bitwie gen. Anders podążył na Bug przez Garwolin — Zelechów — Łysobyki — Michów — Lubartów. W dniu 14.IX dochodził do Michowa.

W dniu 13.IX wskutek przepołowienia przez nieprzyjaciela armii „Lublin“ jednostki stanowiące dotychczas jej północne skrzydło podporządkowały się dowódcy północnego frontu. Był to kombinowany oddział kawalerii pod dowództwem płk. Zakrzewskiego w Lubartowie, 39 d. r. w Michowie, resztki Wileńskiej b. k. w Radzynie oraz różne luźne oddziały zapasowe i doraźnie formujące się bataliony. W następnych dniach meldowały się jeszcze resztki 10 d. p. oraz resztki 13 d. p. pod dowództwem płk. Szalewicza¹⁾ i dwa zgrupowania z 3 d. p. pod dowództwem płk. Tatara i płk. Korkozowicza²⁾. Zgrupowania z 3 i 13 d. p. zostały zorganizowane w kombinowaną dywizję piechoty pod dowództwem gen. bryg. Wołkowickiego. Gen. Dąb-Biernacki rozkazał płk. Zakrzewskiemu zorganizować w Lubartowie kombinowaną b. k., w skład której wszedł dotychczasowy oddział płk. Zakrzewskiego, Wileńska b. k., 8 p. uł. i kombinowany oddział kawalerii z Warszawy. Luźne oddziały piechoty kazał wejść do dywizji gen. Przedrzymirskiego, co zostało częściowo wykonane. Poza tym w skład frontu północnego wchodziły jeszcze liczne oddziały. Jednak w rzeczywistości przedstawiały tylko niewielką siłę bojową. Stany ich były niske i brakowało amunicji artyleryjskiej.

W dniu 14.IX dowódca frontu rozkazał podjąć dalszy marsz na Bug do rejonu Włodawa — Włodzimierz — Hrubieszów. Wykonując ten rozkaz gen. Przedrzymirski osiągnął w następnym dniu rejon Parczew—Lubartów. Otrzymano wiadomości o zajęciu Lublina przez Niemców i o posuwaniu się nieprzyjaciela z Łukowa. W dniu 16.IX kontynuowano marsz w kierunku na Chełm i Włodawę osłaniając się brygadą płk. Zakrzewskiego na wschodnim brzegu Wieprza przed nieprzyjacielem, który miał być w Lublinie. Jednak rozpoznanie kawaleryjskie wysłane w tym dniu na Lublin stwierdziło, że miasto jest jeszcze w rękach polskich.

W dniu 17.IX otrzymano wiadomości o przecięciu dalszej drogi marszu przez oddziały niemieckie. Pojawiły się one w rejonie Włodawy,

¹⁾ Dowódca piechoty dywizyjnej 13 d. p.

²⁾ Dowódca piechoty dywizyjnej 3 d. p.

Chełma i Zamościa. Już w tym dniu 33 d. r. posuwająca się na Włodawę i 41 d. r. posuwająca się na Chełm — musiały walczyć ze zmotoryzowanymi oddziałami rozpoznawczymi. Gen. Dąb-Biernacki postanowił zgodnie z otrzymanym rozkazem naczelnego dowództwa przebieć się po osi Zamość — Gródek Jagielloński, ażeby połączyć się z gen. Sosnkowskim pod Lwowem.

Wojska frontu były już okrążone, a wobec ogólnego wyniszczenia oddziałów ostateczny ich los był już przesądzony.

c) P r z e p o ł o w i e n i e i o k r ą ż e n i e f r o n t u ś r o d k o w e g o .

W dniu 11.IX front środkowy trwał nad Wisłą w styczności z nieprzyjacielem od Świdra po Sandomierz. Pod Górą Kalwarią nieprzyjaciół tkwił na przedmościu pod Górą Kalwarią. Postanowiono zlikwidować je uderzeniem ocalałych oddziałów z 10 d. p.

W dniu 12.IX wykonano to uderzenie, lecz bez powodzenia i nieprzyjaciół utrzymał się na wschodnim brzegu Wisły. Natomiast odparto próby sforsowania rzeki pod Solcem i Kazimierzem. Na lewym skrzydle frontu silny nieprzyjaciół sforsował Wisłę pod Annopolem i utworzył przedmoście. Dowódca Warszawskiej b. mot. otrzymał rozkaz wyrzucenia tego nieprzyjaciela z powrotem za Wisłę.

Zgodnie z otrzymanym rozkazem naczelnego dowództwa i położeniem wytworzonym wskutek odwrotu grupy gen. Przedrzymirskiego dowódca frontu rozkazał zagiąć prawe skrzydło na rzekę Wieprz. W tym dniu miał też objąć z rozkazu naczelnego dowództwa dowodzenie nad armią „Kraków“, która pierwotnie powinna była wejść w skład frontu południowego.

Dowódca armii „Kraków“ sprawował w owym czasie dowództwo nad grupami gen. Sadowskiego i Spiechowicza. Ta ostatnia faktycznie nigdy nie weszła w skład armii „Karpaty“. Była bowiem oddzielona przesłaniem, a co najważniejsze działaniami nieprzyjaciela na kierunek Tarnów — Rzeszów — Jarosław. Toteż, skoro obydwie grupy znalazły się w widłach Wisły i Sanu, gen. Szylling objął ponownie dowodzenie całością sił swojej armii. Dywizje przedstawiały już jednak niewielką wartość bojową. Stany oddziałów wynosiły przeciętnie około 25% normalnego stanu wojennego.

W dniu 12.IX grupa gen. Sadowskiego zakończyła przeprawę przez Wisłę pod Baranowem i podjęła marsz wprost na wschód w kierunku Biłgoraja. W tym samym dniu gen. Boruta-Spiechowicz nie mając żadnych rozkazów ruszył swoją grupą z własnej inicjatywy znad Sanu

w kierunku Krasnystaw. — Zamość. 6 d p szła z rejonu Ulanowa na Janów Lubelski, zaś 21 d. p. z Krzeszowa na Biłgoraj.

W dniu 13.IX załamało się przeciwnatarcie Warszawskiej b. mot. pod Annopolem, a czołowe zmotoryzowane oddziały niemieckie osiągnęły Kraśnik. Równocześnie nieprzyjaciel po walce z 39 d. r. sforsował Wisłę na południe od Dębina i zajął Puławę. W tym położeniu dowódca frontu nakazał ogólny odwrót. Prawe skrzydło miało wycofywać się w kierunku południowo-wschodnim przez Lublin na Krasnystaw — Zamość, lewe wprost na wschód do rejonu Zamość — Tomaszów. Armia „Kraków“ miała uderzyć całością sił w kierunku północnym na zmotoryzowane oddziały niemieckie działające na kierunku Kraśnik — Krasnystaw. Było to jednak już spóźnione, ponieważ szybkie niemieckie jednostki rozprzestrzeniały się gwałtownie. W dniu 13.IX Niemcy byli już w Janowie Lubelskim i docierali z zachodu do Biłgoraja i Frampola. Posiadano także wiadomości o ruchach niemieckich w rejonie Tomaszowa, o zajęciu Rawy Ruskiej i o zbliżaniu się od zachodu dwóch korpusów piechoty. Zarysowywało się więc okrążenie. Armia „Lublin“ została w tym dniu przepołowiona wskutek działań niemieckich na kierunku Kraśnik — Krasnystaw. 39 d. r. i zgrupowanie kawalerii płk. Zakrzewskiego wycofywały się bez walki na Krasnystaw łącząc do północnego frontu. W ten sposób dowódca frontu rozporządzał poza armią „Kraków“ tylko Warszawską b. mot., zgrupowaniem ppłk. Sikorskiego i kombinowanym oddziałem płk. Gorceżyńskiego. Całość tych sił maszerowała do rejonu Biłgoraja.

W tym trudnym położeniu gen. Piskor zmienił swoją decyzję i postanowił podjąć siłami, które mu pozostały, bezzwłocznie marsz w kierunku południowo-wschodnim, ażeby połączyć się z gen. Sosnkowskim w Małopolsce Wschodniej. W związku z tą decyzją grupa gen. Boruty-Spiechowicza otrzymała rozkaz uderzenia po osi Tarnogród — Lubaczów, grupa gen. Sadowskiego oraz te siły, które pozostały z armii „Lublin“, z rejonu Frampol — Turobin przez Zwierzyniec — Tomaszów na Rawę Ruską.

W dniu 14.IX jednostki polskie osiągnęły rejon Turobin — Frampol — Biłgoraj — Tarnogród. Grupa gen. Boruty wypoczywała w tym dniu nad Tanwią między Biłgorajem a Tarnogrodem. Wieczorem rozpoczęto dalszy odwrót. 21 d. p. szła na Oleszyce, zaś 6 d. p. na Cieszanów.

W dniu 15.IX trwał odwrót. Wieczorem główne siły 21 d. p. opanowały po walce Oleszyce. 6 d. p. osiągnęła Aleksandrów, gdzie stoczyła pomyślną walkę z niemiecką 28 d. p. Kombinowania b. k., która osłaniała marsz grupy od zachodu, walczyła z nieprzyjacielem, który zajął Tarnogród, i stwierdziła zbliżanie się niemieckiego VIII i XVII korpusu od południa i zachodu. W wyniku zatrzymania 6 d. p. i brygady kawalerii na

linii Tarnogród — Aleksandrów nieprzyjaciół odciął w godzinach popołudniowych 21 d. p. walczącą pod Oleszycami. Grupa gen. Sadowskiego zajęła stanowiska obronne na linii Zwierzyniec — Krasnobród. Tyłowe ubezpieczenia walczyły w lasach Bilgorajskich z napierającym od zachodu nieprzyjacielem.

W dniu 16.IX nieprzyjaciół otoczył i zniszczył główne siły 21 d. p. Dowódca dywizji poległ. 6 d. p. walczyła nadal pod Aleksandrowem odpierając natarcia nieprzyjaciela. Reszta sił gen. Piskora skupiała się w rejonie Krasnobrodu nie dochodząc jednak do Tomaszowa, który był już zajęty przez nieprzyjaciela. Z wiadomości, które zewsząd napływały, było jasne, że nieprzyjaciół dokonał zupełnego okrążenia. Ubezpieczono się ze wszystkich stron.

W tym dniu dowódca frontu przybył do miejsca postoju 6. d. p. pod Aleksandrowem i po porozumieniu się z dowódcą armii „Kraków“ wyznaczył kierunki przebijania się. Główne siły frontu miały otworzyć sobie drogę przez Tomaszów — Rawę Ruską, zaś 6 d. p. miała uderzyć przez Narol również na Rawę Ruską.

W dniu 17.IX wszystkie jednostki oprócz 6. d. p. skupiły się w rejonie Krasnobrodu. Odparto natarcie niemieckiej broni pancernej z kierunku Józefowa. Rozpoznanie Warszawskiej b. mot. stwierdziło silnego nieprzyjaciela w Tomaszowie. 6 d. p. walczyła ciężko z nieprzyjacielem napierającym ze wszystkich stron.

W tym położeniu los frontu środkowego był już przesądzony.

d) O K r ą ż e n i e f r o n t u p o ł u d n i o w e g o .

Gen. Sosnkowski przybył 12.IX do Przemyśla celem objęcia dowództwa nad południowym frontem i zastał najtrudniejsze położenie. Z armią „Kraków“, o której ogólnie było wiadomo, że jest nad dolnym Sanem, nie było łączności. Armia „Karpaty“ osiągnęła Przemyśl, ale w stanie zupełnego wyniszczenia. W ostatnim dniu 11 d. p. została napadnięta od zachodu i północy i musiała przebijać się nocnym natarciem. Osiągnęła Przemyśl licząc zaledwie około 1.800 bagnetów. 24 d. p. walczyła pod Olszanicą i doszła do Zasania w stanie około 1.200 bagnetów. 38 d. r. liczyła około 5.000 bagnetów. Nieprzyjaciół sforsował w dniu 11.IX San w rejonie Jarosław — Radymno i maszerował w kierunku wschodnim. 1 b. mot. została skierowana do Krakowca, ażeby powstrzymać posuwanie się Niemców na Lwów, w którym prawie nie było wojska, ponieważ transporty 35 d. r. zaczynały dopiero przybywać. W dniu 12.IX Niemcy zajęli Rawę Ruską, a ich oddziały zmotoryzowane doszły do Lwowa. Próba zajęcia miasta została jednak odparta.

W tym położeniu gen. Sosnkowski postanowił ratować Lwów. Rozkazał zatem armii „Kraków” uderzyć przez Jaworów — Rawę Ruską, zaś armii „Karpaty” z Przemyśla przez Sądową Wisznę. Ostatecznym celem działania było połączenie się z obroną Lwowa.

W dniu 13.IX armia „Karpaty” osiągnęła rejon Sądowej Wiszni, osłaniając się od zachodu 24 dywizją w Mościskach i pozostawiając oddział w sile kilkuset ludzi w Przemyśle. 1 b. mot. idąc z Krakowa na Jaworów śladem niemieckiej jednostki motorowej osiągnęła Żółkiew. Pod Lwowem nieprzyjaciół nie nacierał. Ostrzeliwał miasto, rozrzucał ulotki i wzywał do poddania. Obrona miasta krzepła. Przybył 3 p. p. K. O. P. i część 35 d. r. Ponieważ linia Wereszycy pod Gródkiem Jagiellońskim była obsadzona przez nieprzyjaciela, gen. Sosnkowski postanowił obejść ją od północy uderzając przez Jaworów. W tym celu rozkazał obydwom dywizjom przesunąć się z Sądowej Wiszni w ciągu 14/15.IX do rejonu lasów na północ od miasta. 24 d. p. miała w ciągu dnia 15.IX trwać jako osłona od zachodu w Mościskach.

W dniu 14.IX dywizje przeszły do rejonu Nowosiółki — Mużyłowice — Mogiłki (11 d. p.) — Czarnokońce (38 d. r.) i przygotowały się do natarcia na nieprzyjaciela, który zajmował Jaworów. Natarcie rozpoczęło się w nocy z 14/15.IX i uzyskało pełne powodzenie. W walce na bagnety zdobyto 20 dział, 80 czołgów i około 100 samochodów transportowych z „Gemischtes Panzerkorps”. Po zniszczeniu zdobyczy dywizje ruszyły do Janowa, ażeby stąd uderzyć na Niemców pod Lwowem. 24 d. p. pozostawała do wieczora dnia 15.IX w Mościskach w styczności z rozpoznaniem nieprzyjacielskim, po czym marszem nocnym przeszła do Sądowej Wiszni. 1 b. mot. w Żółkwi miała styczność z niemiecką dywizją górską. Większe siły niemieckie miały być na północ od Rawy Ruskiej.

W dniu 16.IX armia „Karpaty” opanowała Janów i przygotowywała się do przebiccia się na Lwów. 11 d. p. miała uderzyć od Lelechówki, 24 d. p. na Rzesnę Polską; zaś 38 d. r. pozostawała w odwodzie i w osłonie od zachodu na skrajach lasów janowskich. Położenie pod Lwowem nie zmieniło się także i w tym dniu. Nieprzyjaciół otaczał miasto od zachodu i południa. 1 b. mot. otrzymała wprost od naczelnego dowództwa rozkaz przejścia do rejonu Kołomyi i odeszła w tym dniu przez Jaryczów do Halicza obchodząc Lwów od wschodu. Stany wielkich jednostek armii były znikome. 11 i 24 d. p. przedstawiały razem siłę dwóch batalionów, 38 d. r. — jednego pułku.

W dniu 17.IX gen. Sosnkowski otrzymał rozkaz naczelnego dowództwa przejścia z armią „Karpaty” na Dniestr i Stryj w rejonie miasta Stryj — Halicz. Jednak położenie nie pozwalało już na takie działanie. Gen. Sosnkowski postanowił przeto kontynuować uderzenie w kierunku

Lwowa. W tym dniu opanowano rejon Brzuchowice — Rzęsna Polska i przygotowano się do rozstrzygającego działania w kierunku Lwowa.

Sily frontu północnego znalazły się w dniu 17.IX w położeniu analitycznym do pozostałych frontów polskich. Były okrażone i wyniszczone. Nie mogły już w tym stanie podjąć poważnego działania.

e) Armia „Warszawa“.

Z każdym dniem narastało zagrożenie obrony Warszawy i Modlina od wschodu. Zaznaczało się tym wyraźniej, że na zachodnim przedpolu Warszawy panował zupełny zastój.

W dniu 12.IX nieprzyjaciel opanował Tłuszcz, Mińsk i Siennicę. Ażeby powstrzymać jego postępy w tym rejonie, dowódca armii rozkazał gen. Andersowi, który odchodził z grupą kawalerii ze składu armii, wykonać krótkie natarcie w kierunku na Mińsk. Na zachodnim przedpolu Wisły i na północnym Bugu-Narwi trwał zastój w działaniach wojennych, który wyzyskiwano do rozbudowy fortyfikacyj.

W dniu 13.IX oddziały niemieckie nawiązały na wschodnim przebiegu Wisły styczność z oddziałami gen. Thommé'go i Zulaufa. Grupa gen. Andersa po wykonaniu nakazanego natarcia odeszła na Garwolin. Wieczorem resztki armii „Łódź“ osiągnęły Modlin.

W dniu 14.IX przybyła do Warszawy wycofująca się ze wschodu 20 d. p. i 21 p. p. Ponadto przybył I/43 p. p. (13 d. p.) z armii „Prusy“. Z oddziałów formowanych w Warszawie osiągnął w tym czasie gotowość bojową 360 p. p., baon karabinów maszynowych i kilka baonów ochotniczych.

W tym samym dniu zamknął się pierścień otaczający Warszawę i Modlin. W związku z tym gen. Rómmel zreorganizował dowodzenie.

Obroną Warszawy od wschodu dowodził gen. bryg. Zulauf, od zachodu — płk. Porwid.

Gen. Zulauf stworzył dwa odcinki obronne — północny i południowy — rozgraniczone szosą radzywińską. Odcinek północny pod dowództwem płk. Lawicza przypadł 20 d. p. wzmocnionej przez I/43 p. p., odcinek południowy pod dowództwem płk. Żongolłowicza broniły 21 p. p., 26 p. p. (bez baonu), I/40 p. p., 3 baony ochotnicze, 5 p. a. l. (bez dyonu), 5 d. a. c., dyon 8 p. a. c. i d. a. l. (nieznanej numeracji).

Przedni skraj pozycji głównego oporu przebiegał wewnątrz Pragi na linii: Saska Kępa — Aleja Waszyngtona — Instytut Weterynaryjny przy ul. Grochowskiej — ul. Podskarbińska — wsch. wyloty dworca Wschodniego — Utrata — Zacisze — cmentarz na Bródnie — Pelcowizna. Przed tą linią zostały wysunięte na skraj Pragi ubezpieczenia ppanc.

Płk. Porwidowi podlegały trzy odcinki obronne. Odcinek Warszawa Północ (Bielany, Młociny, Powązki, Koło), Warszawa Zachód (Wola, Ocho-

ta, Rakowiec) i Warszawa Południe (Mokotów, Czerniaków, Siekierki). Odcinek Warszawa Zachód, na którym rozpoczęły się walki z niemiecką bronią pancerną, obsadzał 40 p. p. z 5 d. p., II/41 p. p. z 29 d. p. i ochotniczy IV/360 p. p. Odcinek Warszawa Północ obsadzały I i III/360 p. p. oraz inne oddziały o nieustalonej numeracji, Warszawa Południe — rez. II/21 p. p., rez. baon strz. i II/360 p. p. Wsparcie artylerii zapewniało kilka dyonów a. l. i dyon 3 p. a. c. z armii „Prusy“.

W dniu 15.IX doszło do pierwszego starcia z Niemcami w rejonie kościoła na Grochowie. W dn. 16.IX około godz. 14,00 zgłosili się przy barykadzie na ul. Grochowskiej parlamentariusze niemieccy z wezwaniem do kapitulacji Warszawy. Zostali jednak odprawieni bez możliwości zameldowania się u gen. Rómmla. W dniu 17.IX nieprzyjaciół uderzył wzdłuż szosy Grochowskiej i został krwawo odparty. Jeden baon niemiecki został rozбитý, wzięto 120 jeńców (w tym 10 oficerów).

Na ogół nieprzyjaciół zajęty w tym okresie bitwą nad Bzurą przejawiał pod Warszawą tylko niewielką działalność. Trwały naloty na miasto.

f) Naczelne dowództwo.

W czasie od 11. do 17.IX naczelne dowództwo zmieniało kilkakrotnie swoje miejsce postoju:

— do 11.IX godzina 22,00 znajdowało się w Brześciu,

— do 13.IX — we Włodzimierzu,

— do 15.IX — w Młynowie nad Ikwą¹⁾,

— do 16.IX — w Kołomyi,

— w dniu 17.IX w Kosowie²⁾, po czym przekroczyło granicę rumuńską.

Działalność naczelnego dowództwa w Brześciu została już omówiona.

Działalność od opuszczenia tego miasta miała znaczenie prawie zupełnie formalne. Nie było bowiem łączności z frontem, przebieg wypadków był nieznany albo też dochodziły spóźnione wiadomości. Z drugiej strony front działał już wyłącznie pod przymusem nieprzyjaciela i nawet wówczas, gdy do dowódcy dochodził rozkaz naczelnego dowództwa, położenie zmuszało do powzięcia innej decyzji.

W dniu 13.IX naczelne dowództwo przybyło drogą przez Włodzimierz do Młynowa. Miało ogólnikowe i częściowo przestarzałe wiadomości o położeniu:

¹⁾ 15 km na północny zachód od Dubna.

²⁾ Około 40 km na południe od Kołomyi i o 10 km od granicy polsko-rumuńskiej pod Kutami.

— Grupa „Narew” miała znajdować się w rejonie Czerwonego Boru. Nieprzyjaciół zajął Łomżę.

— Grupa gen. Przedzimirskiego stoczyła pomyślną walkę pod Kałuszynem i była w marszu na Bug.

— Przed armią „Warszawa” na zachodnim brzegu Wisły działał tylko słaby nieprzyjaciół, ponieważ jego główne siły zostały użyte przeciwko armiom „Poznań” i „Toruń”.

— Brak było wiadomości od gen. Kutrzeby.

— Armia „Łódź” osiągnęła Modlin.

— Armia „Kraków” znajdowała się nad dolnym Sanem.

— 2 dywizje niemieckie przedarły się na kierunku Jaworowa i na kierunku Sambor — Lubień. 2 dywizje słowackie były w marszu na kierunku Drohobycz — Stryj.

Na podstawie tych danych Rydz-Śmigły zorientował się, że utrzymanie linii Bugu i Sanu jest już niemożliwe. Wszakże sam musiał jeszcze 11.IX opuścić Brześć pod presją zbliżającego się niemieckiego zagonu pancernego. W Młynowie zrodziła się więc decyzja obrony już tylko najmniejszego skrawka Polski w kącie przylegającym do Rumunii i ograniczonym linią rzek Dniestr i Stryj. W tym celu zostały wydane specjalne wytyczne¹⁾ dla dowódcy południowego frontu, gen. Sosnkowskiego. Miał on:

1) zapewnić obronę przedmości na Dniestrze i Stryju improwizowanymi siłami okolicznych garnizonów,

2) przesunąć główne siły armii „Karpaty” z rejonu Mościska — Sądowa Wisznia wprost na linię Dniestru i Stryja, a więc w kierunku na miasto Stryj, część zaś sił użyć do obrony Lwowa,

3) wykonać rozkaz ten natychmiast i niezależnie od położenia w Małopolsce Wschodniej,

4) pozostawić załogi w Przemyśle i Lwowie, które miały stanowić osłonę wycofujących się jednostek frontu,

5) pozostawić armię „Kraków” w dotychczasowym rejonie, ponieważ stanowi osłonę lewego skrzydła środkowego frontu; armia ta zostaje podporządkowana gen. Piskorowi,

6) użyć 1 b. mot. według swojego uznania,

7) gromadzić amunicję i żywność.

W związku z tymi wytycznymi zostały wysłane rozkazy dla dowódcy frontu północnego i środkowego oraz dowódców armij, zarządzające odwrót do rejonu Lwowa, gdzie ogólne dowództwo miał objąć gen. Sosnkowski. Rozkazy te zostały sporządzone i wysłane w największym po-

¹⁾ L. dz. 13/2/III op.

śpiechu¹⁾ i dotarli wprowadzić do wykonawców, jednak główny ich wykonawca, to znaczy gen. Sosnkowski, otrzymał wytyczne dopiero w dniu 17.IX. W wytworzonym położeniu nowa decyzja Śmigłego zmieniła tylko niewiele. Zadanie było bowiem ponad siły północnego i środkowego frontu, a gen. Sosnkowski w chwili otrzymania rozkazu był już też zbyt słaby i co najważniejsze, okrążony przez Niemców.

Wieczorem dnia 15.IX naczelne dowództwo przybyło do Kołomyi i zajęło się rozpracowaniem koncepcji przedmościa na Dniestrze i Stryju oraz organizacją walki we wnętrzu Polski. Rydz-Śmigły postanowił:

1) Podstawą prowadzenia dalszych działań wojennych ma być tak zwane przedmoście rumuńskie na Dniestrze i Stryju. Wysunięte rejonu obronne: 1) Gołogóry i rejon Złoczowa, 2) Lwów i lasy w rejonie Bóbrki, 3) Drohobycz — Borysław.

2) Dowodzenie częścią obrony przedmościa rozłożonej na Dniestrze zostało powierzone gen. bryg. Kamskiemu, na Stryju — gen. bryg. Dembińskiemu. Do rozporządzenia obydwóch stały tylko różne formacje zapasowe oraz grupki z różnych rozbitych dywizyj i to przeważnie bez broni.

3) Siły grupy „Grodno” obliczone na dwa pułki piechoty K. O. P. i około 10 baonów marszowych z D. O. K. III oraz 35 d. r. miały być użyte do obrony Lwowa.

4) Armia „Modlin”, „Lublin” i „Kraków”, o której brak było wiadomości, miały się wycofać do rejonu lasów pod Bóbrką, pozostawiając w wysuniętym rejonie obronnym Gołogóry — Złoczów 1 d. p., 33 i 39 d. r. Grupa kawalerii gen. Andersa miała natychmiast wycofać się na przedmoście rumuńskie.

5) Gen. Sosnkowski miał dojść z armią „Karpaty” do wysuniętego rejonu obronnego Drohobycz — Borysław.

6) Ośrodki zapasowe z Małopolski Wschodniej i Wołynia miały być ściągnięte na przedmoście rumuńskie.

7) Wykonanie tego planu miały ułatwić odosobnione ośrodki obronne zorganizowane poza Lwowem także w Przemyślu, Brześciu, Włodzimierz, Tarnopolu i Sokalu.

8) Obrona Polesia miała być wykonana siłami grupy „Narew” wzmocnionymi siłami O. K. IX pod ogólnym dowództwem gen. Fr. Kleeberga.

¹⁾ Według relacji oficera, którego wiarygodność nie może być zakwestionowana, rozkaz otrzymany przez dowódcę armii „Kraków” był napisany na bloku meldunkowym przez kalkę i brzmiał: „Armia „Kraków” ma cofać się na Lwów, gdzie otrzyma dalsze rozkazy od gen. Sosnkowskiego, dowódcy frontu południowego. Dążyć do utrzymania połączeń z Rumunią”. Podpis własnoręczny Rydza-Śmigłego bez daty i miejsca postoju.

9) Rejonu Warszawy i Modlina miała bronić armia „Warszawa“, a po przebiciu się także armia „Poznań“ — „Toruń“.

Ogólnie obliczano, że do obrony przedmościa rumuńskiego oraz trzech wysuniętych rejonów obronnych zbierze się 10—12 wielkich jednostek i baon czołgów świeżo zorganizowany w Łucku. Rozkazy wykonawcze zostały wydane w dniu 16.IX. Także w tym dniu został wydany ostatni komunikat informacyjny z identyfikacją jednostek niemieckich działających na froncie południowym około dnia 14.IX.

Obmyślony plan nie miał już nic wspólnego z życiem, ponieważ wszystkie siły polskie były już w tym czasie okrażone lub zniszczone i nie można było ściągnąć na Dniestr i Stryj oraz w inne przewidywane rejonu obronne w Małopolsce ani jednej wielkiej jednostki poza 1 b. mot.

W tym czasie, to znaczy około 15.IX, lotnictwo polskie było już w całości niezdolne do działania. Wpłynął na to brak odpowiednich lotnisk i brak materiałów pędnych. Brygada pościgowa od dnia 10.IX nie brała już udziału w walkach i nie zestrzeliła już ani jednego samolotu niemieckiego. Była całkowicie pochłonięta ustawiczną zmianą lotnisk i reorganizacją. Brygada bombowa wykonywała jeszcze coraz radsze wyprawy bombowe głównie na broń pancerną działającą w Małopolsce na osi Jarosław — Lwów i w rejonie Rawy Ruskiej. W dniu 14.IX wykonano ostatnie zorganizowane bombardowanie nieprzyjaciela.

Stopniowo lotnictwo przesunęło się ku granicy rumuńskiej. W dniu 17.IX znajdowało się w rejonie Brzeżany — Buczacz.

Kiedy Rydz-Śmigły układał w Kołomyi fikcyjne plany obrony, wojsko radzieckie przekroczyło w dniu 17.IX rano wschodnią granicę polską na całej jej długości i spychając osłonę K. O. P. opanowało w ciągu dnia Mołodeczno, Baranowiec, Tarnopol i podeszło do Horodenki.¹⁾ W tym położeniu Rydz-Śmigły postanowił przejść na teren Rumunii, gdzie znajdował się już rząd. Przed wyjazdem dał jeszcze rozkaz wojsku przechodzenia, względnie przebijania się do Węgier lub Rumunii.

Wieczorem 17.IX naczelne dowództwo wyjechało do Kosowa, a w dniu 18.IX o godz. 4,00 Rydz-Śmigły ze sztabem przekroczył granicę rumuńską pod Kutami.

3. DZIAŁANIA NIEMIECKIE

a) Załamanie polskiej obrony na linii Narew — Wisła — Dunajec (7.—10.IX).

W tym okresie działań front niemiecki jeszcze nie zdążył osiągnąć na całej przestrzeni środkowego biegu Wisły. 8 armia w marszu do Wi-

¹⁾ 42 km na północny wschód od Kołomyi.

śly pomiędzy Bzurą a Warszawą została zatrzymana uderzeniem armii „Poznań“, zaś 10 armia dotarła korpusem pancernym do Warszawy i do Wisły pomiędzy Warszawą a Pilicą oraz jedną dywizją piechoty do Warszawy, ale bardziej na południe była jeszcze zajęta okrążaniem grupy gen. Skwarczyńskiego i docierała do Wisły tylko w niektórych miejscach. Pod Górą Kalwarią 4 d. panc. ciągle trzymała niewielkie przedmoście na wschodnim brzegu Wisły.

Kiedy na zachód od Wisły wojsko niemieckie było zajęte walką z armiami polskimi, które pozostały jeszcze na tym obszarze, to na obydwóch skrzydłach, a więc nad Narwią i w Małopolsce, spychało przeciwstawiające się siły polskie zagrażając dwustronnym oskrzydleniem linii Wisły.

Na północnym skrzydle 3 armia niemiecka działała do 6.IX w całkowitym odosobnieniu. W dniu 7.IX wyszła na dolny bieg Narwi. W tym samym dniu szybkie jednostki 4 armii zaczęły przekraczać granicę polską pomiędzy Grajewem a Kolnem z zadaniem sforsowania Narwi i Biebrzy na odcinku Osowiec — Nowogród, odcięcia od wschodu sił polskich walczących w rejonie Łomża — Ostrołęka — Ostrów Mazowiecka i przecięcia polskich komunikacyj łączących Warszawę z północno-wschodnią częścią kraju przez opanowanie przepraw na Bugu w rejonie Drohiczyń — Brześć Litewski. W dniu 8.IX i 9.IX jednostki te osiągnęły Narew i Biebrzę i rozwinęły się do natarcia. W nocy z 9/10.IX zostały opanowane przeprawy i utworzone przedmościa pod Nowogrodem i Wizną. Do wieczora 10.IX przeprowadziły się w tych miejscach 2 dywizje niemieckie i rozszerzały się szybko na południowym brzegu Narwi. Część przeprowadzonych dywizyj obeszła obronę Łomży, ażeby ułatwić czołowe natarcie, które utknęło na północ od miasta. Zajęty został Zambrów. W ten sposób silna grupa pancerno-motorowa zawiązała nie tylko nad komunikacjami grupy „Narew“, ale nad całym obszarem między Narwią a Bugiem.

Równocześnie 3 armia nacierała w całym pasie od Ostrołęki do Pułtusza, kierując główny wysiłek w widły Narwi i Bugu. Wobec odwrotu grupy „Niemen“ i słabości południowego skrzydła grupy „Narew“ armia rozszerzała się szybko staczając tylko niewielkie potyczki. Operacyjnym celem armii było zwiniecie od północy polskiego ugrupowania na Wiśle, a w szczególności obejścia Warszawy od wschodu i nawiązania w jej obszarze styczności z 10 armią. W tym celu główne siły 3 armii miały sforsować Bug na odcinku między Małkinią a Serockiem i wyjść na linię Siedlce — Mińsk Mazowiecki. Szybkie jednostki 4 armii pod dowództwem gen. Guderiana miały przedłużyć to działanie na wschód aż po Brześć. W dniu 9. i 10.IX 3 armia sforsowała Bug i rozpoczęła działania pościgowe na jego południowym brzegu. W tym czasie dywizje gen. Gu-

deriana były jeszcze nad Narwią w rejonie Łomży, to znaczy w odległości około 100 km od przepraw między Małkinią a Brześciem i miały na drodze swego marszu niepokonaną dotychczas grupę „Narew“.

Na południowym skrzydle niemieckiego frontu główne siły 14 armii posuwały się szybko w Małopolsce spychając armię „Karpaty“ na San. Na północy siedł korpus piechoty przez Kolbuszową na Krzeszów, dywizja pancerna i korpus piechoty po osi Tarnów — Rzeszów — Jarosław, jedna dywizja piechoty po osi Łapanów — Tuchów — Brzostek — Frysztak — Strzyżów — Domaradz — Dubiecko — Przemyśl i korpus górski po osi Muszyna — Grybów — Gorlice — Żmigród — Krosno — Sanok. Sztab jednej dywizji górskiej i jeden pułk piechoty z odpowiednią ilością artylerii lekkiej i ciężkiej oraz oddziały specjalne zostały zmotoryzowane improwizowanymi środkami i w dniu 8.IX rzucone pośpiesznie naprzód. W dniu 10.IX opanowały Sanok.

Dywizje słowackie trzymały wyjścia z przełęczy łupkowskiej, do której zbliżała się od południa niemiecka dywizja odwodowa. Z zachodu w kierunku na Jarosław i Przemyśl posuwały się za korpusami pierwszego rzutu 2—3 dywizje odwodowe.

W sumie była to druzgocąca przewaga, wobec której słaba armia „Karpaty“ nie miała nic do powiedzenia.

Na grupę gen. Boruty-Spiechowicza naciskały dywizje 14 armii posuwające się szosą na Tarnów i Rzeszów. Z chwilą uchylenia się grupy z kierunku szosy na północ nacisk niemiecki ustał. Idący zaś z Opatowca korpus niemieckiej piechoty posuwał się wprawdzie w ślad za grupą, ale pozostał zbyt daleko w tyle i nie mógł jej jeszcze zagrozić.

b) Rozkład wojska polskiego.

Zniszczenie grupy „Narew“ zostało dokonane uderzeniem dywizji Guderiana od północy i wschodu oraz 3 armii od zachodu i południa. 18 d. p. została okrążona i zniszczona przez wzmocnioną dywizję zmotoryzowaną (2 d. mot.), która przeszła Narew pod Wizną.

W nocy z 10/11.IX dywizja ta zamknęła drogi między Narwią a Zambrowem wychodząc w ten sposób na tyły 18 d. p. Jeden pułk zmotoryzowany został skierowany na przeprawy przez Bug między Drohiczyńem a Brześciem Litewskim i osiągnął we wczesnych godzinach rannych dnia 11.IX Siemiatycze. Wiadomość o tym dotarła do polskiego naczelnego dowództwa jeszcze w tym samym dniu i przyspieszyła wyjazd z Brześcia. Równocześnie został skierowany przez Guderiana na przeprawę pod Drohiczyńem oddział rozpoznawczy z niemieckiej dywizji zmotoryzowanej i lawirując pomiędzy wycofującymi się oddziałami i służbami polskimi osiągnął bez walki i uchwycił niezniszczoną przeprawę.

Okolo godziny 15,00 dnia 11.IX zmotoryzowany pulk z Siemiatycz zostal odwolany z powrotem do bitwy, ktora wywiazala sie z 18 d. p. pod Andrzejewem. Pulk powrocił jeszcze tego samego dnia pod Czyżewo i zamknal pierścień otaczający polską dywizję. Po ciężkich walkach w dniu 12.IX, które przeciągnęły się do nocy z 12/13.IX, Polacy skapitulowali. Równocześnie oddziały 3 armii nacierające z zachodu na wschód dopadły i zadały ciężkie straty Suwalskiej i Podlaskiej b. k.

Zniszczenie lewego skrzydła grupy gen. Przedrzymirskiego i okrążenie pozostałych sił północnego frontu zostało dokonane kolejnymi wysiłkami 3 armii, grupy pancerno-motorowej gen. Guderiana, 10 i 14 armii.

3 armia ścigała grupę gen. Przedrzymirskiego do wysokości Stoczek—Łuków. Oddziałami pancernymi i zmotoryzowanymi rozbiła jej lewe skrzydło, po czym zaprzestała pościgu i zwróciła się na zachód, ażeby zamknąć krąg dookoła Warszawy i Modlina. Natarcie grupy kawalerii gen. Andersa nie mogło powstrzymać tego ruchu i zostało łatwo odparte.

Grupa gen. Guderiana spóźniła się z powodu walk z grupą „Narew” i nie mogła współdziałać z 3 armią w działaniach przeciwko grupie gen. Przedrzymirskiego. Po zniszczeniu grupy „Narew” gen. Guderian skierował swoje dywizje w górę Bugu od Brześcia na Włodawę, a oddziałami wydzielonymi sięgał aż pod Chełm. Ten manewr zamknął wojsku polskiego północnego frontu możliwości przedostania się do Małopolski Wschodniej drogami na wschód od Bugu i uchylenia się od zbliżających się od zachodu korpusów 10 i 14 armij.

Korpus piechoty, który ścigał na lewym brzegu Wisły armię „Kraków”, przeszedł San w rejonie na północ i południe od Niska i posuwał się dalej w kierunku północno-wschodnim przez Biłgoraj na Zamość. W ten sposób korpus zeszedł z drogi odwrotu armii „Kraków”, a zagroził odcięciem dróg odwrotowych północnego frontu przebiegających pomiędzy Bugiem a szosą Krasnystaw — Zamość — Tomaszów Lubelski. Na południe od tego korpusu na szosie między Zamościem a Tomaszowem zajęła stanowiska dywizja lekka z 10 armii niemieckiej. Jeszcze bardziej na południe w kierunku Tarnogród — Tomaszów napierał korpus piechoty, który szedł w ślad za grupą gen. Boruty-Spiechowicza, zaś od Jarosławia do Lubaczowa i przez Jaworów do Rawy Ruskiej doszły wielkie jednostki 14 armii, które posuwały się dotychczas po osi Tarnów — Rzeszów — Jarosław i po sforsowaniu Sanu pod Jarosławiem skrzyły ku północnemu wschodowi, ażeby uniemożliwić stronie polskiej odwrót na Lwów. W ten sposób doszło do okrążenia sił polskich gen. Dęba-Biernackiego.

Przepełowienie i okrążenie sił frontu środkowego zostało spowodowane uderzeniem prawego skrzydła 10 armii niemieckiej (korpus lekki,

4 i 14 d. p.), które po zlikwidowaniu grupy gen. Skwarczyńskiego sforsowało Wisłę pod Annopolem i Dęblinem i posuwało się przez Kraśnik na Krasnystaw. Ponieważ odwrót na Lwów był przecięty przez jednostki 14 armii w rejonie Rawa Ruska — Tomaszów, a od dolnego Sanu podchodziły dwa niemieckie korpusy piechoty, przeto front środkowy został otoczony w rejonie Biłgoraj — Lubaczów — Tomaszów.

Okrażenie sił frontu południowego nastąpiło skutkiem sforsowania Sanu pod Jarosławiem przez zmotoryzowane i pancerne jednostki 14 armii oraz skutkiem zagonu zmotoryzowanego pułku dywizji górskiej, który posuwając się po osi Sanok — Chyrów — Sambor — Rudki — Lubień Wielki dotarł już 12.IX pod Lwów. Ten początkowo słaby krąg niemiecki zagęszczał się stopniowo. Na wiadomość o posuwaniu się znacznych sił polskich z Przemyśla na Lwów dowódca dywizji górskiej skierował na Wereszycę pod Gródkiem Jagiellońskim najprzód część swoich sił spod Lwowa, a później resztę dywizji maszerującej pieszo tym samym szlakiem, co jej pułk zmotoryzowany. W ten sposób został przecięty najkrótszy kierunek Przemyśl — Lwów, a jednostki gen. Sosnkowskiego zostały zmuszone do skręcenia ku północy. Dywizja niemiecka, która opanowała Przemyśl w dniu 14.IX, kontynuowała energicznie pościg przez Radymno — Krakowiec — Jaworów — Janów naciskając od tyłu na dywizje gen. Sosnkowskiego, które usiłowały przebić się na tym samym kierunku do Lwowa.

W dniu 12.IX przekroczyła przełęcz Łupkowską nowa, częściowo zmotoryzowana dywizja niemiecka i szła po osi Stary Sambor — Sambor — Drohobycz, skąd skręciła na Sądową Wisznę i Gródek Jagielloński. Dywizja ta razem z dywizją górską uniemożliwiała oddziałom gen. Sosnkowskiego przebicie się na południe w kierunku przedmościa na Dniestrze i Stryju.

Armia „Warszawa“ została w tym czasie okrażona przez 3 armię od północy i wschodu oraz przez 10 armię od zachodu. Jednak do poważniejszych działań ze strony niemieckiej nie mogło dojść, dopóki trwała bitwa nad Bzurą. W dniu 17.IX pierścień zaciskający Warszawę od zachodu sprowadzał się tylko do słabej obserwacji, ponieważ korpus pancerny odjechał prawie w całości nad Bzurę, zaś jedna dywizja piechoty została skierowana spod Warszawy do puszczy Kampinoskiej.

c) Działanie lotnictwa.

Uwagę lotnictwa przykuwał w tym okresie działań obszar bitwy nad Bzurą, rejon Warszawy oraz obszar polskiego odwrotu między Wisłą, Sanem a Bugiem. Punkt ciężkości działania przesunął się na 4 flotę powietrzną, która została w tym okresie wzmocniona częścią 1 floty. W pa-

się działania 4 floty znalazła się całość sił polskiego północnego, środkowego i południowego frontu, które wycofywały się w kierunku na Lwów i przedmoście rumuńskie. Celem działania było zdeorganizowanie tego odwrotu i wspomaganie wojska naziemnego w walce z otoczonymi armiami polskimi.

W związku z tym pas działania 4 floty został przesunięty ku północy i objął Warszawę.

ROZDZIAŁ 4

K O N I E C W A L K I

18.IX — 5.X¹⁾

1. DZIAŁANIA POLSKIE

Opuszczenie kraju przez Rydza-Śmigłego i zrezygnowanie z dowodzenia wojskiem nie było jeszcze ostatecznym końcem działań wojennych. Zresztą wpływ naczelnego dowództwa na działania polskie — już niewielki w czasie pobytu w Brześciu — był po prostu żaden po opuszczeniu tego miasta.

W czasie od 18.IX do 5.X gały kolejno pozostałe jeszcze ogniska walki.

Armia „Karpaty“ uderzyła w dniu 19.IX z rejonu Brzuchowice — Pżesna Polska celem przebicia się do Lwowa. Natarcie załamało się pod Hołoskiem po ciężkiej walce z niemiecką bronią pancerną. W nocy oderwano się od nieprzyjaciela, próbowano obejść Lwów dookoła i dostać się do miasta od wschodu. Marszem przez Grzybowice osiągnięto Dublany. Oddziały były przemęczone do ostateczności, brakowało amunicji. Dnia 20.IX szczątki armii złożyły broń. Lwów poddał się 22.IX po otoczeniu go ze wszystkich stron.

Armia „Kraków“ zajęła od rana 18.IX podstawy wyjściowe do natarcia na Tomaszów. Warszawska b. mot. miała uderzyć na północ od miasta, 23 d. p. na miasto, 55 d. p. na Bełzec, zaś 6 d. p. na Narol. W wykonaniu natarcie rozdzieliło się na walkę dwóch zgrupowań, to znaczy sił głównych nacierających w kierunku Tomaszowa i 6 d. p. w kierunku Narola. Siły główne pomimo zażartej walki nie zdołały się przebić. Nieprzyjaciel odparł kilkakrotnie powtarzane uderzenia 23 d. p. W dniu 19.IX trwały jeszcze odosobnione natarcia różnych oddziałów usiłujących się przebić. W dniu 20.IX złożono broń. 6 d. p. po krwawej i pełnej strat walce w dniu 18.IX opanowała Narol i odrzuciła nieprzyjaciela, pomimo że na jej tyły wyszła dywizja niemiecka. W następnym dniu 6 d. p. ma-

¹⁾ Szkice Nr 6 — 9.

szerowała na Rawę Ruską i osiągnęła miejscowość Werchratę, skąd stwierdziła znaczne siły w Rawie Ruskiej. W nocy z 19/20.IX dowódca dywizji powziął decyzję przebijania się na Cieszanów. Po marszu nocnym dywizja osiągnęła tę miejscowość. Była już jednak otoczona. W południe 20.IX dywizja skapitulowała. Stan jej w tym dniu liczył 2.000 bagnetów.

F r o n t p ó ł n o c n y posuwał się zgodnie z zamiarem gen. Dęba-Biernackiego z rejonu Chełma na Zamość i Hrubieszów. Grupa pod dowództwem gen. Kruszeńskiego w składzie 39 d. r., kombinowana dywizja piechoty pod dowództwem gen. Dindorf-Ankowicza, Mazowiecka b. k., kombinowana b. k. pod dowództwem płk. Zakrzewskiego i oddziały piechoty pod dowództwem płk. Bratry szła przez Rejowiec i Krasnystaw na Zamość. Grupa gen. Przedrzymirskiego złożona z resztek 1 d. p., 33 i 41 d. r. oraz kombinowanej dywizji gen. Wołkowieckiego szła z Chełma na Hrubieszów. W dniu 20.IX front znalazł się między Huczwą¹⁾ a szosą Zamość — Tomaszów. Po drodze doszło w dniu 19.IX do pomyślnej walki z niemiecką bronią pancerną na szosie Krasnystaw — Hrubieszów. Zniszczono w niej dość znaczną ilość czołgów. Dowódca frontu miał wiadomości, że silne oddziały niemieckiej piechoty i broni pancernej znajdują się w rejonie Zamościa (7 i 27 d. p.), Tomaszowa (8 i 28 d. p.), na zachód od Rawy Ruskiej (44, 45 d. p. i 4 d. lekka) i w miejscowościach położonych wzdłuż szosy Krasnystaw — Zamość — Tomaszów. Od wschodu zbliżało się do Bugu wojsko rosyjskie. Dowódca frontu postanowił uderzyć na nieprzyjaciela, który trzymał linię Zamość — Tomaszów, kierując główny wysiłek na Tomaszów. Natarcie wykonane wieczorem dnia 21.IX nie miało powodzenia. W tym samym dniu grupa gen. Andersa osiągnęła Grabowiec. W dniu 22.IX wykonano ogólne natarcie. Z rejonu Cześnik uderzyły na Zamość oddziały płk. Bratry, z rejonu na południe od Cześnik na Łabunie — grupa gen. Kruszeńskiego w składzie 39 d. r. i d. p. gen. Dindorf-Ankowicza, z rejonu Komarowa na Majdan — grupa gen. Andersa, z rejonu Rachań na Tarnawatkę — 1 d. p. i na Tomaszów — 33 i 41 d. r. pod dowództwem gen. Piekarskiego oraz d. p. gen. Wołkowieckiego. Odwód znajdował się w rejonie Dub — Przewale. Natarcie miało powodzenie tylko w środku między Zamościem a Tomaszowem, czyli tam, gdzie nacierały grupy gen. Kruszeńskiego i Andersa. W tym rejonie osiągnięto las Suchowola. Grupa gen. Andersa przebiła się do Krasnobrodu. Przeciwnatarcie niemieckiej broni pancernej, które wyszło z rejonu Zamościa, zepchnęło północne skrzydło i skłębilo całe polskie ugrupowanie. W dniu 23.IX trwała jeszcze niezorganizowana walka, ale już większość oddziałów składała broń. Poszczególne zgrupowania były się jeszcze przez kilka dni. Dnia 26.IX poddał się nad Sanem oddział 2.000

¹⁾ Lewobrzeżny dopływ Bugu

żołnierzy z różnych dywizyj, a dnia 27.IX w rejonie na wschód od Biłgoraja poddały się oddziały z 39, 41 d. r. i d. p. gen. Wołkowickiego. Na wschód od Niska poddał się w dniu 2.X oddział pod dowództwem płk. Zieleniewskiego, dowódcy 33 d. r., w sile około 2.000 żołnierzy. Grupa kawalerii gen. Andersa osiągnęła w dniu 27.IX rejon Dobromil — Husaków na południe od Przemyśla, gdzie została rozproszona przez broń pancerną. Część przedostała się na Węgry.

A r m i a „W a r s z a w a“ broniła się w dwóch ośrodkach — Warszawie i Modlinie — otoczonych oddzielnie ze wszystkich stron.

✕ Położenie załogi uległo zasadniczej zmianie po zakończeniu bitwy nad Bzurą. Z jednej strony znaczne oddziały polskie, które przebiły się przez puszcę Kampinoską, wzmocniły siły obrony, z drugiej wszystkie siły niemieckie zajęte dotychczas walką z armiami „Toruń“ i „Poznań“ odzyskały swobodę działania i ruszyły na Warszawę. Były to nie tylko dywizje piechoty i dywizje pancerne, ale przede wszystkim lotnictwo i artyleria ciężka.

W dniach 18.—20.IX przedostały się do Warszawy 15 i 25 d. p., Wielkopolska i Podolska b. k., resztki 17 i 27 d. p. oraz rozbitki z 4, 16 i 26 d. p. Z tych jednostek 25 d. p. wraz z resztkami 17 d. p. wzmocniła odcinek Warszawa Północ (60 p. p.) i Warszawa Zachód (29 i 56 p. p.). Obydwie b. k. wzmocniły odcinek Warszawa Południe. Z 27 d. p. utworzono tylko jeden baon. Znaczne te siły wzmocniły tylko pozornie obronę. Przybyły bowiem prawie bez amunicji i nie było czym jej uzupełnić, ponieważ nie rozporządzano żadnymi zapasami.

Dowództwo niemieckie po dotychczasowych niepomyślnych walkach pod Warszawą chciało oszczędzić swojej piechocie ciężkiej walki w dużym mieście i postanowiło złamać opór obrony gwałtownymi bombardowaniami artylerii i lotnictwa. W dniu 25.IX rozpoczęło się rozstrzygające działanie na ziemi i w powietrzu. Przez cały dzień trwały ciężkie naloty bombowe wykonywane przez kilkaset bombowców. Nadlatujące eskadry po zrzućeniu bomb wracały na lotniska, podejmowały nowy ładunek i powracały nad miasto. Równocześnie trwał gwałtowny ogień artylerii. Wszędzie wybuchły pożary, uszkodzone zostały zakłady użyteczności publicznej, zabrakło wody, zginęło kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. W nocy z 25/26.IX piechota ruszyła do szturm. Pomimo dotkliwego braku amunicji została odparta z ciężkimi stratami.

Położenie obrony było jednak beznadziejne. Oprócz braku amunicji, zwłaszcza artyleryjskiej¹⁾, braku wody, szerzących się pożarów, nie

¹⁾ Dywizjony artylerii zużywały dziennie około 100 pocisków, podczas gdy w normalnych warunkach boju powinny były zużyć 10 razy więcej. Nie było amunicji do moździerzy i granatników.

było żywności. Ludność głodowała, ponieważ przed wybuchem wojny nie poczyniono zapasów, w czasie działań wojennych bombardowania zniszczyły wiele magazynów i zakładów przetwórczych, wreszcie miasto było przepełnione uchodźcami i wojskiem. Brakowało środków opatrunkowych, gdy ilość rannych obliczano na 60 tysięcy ludzi.

W tych warunkach gen. Rómmel postanowił w dniu 26.IX skapitulować. Do przeprowadzenia rokowań wyznaczył gen. Kutrzebę. O godz. 12,00 dnia 27.IX zaprzestano działań wojennych. Wieczorem 29.IX rozpoczął się wymarsz oddziałów do niewoli niemieckiej. Złożyło broń około 100 tysięcy żołnierzy.

Modlin poddał się w dniu 29.IX po gwałtownym, długotrwałym ostrzeliwaniu ogniem artylerii i nalotach bombardujących. Złożyło broń około 35.000 żołnierzy.

Obrona „Polesia” nie mogła być należycie zorganizowana, ponieważ nieprzyjacielska broń pancerna po rozbiciu grupy „Narew” wdarła się na północne Polesie. W dniu 14.IX osiągnęła Brześć i Prużanę.

W tym czasie kończyła organizację polska dywizja „Kobryń” pod dowództwem płk. Eplera, powstała z ośrodków zapasowych 20 i 30 d. p. oraz kilku ośrodków zapasowych różnych rodzajów broni. W skład dywizji weszły 82, 83 p. p., po jednym baonie z 79 i 84 p. p., dyon a. l., kompania saperów i sporo luźnych oddziałów. Dywizja zajęła stanowiska obronne nad Muchawcem i Trościanicą w rejonie Kobrynia, ażeby zatrzymać posuwanie się Niemców w głąb Polesia. Oprócz dywizji „Kobryń” formowały się jeszcze na Polesiu w rejonie Drohiczyzna: oddział z 20 d. p. pod dowództwem płk. Gorzkowskiego, jeszcze bardziej na wschód oddział ppłk. Paszkiewicza z O. K. IX i w Pińsku zgrupowanie spiesznej flotyli pińskiej pod dowództwem komandora Zajączkowskiego.

W dniu 17.IX niemiecki zmotoryzowany oddział rozpoznawczy, działający od strony Brześcia, zetknął się nad Trościanicą z polską obroną. W następnym dniu podeszły znaczniejsze siły niemieckie i zawiązały bój o Kobryń. Po całodzienniej, zaciętej walce Niemcy zostali odparci, jednak pod wpływem wiadomości o wkroczeniu wojsk radzieckich i zajęciu Baranowicz gen. Kleeberg postanowił skoncentrować wszystkie oddziały obrony Polesia w rejonie Kowla, ażeby stąd przebić się przez Bug w głąb Polski, gdzie spodziewał się znaleźć większe siły walczące jeszcze z Niemcami.

W nocy 18/19.IX dywizja „Kobryń” zwinęła swoje stanowiska nad Muchawcem i wyruszyła przez Mokraną — Ratno na Kowel. Nie dochodząc do Kowla, zalanego masami rozbitków i uchodźców, skręciła na Wyżwę, Krymno (24.IX), Szack i Włodawę (26.IX). Pod Krymnem dołączyła Podlaska b. k., a pod Włodawą dywizja kawalerii gen. bryg. Podhorskie-

go (rozwinęta z Suwalskiej b. k.) oraz dywizja piechoty „Brzoza“ pod dowództwem płk. Brzozy-Brzeziny sformowana z rozbitych oddziałów pod Małkinią i ze zgrupowania ppłk. Gorzkowskiego. Ogólny stan grupy wynosił 11.000 bagnetów i 6 baterij.

Po przejściu Bugu i utarczkach z oddziałami czerwonej armii grupa gen. Kleeberga szła przez Parczew i Radzyń na Dębliń i Maciejowice. Pod Radzyniem doszło do kilkudniowej, rozstrzygającej bitwy w rejonie Adamów — Serokomla — Kock. Grupa posuwała się z Serokomli i Wojcieszkowa prosto na wschód. Na prawym skrzydle Podlaska b. k. szła w kierunku na Żelechów, w środku dywizje „Brzoza“ i „Kobryń“, na lewym skrzydle dywizja gen. Podhórskiego w kierunku na Ryki. Niemcy przygotowywali się do obrony z kierunku Ryk, natomiast jedną dywizją zmotoryzowaną (29) uderzyli z kierunku Żelechowa w prawe skrzydło grupy, zaś drugą (13) wyszli od południa do rejonu Serokomli, czyli na tyły dywizji „Kobryń“. Walka trwała od 1. do 4.X i zakończyła się zdecydowanym powodzeniem polskim. Jednak już w południe 4.X zabrakło amunicji. Artyleria polska umilkła. Walczono jeszcze bagnetem. W dniu 5.X grupa złożyła broń. Poddano się 1.234 oficerów i 15.600 szeregowych.

Równocześnie z grupą gen. Kleeberga wyruszyła z Polesia przez Bug na Wisłę grupa K. O. P. pod dowództwem gen. bryg. Orlik-Rückemana (zastępcy dowódcy K. O. P.) w składzie: 3 baony z brygady K. O. P. „Polesie“, pułk K. O. P. „Sarny“, 135 p. p. rez. z Osowea, ogółem 4.000 bagnetów i 6 dział. Grupa wyszła z rejonu Mroczo — Serniki — Kuchocka Wola — Rafałówka, czyli znajdowała się znacznie głębiej na wschód niż grupa gen. Kleeberga. W dodatku posuwała się w gorszych warunkach, ponieważ nieprzyjaciel był już zaalarmowany przejściem grupy gen. Kleeberga. Po potyczkach pod Ratnem i Szackiem oddziały gen. Rückemana sforsowały Bug pod Włodawą i Grabowem i w dniu 30.IX osiągnęły rejon Hańsk — Wytyczne. Tutaj grupa została otoczona i częściowo wzięta do niewoli. Resztki przebijały się grupkami na zachód, aż wreszcie rozplynęły się w terenie.

Grupa obrony wybrzeża została odcięta już w pierwszym dniu wojny i broniła się w odosobnieniu. Z tego powodu działania na wybrzeżu mogą być omówione oddzielnie.

Działania niemieckie przeciwko obronie wybrzeża zostały rozpoczęte w dniu 1.IX nalotem na lotnisko wodnopłatowców w Pucku, lotnisko w Rumii i węzeł kolejowy Reda. Równocześnie nieprzyjaciel rozpoczął działania przeciwko obronie Westerplatte. Nieco później oddziały niemieckie z terenu W. M. Gdańska przekroczyły granicę i zajęły po zaciętej walce z 2 baonem strz. morskich Orłowo i Wlk. Kack. W ciągu nieustannych nalotów został zatopiony torpedowiec „Mazur“ i uszkodzony sta-

wiacz min „Gryf”. W dniu 3.IX ciężki nalot bombowy zniszczył „Gryfa”, a jedyny pozostały kontrtorpedowiec „Wicher” został zatopiony.

W dniu 5.IX nieprzyjaciel wszedł większymi siłami w styczność z obroną wybrzeża od lądu. Dywizja niemiecka, która przekroczyła w pierwszym dniu wojny granicę pod Kościerzyną, doszła w dniu 5.IX pod Kartuszy i zajęła je. W dniu 8.IX po zażartej walce z 1 baonem strz. morskich opanowała Wejherowo. W następnych dniach Niemcy metodycznie zacieśniali krąg wokół Gdyni. Strona polska przygotowywała się do obrony rejonu Oksywiu, o który ze względu na jego panujące położenie nad rejonem Gdyni musiał stoczyć się rozstrzygający bój. Na razie stawiano opór jeszcze na dalszym przedpolu Kępy Oksywskiej, a mianowicie na linii Mechelinki — Rumia — Chylonia — Grabówek — Wlk. Kack — Orłowo. Formowano pospiesznie oddziały ochotnicze z licznie zgłaszających się ochotników i budowano umocnienia. Z powodu braku broni sformowano nawet baon kosynierów uzbrojony częściowo w kosy. Naloty powtarzały się kilka razy dziennie. Rejon Gdyni ostrzeliwała artyleria. W dniu 11. i 12.IX rozwinęły się ciężkie walki, zwłaszcza pod Mechelinkami. W dniu 12.IX, wyczerpane oddziały polskie odeszły na Oksywie pod wpływem zagrożenia od północy. W dniu 14.IX padła Gdynia, a w następnym rozpoczęła się rozstrzygająca walka o Oksywie. W dniu 16.IX lotnictwo zbombardowało Oksywie niszcząc obronę. Niemiecka piechota wdarła się na Kępę. W dniu 18.IX w rękach polskich pozostał port wojenny i wąski skrawek wybrzeża do Babiego Dołu. Następnego dnia padł port wojenny. Kontrtorpedowce niemieckie podeszły do brzegu i zbombardowały szpital w Babim Dole, gdzie broniły się resztki bohaterskich obrońców. Bito się do upadłego. W tym miejscu dowodził osobiście i walczył płk. Dąbek, dowódca obrony lądowej wybrzeża. Gdy kazał zaprzestać walki, był już ranny. Nie chcąc oddać się do niewoli odebrał sobie życie.

W tym okresie działań nieprzyjaciel pozostawiał we względnym spokoju półwysep Hel. Bombardował go tylko z powietrza i z morza. Od lądu z kierunku Wlk. Wsi oddziały niemieckie podeszły w dniu 12.IX i zajęły Władysławowo. Dyon łodzi podwodnych opuścił wówczas Hel, nie mogąc utrzymać się z powodu nalotów bombowych. Dwie łodzie („Wilk” i „Orzeł”) przedarły się do Anglii, pozostałe trzy („Rys”, „Żbik” i „Śęp”) przedostały się do Szwecji.

Około 20.IX nieprzyjaciel przeszedł do działań rozstrzygających przeciwko obronie Helu. Od morza ostrzeliwały półwysep pancerniki „Schlesien” i „Schleswig-Holstein”, równocześnie od Władysławowa posuwało się natarcie piechoty wsparte silnym ogniem artylerii. Z każdym dniem zmniejszał się skrawek terenu broniony przez oddziały polskie. W dniu

2.X w beznadziejnym położeniu skapitulowało około 3.000 żołnierzy pod dowództwem kontradmirała Unruga.

W odosobnieniu od obrony wybrzeża broniło się Westerplatte i poczta polska w Gdańsku.

Poczty bronili przez kilka dni urzędnicy i studenci polscy. Walczono do ostatka.

Załoga Westerplatte wynosiła w dniu 1.IX: 5 oficerów, 175 szeregowych i 22 funkcjonariuszy cywilnych. Załoga rozporządzała poza bronią ręczną: 16 c. k. m., 23 r. k. m., 4 moździerzami Stokes 88 mm, 2 działkami ppanc. 37 mm i 1 armatą 75 mm. Całością dowodził mjr. Sucharski. Trzonem obrony były wartownie i koszary wzmocnione betonem.

Przeciwko tej garstce żołnierzy niemieckie dowództwo skupiło 1 baon piechoty, 1 baon pionierów, kompanię c. k. m., kompanię moździerzy, kompanię miotaczy ognia, 2 dyony artylerii i 2 lotnicze dyony bombowe. Razem wzięło w bezpośredniej walce od strony lądu około 3.000 żołnierzy niemieckich. Ponadto użyty został jako siła rozstrzygająca pancernik „Schleswig-Holstein“ i pewna ilość małych jednostek marynarki wojennej,

Walka rozpoczęła się dnia 1.IX o godzinie 4,40 gwałtownym ostrzeliwaniem z pancernika „Schleswig-Holstein“, po którym rozpoczął się szturm. Został odparty przez obrońców. Po powtórzeniu przygotowania ogniowego Niemcy marynarze ruszyli powtórnie do szturm. Zostali znowu odparci. W nocy z 1/2.IX odparto jeszcze dwa wypady niemieckie. Po południu 2.IX Westerplatte przeżyło najcięższe bombardowanie z powietrza (30 ton bomb 500 kilogramowych na 20 hektarów przestrzeni zajmowanej wówczas przez obrońców). Po kilku godzinach rozpoczął się szturm, lecz został znowu odparty. W następnych dniach Niemcy ostrzeliwali obrońców z lądu i z morza, po czym przypuszczali szturmy, jednak nie uzyskali innego wyniku, jak tylko wzmagające się zużycie obrony. Do dnia 6.IX odparto 12 szturmów niemieckich. W dniu 7.IX o godz. 4,00 wjechał na Westerplatte pociąg towarowy. Na przodzie jechała cysterna napełniona benzyną i skrapiała las po obydwóch stronach toru. Za cysterną posuwali się pionierzy niemieccy z miotaczami ognia. Resztki lasu stały w płomieniach. Po 30-minutowym gwałtownym ześrodkowaniu ognia artylerii kompania pionierów ruszyła do szturm. Została także odparta, ale obrońcy byli u kresu sił. 1/3 część załogi poległa, 60 żołnierzy było rannych, reszta wyczerpana walką, broń zniszczona, stanowiska obronne zrujnowane. W godzinach przedpołudniowych dnia 7.IX mjr. Sucharski kazał złożyć broń.

Obrona Westerplatte przeszła do historii polskiej jako jeden z najpiękniejszych czynów wojennych polskiego żołnierza.

2. DZIAŁANIA NIEMIECKIE

Charakterystyczną cechą działań niemieckich w końcowym okresie kampanii było dążenie do przerwania walki w obszarze na wschód od Wisły. Powodem tego był początkowy zamiar oddania wojsku radzieckiemu obszarów aż po Wisłę. Toteż od dnia 17.IX Niemcy starali się zakończyć walkę wszędzie, gdzie nie byli do niej zmuszeni działaniami polskimi. Natomiast na zachód od Wisły, w obszarze Warszawy, Modlina i puszczy Kampinoskiej dowództwo niemieckie kontynuowało energiczne działania zaczepne.

Pod Lwowem dywizja górska zajęła stanowiska obronne dookoła zachodniej i północnej części miasta i to zwrócone czołem ku napierającej od zachodu armii „Karpaty” oraz czołem ku przedmościom Lwowa. Dywizja znalazła się w bardzo trudnym położeniu, została otoczona i poniosła duże straty, jednak utrzymała się, przy czym rozstrzygające znaczenie miała naturalna obronność wzgórz Zboiska. Ciężkie walki toczyły się szczególnie w lesie Hołosko, nazwanym przez Niemców „Totenwald von Holosko”. W dniu 20.IX natarcia polskie wyczerpały swą siłę. Od zachodu, a więc na tyły polskich oddziałów, naciskała niemiecka dywizja, usiłująca przyjść z pomocą dywizji górskiej. Zaczęło się składanie broni przez stronę polską. Od wschodu Lwów był już otoczony przez wojska radzieckie.

W dniu 22.IX, kiedy Niemcy rozpoczęli już odwrót na zachód, zgłosił się do dowódcy dywizji górskiej, gen. bryg. Küblera, polski parlamentarzysta i oddał miasto w jego ręce.

Pod Zamościem i Tomaszowem Lubelskim niemieckie korpusy otrzymały w dniu 20.IX rozkaz cofania się na zachodni brzeg Wisły i Sanu. Rozkaz ten nie mógł być jednak wykonany. Kiedy korpus piechoty działający pod Zamościem rozpoczął w dniu 21.IX marsz na zachód celem osiągnięcia rejonu Kielc, został nieoczekiwanie zatrzymany polskim natarciem. 8 d. p. związała się w ciężkim boju pod Barchaczowem. 28 d. p. zebrana już pod Rudkami do marszu na zachód została zatrzymana uderzeniem w pułk straży tylnej. Dowódca korpusu skierował dywizję pod Krasnobród, ażeby przeciwdziałać polskim próbom przebicia się na tym kierunku. W tym czasie niemiecki korpus działający w rejonie Tomaszowa był związany w ciężkiej walce i nie mógł w ogóle przystąpić do wykonania rozkazu o odwrócie.

W dniu 22.IX obydwie korpusy odpierały z największym wysiłkiem polskie natarcie. W całodziennym ciężkim boju pod Łabuniami 8 d. p. wsparta artylerią korpusu utrzymała swoje stanowiska, ale poniosła duże straty, szczególnie od silnego i celnego ognia artylerii polskiej.

28 d. p. osiągnęła w późnych godzinach popołudniowych rejon Krasnobród — Suchowola — Rachodoszcze i weszła w styczność z oddziałami polskimi. Korpus działający w rejonie Tomaszowa znalazł się w ciężkim położeniu. Natarcia polskie rozwijały się z najróżniejszych kierunków. Niektóre oddziały polskie zdołały się przebić. Sztab jednej dywizji niemieckiej został pod Jacnią otoczony i zniszczony. Pomimo trudnego położenia 8 i 28 d. p. przegrupowały się w nocy z 22/23.IX do natarcia, które zamierzano wykonać w dniu 23.IX całością sił w kierunku Zamłość — Tomaszów. Zamiar ten został wykonany tylko częściowo, ponieważ już w nocy z 22/23.IX silne oddziały polskie uderzyły na 28 d. p. walczącą pod Krasnobrodem i kontynuowały natarcie w ciągu dnia. Głęboką nocą został zaskoczony i zniszczony batalion niemiecki w Suchowoli. O świcie dywizja została przełamana w rejonie Felicówka — Rachodoszcze. Tędy przebiła się polska kawaleria. W ciągu dnia przerwa została zamknięta, ale dywizja nie mogła już przejść do działań zaczepnych. Natomiast 8 d. p. walczącą pod Łabunami uderzyła od rana 23.IX i zepchnęła oddziały polskie w kierunku południowo-wschodnim. Wieczorem dowódca korpusu mając wiadomości o zbliżaniu się wojska radzieckiego do Bugu dał rozkaz przerwania walki i przygotowania się do odwrotu, który zamierzał rozpocząć w dniu 24.IX w kierunku na Frampol — Annopol.

Przed południem 24.IX korpus stanął w gotowości do marszu na zachód. Jednak i tym razem okazało się to przedwczesne, ponieważ sąsiedni korpus walczący w rejonie Tomaszowa został od rana tego dnia mocno przyciśnięty przez oddziały polskie. Zawiazały się ciężkie walki pod Krasnobrodem, Józefowem i Aleksandrowem. Dowódca korpusu (8 i 28 d. p.) zrezygnował w tym położeniu z odwrotu za Wisłę i postanowił pomóc sąsiadowi uderzeniem jednej dywizji przez Zaorendę w prawe skrzydło oddziałów polskich usiłujących przebić się na zachód. Drugą dywizję zatrzymał w odwodzie pod Janowem w gotowości do wsparcia natarcia przez Zaorendę. Około godziny 16,00 straż przednia nacierającej dywizji opanowała Zaorendę, a gdy przygotowywała się do dalszego natarcia, pojawili się polscy parlamentariusze celem omówienia warunków kapitulacji.

W nocy z 24/25.IX oddziały polskie dokonały na wielką skalę zniszczeń sprzętu. Od rana 25.IX rozpoczęła się kapitulacja. W dniu 26.IX korpusy niemieckie podjęły marsz na zachód.

Rozstrzygające działania przeciwko armii „Warszawa“ rozpoczęły się dopiero po zakończeniu bitwy nad Bzurą i oczyszczeniu puszczy Kampinoskiej. W dniach 20. i 21.IX podeszła do Warszawy od zachodu 8 armia

niemiecka wzmocniona częściami 10 armii. Równocześnie Modlin został otoczony od strony puszczy Kampinoskiej. W dniu 22.IX przyjechał pod Warszawę Hitler i z kościoła w Glinkach obserwował rozpoczynające się działania niemieckie. Kiedy w dwóch następnych dniach wyniki natarć piechoty były nikłe i kiedy stało się jasne, że zdobycie tą drogą Warszawy będzie żmudne, dowództwo niemieckie postanowiło skruszyć opór stolicy działaniem artylerii i lotnictwa. Rozpoczęło je na wielką skalę wspólnymi siłami 8 i 3 armii oraz 4 floty lotniczej w dniu 25.IX. Równocześnie nacierały korpusy piechoty. W następnym dniu bombardowanie z ziemi i powietrza osiągnęło największe natężenie. W dniu 27.IX o godz. 9,29 zgłosili się do dowództwa 8 armii polscy parlamentariusze i rozpoczęły się układy kapitulacyjne prowadzone ze strony niemieckiej przez gen. Blaskowitza.

Poddanie Modlina zostało również wymuszone przez użycie zmasowanej artylerii i lotnictwa.

Na Polesiu działania niemieckie były prowadzone energicznie do chwili przekroczenia granicy przez wojska radzieckie. Uderzenie pancerno-motorowej grupy gen. Guderiana zostało skierowane w swej końcowej fazie na zachodnie Polesie. Korpus zmotoryzowany posuwając się wzdłuż wschodniego brzegu Bugu opanował w dzień 15.IX miasto Brześć. Cytadela broniła się jeszcze do godzin rannych 17.IX. Część korpusu nacierała na Kobryń i związała się w ciężką walkę z polską obroną. W tym położeniu dowódca korpusu dał rozkaz przerwania walki i odwrotu. Rozkaz ten został wykonany, pomimo że oderwanie się w dzień nasuwało duże trudności i spowodowało ofiary. Korpus pancerny (a przynajmniej jedna z jego dywizyj) przeszedł w tym czasie przez puszcze Białowieską i idąc wzdłuż wschodniego brzegu Bugu ominął Brześć od wschodu i dotarł wieczorem 16.IX pod Włodawę. W nocy sforsowano Bug, a oddział rozpoznawczy został wysłany pod Chełm celem przecięcia połączeń kolejowych w kierunku na Kowel. Zadanie to zostało wykonane połowicznie.

W dniu 17.IX grupa gen. Guderiana rozpoczęła odwrót w kierunku zachodnim pozostawiając do przyścia wojska radzieckiego słabe garnizony. Tym się tłumaczy początkowa łatwość, z jaką posuwały się na zachód oddziały gen. Kleeberga. Dowództwo niemieckie zostało zaalarmowane dopiero po pojawieniu się silnej grupy polskiej na zachodnim brzegu Bugu i otrzymaniu wiadomości o jej marszu na zachód. Przeciwdziałanie zostało wykonane przy pomocy dywizyj wycofanych już na linię Wisły.

Polska obrona wybrzeża została złamana przy pomocy 24 d. r. (z 4 armii), która nacierała od południa, dywizji SS „Heimwehr-Danzig“ wzmocnionej oddziałem pancernym (d-ca gen. Eberhardt), która nacierała od strony Gdańska, oraz jednostek niemieckiej floty morskiej, których główną siłę stanowił okręt liniowy „Schleswig-Holstein“. Działaniom niemieckim towarzyszyły silne zespoły lotnictwa.

*

Kampania była skończona. Jako ostatni jej dzień należy przyjąć datę 5.X 1939 roku. Po tym dniu rozpoczęła się skryta walka z najeżdżącą.

Ocalało z pogromu i przedostało się do Rumunii około 32.000 żołnierzy i 228 samolotów, na Węgry około 35.000 żołnierzy i na Litwę około 12.000 żołnierzy.

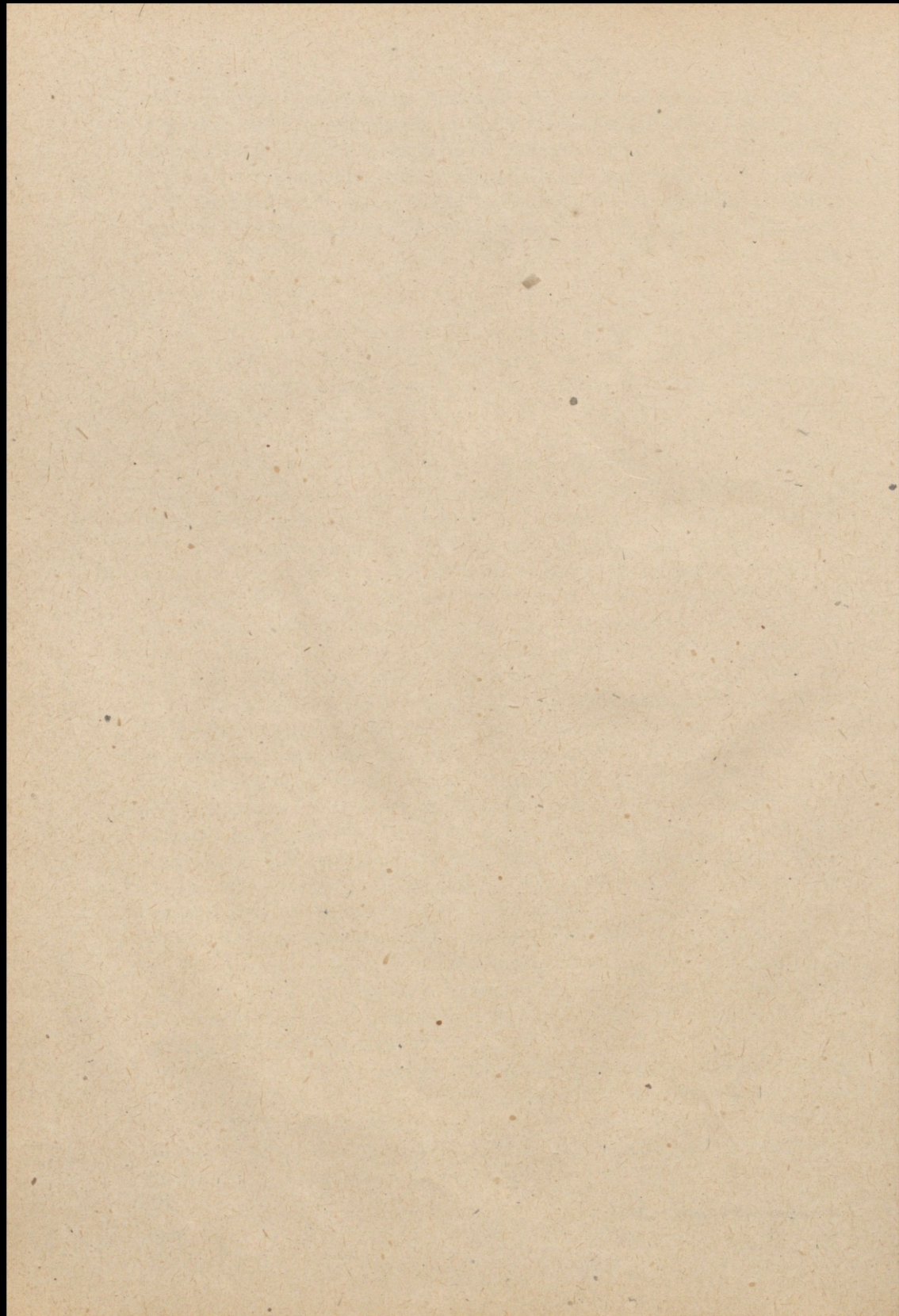
Bezpośrednim wynikiem przegranej kampanii było zniszczenie polskich sił zbrojnych i okupacja naszego kraju. Kampania miała jednak także wielkie o g ó l n o ś w i a t o w e znaczenie wojskowe i polityczne.

Znaczenie wojskowe polegało na tym, że kampania wrześniowa była wstępem do wojny i ujawniła nowe metody walki zastosowane przez niemieckie dowództwo. Potwierdziła także przedwojenne przypuszczenia o taktycznej skuteczności broni pancernej, operacyjnej skuteczności szybkich związków i o operacyjnym i taktycznym znaczeniu przewagi powietrznej. Kampania wrześniowa była więc źródłem bezcennych doświadczeń. Nie została jednak pod tym względem wyzyskana przez dowództwo francuskie i angielskie, ponieważ błyskawiczne tempo kampanii i ogólna dezorganizacja w kraju utrudniły śledzenie działań wojennych na szczeblu taktycznym, a nawet i operacyjnym. Poza tym główną winę za przegraną kampanię przypisano złemu dowodzeniu ze strony polskiej i zupełnemu nieprzygotowaniu jej do wojny. Wskutek tego niemieckie sposoby wojny błyskawicznej nie wystąpiły na jaw, z dostateczną wyrazistością; sprzymierzeni nie wyciągnęli odpowiednich wniosków z zaskoczenia Polski we wrześniu 1939 roku, dzięki czemu Niemcom udało się drugie zaskoczenie latem 1940 roku w Belgii, Holandii i Francji.

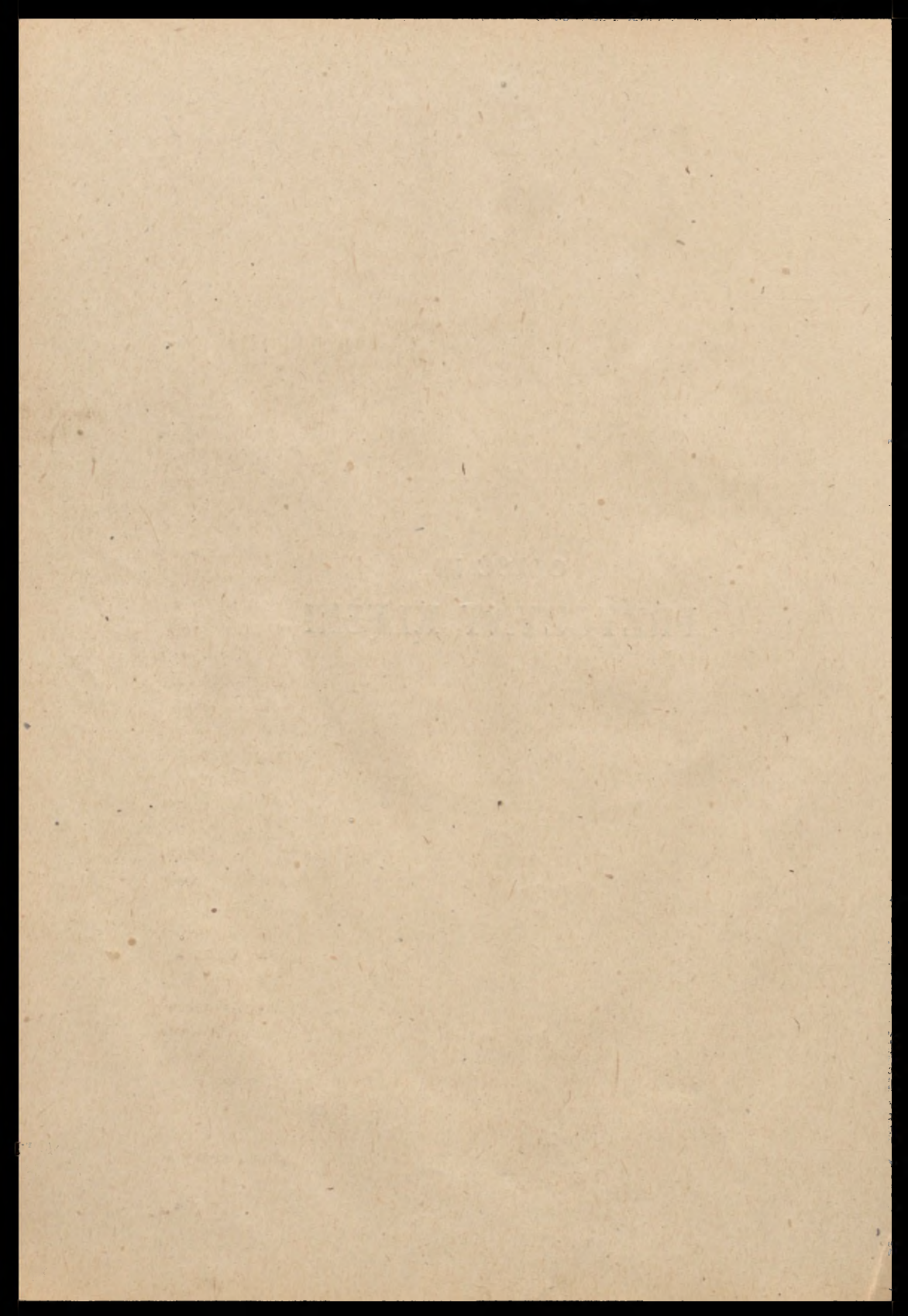
To znaczenie kampanii wrześniowej straciło dzisiaj ogromną wielkość swych wartości wobec jeszcze bardziej nowoczesnych metod zastosowanych w kampanii niemiecko-rosyjskiej i niemiecko-anglosaskiej, stoczonych w drugiej połowie wojny.

Główne polityczne znaczenie kampanii wrześniowej polegało na tym, że przez upadek Polski sanacyjnej obalona została sztuczna przegroda między ZSRR a Niemcami. Potęgi te stanęły oko w oko. Było tylko sprawą czasu, kiedy dojdzie między nimi do starcia. Od jego wyniku zależał los świata, a także i los Polski.

To ogólnoświatowe znaczenie kampanii wrześniowej i rozmiary bezpośrednich nieszczęść, jakie przyniosła naszemu narodowi, są niewątpliwie faktami, które tkwią mocno i jasno w świadomości naszej i całego świata. Jednak największe znaczenie ma dla nas studium przyczyn, które doprowadziły do tej największej klęski wojskowej w naszych dziejach. Zrozumienie tych przyczyn pozwoli bowiem uniknąć ich w przyszłości.



CZĘŚĆ III
PRZYCZYNY KŁĘSKI



PRAWO NARODU I OBOWIĄZEK ŻOŁNIERZA-

Przyczyny druzgocącej klęski we wrześniu 1939 roku wymagają dokładnych wyjaśnień. Było by bowiem niepowetowaną szkodą, gdyby poszły na marne tak drogo okupione doświadczenia wojenne i polityczne. Pierwsi powinni zabrać głos wojskowi, bo naród zrobił przed wojną wszystko, co leżało w jego mocy, ażeby utrzymać swoją siłę zbrojną na najwyższym poziomie i przy jej pomocy obronić swoją niepodległość. Jednak obrona zawiodła na całej linii i w nieprawdopodobnie szybkim czasie. Bezpośrednim skutkiem tego było, że zręby naszej państwowości rozpadły się w gruzy i bezbronny naród dostał się w szpony zwyrodniałych oprawców, wobec których dawne rządy zaborcze były trójką łagodnych baranków. Naród ucierpiał okrutnie i niezasłużenie, dlatego ma prawo domagać się szczerej prawdy, w jaki sposób zostaliśmy pobici i dla czego tak się stało. Tej prawdy dotychczas nie usłyszał, bo przed kampanią wrześniową zniekształciła ją ponad zwykłą miarę propaganda rządowa, w czasie kampanii utonęła w ogólnym chaosie, po kampanii wykrzywiła ją propaganda niemiecka, a żerowała na niej dowolnie propaganda konspiracyjna. Zniekształconą tę prawdę także i na obczyźnie, bo polityczne cele przyświecające emigracji dorobiły historycznej rzeczywistości rogi tam, gdzie ich nie było, a przycięły je tam, gdzie wyrosły bujnie, lecz niedogodnie.

Kampania wrześniowa wykopała rów między bezgraniczną wiarą narodu w swoje wojsko a skromnymi na ogół czynami tego wojska. Było by ciężkim błędem, gdyby po zakończeniu kampanii żołnierz usiłował zatajać prawdę lub przedstawiać ją fałszywie w pogoni za jakimiś ukrytymi celami politycznymi i w ten sposób pogłębiać rów do rozmiarów przepaści. Po kampanii wrześniowej żołnierz powinien albo milczeć, albo — jeżeli czuje się na siłach — wyłożyć na stół przed narodem tylko p r a w d ę.

W „Przebiegu działań“ przedstawiłem, w jaki sposób zostaliśmy pobici. Przy tej sposobności częściowo wyszły na jaw przyczyny, dlaczego

zostaliśmy pobici. Były nimi bez wątpienia: brak planu wojny przeciwko Niemcom, wielkie błędy w planie operacyjnym, spóźnione rozwinięcie sił, a wreszcie szereg jaskrawych błędów, popełnionych przez naczelne dowództwo w toku prowadzenia działań. Zapewne, niezwykle wielka suma popełnionych błędów wystarczyłaby, ażeby doprowadzić do klęski nawet znacznie silniejsze wojsko niż to, którym rozporządzaliśmy we wrześniu. Powstaje jednak pytanie, czy można było uniknąć klęski, gdyby nie popełniono tych wszystkich błędów i gdyby naczelne dowództwo dowodziło wzorowo. Nie trudno już na pierwszy rzut oka zdać sobie sprawę, że w warunkach, w jakich przyszło nam walczyć we wrześniu, klęska była nieunikniona nawet przy najlepszym dowodzeniu. Jeny przebieg kampanii mógłby być inny. Można było bronić się dłużej, zadać nieprzyjacielowi większe straty, a wreszcie wyprowadzić z kraju więcej sił. Toteż przedstawione w „Przebiegu działań“ błędy polskiego dowództwa dają tylko częściową i nie najważniejszą odpowiedź na pytanie — dlaczego zostaliśmy pobici. Najbardziej istotne przyczyny klęski leżały znacznie głębiej. Były nimi błędy natury wojskowej i ogólnopolskiej. Do pierwszej kategorii trzeba zaliczyć błędną doktrynę wojenną oraz błędy popełnione w organizacji i uzbrojeniu wojska, do drugiej — błędy popełnione w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

ROZDZIAŁ I

BŁĘDY WOJSKOWE

I. BŁĘDNA DOKTRYNA WOJENNA

Wojna roku 1919/20 wywarła rozstrzygający wpływ na kształtowanie się polskiej doktryny wojennej. Jeżeli ktokolwiek studiując kampanię wrześniową przeoczy ten fakt, znajdzie się na zupełnych manowcach. Stało się to dlatego, że chociaż w wojnie 1919/20 nie udało się Piłsudskiemu przeforsować planu rozstrzygającego pobicia Związku Radzieckiego i chociaż musiał wycofać się znad Dniepru i Berezyny na skutek poniesionych klęsk, to jednak wojsko polskie mogło zapisać na swoje konto także kilka niemałych zwycięstw. Ponieważ zostały one odniesione w końcowej fazie wojny, to w naszych kołach wojskowych utrwaliło się przekonanie o wyższości armii polskiej nad Czerwoną Armią i o polskim bezapelacyjnym zwycięstwie wojskowym. Zwycięstwa na polach bitew mają zaś to do siebie, że myśl wojskowa nie może się od nich oderwać i z uporem trzyma się sposobów, które doprowadziły do powodzenia. I tak jedną z głównych przyczyn przegranej francuskiej w kampanii 1870/71 było zapatrzenie się w kolonialne zwycięstwa afrykańskie, a jedną z głównych przyczyn przegranej francuskiej w roku 1940 była największa trudność oderwania się od wiary w przemożną siłę fortyfikacyj jako podstawowego doświadczenia wojny pozycyjnej, która przyniosła Francuzom wielkie zwycięstwo w roku 1918. Tak wygrane wojny zaskorupiają często myśl wojskową, hamują postęp i stają się nieraz przyczyną późniejszej klęski, gdy natomiast wojny przegrane stają się bardzo często bodźcem do odrodzenia zdrowych zasad sztuki wojennej, źródłem postępu i zarodkiem przyszłego zwycięstwa. Wojny wygrane usypiają żołnierzy i narody, wojny przegrane budzą żal i chęć pomsty. Wojna 1919/20 wywarła wielki wpływ na naszą doktrynę także dlatego, że właśnie w tej wojnie zdobyli swe operacyjne ostrogi Piłsudski i Rydz-Śmigły, a właśnie w ich rękach znalazły się później stery naszego wojska. Dzięki tej wojnie porosło również w pierze niemało oficerów, zwłaszcza legionowych, którzy

mimo swego niskiego stopnia zajmowali odpowiedzialne stanowiska w naczelnym dowództwie, sztabach armij i dywizyj. Gdy po wojnie przypadły im kierownicze stanowiska w wojsku, nawracali przy każdej sposobności do ówch zwycięskich wypadków, które stały się przyczyną ich kariery i sławy.

Trzeba przyznać, że wojna 1919/20 miała niezaprzeczone walory, które mogły stać się źródłem zdrowej i skutecznej doktryny operacyjnej. W przeciwieństwie do pierwszej wojny światowej odżył w niej manewr i powrócił do rozstrzygającego znaczenia. Niektóre operacje, a zwłaszcza ze strony polskiej warszawska, a ze strony radzieckiej lipcowa ofensywa na Białorusi — pozostały na zawsze w historii wojen wzorami działań zaczepnych pięknie pomyślanych i wykonanych. Szczególnie polskie dowództwo powinno było wynieść z owej wojny przeświadczenie o nietrwałości długich frontów obronnych trzymanych niedostatecznymi siłami, czyli o niecelowości obciążania taktyki nadmiernymi wymogami operacyjnymi. Właśnie Piłsudski i jego bliscy współpracownicy powinni byli zrozumieć wagę operacyjnego wyszkolenia wojska, bo właśnie wojna 1919/20 wykazała, że nie dosyć jest dobrze ustawić karabin maszynowy, dobrze dowodzić pułkiem, a nawet dywizją, czyli być mocnym w taktyce, ale że wielkie rzeczy osiąga się umiejętnym manewrem dużych sił, czyli manewrem operacyjnym.

W wojnie 1919/20 zastanawiająca była także niezwykle skuteczność szybkich związków, o ile używano ich w masie. Była to wówczas prawie wyłącznie kawaleria wzmocniona samochodami pancernymi i zorganizowana w armie, korpusy i dywizje. Właściwa tym związkom szybkość uderzenia, łatwość zmiany kierunku działania i wynikająca stąd łatwość oskrzydlenia lub wychodzenia na tyły daleko mniej ruchliwych dywizyj piechoty przynosiły wielkie zwycięstwa. Od uderzeń armii konnej Budiennego trzeszczały, według określenia Piłsudskiego, zręby naszej państwowości, front przetaczał się z wielką szybkością na zachód i rzeczą pierwszej wagi stało się wyrównanie przewagi nieprzyjaciela pośpiesznym tworzeniem nowych związków kawalerii. W operacji kijowskiej czołowe natarcie Piłsudskiego zostało skombinowane z głębokim uderzeniem szybkich związków na główne ośrodki komunikacyjne poza frontem. Tymi związkami były nie tylko jednostki kawalerii, ale także doraźnie zmotoryzowane i samodzielnie działające oddziały piechoty.

Te dwa najbardziej rzucające się w oczy doświadczenia wojny 1919/20 — nieskuteczność nadmiernie rozciągniętej obrony stałej i skuteczność manewru wykonanego przy pomocy szybkich związków — mogły popchnąć naszą myśl wojskową w zdrowym i twórczym kierunku. Jest prawdopodobne, że tą drogą doszlibyśmy co najmniej rów-

nie prędko jak Niemcy do właściwej oceny możliwości dużych i szybkich związków pancernych i zmotoryzowanych oraz wyszlibyśmy do wojny we wrześniu w zupełnie innej formie duchowej i fizycznej niż to było w rzeczywistości. Jednak dość niespodziewanie wyciągnęliśmy z wojny 1919/20 całkiem odmienne doświadczenia. Były to:

- przekonanie o operacyjnej wszechmocy naczelnego wodza;
- przekonanie o bojowej wszechmocy dywizji piechoty.

a) Wiara we wszechmoc naczelnego wodza.

Wojnę 1919/20 prowadził Piłsudski poszczególnymi armiami. Był stanowczym przeciwnikiem tworzenia wyższych związków operacyjnych i manewrowania nimi. Przed rozpoczęciem wyprawy kijowskiej zorganizował dowodzenie w ten sposób, że skasował dowództwa frontów i podporządkował sobie bezpośrednio wszystkie armie i odwody. Nie wyciągnął konsekwencji z faktu, że wnet po tej nieszczęśliwej reorganizacji musiał się z niej wycofać, bo pod wpływem natarcia Czerwonej Armii trzeba było zaimprowizować zlikwidowane niedawno dowództwa frontów. Ponad siły naczelnego wodza było bowiem kierowanie działaniami poszczególnych armii rozwiniętych na olbrzymim froncie, ciągnącym się nieledwie od Bałtyku po morze Czarne. Pomimo takiego doświadczenia Piłsudski, gdy tylko minął kryzys, powrócił do swojej ulubionej organizacji dowodzenia. Nie wiemy, jakie były powody tego dziwnego postępowania, przy którym naczelny wódz pewny swoich wszechmocnych sił dowodził wszystkim bezpośrednio, jednak tylko dopóty, dopóki położenie na froncie było pomyślne, później zaś w ogniu walk i niepowodzeń powracał do organizacji, którą niedawno uznał za niecelową. Może był to objaw znanego braku zdolności organizacyjnych, który cechował Piłsudskiego. Może była to niezwykle u niego rozwinięta chęć brania na siebie odpowiedzialności. Może był to zwyczaj brygadiera legionowego przywykłego do osobistego dowodzenia swymi oddziałami, zwyczaj przeniesiony na szczebel naczelnego wodza, którym stał się przeskakując wszystkie inne pośrednie szczeble dowodzenia. Niewątpliwym jednak powodem było niezrozumienie znaczenia współdziałania armii ze sobą. Wszak Piłsudski mając w operacji kijowskiej możność manewru dwiema armiami skupił całą swoją uwagę na jednej. Wskutek tego druga armia nie tylko nie wniosła nic nowego do rozwijającej się operacji, ale stała się pośrednim powodem zahamowania rozstrzygających działań zaczepnych w kierunku Kijowa. W bitwie warszawskiej cała uwaga Piłsudskiego skupiła się znowu na jednej armii, zaniedbał zaś inne, wskutek czego zwycięstwo nie było tak pełne, jakie mogło być. W bitwie nad Niemnem Piłsudskiego intere-

sowała naprawdę tylko armia Śmigłego i na niej oparł wszystkie swoje nadzieje zwycięstwa. Wskutek tego próba zniszczenia nieprzyjaciela została wykonana zbyt płytkim manewrem i zawiodła. Ulubionym działaniem Piłsudskiego był więc manewr jedną armią, ulubionym sposobem dowodzenia — bezpośrednie podporządkowanie sobie wszystkich armij i wszystkich odwodów. Wprawdzie doświadczenia wojny 1919/20 bynajmniej nie potwierdziły słuszności tych metod, a nawet wprost przeciwnie stwierdziły ich szkodliwość, mimo tego Piłsudski musiał być nieomylny, bo wygrał trudną kampanię i cieszył się bezgranicznym zaufaniem oficerów legionowych, którzy po wojnie zajęli większość kluczowych stanowisk w wojsku.

Charakterystyczne sposoby dowodzenia Piłsudskiego przejął całkowicie Rydz-Śmigły i zastosował dokładnie w kampanii wrześniowej. Oto podporządkował sobie bezpośrednio wszystkie armie i wszystkie inne związki operacyjne nie bacząc na wielką rozległość frontu i różnorodność poszczególnych kierunków. Przy tej organizacji trwał z uporem, aż położenie stało się beznadziejne. Dopiero wówczas zaimprovizował dowództwa frontów. Podobnie Śmigły z trudem tylko widział możliwość współdziałania armij ze sobą. Pochłaniało go całkowicie działanie tej lub innej armii, natomiast nie przygotowywał ani nie stosował manewru na wyższym szczeblu. Dlatego ani nie doszło do współdziałania armij „Łódź” i „Poznań”, ani nie zostało zarządzone w odwrocie współdziałanie armij „Poznań” i „Toruń” (dokonało się ono samorzutnie), ani nie było mowy o jakiejś szerszej koncepcji odwrotowej, obejmującej armie „Łódź”, „Poznań”, „Toruń”, „Modlin” i obronę Warszawy, ani też nie było żadnych prób współdziałania armij „Kraków” i „Karpaty”. W ogóle kampania wrześniowa widziana ze strony polskiej — to szereg niepowiązanych ze sobą działań poszczególnych armij z jedynym wyjątkiem, którym było współdziałanie armij „Poznań” i „Toruń” w bitwie nad Bzurą. Jednak i ten wyjątek powstał niezależnie od Rydza-Śmigłego i był w istocie pozbawiony celu operacyjnego pomimo pozórów, które usiłowano mu nadać. Trzeba przyznać, że pomimo tej wielkiej analogii była też i wielka różnica między dowodzeniem Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego. Wynikała niewątpliwie z różnicy temperamentów, a wypadła bardzo niekorzystnie dla Rydza-Śmigłego. Jest pewne, że Piłsudski źle organizował dowodzenie, ale w krytycznym momencie ratował położenie wkraczając osobiście tam, gdzie ważyło się rozstrzygnięcie. Rydz-Śmigły organizował dowodzenie równie źle, ale w krytycznym momencie trzymał się jak najdalej od miejsca, gdzie rozstrzygały się losy kampanii. Dlatego też wolno przypuszczać, że na przykład w okresie odwrotu z lewego brzegu Wisły Piłsudski nie opuściłby Warszawy, a nawet mógłby znaleźć się pod

Kutnem, natomiast Rydz-Śmigły znalazł się najprzód w Brześciu, a później w drodze do Kołomyi.

Skutki przesadnej wiary we wszechmoc naczelnego wodza, co przedziło się szybko w ślepy kult jednego człowieka, padały także na niższe szczeble dowodzenia.

Ponieważ naczelną wódz dowodził bezpośrednio armiami, a dowódcy armij wielkimi jednostkami, to brakowało w polskim wojsku dowódców grup armij (frontów) i dowódców korpusów. Uznano ich za niepotrzebnych, pomimo że istnieli lub byli przewidziani we wszystkich normalnie zorganizowanych wojskach świata. Mielśmy wprawdzie dowódców okręgów korpusów, były to jednak stanowiska administracyjne, a nie liniowe¹⁾. Dlatego generał, dowódca dywizji, wyznaczony, zdawało by się, na wyższe stanowisko dowódcy korpusu, przyjmował nominację jako mało zaszczytny koniec swojej kariery wojskowej, a zdarzało się, że brał szabłę i jechał do Piłsudskiego z prośbą o pozostawienie go na dotychczasowym stanowisku dowódcy dywizji. Z tego stanowiska mógł bowiem zostać inspektorem armii, podczas gdy stanowisko dowódcy okręgu korpusu zamykało mu dalszą karierę.

Trudności, jakie wynikały dla naczelnego wodza z powodu braku dowódców grup armij, można w pełni ocenić na przykładzie żałosnych perypetyj dowodzenia przez Rydza-Śmigłego w kampanii wrześniowej. Trudności, jakie wynikały dla dowódcy armii z powodu braku dowódców korpusów można w pełni ocenić na przykładzie dowódcy armii „Toruń”. Jak wiadomo, armia ta miała stawić się do walki na prawym brzegu Wisły frontem na północ, zaś na lewym brzegu Wisły frontem na zachód. Miała opóźniać Niemców w korytarzu i osłaniać prawe skrzydło armii „Poznań”. Znajdowała się w rzadko spotykanym położeniu armii z trzema skrzydłami. Jedno skrzydło wisiało pod Brodnicą, drugie pod Czerskiem, zaś trzecie nad Kanałem Noteckim opierało się niepewnie o armię „Poznań”. W dodatku armia otrzymała prezent w postaci korpusu interwencyjnego i perspektywy wykonania uderzenia na Gdańsk. W każdym innym wojsku dowódca armii postawiony w tak wyjątkowo trudne położenie byłby otoczony szczególną opieką przełożonego i bez wątpienia ułatwiono by mu dowodzenie. W każdym razie rozporządzałby jednym dowództwem korpusu na prawym brzegu Wisły i drugim na lewym brzegu. W rzeczywistości dowódca armii nie rozporządzał ani jednym, ani drugim. Ażeby sobie pomóc, postanowił utworzyć własnymi środkami dowództwo grupy operacyjnej na

¹⁾ Dowódcy O.K. IV, VII i przejściowo VIII byli w czasie wojny dowódcami grup operacyjnych, lecz zostali wyznaczeni na te stanowiska z inicjatywy dowódców armii, u których mieli pełnić funkcje dowódców etapów. Stało się to wskutek braku dowództw grup operacyjnych w armiach.

prawym brzegu Wisły, zaś na lewym brzegu, gdzie oczekiwał ważniejszych wypadków, postanowił osobiście czuwać nad przebiegiem działań. Utworzenie dowództwa grupy na prawym brzegu trzeba było zaimprovizować. Dowódcą grupy został dowódca 4 dywizji piechoty. Sztab grupy został sformowany drogą przepołowienia sztabu dywizji, przy czym szef sztabu dywizji przeszedł na stanowisko szefa sztabu grupy. Zmiany te wykonane w przededniu wojny wywołały kryzys w dowództwie 4 dywizji, a dały tylko nie wystarczające wyniki na szczeblu dowództwa grupy, pozbawionego łączności, oddziałów pozadywizyjnych i wystarczającego sztabu. Starania dowódcy armii w sztabie głównym o wzmocnienie sztabu grupy oficerami dyplomowanymi były najpierw bezskuteczne, później przydzielono dwóch takich oficerów. Na lewym brzegu Wisły zabrakło dowódcy korpusu, wskutek czego w krytycznych chwilach boju w Borach Tucholskich każda wielka jednostka biła się na własną rękę. Dowódca armii nie mógł bowiem kierować z Torunia działaniami armii rozdzielonej Wisłą i równocześnie znajdować się w głębi korytarza, ażeby kierować osobiście walką w Borach Tucholskich.

Każde wojsko chce wywalczyć zwycięstwo, ale nie ma wojska, które mogłoby o nim marzyć, stwarzając samo sobie takie kryzysy w organizacji dowodzenia.

b) Wiara we wszechmoc dywizji piechoty.

Przekonanie o bojowej wszechmocy dywizji piechoty było najbar dziej charakterystyczną cechą naszej doktryny wojennej. Na tym przekonaniu opierał się plan wojny przeciwko Niemcom i ono stało się bezpośrednią przyczyną bez mała wszystkich klęsk w kampanii wrześniowej. Źródłem tego przekonania była również wojna 1919/20.

Każda wojna ma swoje szczególne właściwości, które wcale nie muszą powtórzyć się w następujących wojnach. Taką właściwością wojny 1919/20 był fakt, że toczono ją przy użyciu wyjątkowo słabych sił. Były one niewspółmiernie małe w stosunku do sił rozwiniętych w pierwszej wojnie światowej, w stosunku do sił, które w zwykłych warunkach mógł rozwinąć nasz ówczesny przeciwnik, a nawet w stosunku do naszych zwykłych możliwości. W wojnie 1919/20 nasycenie rozległych przestrzeni siłą żywą i materiałową było tak nikłe, że nie-raz na linii frontu nie można było nawet zauważyć wojny, że przestrzeń zaludniały wilki i łosie, że wojnę tę wolno było nazwać także bijatyką. W tym krzywym zwierciadle słabość zdała się być siłą, toteż niewątpliwa siła zawarta w dywizji piechoty urastała do rozmiarów operacyjnej potęgi.

Dywizja piechoty działała w pasie o szerokości do 100 km. Znajdowała się z reguły na ważnym kierunku operacyjnym, na którym skupiała swe siły, pozostawiając na bokach skrzydła słabo dozorowane, słabo oparte, a często zupełnie wiszące. Ostonę skrzydeł zapewniała sobie własnymi siłami, własnym manewrem i wyzyskaniem własnych możliwości terenowych, licząc tylko niewiele na obecność sąsiadów. W obronie dywizja starała się opanować swój cały odcinek. Ponieważ zamknięcie go ciągłą zaporą ogniową było z reguły niemożliwe, dywizja trzymała tylko najważniejsze kierunki prawdopodobnego natarcia przeciwnika i dozorowała na pozostałych obszernych międzypolach. Było to często ułatwione lesisto-bagnistym charakterem obszarów, na których toczyła się wojna. W odwodzie dywizja pozostawiała dość znaczne siły i umieszczała je tak głęboko, ażeby móc interweniować na wszystkich ważniejszych kierunkach, a często, gdy wymagało tego zadanie, także i na korzyść sąsiadów. W tych warunkach odwód tracił swój charakter odwodu taktycznego, ponieważ nie mógł wkroczyć w odpowiedniej chwili do walki, którą czołowe rzuty toczyły w znacznej odległości. Musiał bowiem wykonać najpierw marsz ubezpieczony na odległe pole bitwy, a później rozwijać się do boju, który często miał już niewiele wspólnego z położeniem wytworzonym wówczas, gdy odwód został zaalarmowany. W natarciu dywizja wykonywała zwykle szeroki manewr. Jedno lub więcej uderzeń czołowych było skombinowanych z głębokim, jednostronnym lub dwustronnym manewrem oskrzydłającym, a często z jeszcze głębszym manewrem na tyły. Rozstrzygające wyniki natarcia miał przynieść kierunek, a nie siła ciosu. Dywizja działała więc w obronie i w natarciu jako armia lub grupa operacyjna, a w każdym razie nie działała taktycznie, lecz operacyjnie. Zgodnie z tym, kilka dywizyj piechoty ujętych organizacyjnie w jedną armię działało w rzeczywistości jak grupa armij. Temu przesunięciu wzwyż właściwego znaczenia dywizji i armii towarzyszyło analogiczne przesunięcie jednostek już niewątpliwie taktycznych, jak pułk, batalion, kompania, a nawet jeszcze niższych.

Te niezdrowe sposoby działania wywołane szczególnymi, wprost wyjątkowymi warunkami, w jakich toczyła się wojna, zapadły głęboko w umysły naszych oficerów i nie dały się już wykorzenić, pomimo że instrukcje i regulaminy usiłowały nadać realną siłę naszym działaniom i w tym celu zwięźały coraz bardziej pasy natarcia i odcinki obrony. I tak z 50 — 100 km pasa działania dywizji w latach 1919/20 zeszliśmy w okresie 1935 — 1939 do odcinka obrony szerokości 7 — 8 km i pasa natarcia poniżej 5 km. W tym duchu szkolono całe wojsko, ale było to ważne tylko w szkołach, na kursach i na czysto teoretycznych zajęciach. Ilekroć zaś teoria stykała się z życiem, regulamin szedł w ką, a szkolne

nauki w zapomnienie. Na grach wojennych, manewrach, nawet niewielkich ćwiczeniach z oddziałami, zwłaszcza zaś na wszystkich ćwiczeniach dwustronnych tego typu wojsko rozwijało się nieomal tak szeroko jak w latach 1919/20¹⁾. Zresztą trzeba przyznać, że podstawowy regulamin wojska — „Ogólna instrukcja walki” — otworzył szeroko furtkę do takich poczynañ, szczególnie zaś do nadmiernego rozciągania odcinków obronnych.

„Ogólna instrukcja walki” rozróżniała trzy rodzaje działań obronnych:

— obronę stałą, w której wyznaczony odcinek można zamknąć ciągłą zaporą ogniową,

— obronę ruchową, w której wyznaczony odcinek jest tak szeroki, że nie można go zamknąć ciągłą zaporą ogniową, lecz trzeba go bronić zaczepnym przeciwdziałaniem wykonanym głównymi siłami obrońcy,

— opóźnianie, czyli manewr odwrotowy, mający na celu zwolnienie tempa posuwania się nieprzyjaciela.

W obronie stałej instrukcja określiła szerokość odcinka dywizji na 10 km, co później zostało zmienione na 7 — 8 km. Była to norma niewiele wyższa od obowiązujących w innych wojskach europejskich. Jednak instrukcja przewidywała wypadek — nazwany obroną ruchową, w którym dywizja mogła otrzymać szerszy odcinek. Instrukcja nie oznaczała granic tej szerokości, a pozostawiła to uznaniu przełożonego dowódcy. Innymi słowy, dowódca armii otrzymał na podstawie instrukcji prawo do wyznaczania dywizji piechoty odcinka szerokości na przykład 30 lub nawet 50 km z zadaniem utrzymania go. Wbrew wszelkim doświadczeniom wojennym i wbrew zasadom obrony stosowanym gdzie indziej nie wahano się w naszym wojsku wyznaczać dywizjom aż tak niepodobnych zadań. Niestety, były to umowy zawarte tylko między dowódcą polskiej armii a dowódcą polskiej dywizji, między polskim regulaminem a polskim wojskiem, natomiast taka umowa nie obowiązywała bynajmniej nieprzyjaciela, którego wcale nie obchodziło, z jakich to powodów polaska dywizja ma wykonywać zadanie przekraczające kilkakrotnie jej siły.

Dywizja w obronie ruchowej grupowała się według powszechnie przyjętego schematu zwykle w ten sposób, że zamykała najbardziej prawdopodobny kierunek natarcia nieprzyjaciela odcinkiem obrony sta-

¹⁾ Na przykład w wyniku wykonanych w r. 1936 na zlecenie generalnego inspektora sił zbrojnych studiów terenowych na przedmościach wiślanych okazało się, że poszczególne dywizje zostały rozwinięte w obronie stałej na odcinkach szerokości kilkudziesięciu km, przy czym odcinek batalionu na przypuszczalnym głównym kierunku natarcia nieprzyjaciela rozciągał się niejednokrotnie na szerokość do 7 km.

1ej (2 — 3 bataliony), opóźniała i dozorowała na innych kierunkach (1 batalion, kawaleria dywizyjna, kompania kolarzy), zaś w odwodzie pozostawiała główne siły (5 — 6 batalionów) z zadaniem odrzucenia nieprzyjaciela, który wtargnął w głąb ugrupowania dywizji. Różnica między tą obroną a obroną naszych dywizyj w wojnie 1919/20 polegała więc tylko na wyraźnie określonym obowiązku zachowania głównych sił w odwodzie. Natomiast szerokość odcinka i warunki wprowadzenia odwodu do walki były te same. Podobnie bowiem jak w latach 1919/20, tak i po ukazaniu się „Ogólnej instrukcji walki“, to znaczy po roku 1930, dywizja musiała działać operacyjnie. Mało kto w naszym wojsku zauważył nonsens tkwiący w przeniesieniu zasad obrony ruchowej ze szczebla operacyjnego na szczebel taktyczny. Przeciwnie, całe wojsko, wszyscy inspektorowie armii, wszystkie szkoły, począwszy od różnych kursów dla młodszych oficerów, a na Wyższej Szkole Wojennej skończywszy, wszyscy dowódcy dywizyj, pułków i batalionów uprawiali z zapalem obronę ruchową. Nonsens zaś tkwił w tym, że gdy celem obrony ruchowej na szczeblu operacyjnym — czyli obrony operacyjnej — jest wykonanie zadania przez rozstrzygające pobicie nieprzyjaciela, to takiego celu nie można osiągnąć na szczeblu taktycznym. Skoro bowiem przyjmujemy, że na 50-kilometrowy odcinek dywizji w obronie ruchowej wyjdą trzy nieprzyjacielskie dywizje, co może zdarzyć się bardzo łatwo, to rozstrzygającego zwycięstwa nie odniesie odwód obrońcy w sile 5 — 6 batalionów. Uderzenie tak niewielkich sił może w najlepszym wypadku spowodować przejściowy kryzys, po czym przewaga nieprzyjaciela dojdzie do głosu i albo obrońca zostanie pobity, albo będzie zmuszony, do szukania ratunku w przerwaniu walki i odwołaniu. W żadnym wypadku zadanie nie będzie mogło być wykonane. Oczywiście sprawa przedstawi się jeszcze bardziej beznadziejnie, gdy nacierający będzie bardziej ruchliwy niż obrońca, to znaczy będzie rozporządzał związkami pancernymi lub zmotoryzowanymi.

Wskutek wielkiego błędu, który popełnili autorzy obrony ruchowej, wytworzyła się w wojsku niezdrowa doktryna wojenna. Obrona stała, która opierała się na zdrowych zasadach, nie weszła faktycznie nigdy w życie. Wegetowała w dziedzinie teorii i naprawdę nikt nie zamierzał jej stosować. Natomiast obrona ruchowa oparta na niezdrowym założeniu stała się najpowszechniejszą formą działania. Wywołało to zabójcze skutki, o których nie śniło się nawet autorom regulaminu. Stało się bowiem tak, że dowódcy armii zostali zwolnieni z operacyjnego myślenia. Dowódca armii, który otrzymał zadanie utrzymania pewnej linii terenowej w pasie o szerokości na przykład 200 km i rozporządzał w tym celu pięcioma dywizjami piechoty, rozwiązywał zadanie w ten sposób, że zachowywał sobie jedną dywizję w odwodzie, a pomiędzy

pozostałe cztery rozdzielał swój pas działania, wyznaczając każdej zadanie obrony na miejscu. W ten sposób dowódca armii nie rozwiązywał swego zadania manewrem operacyjnym obmyślonym na swoim szczeblu, lecz przerzucał ten obowiązek na podwładnych. Robił to zaś z czystym sumieniem, bo wszystko zgadzało się jak najlepiej z regulaminem. W rzeczywistości zaś wszystkie dywizje otrzymywały niewykonalne zadanie. Żadna dywizja pierwszego rzutu nie mogła bowiem obronić swego zbyt szerokiego odcinka, a dywizja odwodowa nastawiona z reguły na najtrudniejsze działanie bądź tu, bądź tam, bądź jeszcze gdzie indziej, była zbyt małą siłą, ażeby mogła wywalczyć powodzenie dla armii. Te chorobliwe objawy występowały w czasie pokojowym na każdej grze wojennej i na każdym manewrach. Zostały dość wcześnie zauważone i wytknięte w fachowej prasie wojskowej. Wywarło to pewien wpływ na rewizję pojęć w obronie ruchowej na niższych szczeblach dowodzenia, jak batalion i pułk. Podjęli ją zresztą tylko samorzutnie oficerowie, którzy chcieli zrozumieć nonsens tkwiący w regulaminie. Natomiast na wyższych szczeblach, a więc na szczeblu dowódców wielkich jednostek i inspektorów armij, sprawa przedstawiała się nadal beznadziejnie.

Z taką błędną dekrzyną stawiało się wojsko do wojennej rozprawy. I gdy rzucimy okiem na polskie ugrupowania wyjściowe, to zobaczymy, że cały pierwszy rzut wojska znalazł się jakby w wymarzonych warunkach dla zastosowania obrony ruchowej. Wszyscy dowódcy armii i grup operacyjnych pierwszego rzutu otrzymali zadania obrony na miejscu i w szerokim pasie i z wyjątkiem dowódcy armii „Karpaty“ oraz grupy „Narew“, rozwiązyali te zadania dzieląc swój pas działania pomiędzy wielkie jednostki, a pozostawiając w swym ręku tylko słaby odwód. W ten sposób zepchnęli odpowiedzialność z siebie na podwładnych. Dowódcy wielkich jednostek rozwiązyali otrzymane zadania w dwojaki sposób. Część z nich porzuciła pułki i bataliony wszerek organizując obronę stałą na odcinkach, których żadną miarą nie można było opanować systemem ciągłych zapór ogniowych. Część zaś zastosowała zasady obrony ruchowej. Tak czy owak doszło do zupełnych niedorzeczności taktycznych w rodzaju obrony stałej czterech batalionów 9 d. p. na 25-kilometrowym odcinku Jezior Koronowskich lub dwóch, a później czterech batalionów 6 d. p. na 18 km odcinku pod Pszczyną, czy też obrony 7 d. p. pod Częstochową na odcinku szerokości 40 km, a nawet obrony 15 d. p. pod Bydgoszczą, rozwiniętej na stosunkowo wąskim odcinku szerokości 25 km. W sumie zaś stało się możliwe, że na olbrzymim froncie 1600 km rozmieszczono w pierwszym rzucie równowartość około 27 dywizyj piechoty i 10 brygad kawalerii wliczając już w tę liczbę odwody armij i grup operacyjnych, że wyznaczono tym siłom zada-

nie sztywnej obrony na miejscu i — co najważniejsze — że liczone się z długotrwałym powodzeniem takiej ogólnej słabości.

Wiara we wszechmoc dywizji piechoty nie kończyła się na obciążaniu dywizji niewykonalnymi zadaniami obrony na miejscu. Podobne skłonności do rozwadniania oddziałów w terenie można było łatwo zauważyć także w działaniach zaczepnych i opóźniających.

W natarciu dywizja otrzymywała z reguły szeroki pas działania i rzeczą dowódcy dywizji było objąć natarciem tylko taką część pasa, na jaką starczyło mu sił i środków. Najczęściej uderzało w pierwszym rzędzie 5 batalionów, w drugim, który stanowiły odwody dowódców pułków (ewentualnie dowódcy piechoty dywizyjnej) — 2 bataliony, a w trzecim rzucie, który stanowił odwód dowódcy dywizji — pozostałe 2 bataliony. W najlepszym wypadku, to znaczy w natarciu na nieumocnionego nieprzyjaciela, batalion mógł objąć wszerek pas nie przekraczający szerokości 1000 metrów, czyli dywizja mogła wypełnić siłą żywą co najwyżej pas 5 km. W rzeczywistości rozciągano oddziały znacznie szerzej wypełniając zwykle pas dwa razy większy, przy czym głębokość natarcia nie ulegała zmianom. Na ogół powtarzano z natarciem taki sam proceder jak i z obroną. W studiach teoretycznych batalion nacierał w pasie 500 — 1000 metrów, zaś w praktyce zawsze znacznie szerzej.

W działaniach opóźniających dywizja starała się z reguły objąć cały pas, który wyznaczył jej przełożony. Rozwijała się więc bardzo szeroko, starając się utrzymać obrane stanowiska aż do nocy, po czym pod osłoną ciemności odrywała się od nieprzyjaciela i odchodziła na nową pozycję opóźniającą. Taki manewr jest możliwy tylko pod warunkiem, że można oprzeć pozycję o naturalną przeszkodę terenową i że ruchliwość własnych oddziałów jest co najmniej równa ruchliwości nieprzyjaciela. W przeciwnym wypadku manewr nie ma żadnych widoków powodzenia i musi zamienić się w regularny odwrót, jak to się stało na przykład w armii „Łódź“, w grupie gen. Przedrzymirskiego po opuszczeniu Bugu lub też wreszcie w armii „Karpaty“ po opuszczeniu Dunajca.

W ten sposób najbardziej charakterystyczną cechą działania polskiej dywizji piechoty było rozwodnienie sił w terenie, skutkiem czego obrona nie trzymała, a natarcie nie przebijało. Toteż egzamin, który nasza dywizja miała zdać w bitwach wrześniowych, musiał wypaść i w rzeczywistości wypadł całkowicie ujemnie. To, co z trudem udało się osiągnąć w wojnie 1919/20 w stosunku do improwizowanego w zamęcie wojen domowych wojska radzieckiego, nie mogło się udać w stosunku do wojska przygotowanego starannie, uzbrojonego zupełnie nowocześnie i przeważającego liczebnie.

Drugą charakterystyczną cechą pogłębiającą jeszcze słabość naszej dywizji było jej operacyjne odosobnienie. I ta cecha tkwi korzeniami w wojnie 1919/20. W owym czasie polska dywizja działała najczęściej samodzielnie. Na prawo i na lewo stały sąsiednie dywizje przegrodzone lasami i wodami. W przerwach kręciły się patrole i podjazdy. Dywizja była szczęśliwa, gdy mogła oprzeć chociaż jedno skrzydło o sąsiada, lub gdy gdzieś daleko poza nią znalazł się odwód armii. Były to jednak tylko rzadkie wypadki, bo przeważnie skrzydła dywizji zwiślały mniej lub więcej wyraźnie, a w tyle nie było nikogo. Po wojnie zmieniło się niewiele. W założeniu przyjęto, że charakterystyczną właściwością naszych działań w przyszłej wojnie będzie nadal szczupłość sił w stosunku do przestrzeni. Stąd wynikało, że samodzielnie działająca dywizja piechoty będzie najzwyczajszym zjawiskiem. Dla osłony jej skrzydeł, które stały się tym czulsze, że po wojnie odebrano dywizjom czwarte pułki piechoty, miała być użyta kawaleria. Tym się tłumaczy, że nie wyzyskano doświadczeń minionej wojny i nie zrezygnowano z operacyjnego użycia kawalerii, natomiast pozostawiono stosunkowo liczną kawalerię zorganizowaną w samodzielne brygady i przeznaczono ją do współdziałania z dywizjami piechoty. Po tej zmianie, która miała zresztą liczne precedensy w wojnie 1919/20, ulubionym i najpowszechniejszym tematem szkolenia było działanie samodzielnej dywizji piechoty z podporządkowaną jej brygadą kawalerii. Kiedy zaś przedmiotem szkolenia było działanie samodzielnej grupy operacyjnej lub armii, to grupowano siły tak szeroko i głęboko, że studium sprowadzało się znowu do działania odosobnionych dywizyj piechoty. Toteż nic dziwnego, że w pierwszym dniu kampanii wrześniowej wystąpiły przeważnie odosobnione dywizje. Taką była 20 d. p. pod Mławą, chroniona wprowadzie na skrzydłach brygadami kawalerii i podparta nadzieją na odległą pomoc odwodowej dywizji, ale w rzeczywistości walcząca w odosobnieniu. Taką była 8 d. p. spiesząca z wielkiej odległości na pole bitwy i 4 d. p. w pogotowiu pod Brodnicą, i 16 d. p. walcząca samotnie pod Grudziądem. W korytarzu pomorskim odosobniona była 27 d. p., a 9 d. p. miała północne skrzydło osłonięte kawalerią, południowe zaś tylko w luźnej styczności z przedmościem bydgoskim. 15 d. p. miała skrzydła oparte tylko pozornie, podobnie zresztą jak i wszystkie dywizje stojące w pierwszym rzucie armii „Poznań”, a słabości tej nie uwypukliły działania wojenne tylko dlatego, że nieprzyjaciel nie nacierał pomiędzy Notecią a Bzurą. W armii „Łódź” 30 d. p. miała działać w odosobnieniu. W armii „Kraków” walczyły samotnie 7, 6, 21 d. p. i brygada „Żywiec”, zaś armia „Karpaty” rozpoczęła bitwę odosobnioną brygadą „Nowy Sącz” i odosobnioną 24 d. p. Nawet w odwodach naczelnego dowództwa gen. Dąb-Biernacki uważał za możliwe wprowadzenie do boju swoich sił odosobnionymi

dywizjami, a grupa „Niemen“ działała w ten sam sposób. Tę błędną doktrynę wyprostowała dopiero rzeczywistość wojenna. Pod wpływem otrzymywanych ciosów armie „Modlin“, „Toruń“ i „Łódź“ skupiły swe siły. Zebrała się, chociaż późno, armia „Karpaty“, a rozdzielona Wisłą armia „Kraków“ skupiła się na obydwóch swoich skrzydłach.

Przypisywanie nadmiernych wartości bojowych dywizji piechoty i to działającej aż nazbyt często w odosobnieniu, czyli po prostu przeciążanie dywizji zadaniami ponad jej siły, nie mogło pozostać bez wpływu na działania pułku i batalionu. Nadmiernie rozciągnięty odcinek dywizji składał się z nadmiernie rozciągniętych odcinków pułków i batalionów, a w skład odosobnionej dywizji wchodziły także odosobnione pułki i bataliony. Należy wątpić, czy w dniu 1.IX był choćby jeden oddział polski, który obsadzał regulaminowy odcinek obrony stałej. Jeżeli był, to należał do niezwykle zaszczytnych wyjątków. Natomiast w tym samym dniu znalazła się wielka ilość pułków i batalionów wysuniętych daleko i samotnie na przedpole. Były to tak zwane oddziały wydzielone, których szerokie użycie było jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości naszej doktryny taktycznej.

Oddziały wydzielone wysyłało w wojsku polskim wszędzie i zawsze, z wyjątkiem wręcz niemożliwych wypadków. Ogólnym celem, który zamierzano tym osiągnąć, było uchwycenie dogodnego punktu terenowego i utrudnienie tym działania nieprzyjacielowi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w walkach ruchowych jest to zwykle bardzo nęcąca kombinacja. Toteż w czasie pokoju nieomal każdy polski dowódca zapytany przez kierownika ćwiczenia o decyzję odpowiadał niezawodnie, że wysyła oddział wydzielony. Była to prawie zawsze trafna i pożądana decyzja. W rzeczywistości sprawa wyglądała całkiem inaczej. Oddział wydzielony znajdował się z reguły w trudnym położeniu. Osamotniony, niezabezpieczony na skrzydłach, z zagrożonymi tyłami i narażony na walkę z przeważającym nieprzyjacielem mógłby mieć widoki powodzenia albo w wyjątkowo korzystnych warunkach terenowych (na przykład zamknięcie wąskiej cieśniny wiodącej przez kilkudziesięciokilometrowy pas bagien), albo też, gdyby posiadał przewagę ruchu. Pierwsze zdarzało się na ogół rzadko, drugim rozporządzał nieprzyjaciel i dlatego należało wysyłać oddziały wydzielone tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach. Masowa wysyłka, jaką zastosowano na przykład w armii „Kraków“ (11 baonów i 1 pułk kawalerii) i „Łódź“ (13 baonów i 2 pułki kawalerii), musiała doprowadzić do masowych niepowodzeń. Osłabiało to nie tyle przeciwnika, ile własne dywizje, do których należały oddziały wydzielone.

Powodem nadużywania oddziałów wydzielonych były również wspomnienia z wojny 1919/20, kiedy to w bezmiarze przestrzeni nawet

batalion był niemałą siłą, a czynnik ruchliwości był po obydwóch stronach dokładnie wyrównany. W takich warunkach o powodzeniu rozstrzygała przedsiębiorczość dowódcy i odwaga żołnierzy. Było to jednak niewystarczające w zwykłych warunkach wojennych, kiedy nie może być powodzenia bez siły i to bez siły ruchu i siły ognia. Toteż, kiedy w kampanii wrześniowej dowódca armii „Toruń” otrzymał wiadomość o zbliżaniu się do Brześcia Kujawskiego niemieckiej dywizji, kiedy zareagował na tę wiadomość wysłaniem na spotkanie oddziału wydzielonego i kiedy oddział ten został bezużytecznie straskany przez przeważającego nieprzyjaciela, to dowódca armii nie wysłał już więcej w swojej karierze wojennej ani jednego oddziału wydzielonego. Były to nauki kampanii prowadzonej innymi siłami i środkami niż wojna 1919/20, ale w tej kampanii trzeba było uczyć się zbyt wielu rzeczy i nie było czasu, aby zaczynać naukę od abecadła taktycznego i operacyjnego, a właśnie takich elementarnych wiadomości brakowało naszym dowódcom.

*

W zamęcie bitew wrześniowych prysły jak bańki mydlane nieumotywowane i z gruntu błędne przekonania o operacyjnej wszechmocy naczelnego wodza i o bojowej wszechmocy dywizji piechoty. Prysły także wszystkie błędne dodatki, które pasowały obok tych dwóch głównych błędów. Przekonanie o wszechmocy okazało się wiarą w słabość, która wszechmocnie zawładnęła naszymi sposobami dowodzenia i walki. To już nie były błędy popełniane osobiście przez Rydza-Śmigłego, to była błędna doktryna wojenna całego wojska i wielka przyczyna katastrofy.

2. BŁĘDNA ORGANIZACJA I UZBROJENIE WOJSKA

Nie można dostrzec zasadniczej różnicy między organizacją i uzbrojeniem polskiego wojska wówczas, kiedy stawiało się do walki z Niemcami, a kiedy kończyło wojnę 1919/20. Trudno bowiem dopatrywać się różnicy w przejściu z czwórkowej organizacji piechoty na trójkową, to znaczy w odebraniu dywizji czwartego pułku piechoty lub też w zmniejszeniu dywizyjnej artylerii ciężkiej o jedną baterię albo wreszcie w dodaniu pułkom piechoty kilku działek przeciwpancernych, a dywizjom kilku działek przeciwlotniczych. Zmiany te nie mogły wpłynąć na oblicze polskiej dywizji. Była to niezmiennie ta sama masa ludzi i koni z uzbrojeniem, nastawionym na zwalczanie nieprzyjacielskiej piechoty, poruszającej się na powierzchni lub też ukrytej w lekkim okopie polowym. Była to ta sama ociężała masa, którą w roku 1920 wymanewrowy-

wali z łatwością Budienny i Gaj Chan, a w roku 1939 okrażały niemieckie dywizje pancerne. Zmiany dokonane poza dywizjami piechoty były także mało istotne. Oblicze wojska nie mogło się zmienić dlatego, że mieliśmy kilka batalionów lekkich i najlżejszych czołgów, że zmotoryzowano kilka pułków kawalerii, ani dlatego, że przebrojono i zmotoryzowano pułk artylerii najcięższej, ani też, że przebrojono baterie armat 105 mm na sprzęt nowego wzoru. Oblicze wojska pozostało to samo nawet po ujednoliceniu uzbrojenia we wszystkich rodzajach wojska, co kosztowało wiele wysiłków, lecz nie wprowadziło zasadniczych zmian, bo w użyciu taktycznym nowa broń różniła się niewiele od broni z czasów wojny 1919/20. Najważniejsze zaś było to, że jeżeli względna siła naszego wojska w latach owej wojny i w kilku następnych przedstawiała się pomyślnie, to później przedstawiała się coraz gorzej, a w okresie przed kampanią wrześniową wręcz źle.

W czasie wojny 1919/20 wojsko polskie mimo swej różnorodności personalnej i materiałowej było skutecznym narzędziem zbrojnym. Organizacyjne uzbrojenie wielkich jednostek było na ogół takie same jak w innych wojskach, które brały udział w pierwszej wojnie światowej. Brakowało jeno dyspozycyjnych mas artylerii oraz mas amunicji i materiałów fortyfikacyjnych, które cechowały wojska z czasów drugiej połowy wojny światowej. Ale masy te nie mogły mieć zastosowania w wojnie prowadzonej wyjątkowo małymi siłami. W pierwszej wojnie światowej silnie ufortyfikowane stanowiska równało się z ziemią przy użyciu olbrzymich środków, w wojnie 1919/20 obchodziło się i wymanewrowywało nawet zwykłe okopy. Lotnictwo polskie było zbieraniną przeróżnych typów samolotów, ale miało pełną swobodę działania. Czołgi Renaulta były bardzo powolne i nadawały się tylko w małym stopniu do wojny ruchowej, ale tam, gdzie zdołano wprowadzić je do walki, szły jak w masło. Polska artyleria miała najróżnorodniejszy, a częściowo i przestarzały sprzęt, jednak wyraźnie przeważała. W tym samym czasie i jeszcze w ciągu kilku lat po zakończeniu wojny ZSRR i Rzesza Niemiecka były pogrążone w powojennej słabości, z której dźwigały się stopniowo. Dlatego w warunkach, które wytworzyły się wówczas w naszej szerokości i długości geograficznej, polskie wojsko było prawdziwą potęgą. Położenie zaczęło się pogarszać mniej więcej od roku 1925, kiedy stało się jasne, że odzyskanie przez Niemcy wpływów politycznych (Locarno) musi doprowadzić wcześniej lub później do odrodzenia ich siły zbrojnej. Równocześnie rząd radziecki przezwyciężył skutki wojen domowych i wyprowadził wojsko na drogę wielkiego rozwoju. Położenie stało się groźne po roku 1930, a w szczególności od roku 1933, kiedy to Hitler chwycił władzę w swoje ręce i rozpoczął zbrojenia. W tym czasie wojsko czerwone osiągnęło już wysoki stopień rozwoju, przy czym ujaw-

niało dążenie do stałego postępu w uzbrojeniu i sposobach walki. W stosunku do osiągnięć sąsiadów polska siła zbrojna stała na miejscu tracąc szybko swoją dotychczasową, wysoką wartość względną i ukazując swe rzeczywiste oblicze. Była nim słabość organizacji i uzbrojenia.

Polskie wojsko było zorganizowane i uzbrojone schematycznie. Jeżeli w przyszłości miało walczyć w szczególnych warunkach — jak to powtarzano przy każdej sposobności — to te szczególne warunki uwidoczniały się w naszym wojsku tylko w ten sposób, że w przeciwieństwie do innych wojsk europejskich zachowaliśmy stosunkowo znaczną ilość kawalerii. Zbyt późno bowiem zauważono u nas, że jest to broń, która w swojej dawnej formie organizacyjnej i przy swoim dawnym uzbrojeniu przestała być skutecznym narzędziem wojny. Malowniczy ułan z lancą i szablą chwycił nasze społeczeństwo za serce i przeciętny obywatel, uczuciowo przewrażliwiony, a technicznie za mało wyrobiony, lokował właśnie w kawalerii największe nadzieje zwycięstwa. To ogólne nastawienie wywierało wpływ także na wojsko, w którym zrozumienie konieczności zastąpienia kawalerii bardziej nowoczesnym narzędziem walki wyrabiał się opornie i nie było przez długi czas popularne. Pomijając ten szkodliwy przerost organizacyjny w postaci licznej kawalerii, można było przenieść nasze wojsko do jakiegokolwiek innego kraju, któremu niewiele grozi, który niewiele chce i który będzie się bić tylko w zwykłych warunkach wojny. W jakiż bowiem sposób miało podołać „szczególnym warunkom”? Czy zagadnienie wielkich obszarów a szczupłych sił wywarło wpływ na zwiększenie jego ruchliwości, ażeby w ten sposób ułatwić działania na rozległych frontach, czy może wpłynęło na wydatną rozbudowę tych rodzajów broni, dla których przestrzeń ma tylko mniejsze znaczenie? Czy może zagadnienie niekorzystnego stosunku własnych sił do nieprzyjacielskich, czyli zagadnienie ogólnej przewagi wroga, z którą trzeba będzie się borykać, wpłynęło na rozbudowę tych rodzajów broni i tych środków walki, które mogły najskuteczniej zaskoczyć tę przewagę albo przynajmniej zahamować jej ruch? Czy jeżeli stworzyliśmy sobie doktrynę obciążania naszych dywizyj wyjątkowo trudnymi zadaniami, to zgodnie z tym stworzyliśmy także celową organizację i uzbrojenie? Jeżeli nie mieliśmy jeszcze w roku 1925, to użytkaliśmy już na pewno około roku 1933 wystarczające dane, ażeby zrozumieć, że stosunek sił przesunął się i przesuwa się nadal na naszą niekorzyść i że wobec tego jest już najwyższy czas dostosować organizację i uzbrojenie wojska do wymogów, które w przyszłej wojnie postawi mu niechybnie zdecydowana przewaga nieprzyjaciela.

Ponieważ nasze najwyższe władze wojskowe uchylały się stanowczo od opracowania planów wojny — pozostawiając wszystko końcowej improwizacji, przeto brakowało ściślejszych wskazówek, w jaki sposób

powinno się zreorganizować i przebroić wojsko. Pozostawały tylko wnioski z ogólnego faktu przewagi nieprzyjaciela.

Z dwóch dat, które powinny były mieć przełomowe znaczenie dla rozwoju naszej siły zbrojnej — to jest lat 1925 i 1933 — pierwsza zakończyła okres, w którym mogliśmy działać zaczepnie, i rozpoczęła nowy okres, w którym zostaliśmy zmuszeni do obrony. Stało się to dlatego, że w roku 1925 zachwiała się podstawa, na której Polska opierała swe dotychczasowe strategiczne nadzieje. Do tego roku grał bowiem nasz sojusz z Francją wymierzony w ostatecznym wyniku przeciwko Niemcom. Natomiast od czasu Locarna, to znaczy od roku 1925, sojusz ten stracił dla nas znakomitą większość swych wartości. Jakaż mógł nam przynieść korzyść, skoro Francja wycofywała się wobec Niemiec do postawy obronnej, rezygnowała przedwcześnie ze swych zastawów w Niemczech i obwarowywała swe granice defensywnym systemem fortyfikacji stałych oraz defensywną gwarancją mocarstw z Anglią i Niemcami na czele? Na co mogła liczyć Polska w razie niemieckiego napadu? W najlepszym razie na kanonadę francuskiego sojusznika ukrytego w podziemiach linii Maginota. Francuska interpretacja sojuszu z Polską byłaby słuszną w wypadku, gdyby Polska wybudowała swoją linię Maginota oraz uzyskała gwarancję ZSRR dla swych granic wschodnich. Wówczas partie byłyby wyrównane. Ponieważ tego nie było, jedyny sens sojuszu polegał na podjęciu przez Francję i Polskę równoczesnych zaczepnych działań wojennych przeciwko wspólnemu wrogowi. W każdym innym rozumieniu sojuszu musiało dojść do tego, co się stało we wrześniu 1939 roku, kiedy to niemieckiemu uderzeniu na Polskę towarzyszyło głębokie milczenie na linii Maginota i głębokie współczucie paryskiego radia. Dlatego pakt locarneński przetłumaczony na język wojskowy oznaczał dla nas — obronę. Z braku własnych sił, z braku skutecznych sojuszów i z powodu zagrożenia tyłów musieliśmy być odtąd zepchnięci do obrony. Do tych działań obronnych należało przygotowywać wojsko od roku 1925, a jeżeli wówczas nie uświadomiono sobie u nas wojskowego znaczenia Locarna, to najwyższy czas był uświadomić to sobie w drugiej krytycznej dacie, w roku 1933, kiedy okazało się, że mocarstwa zachodnie nie zamierzają wystąpić czynnie przeciwko narastającemu niebezpieczeństwu niemieckiemu, lecz chcą trwać nadal w wycożekującej i biernej postawie. Wówczas już bez żadnych wątpliwości zarysowała się przed Polską perspektywa walki w odosobnieniu przeciwko wielkiej przewadze nieprzyjaciela, czyli walki wyraźnie obronnej.

Przygotowanie wojska do działań obronnych było więc nakazem polskiej rzeczywistości najpóźniej od roku 1933. Charakter tych działań nie mógł ulegać najmniejszej wątpliwości, bo brak środków wykluczał opancerzenie rozległych granic ciągłą linią fortyfikacji stałych, a w naj-

lepszym wypadku umożliwiał budowę takich fortyfikacji tylko na najkrótszych i najważniejszych odcinkach. Pozostawała jako jedynie możliwa forma działania — obrona operacyjna.

Jest to sposób działania, którym posługuje się słabszy. Kiedy silniejszy prze do rozstrzygnięcia i w tym celu od razu uderza, słabszy uchyla się od rozstrzygnięcia do czasu, kiedy uzyska widoki powodzenia, po czym również uderza, ażeby wywalczyć rozstrzygnięcie. Dla silnego punkt ciężkości manewru leży niezmiennie w skuteczności natarcia, dla słabszego leży najprzód w każdym sposobie działania, który osłabia przeciwnika, później przesuwają się i leży w skuteczności natarcia. Jeżeli bowiem słabszy nie potrafi uprzednio wyrównać partii — cel ten osiąga się najczęściej działaniami obronnymi — jego natarcie stanie się beznadziejnym przedsięwzięciem. Dlatego, chociaż w obronie operacyjnej chodzi również o wywalczenie rozstrzygnięcia natarciem, to jednak niezbędnym warunkiem ogólnego powodzenia jest zwykle powodzenie działań obronnych. Z tych powodów obrona operacyjna jest działaniem skomplikowanym i bez wątpienia najtrudniejszym ze wszystkich działań wojennych. Może być wykonana z powodzeniem tylko przez skuteczne narzędzie wojenne, czyli przez wojsko należycie zorganizowane, uzbrojone oraz dowodzone energicznie i z talentem. Takie powinno być wojsko polskie, jeżeli chciało z powodzeniem bronić niepodległości swego narodu.

Utarło się przekonanie, że wojsko polskie mogło być na ogół tylko takie, jakie było w roku 1939, ponieważ budżet wojska był już i tak wyśrubowany do najwyższych możliwości. Nie jest to słuszne. Widzieliśmy już, że wojsko było źle dowodzone, co zależało tylko w najmniejszym stopniu od spraw budżetowych. Pozostają pytania:

— Czy organizacja i uzbrojenie wojska mogły być dostosowane do przyszłych zadań bez przekroczenia ram budżetu wojskowego, który przy istniejących warunkach gospodarczych nie mógł być dalej powiększany?

— Czy nie było sposobu uzdrowienia naszych warunków gospodarczych, powiększenia ogólnego budżetu państwa i oddania przez to wojsku większych sum na organizację i przebrojenie?

Ażeby odpowiedzieć na te pytania, trzeba zdać sobie sprawę, o co chodziło w reorganizacji i przebrojeniu naszego wojska.

Charakterystyczną cechą operacyjnego położenia wojska polskiego był mus wykonania działań rozstrzygających z głębi obszaru krajowego. Było to spowodowane niekorzystnym zarysem granic państwowych, wskutek czego ugrupowanie wysunięte ku granicom było narażone na oskrzydlenie. Miało to miejsce szczególnie w wypadku wojny z Niemcami. Naturalnym obszarem koncentracji głównych sił pol-

skich była część kraju między Wisłą, Bugiem i rejonem lesistym nad Tanwią (w południowej części województwa lubelskiego). Siły zebrane w tym obszarze musiały być nastawione do działań zaczepnych i w tym celu odpowiednio zorganizowane i uzbrojone, zaś sam obszar musiał być chroniony przed działaniem nieprzyjacielskiego lotnictwa. Mniejsze siły polskie musiały się rozwijać na przedpolach obszaru koncentracji. Przypadało im zadanie wytworzenia korzystnych warunków do działania sił głównych. W tym celu musiały być zdolne do:

- rozpoznania;
- powstrzymywania nieprzyjaciela zniszczeniami i walką;
- przejściowego zatrzymania nieprzyjaciela tam, gdzie to mogło się okazać potrzebne do manewru sił głównych.

W zasadzie wojsko musiało się składać pod względem organizacji i uzbrojenia z dwóch różnych części. Siły główne, liczące około 2/3 — 3/5 ogólnej liczby wojska, musiały być zorganizowane i uzbrojone pod kątem widzenia natarcia, reszta zaś musiała być przygotowana do wykonania zadań specjalnych na przedpolu. Jeżeli polskie możliwości budżetowe pozwalały na utrzymanie 30 dywizyj piechoty, 11 brygad kawalerii i 2 brygad zmotoryzowanych, to mniej więcej 20 dywizji piechoty powinno było stanowić siły przeznaczone do natarcia, reszta zaś do działań na przedpolu.

Działania na przedpolu wymagały dużej ruchliwości. Trzeba było szybko manewrować, ażeby sprostać przewadze nieprzyjaciela i trzeba było wykonywać sprawnie gruntowne zniszczenia, przy czym trzeba było móc przenosić nasilenie zniszczeń i walki na pewne kierunki. Do takich celów nie nadawała się zupełnie nasza dywizja piechoty. Zamiast tej ciężkiej jednostki obciążonej niekończącymi się taborami, poruszającymi się co najwyżej z szybkością 30 km na dobę i wskutek tego narażonej na łatwe zniszczenie, lepiej było mieć zmotoryzowaną, a więc ruchliwą i zdolną do działania brygadę w składzie:

- 2 pułki piechoty po 2 bataliony, czyli 4 bataliony, zamiast 9 wchodzących w skład naszej dywizji piechoty;
- 1 pułk artylerii o 2 dywizjonach po 2 baterie, czyli 4 baterie zamiast 11;
- 1 dywizjon przeciwpancerny o 2 bateriach, którego nie mieliśmy w naszej dywizji piechoty;
- 1 bateria artylerii przeciwlotniczej, czyli ta sama ilość artylerii przeciwlotniczej;
- 1 baon saperów o 2 kompaniach, czyli ta sama ilość saperów.

Podobnie należało zreorganizować kawalerię tworząc z niej, zależnie od możliwości budżetowych, pewną ilość zmotoryzowanych brygad.

W sumie można było osiągnąć około 15 -- 20 brygad, a łącząc je po dwie w dywizję, osiągało się 8 -- 10 zmotoryzowanych dywizji. Zmniejszało to wprowadzić ilość wielkich jednostek wojska, lecz zwiększało jego skuteczność.

Działania sił głównych, przeznaczonych do wykonania potężnego zwrotu zaczepnego, powinna była cechować siła. Można ją było osiągnąć zwiększoną ilością artylerii i broni pancernej. Zależało to wyłącznie od możliwości budżetowych.

Trzonem sił powietrznych powinno było być lotnictwo myśliwskie i artyleria przeciwlotnicza, ponieważ nie mogło być ważniejszego zadania ponad ochronę koncentracji sił głównych przed dezorganizacją spowodowaną nalotami bombardującymi przeważającego lotnictwa nieprzyjacielskiego. Poza tym trzeba było rozporządzać pewną ilością lotnictwa rozpoznawczego i bombardującego, przede wszystkim dla współdziałania z siłami wysuniętymi na przedpole. Nie mamy dostatecznego materiału, aby szczegółowo obliczyć, do jakiego stopnia taka reorganizacja wojska mieściła się w budżecie wojskowym. Można tylko przypuszczać, że zmieściłaby się w znacznym stopniu.

Reorganizacja sił przeznaczonych do walki na przedpolu powinna była znaleźć pokrycie w redukcji piechoty i artylerii w 10 dywizjach, likwidacji masy koni w kawalerii oraz w ewentualnej likwidacji pewnej ilości brygad kawalerii. Trudniej było znaleźć środki na reorganizację głównych sił. Dość poważną oszczędność można było uzyskać z likwidacji flotylli pińskiej, której jedynym usprawiedliwieniem mogły być wspomnienia z wojny 1919/20. W rzeczywistości flotylla była anachronizmem. Mogła była bowiem działać z niejakim powodzeniem w minionej wojnie, kiedy to wzdłuż Prypeci błąkały się tylko bardzo niewielkie siły lądowe i powietrzne. Przez długi czas zagrożenie koryta rzeki było istotne tylko w tym rejonie, w którym linia frontu przecinała rzekę. Wówczas flotylla oddawała dość znaczne usługi. Rola flotylli skończyła się, gdy nieprzyjaciel wdarł się w głąb Polesia i gdy skończyły się koryta Prypeci i Piny. Te rzeki są bowiem jeszcze bardziej sztywną osią komunikacyjną niż linia kolejowa, na której działają pociągi pancerne. Z jednej bowiem linii kolejowej można wyjechać na inną, podczas gdy z Prypeci i Piny nie było wyjazdu dla ciężkich jednostek flotylli. W nowoczesnych warunkach wojennych flotylla musiała zginąć w swej ciasnej uliczce bez wyjścia nie tylko w wyniku głębokiego manewru nieprzyjaciela, ale przede wszystkim w wyniku działania jego przeważającego lotnictwa. W zestawieniu z tym wielkim ryzykiem, a także ze stosunkowo znacznym kosztem utrzymania flotylli, usługi, które mogła ona oddać w ograniczonym wąskim pasie przybrzeżnym, były bardzo nieznaczne.

Trzeźwym okiem należało patrzeć także na zagadnienie naszej floty morskiej. Kosztowała ona wiele pieniędzy i była w stanie ciągłej rozbudowy. Widzieliśmy, że w roku 1939 stanowiła wraz z obroną wybrzeża od lądu poważną siłę. Jednak flota polska pozbawiona była bazy we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie można bowiem mienić bazą małego skrawka wybrzeża połączonego z wnętrzem kraju długą, wąską szyją, którą nieprzyjaciół mógł przebić w dowolnym miejscu i w ciągu kilkunastu godzin. Oceniając ówczesne położenie wybrzeża bez różowych okularów, trzeba było stwierdzić, że warunki polskiego dostępu do morza nie mogą zapewnić flocie nawet elementarnego bezpieczeństwa i że dopóki trwać będą takie warunki, dopóty flota polska będzie miała tylko prestiżowe i polityczne znaczenie. Pod względem wojskowym flota była niemalym balastem obciążającym budżet wojska, a przyciągającym w miarę jej rozbudowy coraz większą ilość oddziałów piechoty i artylerii, skazanych już w założeniu na zagładę. Z punktu widzenia prestiżowego i politycznego mogły być potrzebne na polskim wybrzeżu cztery kontrtorpedowce, z punktu widzenia wojskowego budowa tych okrętów po to, ażeby pięć minut przed wybuchem wojny wzmocnić nimi... flotę brytyjskiego imperium, nie miała sensu. Trzeba więc było z rozsądnym umiarem równoważyć interesy prestiżowo-polityczne z interesami wojska i powstrzymać zbyt daleko idące pomysły rozbudowy. Do jakiego stopnia były one lekko-myślne, świadczy fakt, że dopiero w roku 1936 zaczęto poważnie studiować zagadnienia zagrożenia naszej bazy morskiej od strony lądu i dopiero wówczas zaczęto sobie uświadamiać konieczność zabezpieczenia się przed tym zagrożeniem. Przekreślenie w odpowiednim czasie nonsensu flotyli pińskiej i rozsądne ograniczenie rozbudowy floty morskiej pozwoliłyby prawdopodobnie na wystawienie — jako równowartości — około dwóch dywizyj pancernych.

Jeszcze jedną niezdrową właściwością naszego wojska, która wymagała naprawy, było przysposobienie wojskowe. Trwano przy nim pomimo negatywnej opinii dowódców pułków, batalionów i kompanij, którzy mieli bezpośrednią styczność z wynikami akcji przysposobienia wojskowego. W Polsce przysposobienie wojskowe mogło mieć bardzo istotne znaczenie, gdyby potrafiło ułatwić przygotowanie do służby wojskowej różnych specjalistów, których brak dawał się odczuwać w naszym rolniczym kraju. Przysposobienie wojskowe mogło być także celowe, gdyby na przykład została wprowadzona ustawa o powszechnym obowiązku nauki strzelania i pływania i gdyby zadaniem przysposobienia stało się wykonywanie tych ustaw. Natomiast przysposobienie wojskowe, które główny wysiłek kierowało na przygotowanie do służby strzelca w piechocie czy też ułana i osiągało przez to pewne skrócenie

służby wojskowej, było bezcelowe, nie mówiąc już o tym, że dezorganizowało szkolenie w oddziałach. Nie istniało bowiem u nas zagadnienie braku wyszkolonych rezerw, bowiem nasz wysiłek mobilizacyjny w wypadku wojny przedstawiał się dość skromnie. Rozporządzaliśmy sporą nadwyżką rezerwistów i ażeby znaleźć dla niej ujście, tworzyliśmy bataliony Obrony Narodowej. Była więc możliwość ograniczenia przysposobienia wojskowego do wykonywania zadań istotnie celowych i zaoszczędzenia w ten sposób dość znacznych sum pieniężnych.

Była wreszcie możliwość skadrowania trzecich batalionów w pułkach piechoty dwudziestu czynnych dywizyj sił głównych. Sumy zaoszczędzone na przysposobieniu wojskowym można było przeznaczyć na wzmocnienie pogotowia skadrowanych batalionów przez organizowanie częstszych ćwiczeń rezerwistów. Można było pójść w tym kierunku jeszcze o jeden krok dalej, a mianowicie znieść w czasie pokojowym trzecie bataliony i zastąpić je w organizacji wojennej batalionami Obrony Narodowej. Późniejsze wypadki wojenne wykazały, że taka decyzja nie przyniosłaby szkody, ponieważ bataliony Obrony Narodowej wypełniały w kampanii wrześniowej z powodzeniem samodzielne i odpowiedzialne zadania bojowe. Oszczędności uzyskane ze skadrowania trzecich batalionów lub zastąpienia ich batalionami Obrony Narodowej można było zużytkować na dalsze wzmocnienie uzbrojenia sił głównych.

Reorganizacja i przebrojenie lotnictwa były w pierwszym rzędzie związane z usunięciem chaosu panującego latami w tej broni. Wynikiem tego chaosu był fakt, że do kampanii wrześniowej stawiliśmy się z około 400 samolotami bojowymi na posiadanych 1500 samolotów, przy czym większość samolotów bojowych stanowiły typy już wyraźnie przestarzałe. Z chaosu wynikał także fakt, że stosunkowo wysokie stany zawodowego personelu latającego w pułkach lotniczych mogły być wyzyskane w mobilizacji tylko częściowo z powodu braku samolotów.

Każdy musi oczywiście przyznać, że sytuacja budżetowa wojska polskiego była bardzo trudna, tym niemniej reorganizacja i przebrojenie wojska było koniecznością. Obowiązkiem kolejnych ministrów spraw wojskowych było przystąpić do tych prac w miarę posiadanych środków. Starałem się wykazać, że było to możliwe, choć nie mogło obejść się bez ofiar. Trzeba było być silniejszym niż pewne nawyki, silniejszym niż ludzie, niż przywiązywanie piechurów i kawalerzystów do swojej broni i nie wahać się przed redukcją piechoty lub pozbawieniem ułanów koni. Trzeba było drakońską ręką ścinać w budżecie wojskowym słynne „luzy“, które przeradzały się w remuneracje, pokrywanie kompromitujących długów niektórych oficerów legionowych, popieranie szlachty za-

grodowej, wydatkowanie nadwyżek budżetowych na nikomu niepotrzebne studia terenowe i tym podobne pomysły, których istotną przyczyną był brak zrozumienia potrzeby odrodzenia szybko starzejącej się siły zbrojnej.

Jednak wszystkie sposoby reorganizacji i przebrojenia wojska w ramach skromnego budżetu wojskowego i państwowego musiały być połowiczne, dopóki Polska była porażona wielką słabością gospodarczą. To nieprawda, że wojsko musiało być zdolne do obrony niepodległości tylko dlatego, że naród odzyskał tę niepodległość. Prawdą jest, że niepodległość jest trwała, czyli może być obroniona, gdy jest silna. Nasza niepodległość była słaba, a szczególnie słaba gospodarczo. Odbijało się to ujawnienie na pogotowiu wojska, ale jeszcze wcześniej ujawniło się we wszystkich innych dziedzinach życia. Nędza szczyrzyła zęby z za chłopskiego płotu mimo to, że na rozkaz bielono go wapnem, wyzierała z bladych twarzyczek robotniczych dzieci, z dziurawych butów urzędnika, z zamarłych kominów fabrycznych, niskiego urodzaju na dworskim polu, kopącego kagańca oświaty, przeładowanych a uśpionych sklepów, bogactwa gruźlicy, ubóstwa talentów w literaturze i sztuce, nieskanalizowanych domów, zaniedbanych szos, zdziczałych rzek; na wszystko kładła swą niszczącą dłoń i nie pomagało, że gdzieśgdzie przypięto kwiat do żebraczego kozucha. Takim kwiatem zdawało się być wojsko. Przyzwyczajono się i chciano widzieć w nim cud siły, toteż nie zauważono, że kwiat zwiądnął i zwiotczał.

Uzdrowienie gospodarcze Polski było najwyższą koniecznością wojskową, bo bez niego kraj staczał się ku słabości i nad jego niepodległym bytem rysował się znak zapytania. Uzdrowienia nie można było osiągnąć wzmoczoną działalnością izb skarbowych ani też nawet dumpingowym eksportem. Było to tylko dalszym pogrążaniem się w bagno. Polska rzeczywistość gospodarcza była i jest prosta, tylko trzeba chcieć ją dojrzeć. Gospodarczy rozwój naszego kraju stoi w prostym stosunku do możliwości handlu z naszym sąsiadem wschodnim. Gdy handel ten rozwija się — rośnie dobrobyt polski, gdy kurczy się — zamiera nasze życie gospodarcze. Na wschód od nas rozciągają się olbrzymie obszary, w których polska produkcja mieści się bez reszty i z korzyścią dla obydwu stron. ZSRR potrzebuje polskiej produkcji przemysłowej, Polska potrzebuje radzieckich surowców. Przez ZSRR prowadzą drogi na Daleki Wschód i do południowej Azji, dokąd jeszcze za pamięci naszego pokolenia docierały polskie towary. W ciągu dwudziestolecia odrodzonej Polski zamykano u nas oczy przed tą wielką i prostą prawdą. Próbowano oprzeć byt gospodarczy o handlowe stosunki z Zachodem. Jednak Zachód nie potrzebuje polskiej produkcji przemysłowej, a potrzebuje tylko bardzo taniej i na bardzo wysokim

poziomie jakościowym utrzymanej produkcji rolniczej. Zachód chce sprzedawać, lecz nie chce kupić. Dlatego polskie stosunki gospodarcze z Zachodem kształtowały się opornie i sztucznie. Mogą być tylko uzupełnieniem naszych wielkich obrotów handlowych z ZSRR.

Handel polsko-radziecki jest jednak funkcją politycznych stosunków między obydwoma państwami i faktu tego nie mogło zmienić odmienne stanowisko, przedwrześniowych rządów polskich. Marzyły o zwiększonych obrotach handlowych z ZSRR, a ulepszały swe obroty polityczne z Niemcami. W wyniku doszło do tego, że w roku 1938 wywieźliśmy do ZSRR towarów zaledwie za 1,4 miliona złotych, a przywieźliśmy za 9,9 milionów złotych. Było to nasze samobójstwo.

Naturalny prąd życia gospodarczego niósł Polskę ku zacieśnieniu stosunków politycznych z ZSRR. Tylko na tej drodze mógł rząd polski uzdrowić swój budżet i dać wojsku duże środki do odzyskania utraconej siły. Przedwrześniowe rządy polskie poszły przeciw prądowi. W daremnym szamotaniu się gospodarczym wyczerpywaliśmy swe siły. ~~Słabość wojska była jednym z objawów ogólnego wyniszczenia organizmu państwowego. Wynikiem tej słabości była klęska wrześniowa.~~

ROZDZIAŁ 2

BŁĘDY OGÓLNOPANSTWOWE

1. BŁĘDNA POLITYKA WEWNĘTRZNA

Błędy popełniane przez rządy polskie w polityce wewnętrznej tylko częściowo odbijały się na pogotowiu wojennym. Postawa wszystkich warstw społeczeństwa polskiego i wszystkich polskich ugrupowań politycznych była bowiem w stosunku do wojska niezmiennie lojalna. Tak było nawet w wypadku, gdy stosunek rządu do pewnej warstwy społecznej lub pewnej partii politycznej był jawnie krzywdzący. Dlatego też wojsko znajdowało się poza nawiasem wewnętrznych rozterek i trafiały w nie tylko niektóre błędy wewnętrznej polityki.

Naród chciał mieć silne wojsko. Było ono jego dumą i radością. Na tym ołtarzu gotów był złożyć wszystko najlepsze. W wyniku — Polską rządzili wojskowi. Nie tylko Piłsudski i Rydz-Śmigły, ale wojskowym był zwykle minister, często starosta i wójt, dyrektor kolei, banku, ubezpieczalni itp. Zdawało by się, że właśnie w wojsku nagromadził się niewyczerpany zapas talentów i że z tego rogu obfitości można sypać hojną ręką. W rzeczywistości było całkiem inaczej.

~~Piłsudski sprawował obowiązki ministra spraw wojskowych i generalnego inspektora sił zbrojnych. Ponadto trzymał rękę na pulsie polityki zagranicznej, wewnętrznej i skarbowej. Był faktycznym dyktatorem Polski.~~ Działo się to z oczywistą szkodą dla wojska, które w rzeczywistości nie miało ani ministra, ani generalnego inspektora. Położenie wojskowe naszego kraju było bardzo zagniatwane i ludzie stojący na czele wojska musieli mieć pełne ręce wojskowej roboty, jeżeli chcieli należycie wykonywać swoje obowiązki. Na to brakowało Piłsudskiemu czasu. Stracił kontakt z wojskiem, nie znał go i wojsko jego nie знаło.

Piłsudskiego nie widziano na grach wojennych, manewrach, na inspekcjach w oddziałach i szkołach. Nie widziano go nawet w Wyższej Szkole Wojennej. Ograniczał się do osobistego przeprowadzania egzaminów sprawdzających dla wyższych oficerów, którzy aspirowali do

dowodzenia dywizją piechoty lub brygadą kawalerii. Rozpraszanie się w wielu kierunkach mających mało wspólnego z wojskiem zabierało mu czas potrzebny na studium rozwoju sztuki wojennej, a zwłaszcza tego, co się działo w tej dziedzinie u dwóch wielkich sąsiadów. W tym tkwił powód zupełnego braku zmian w kierunku unowocześnienia organizacji i uzbrojenia wojska za rządów Piłsudskiego. Z tych samych powodów zostało zaniedbane operacyjne wyszkolenie dowódców. Nie przemyślane zmiany w organizacji kawalerii i saperów, ograniczenie kompetencji dowódców okręgów korpusów, sparaliżowanie działalności sztabu głównego, likwidacja centrum wyższych studiów wojskowych zepchnęły nasze wojsko na bezdroża. Piłsudski zajęty innymi sprawami nie widział także potrzeby przygotowania planów wojny, a musiały to być w naszym ciężkim położeniu nielada majstersztyki. Sam plan wojny przeciwko Niemcom mógł wypełnić życie jednego człowieka, jak niedawno jeszcze za życia Piłsudskiego, inny plan wojny wypełnił życie niemieckiego szefa sztabu generalnego, hr. Schlieffena, a pomimo to po jego odejściu okazał się dziełem niezakończonym. Ale życie Piłsudskiego było od roku 1926 wypełnione dyktaturą, a plany wojen, reorganizacja wojska, wyszkolenie dowódców, wszystko to znalazło się na marginesie owej dyktatury. Ostatecznie, spadek po Piłsudskim był fatalny. Plany wojen nieprzygotowane, wojsko o przestarzałej organizacji, uzbrojeniu i lekkomyślnej taktyce, wyszkolenie wyższych dowódców zaniedbane, a sztab główny zdeorganizowany.

Rydz-Śmigły przejął to brzemie, lecz nie zdołał dokonać radykalnej poprawy. Popełnił bowiem zasadniczy błąd. Nie tylko nic nie uzdrowił na swoim szczeblu dowodzenia, ale przeciwnie, ugrzązł jeszcze głębiej niż jego poprzednik. Śmigły zrezygnował wprowadzić ze stanowiska ministra spraw wojskowych, ale będąc generalnym inspektorem, któremu bezpośrednio podlegał sztab główny, zapewnił sobie tak rozstrzygający wpływ na całokształt spraw wojskowych, że wyznaczenie ministra zmieniło bardzo niewiele. Ostatecznie nie było istotnej różnicy między ministrem spraw wojskowych, Piłsudskim, który zajmował się wszystkim, a także wojskiem i Śmigłym, który zajmował się wojskiem, a także wszystkim innym. Śmigły był bowiem także konstytucyjnym zastępcą prezydenta, generalnym inspektorem sił zbrojnych, niemianowanym ministrem spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i wielkim mistrzem Ozonu.

Pomimo nawału prac, którymi Rydz-Śmigły obciążył swe wątłe barki, trzeba przyznać w imię prawdy, że usiłował on poprawić stan wojska. Znajdował czas i bywał obecny na manewrach, grach wojennych oraz w Wyższej Szkole Wojennej. Usunął niedołężnego i nie rozumiejącego powagi położenia szefa sztabu głównego, gen. Gąsiorowskiego,

i wyznaczył na to stanowisko gen. Wacława Stachiewicza. Wybór ten nie był jednak zbyt szczęśliwy, bo chociaż gen. Stachiewicz był oficerem wielkiej pracy, zdolnym taktykiem, teoretycznie dobrze przygotowanym do swej roli, to jednak rozpraszał się w drobiazgach, nie odznaczał się zdolnościami operacyjnymi i był słabego zdrowia. Pomimo to sztab główny pod jego kierownictwem wykonał szereg kapitalnych prac, bez których kampania wrześniowa nie mogłaby ze strony polskiej ruszyć z miejsca. Natomiast Rydz-Śmigły wykonał tylko niewielki wysiłek w kierunku uzupełnienia złego stanu operacyjnego wyszkolenia dowódców i sztabów oraz unowocześnienia organizacji i uzbrojenia wojska. Pierwsze załatwił nakazując komendantowi Wyższej Szkoły Wojennej organizowanie tak zwanych ćwiczeń łączności, które miały na celu szkolenie sztabów, drugie — zapoczątkowując rozbudowę nowoczesnej broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Natomiast zabrakło już Śmigłemu czasu na opracowanie planu wojny przeciwko Niemcom. W wyniku poszliśmy do śmiertelnej walki z parodią planu wojny i zostaliśmy zaskoczeni na szczeblu naczelnego wodza działaniami, które można było przewidzieć przynajmniej w najważniejszych zarysach. Dlatego śmiertelnym grzechem Rydza-Śmigłego było, że zajmował się wielką polityką zagraniczną, wielką polityką wewnętrzną, ale pomimo pewnych wysiłków zmierzających do zwiększenia gotowości wojska do wojny zdziałał na tym polu niewiele.

Niezdrowe stosunki na najwyższym szczeblu wojskowym miały pełny odpowiednik na niższych szczeblach. Piłsudski dał początek złemu zwyczajowi wyrwania oficerów z wojska i przesuwania ich do innej służby państwowej. Bardzo prędko stało się to objawem nagminnym. Do tej choroby wojska przyczynił się w dużej mierze fakt, że rządzący w Polsce obóz piłsudczyków był tylko źle maskowanym obozem wojskowym. Dlatego minister - generał lub wojewoda - pułkownik ciągnęli za sobą ogony swoich kolegów służących zawodowo w wojsku. Znalazło się dużo oficerów, którzy nie mogli oprzeć się pokusie zamiany swego szarego życia na daleko wyższe stanowisko cywilne. Podniecało to ambicje i wielu innych. Nie wystarczała im już i nudziła służba wojskowa. Woleli ślizgać się po powierzchni, ażeby w upatrzonej chwili wysliznąć się tam, gdzie widzieli większe zaszczyty, lepsze uposażenie i szersze — ich zdaniem — możliwości służby dla dobra ojczyzny. Działo się to z wielką krzywdą dla wojska. Oto jeden ze zdolniejszych oficerów zawodowych, wykładowca taktyki ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej i wykładowca w szkole oficerskiej, wyszedł nagle z wojska na posadę wiceministra komunikacji. Oto inny oficer dyplomowany, który niedawno zadziwił wojsko wyjątkowo szybkim awansem na podpułkownika, wylądował — ni stąd ni zowąd — na stanowisku jednego

z dyrektorów Wspólnoty Interesów. Takich przykładów było bardzo wiele. Spośród wojskowych rekrutowała się masa dygnitarzy państwowych, skutkiem czego w wojsku powstawały masowe szczyrby. Nie przeciwstawił się temu Piłsudski, a nawet zgadzał się na emigrację z wojska wartościowych oficerów, bo jeżeli w jego pojęciu miała udać się wielka improwizacja planu wojny, to można było także w stosownej chwili powołać zwolnionych oficerów z powrotem do wojska. Piłsudski nie miał powodu przypuszczać, że będą gorsi od innych dlatego, że pozostawiali przez dłuższy czas poza wojskiem, skoro sam był kilkadziesiąt lat poza wojskiem, a gdy zaszła potrzeba, okazał się udatnie zaimprovizowanym dowódcą, a nawet wodzem naczelnym. Rydz-Śmigły hamował odpływ oficerów z wojska, a kiedy powiało w Europie wojenną grozą, zatrzymał go zupełnie. Było już jednak za późno.

Do tego należy dodać szkodliwą politykę personalną w samym wojsku. Walka polityczna w kraju pomiędzy obozem Piłsudskiego a pozostałymi ugrupowaniami politycznymi przeniosła się do wojska, tak że oficerowie wywodzący się z dawnych legionów Piłsudskiego byli jawnie faworyzowani, podczas gdy inni zostawali na ogół gorzej zweryfikowani, gorzej zaawansowani i niezależnie od swych służbowych uzdolnień zajmowali zwykle mniej ważne stanowiska. W dodatku po przewrocie w maju 1926 rozpoczęły się rugi oficerów, którzy byli politycznie niewygodni. Trwały one długo i objęły mnóstwo oficerów różnych stopni. Pomiedzy nimi znalazła się znaczna ilość wartościowych, a nawet najbardziej wartościowych jednostek z gen. Sikorskim na czele. Wobec małej ilości doświadczonych i zdolnych oficerów w wojsku były to niepowetowane straty, które odbiły się nie tylko na wysokich i średnich, ale także na niskich szczeblach dowodzenia. Tym bowiem tłumaczy się fakt, że wybuch wojny zastał na stanowisku dowódcy baterii świeżo mianowanego podporucznika, gdy doświadczony, szkolony przez długie lata kapitan był w pełni sił życiowych wykończonym urzędnikiem kolejowym, zgorzkniałym policjantem, zasuszonym oficerem administracyjnym itp.

W ten sposób mieliśmy do czynienia w życiu wewnętrznym z dziwnym, jedynym w swoim rodzaju objawem. Piłsudczycy zapewnili wojsku, z którego wyszli, rozstrzygający wpływ na rozległe dziedziny życia państwowego, czerpiąc hojnie z zasobów personalnych wojska. Usiłowali ujednolicić personalne oblicze oficerskiej kadry zawodowej usuwając z wojska jednostki politycznie niewygodne. Miało to być jednym z sposobów powiększenia siły wojska. W rzeczywistości stało się jednym z powodów jego słabości i poderwania jego pogotowia wojennego. Przyczyną tego było wywyższenie w państwie czynnika wojskowego ponad polityczny. Może to być dopuszczalne (z wieloma zastrzeżeniami) w jednym z państw Ameryki Środkowej, gdzie ryzykuje się tylko rzeczy małe;

natomiast nie może być dopuszczalne w Europie, a szczególnie w Polsce, gdzie konflikty wojenne przybierają rozmiary potworne, w grę wchodzi wartości największe — jak niepodległość, a rozstrzygnięcia zapadają w bitwach ogromnych, w które narody wkładają wszystko najlepsze i gdzie ryzykuje się krew najlepiej uzbrojonych żołnierzy, pracę i życie wszystkich obywateli oraz najwyższe duchowe wartości wódzów.

W takich warunkach wojsku przypada w czasie pokoju wytężona praca nad przygotowaniem do wojny, a w czasie wojny olbrzymia praca nad zwycięstwem. Dlatego nie może być miejsca na dyktaturę wojskową. Odciąga ona wojsko od pracy, którą powinno być całkowicie pochłonięte.

Jest to wielkie doświadczenie kampanii wrześniowej, drogo okupione i dlatego tym cenniejsze.

Szczytowym objawem supremacji wojskowych w Polsce była dyktatura sprawowana przez generalnych inspektorów sił zbrojnych, a przyszłych wódzów naczelnych, przy pomocy obozu rekrutującego się z byłych wojskowych. Jako odwód personalny i ostateczny argument siły stało wojsko. Ta półfaszystowska dyktatura wytworzyła zamknięty krąg ludzi rządzących państwem i ich bliskich adherentów, czyli tak zwaną elitę. Przysporzyło to znaczne szkody nie tylko wojsku, ale i całemu życiu państwowemu. Jak elita gięła się w bałwochwalczym kulcie dla generalnego inspektora, tak wyrabiała się służalczość w zjadaczach państwowego chleba, uzależnionych od dobrego humoru przedstawicieli elity. Były to stosunki niewiele różniące się od dawnych czasów złotej wolności, kiedy to tłumy szlachty wieszały się u możnowładczych stołów, a szlachcic równy wojewodzie był gotów zaprzedać duszę na każde jego skinienie. Naturalnym objawem serwilizmu panoszącego się w życiu polskim była obawa przed przeciwstawieniem swego zdania zdaniu przełożonego, wskutek czego pracowało się mniej dla dobra sprawy, a więcej dla zadowolenia władzy. W wojsku objawiało się to nagminnie w formie meldunków nie odpowiadających rzeczywistości, lecz dogadzających słabym stronom przełożonego dowódcy. Dalszym objawem duchowego ubóstwa systemu był szerzący się brak kompetencji. Wynikało to z tego, że elita uzupełniała się ludźmi bliskimi jej ideowo, nie zważając na ich fachowe wykształcenie i przygotowanie. Wskutek tego wojewodą zostawał pułkownik artylerii nie przydatny w wojsku, ale o nieposzlakowanej przeszłości legionowej, a prezesem dykcji kolejowej porucznik, który był cenionym dowódcą kompanii u ministra kolei, gdy ten dowodził pułkiem. Tym sposobem elitarny system gotował się we własnym sosie. Sam prowadził własną, niekontrolowaną a błędną politykę wewnętrzną i zagraniczną, sam prowadził naród do ruiny gospodarczej, nie dostrzegając słabości wojska, jego fałszywej doktryny, przestarzałej organizacji

i uzbrojenia. Tych błędów nie mogła wyprostować odmienna opinia szerokich mas społeczeństwa, ponieważ ich głos nie mógł przebić opancerzonych wrót do przybytku rządów elity. Rządził bowiem krajem nie naród, lecz klika.

Wpływ tych niezdrowych stosunków odbijał się także na polityce zagranicznej. System elitarny będący przedłużeniem dawnych rządów szlacheckich oddalał Polskę od współpracy z ZSRR. Partia rządząca w Polsce obawiała się bowiem, że w razie nawiązania bliskich stosunków z ZSRR radykalne prądy demokratyczne wleją się do kraju szerokim korytem, wzmocnią tłumioną opozycję i zagrożą podstawom panowania sanacji. W dodatku Piłsudski i jego obóz mieli we krwi nienawiść do carskiej Rosji i przenieśli to uczucie automatycznie na ZSRR. Z tych powodów elitarno-faszystowski rząd polski szukał wszystkich możliwych, a nawet niemożliwych i beznadziejnych wyjść, jak na przykład współpraca z Niemcami, natomiast odrzucał stanowczo możliwość zbliżenia z sąsiadem wschodnim.

W ten sposób system rządów deprawował ducha Polaków i rujnował kraj gospodarczo i politycznie.

W układzie wewnętrznych stosunków polskich była jeszcze jedna wielka pomyłka, której nie chcieliśmy spojrzeć prosto w oczy, a która była dla wojska niemalym obciążeniem. Była to sprawa mniejszości narodowych.

Według oficjalnych danych¹⁾ przyznało się w naszym kraju do języka ojczystego:

polskiego	21,993,400	obywateli, czyli	68,9%
ukraińskiego i ruskiego	4,441,600	" "	13,9%
białoruskiego	989,900	" "	3,1%
rosyjskiego	138,700	" "	0,4%
niemieckiego	741,000	" "	2,3%
żydowskiego	2,732,600	" "	8,6%
innego i nie podanego	878,600	" "	2,8%

Razem 31,915,800 obywateli, czyli 100,0%

Opierając się ściśle na tej urzędowej statystyce widzimy, jak ważne było w Polsce zagadnienie mniejszości, która stanowiła przeszło 31% ogółu ludności. Pod względem wojskowym istota zagadnienia tkwiła w wartości ideowej, jaką przedstawiał co trzeci żołnierz polski. Czy na polu bitew okaże się zdrajcą, szpiegiem, dezterterem, czynnikiem rozsa-

¹⁾ Spis ludności z roku 1921.

dzającym wojsko od wewnątrz, a więc najniebezpieczniejszym wrogiem, czy obojętnym numerem wypełniającym szeregi tylko z musu, czy też będzie żołnierzem równie chętnym i pewnym, jak przeciętny żołnierz narodowości polskiej? Było to ważne zagadnienie, bo żołnierze przynależni do mniejszości mogli być nie tylko kłopotem dla dowódcy kompanii, ale w swojej masie mogli się stać zagadnieniem ciężącym na prowadzeniu operacji. Mieliśmy bowiem w wypadku wojny z Niemcami Polskę „A“, w której nie można było się utrzymać, i Polskę „B“, która stanowiła naturalną bazę operacyjną wojska. Ale w tej Polsce „B“, a ściślej biorąc na obszarze zawartym między Biebrzą, Narwią, Wisłą, Sanem a granicą wschodnią państwa, mniejszości stanowiły większość¹⁾ i w razie ich wrogiego stosunku do państwa baza stawała się uboga w wartościowe rezerwy ludzkie. Gorzej jeszcze, baza traciła swą stałość wskutek niepewności tyłów zamieszkałych przez wewnętrznych wrogów. Także w wypadku wojny ze Związkiem Radzieckim, co przez nasze rządy sanacyjne było poważnie brane pod uwagę, postawa mniejszości ukraińskiej i białoruskiej miała z wojskowego punktu widzenia niemałe znaczenie, bo Polska „B“ stawała się polem pierwszych bitew. Z tych wszystkich powodów wojsko było zainteresowane w polityce mniejszościowej państwa, a szczególnie w polityce w stosunku do Ukraińców i Białorusinów, ponieważ mniejszość niemiecka była nam z gruntu obca i jej postawa mogła być tylko pochodną postawy Rzeszy w stosunku do Państwa Polskiego, zaś mniejszość żydowska nie stanowiła zwartego kompleksu.

Trzeba sprawiedliwie ustalić fakt, że polska polityka w stosunku do Ukraińców i Białorusinów postawiła sobie jako bliższy cel osłabienie ich narodowej odrębności, a jako dalszy cel — wynarodowienie. Oczywiście było to zamaskowane zapewnieniami, że każdemu obywatelowi niezależnie od jego narodowości przysługują pełne prawa, o ile tylko okaże się lojalny. Takie stanowisko jest wygodne dla państwa, bo zapewniając korzyści lojalnemu obywatelowi rozbija się wielkie zagadnienie mniejszości, a więc zagadnienie narodu ukraińskiego, białoruskiego i każdego innego, na drobne zagadnienia ułożenia sobie życia przez tego Ukraińca, tamtego Białorusina itp. W tym rozumieniu kupiec Wachnianin był lojalny i miał pełne prawa obywatelskie, dopóki handlował, a stawał się podejrzanym i mógł lada chwila utracić te prawa, gdy zaczynał się interesować narodowym życiem Ukrainy. Stanowisko rządu polskiego zatem niewiele różniło się od stanowiska dawnego rządu carskiego lub pruskiego w stosunku do mniejszości polskiej. Rząd polski nie tylko nie chciał słyszeć o autonomii, ale zamykał mniejszościom dostęp do urzędów państwowych, do

¹⁾ Według spisu ludności z roku 1931 przyznało się na tym obszarze do polskiego języka ojczystego około 46% ludności.

stopni oficerskich i podoficerskich i utrudniał rozwój oświaty. Tej niesprawiedliwości nie chciano u nas widzieć, pomimo że niedawno przeżywalismy na własnej skórze bolesne skutki podobnej polityki. Nie chcieliśmy przypomnieć sobie, że wynikiem takiej właśnie polityki zaborców była wzmoczona reakcja upośledzonego narodu, zaczynająca się od rozbudzenia jego świadomości narodowej, a prowadząca do zaciętrzewienia w formach najbardziej skrajnych. Rząd carski porał się z polskimi rewolucjonistami i zamachowcami, z kolei rząd polski miał do czynienia z takimi samymi wystąpieniami skrajnych nacjonalistów ukraińskich. W rzeczywistości zaś wynaradawianie jako system polityczny udawało się rzadko i w zamierzchłych czasach, natomiast w nowożytnych mądra polityka potrafiła nieraz przywiązać mniejszość do państwa. Podstawą takiej polityki było zawsze zapewnienie mniejszości realnych korzyści i to w takim stopniu, ażeby mniejszość była zainteresowana w przynależności do państwa. Innymi słowy, Polska musiała stać się atrakcyjna dla Ukraińca i Białorusina. W rzeczywistości nie było to celem polskiej polityki. Jakie korzyści czerpał białoruski chłop z faktu, że stał się obywatelem polskim? Pod każdym względem był on obywatelem drugiej kategorii. System gospodarki rolnej pozostawił go w tym samym żalosnym, żebraczym stanie, w jakim wegetował za czasów carskich. Właściciele ziemscy narodowości polskiej, których nie chciał i których pozbył się już w latach 1917 — 1918, objęli na nowo swoje dobra. Pojawili się polscy osadnicy. Polak był starostą, wójtem i gdzie się dało, sołtysem. Był również nauczycielem i oficerem, sędzią i policjantem. System obciążeń skarbowych był cięższy niż za czasów rosyjskich. Produkty przemysłowe były niedostępne wskutek wygórowanych cen i nie mogły tu pomóc tłumaczenia, że tak zwane nożyce cen są w Polsce zbyt rozwarłe wskutek ogólnoswiatowego kryzysu gospodarczego. W całości swej polskie poddaństwo nie było wcale atrakcyjne. Wprost przeciwnie, mogło być — i w bardzo wielu wypadkach było rozumiane — jako nieznośny ciężar. W języku wojskowym tłumaczyło się to w taki sposób, że żołnierz ukraiński i białoruski będą w czasie wojny wartością niepewną i niepewne będą obszary zamieszkałe przez te mniejszości. Z takim obciążeniem ruszyliśmy w pole i wypadki potwierdziły słuszność takiej oceny.

Genezy zabójczej polityki uprawianej przez kolejne rządy polskie w stosunku do mniejszości ukraińskiej i białoruskiej należy również szukać w nieszczęśliwej wojnie 1919/20.

W czasie powstania styczniowego i bezpośrednio po powstaniu przełano prawdziwe morze atramentu w sprawie tak zwanych „ziem zabranych“, czyli ziem na wschód od Bugu, do których Polacy rościli pretensje historyczne i kulturalne, a czemu Rosjanie stanowczo zaprzeczali. Nikomu nie udało się trafić celniej w istotę sporu polsko-rosyjskiego niż Jerzemu

Samarinowi w artykule drukowanym na łamach popularnego dziennika rosyjskiego „Dzień“:

„Ze wszystkich spraw, które kiedykolwiek zajmowały Europę, sprawa polska jest prawie najbardziej zmacona i zawiślana. Pochodzi to stąd, że składa się ona z trzech spraw, które pomimo ich ścisłego wzajemnego związku są w swej istocie różne:

Polacy jako naród, jako odrębny czynnik w grupie szczepów słowiańskich.

Polska jako samoistne państwo.

Wreszcie **Polska** albo ściślej **polskość** jako czynnik kulturalny, jako przedstawicielka i zbrojna krzewicielka kultury łacińskiej w świecie słowiańskim.

Te trzy pojęcia miesza się bez ustanku i jedno zająbia się o drugie. Całą polityka Polaków polega na utożsamianiu ich, nasza polityka — na ich rozróżnianiu¹⁾).

Istotnie na przestrzeni czasu od rozbiórów do wielkiej rewolucji Rosjanie rozróżniali wyraźnie te trzy pojęcia. Poza skrajnie nacjonalistycznymi wystąpieniami czarnej sotni uznawali nas jako naród, a przeciwstawiali się stanowczo naszej niepodległości i zaprzeczali roszczeniom polsko-łacińskiej kultury na obszarach na wschód od Bugu. Natomiast wszyscy Polacy stali twardo na stanowisku, że jest tylko jedna sprawa polska. Być narodem — to rozumie się samo przez się, być szczepem słowiańskim — to także niezaprzeczalny fakt, ale być niepodległym — to najświętszy cel, bez którego nie ma dla nas słońca na ziemi. W rydwan tej świętości wprzęgaliśmy nie tylko bezwzględną liczebność naszego narodu, ale także wszystko, co było objęte naszym wpływem kulturalnym. Te dwa wspaniałe rumaki niosły nas daleko poza etnograficzne granice, na Białoruś i Ukrainę. Graniczne słupy naszej niepodległości widzieliśmy nie tam, gdzie większość polska stawała się mniejszością, lecz tam, gdzie kończyła się polska własność ziemską i gdzie kończyły się wpływy katolickiego duchowieństwa. Według naszej oceny granicę tego przełomu wytyczyły Dniepr i Dźwina.

Zdawało by się, że wyliczone przez Samarina „trzy sprawy polskie“ powinny były upaść razem z upadkiem caratu. Rewolucja rosyjska przekreśliła bowiem główny przedmiot sporu, to jest sprawę naszej niepodległości, uznanej bez zastrzeżeń przez Związek Radziecki. Ponadto została stępiona ostrość trzeciego przedmiotu sporu. Rząd radziecki unieważniając akty rozbiórów otworzył sprawę terytorialnych pretensyj polskich do ziem

¹⁾ Numer z 23.IX.1863 roku.

między Bugiem a polsko-rosyjską granicą państwową z roku 1772. Ustalenie nowej granicy polsko-rosyjskiej mogło być dokonane drogą polubowną. Sprawa wydawała się tym łatwiejsza, że w grudniu 1919 roku rząd radziecki wystąpił z propozycją pokojową i było jasne, że ówczesna linia frontu polsko-rosyjskiego niewiele różniła się od naszej granicy przedrobiorowej musiałaby odegrać w rokowaniach przemożną rolę. Był to moment, w którym bez reszty mogły upaść tezy Samarina i bez reszty mogły się pokryć polski i rosyjski punkt widzenia. Polska zyskując bowiem na swoim wschodzie wielkie obszary musiałaby z konieczności znaleźć inne rozwiązanie niż prostą inkorporację tych ziem. Jeżeli nie chciała zadusić się mniejszościami, to miała tylko jedno realne rozwiązanie, a mianowicie: przyznanie szerokiej autonomii Ukraincom, Białorusinom i Litwinom, bo zaprzeczanie im prawa do rządzenia sobą było nie do utrzymania na dłuższą metę. W naszych oczach wzrastało w Europie i wszędzie na świecie poczucie odrębności narodowej i obejmowało szczepy, które przyzwyczajono się zaliczać do „tutejszych“ i „zdjesznych“. Powinniśmy to byli zrozumieć najlepiej i najwcześniej, bo właśnie Polacy podejmowali nawet zupełnie bez nadziejne boje o własną niepodległość i wzniesli szczytne hasło „Za wolność naszą i waszą“. Takie rozwiązanie nie mogło nas dzielić żadną miarą od Rosjan, którzy po rewolucji wypisali na swoim sztandarze szeroko pojęte hasło samostanowienia narodów. W wyniku tego obopólnego dążenia polsko-rosyjskiego powinna była z czasem powstać zjednoczona Ukraina, Białoruś i Litwa. W ten sposób Polacy i Rosjanie utraciliby bezpośrednią styczność ze sobą i na spornych dotychczas obszarach wyrosłyby organizmy bliskie rasą i kulturą zarówno Polakom, jak Rosjanom i jakby stworzone do roli pomostu pomiędzy tymi obydwojma państwami.

Tej naturalnej i nieuniknionej ewolucji na naszym Wschodzie przeszkodziła nieszczęśliwa inicjatywa Piłsudskiego, który pod błahym pozorem odrzucił rosyjskie propozycje pokojowe i podjął na wiosnę 1920 roku rozstrzygające działania wojenne. Jak wiadomo, zostały one po dramatycznych walkach uwięzione polskim zwycięstwem, w wyniku którego zawarto w roku 1921 pokój w Rydze.

Traktat ryski był kompromisem między polską granicą państwową z r. 1772 a polską granicą etnograficzną. Włączył do Polski obszary etnograficznie nam pokrewne, historycznie przynależne ongiś do Litwy, która pozostawała w unii z Polską, wreszcie objęte zasięgiem polskich wpływów kulturalnych, lecz zamieszkałe przez ludność w większości niepolską. Przez przeprowadzenie nowej granicy zostały przecięte obszary zaludnione przez Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Wyraźnie mniejsza część każdego z tych szczepów znalazła się po naszej, większa — po drugiej stronie słupów granicznych.

W polskiej ocenie traktat zapewniał nam obszar najbardziej niezbędny z punktu widzenia obronności państwa. Według opinii Piłsudskiego, a zresztą także i Sikorskiego, uszczuplenie tego obszaru przyłożyłoby nam nóż do gardła. W takim rozumieniu traktatu łatwo już było odmówić mniejszościom praw do autonomii nie mówiąc już o równorzędności politycznej. Podchodziło się bowiem do zagadnienia kresów wschodnich jako do przedpoła operacyjnego, na którym trzeba było być stuprocentowym gospodarzem. Każde ustępstwo na rzecz mniejszości uważano za pogwałcenie naszych możliwości operacyjnych w stosunku do wschodniego sąsiada.

W rosyjskiej ocenie traktat nie przeszkadzał w niczym stworzeniu republik Ukraińskiej i Białoruskiej w ramach ogólnego Związku Radzieckiego. Polska nie mogła bowiem poważnie zagrozić Rosji ani też Rosja nie cierpiała na szczupłość obszaru właściwą Polsce, czyli nie było powodów do zastrzeżeń wojskowych w rodzaju polskich. Ważne było także to, że udzielenie obszernych praw politycznych Ukraińcom i Białorusinom powinno było działać przyciągająco na ich pobratymców spoza kordonu.

W ukraińskiej i białoruskiej ocenie traktat ryski był aktem rozbiorowym i z tego powodu należało go zwalczać, zaś Polska uprawiająca na obszarach do niej przyłączonych politykę odmawiania praw mniejszościom stała się oczywistym wrogiem.

W ten sposób traktat ryski — zamiast zlikwidować problemy — stworzył je. W imię bezpieczeństwa Polski wypchnęliśmy granicę państwową daleko na wschód od Bugu, ale tym samym podważyliśmy od wewnątrz i od zewnątrz bezpieczeństwo Polski. Podobnie jak w taktyce i operacjach, tak i w polityce wpływ zwycięskiej wojny okazał się zgubny. W wyniku doświadczeń wojennych 1919/20 granice wykreślone w Rydze mogły być z polskiego punktu widzenia istotnie potrzebne i słuszne wówczas, gdy podpisywano traktat. Pozostawało bowiem w rękach polskich dość dalekie przedpole, na którym można było bić się długo i nieprędko dopuścić do zagrożenia wnętrza kraju. Jednak ten punkt widzenia był już wątpliwy około lat 1925—30, a na pewno niesłuszny w latach późniejszych. Wojskowa przewaga ZSRR stała się już tak wielka, rozwój szybkich środków walki tak widoczny, że do zagadnienia kresów wschodnich należało podchodzić przede wszystkim z politycznego, a nie z wojskowego punktu widzenia. Nie miało bowiem większego znaczenia, czy utracimy te obszary w ciągu dziesięciu, czy też dopiero dwudziestu dni wojny. Punkt ciężkości przesunął się wyraźnie w sferę polityki. W jej rękę leżała likwidacja zagadnień stworzonych przez pokój ryski, który należał do typu traktatów dzielących mapy według uznania „wysokich stron układających się“, bez względu na wolę operowanej ludności. Jednak w XX wieku trudno było spodziewać się, żeby wytworzone w tak

sztuczny sposób stosunki mogły być trwałe. Z tego powodu pokój ryski był w rzeczywistości tylko prowizorium politycznym, chociaż formalnie był aktem uroczystie zawartym. Nie chciano zauważyć tego w Polsce, być może dlatego, że rozstrzygający wpływ na naszą politykę mieli wojskowi, a zatem ludzie skłonni do przypisywania dużego znaczenia formom zewnętrznym. W ich pojęciu traktat ryski był wciąż jeszcze żywy i korzystny i wciąż jeszcze ważne były doświadczenia wojenne, które go wymusiły.

Tylko rzeczywistość była inna.

2. BŁĘDNA POLITYKA ZAGRANICZNA

Ścisły związek między polityką a wojną ujął najlepiej stary Clausewitz w mocno już oklepanym, ale ciągle jeszcze żywotnym twierdzeniu, że wojna jest polityką prowadzoną innymi środkami. Oczywiście, nie każde działanie polityczne musi się kończyć wojną, ale ilekroć jeden organizm polityczny chce narzucić drugiemu swoją wolę, tylekroć odzywa się brzęk szabli, a od czasu do czasu dochodzi do wojny. Siła zbrojna jest więc ostatecznym argumentem polityki. Naród, który ma tylko słabą siłę zbrojną, jest zepchnięty do roli słabego polityka. Eden powiedział kiedyś, że „żadne wielkie państwo nie odważy się uczynić więcej, niż pozwalają mu jego siły“. Stał więc na gruncie polityki realnej, to znaczy takiej, której zamierzenia są zharmonizowane z posiadanymi siłami i środkami. Zdarza się jednak, że chce się więcej, niż pozwalają siły i środki. Wówczas naród nadyma się i uprawia to, co nazywamy polityką prestiżową. Jest to częstym sposobem działania małych, a zwłaszcza średnich państw, których położenie geopolityczne jest trudne, cele polityczne skomplikowane, a siły gospodarcze i wojskowe niewspółmiernie słabe.

Jak widać, wojsko może być narzędziem różnie prowadzonej polityki i różne z tego wynikają dla niego obciążenia. Polityka Bismarcka stawiała niemieckiej sile zbrojnej zadania, które w żadnym wypadku nie przekraczały jej sił. Polityka Wilhelma II postawiła wojsko niemieckie wobec najtrudniejszego zadania walki na dwu i więcej frontach z przeważającymi pod względem liczebnym i materiałowym przeciwnikami. Okazało się to zadaniem ponad siły wojska i doprowadziło do katastrofy Niemiec w pierwszej wojnie światowej. Nauczony tym doświadczeniem Hitler odżegnywał się w „Mein Kampf“ od dwufrontowej wojny i usiłował iść śladami Bismarcka. W tym celu dążył do pobicia swych przeciwników w cztery oczy, stawiając za każdym razem wojsku niemieckiemu zadanie mniej lub więcej trudne, ale wykonalne. Kiedy jednak pomimo wielkich zwycięstw położenie polityczne Niemiec wikłało się

coraz bardziej, Hitler nie znalazł innego wyjścia, jak postawienie wojsku nowego, arcytrudnego i tym razem już niewykonalnego zadania: zniszczenia ZSRR w obliczu szybko narastającej potęgi angielskiej i zarysowującego się coraz wyraźniej niebezpieczeństwa amerykańskiego. Ostatecznie Hitler idący śladami Bismarcka znalazł się na perci Wilhelma II, zaplątał się w wojnę wielofrontową, w wyniku czego wojsko niemieckie raz jeszcze zostało obciążone przez politykę ponad miarę swych sił i uległo. W każdym z tych trzech przykładów wojsko było narzędziem doskonałym, ale okazało się, że nawet doskonałe narzędzie nie wytrzyma nieumiejętnej polityki. Wojna jest bowiem czynem żołnierza, ale musi być odpowiednio przygotowana przez polityka. Polityk musi zważyć siłę, którą rozporządza, z celem, do którego zmierza. Musi sobie uświadomić, że siły wojska nie mierzy się tylko ilością bagnetów, czyli nie bierze się pod uwagę tylko jego bezwzględnej wartości, ale ocenia się także warunki operacyjne, w jakich trzeba będzie się bić, czyli względną wartość wojska.

W polskich warunkach trafna ocena siły wojska nie powinna była nasuwać szczególnych trudności.

Szczególnie nie mogła nasuwać wątpliwości rządowi przedwrzesniowym, które nie bacząc na szerzące się w Niemczech idee rewanżu i Drang nach Osten — co godziło bezpośrednio w Polskę — prowadziły politykę wyraźnie przeciwradziecką, czyli musiały przewidywać możliwość wojny na dwa fronty. Ta nieprawdopodobna polityka stwarzała dla naszego wojska wprost niesamowite warunki działania.

Przy takim nastawieniu politycznym dla oceny wartości bezwzględnej wojska miarodajne były następujące liczby¹⁾:

Kraj	Ludność w milionach ²⁾	Wartość produkcji w milionach złotych ³⁾	
		górnicza	przemysłowa
Polska . . .	35,1	1,2	5,0
ZSRR . . .	175,5	2,8	43,0
Niemcy . .	78,5	6,0	76,0

Wynikało z tego, że:

— pod względem zaludnienia byliśmy pięć razy słabsi od ZSRR, przeszło dwa razy słabsi od Niemiec i przeszło siedm razy — od ZSRR i Niemiec razem wziętych,

¹⁾ Dane z „Małego Rocznika Statystycznego 1939 r.”.

²⁾ Dane z 1936 roku.

³⁾ Dane z 1929 roku.

— pod względem produkcji przemysłowej i górniczej, które posiadają szczególnie ważne znaczenie dla prowadzenia wojny, byliśmy przeszło siedm razy słabsi od ZSRR, przeszło trzynaście razy słabsi od Niemiec i przeszło dwadzieścia razy — od ZSRR i Niemiec razem wziętych.

Takiego katastrofального stosunku sił nie mogły zmienić nasze sojusze z Rumunią, Francją ani nawet z Anglią.

Sojusz z Rumunią nie grał żadnej roli w wypadku wojny z Niemcami — i było więcej niż prawdopodobne — że nie grałby również w wypadku jednoczesnej wojny Polski przeciwko Niemcom i ZSRR. Sojusz z Rumunią miał pewną wartość tylko w wypadku wojny Polski przeciwko ZSRR, ale i wówczas słabość Rumunii (19,4 milionów ludności, wartość produkcji górniczej 0,5 miliarda zł., przemysłowej — 1,2 miliarda zł.)¹⁾ nie mogła wpłynąć na zasadniczą zmianę niekorzystnego stosunku sił polskich do sił ZSRR.

Sojusz z Francją stał się wartością wątpliwą — jak już widzieliśmy — od Locarna, czyli od roku 1925. Trudno było przewidzieć, w jakich warunkach Francja zdecyduje się na rozpoczęcie kroków wojennych. W każdym razie stawało się z roku na rok pewniejsze, że Francja rezygnuje coraz bardziej z samodzielnej polityki, którą uprawiała w dobie traktatu wersalskiego i jeszcze w ciągu kilku lat po traktacie, i że coraz bardziej uzależnia się od polityki angielskiej.

Z Anglią łączyły Polskę tylko luźne stosunki. Niespodziewany sojusz zawarty pięć minut przed dwunastą był improwizacją polityczną i wojskową. Już choćby dlatego — wojskowa wartość tego sojuszu była dla Polski problematyczna. Ponadto Polska była zbyt mała i zbyt oddalona od Anglii, ażeby sojusz mógł zagrać sprawnie. W wypadku, który nas najbardziej interesował, to znaczy w razie uderzenia na nas głównych sił niemieckich, czego należało się spodziewać i co się stało w rzeczywistości, wszystkie wojskowe korzyści były dla Polski równe zeru. Ani bowiem flota angielska, ani lotnictwo, a tym mniej wojsko lądowe — nie mogły wkroczyć bezpośrednio w działania polsko-niemieckie, mogły zaważyć tylko pośrednio, lecz i to w warunkach, które można było określić tylko bardzo ogólnie: „niewiadomo kiedy, ale kiedyś“, „nie wiadomo jak, ale jakoś“ itp. W takich warunkach sojusz z Anglią miał dla nas tylko wartość polityczną, natomiast z punktu widzenia wojskowego był fikcją, ponieważ rozstrzygającą walkę z Niemcami musieliśmy rozegrać w odosobnieniu od wielkiego wprawdzie, ale dalekiego i późnego sojusznika.

Biorąc pod uwagę niewielką liczbę ludności, niewielką zdolność produkcji przemysłowej i niewielką wartość wojskową sojuszków —

¹⁾ Dane z „Małego Rocznika Statystycznego 1939 r.“

polski polityk nie powinien być mieć trudności w zrozumieniu niskiej bezwzględnej wartości wojennego potencjału naszego wojska. Nie trzeba było być wybitnym specjalistą, ażeby stwierdzić, że względna wartość była co najmniej równie niska. W dodatku sanacyjna polityka wypychała wojsko w najtrudniejsze położenie operacyjne. W wyniku tej polityki wojsko było zagrożone od zachodu i wschodu przez nierównie silniejsze potęgi, było narażone na najcięższą próbę — dwufrontową wojnę przeciwko wielokrotnej przewadze ogólnej i przygniatającej przewadze nieprzyjacielskiej na każdym froncie. Już sama — podkreślmy jeszcze raz — groza zaplątania się w dwufrontową wojnę wymagała od sanacyjnej polityki szczególnej trzeźwości.

W wypadku jednofrontowej wojny z Niemcami wojsko polskie było narażone skutkiem niekorzystnego zarysu granicy państwowej na głębokie oskrzydlenie z obszarów Prus Wschodnich i Śląska. Zagrożenie z Prus Wschodnich stwarzało wielkie trudności operacyjne. Siły główne wojska polskiego zajęte walką frontem na zachód otrzymywały silny cios od północy. Duże siły niemieckie mogły wejść do obszaru między Wisłą a średnim biegiem Bugu albo też nawet na wschód od Bugu. Skutkiem tego obrona na Wiśle, a tym bardziej obrona na zachodnim przedpolu tej rzeki, mogła być niewykonalna, stolica zagrożona od wschodu, dopływ sił komunikacjami wiodącymi przez Białystok, przez Brześć i przez Siedlce na Warszawę przecięty i tym samym przecięte najlepsze komunikacje łączące nas z ZSRR.

Oczywiście, traktat wersalski utrudnił Niemcom posługiwanie się wschodnio-pruską bazą operacyjną. Przez stworzenie korytarza pomorskiego zostały przecięte połączenia lądowe między Prusami Wschodnimi a Rzeszą, zaś połączenia morskie znalazły się pod obserwacją polskiej marynarki wojennej. Jednak właśnie w tym miejscu okazała się w całej pełni połowiczność postanowień tego najnieszcześniejszego w historii świata traktatu. Wąski korytarz pomorski (75 km szerokości na kierunku Tczew — Bytów) był operacyjną pułapką, w którą dowództwo polskie nie mogło wprowadzić większych sił bez narażenia ich na zniszczenie. Niewystarczający skrawek wybrzeża morskiego i trudne warunki komunikacyjne, łączące go z wnętrzem kraju utrudniały rozbudowę polskiej floty wojennej. W wyniku — Prusy Wschodnie zostały oddzielone tekturowym murem, który stał tylko tak długo, dopóki go nikt nie zaczął. Prawdopodobnie wbrew intencjom twórców traktatu absurdalny zarys granicy polsko-gdańsko-niemieckiej stwarzał nam w obszarze pomorskim niezwykle trudności operacyjne. W razie wojny z Niemcami nasza flota wojenna i oddziały lądowe stacjonowane na wybrzeżu musiały być z miejsca odcięte od głównych sił polskich, wszystkie zaś oddziały stacjonowane w korytarzu były

tym bardziej zagrożone odcięciem, im głębiej były wsunięte w korytarz. Równocześnie nieprzyjaciel odcinał flotę handlową i mogły przepaść bardzo poważne ilości taboru kolejowego, którego większość zgromadzona była zwykle na wybrzeżu i w korytarzu¹⁾.

Nie małe trudności należało przewidzieć również w południowo-zachodniej części naszego teatru operacyjnego. Serce Polski leżało w obszarze ograniczonym od północy linią Łódź — Warszawa, od południa Karpatami, od zachodu granicą polsko-niemiecką i od wschodu linią Wisły i Sanu. Tam znajdowały się główne ośrodki naszego górnictwa i przemysłu. Tędy biegły komunikacje łączące nas z silnym wojennym przemysłem czeskim, który mógł podtrzymać naszą niewystarczającą produkcję zbrojeniową. W tym obszarze znajdowała się stolica kraju. Ta najbardziej żywotna część Polski była również zagrożona niekorzystnym zarysem naszej granicy państwowej. Jedno ramię germańskie opasywało nas głęboko od strony Prus Wschodnich, drugie było już wzniesione do zadania rozstrzygającego ciosu z obszaru Śląska. Prastara piastowska dzielnica, ongiś lekkomyślnie porzucona, stała się w rękach niemieckich doskonale zorganizowaną podstawą operacyjną do uderzenia w nasze serce. Próbką możliwości niemieckich wychodzących ze Śląska były działania we wstępnym okresie pierwszej wojny światowej, kiedy to korpus Woysrscha sięgnął ze Śląska do bitwy toczącej się między Rosjanami i Austriakami w południowej Lubelszczyźnie, a później para Hindenburg — Ludendorff zmontowała uderzenie w kierunku na Warszawę. Tylko wówczas znaczenie Śląska było o tyle mniejsze, że serce Rosji leżało zupełnie gdzie indziej i utrata nawet całości ówczesnego Królestwa Polskiego nie przesądzała w niczym losów wojny. Natomiast w położeniu niewielkiej i płytkiej Polski powodzenie niemieckie, które sięgało ze Śląska do Warszawy i Lublina, było ciosem wielkim, a mogło być śmiertelnym.

Trzeba przyznać, że traktat wersalski złagodził niebezpieczeństwo grożące nam ze Śląska i że udało mu się to lepiej niż na północy.

Niepodległa Czechosłowacja wraz Polską opasywały południową część Śląska, wskutek czego niemiecka koncentracja w tej prowincji była utrudniona. Dopóki istniała niepodległa Czechosłowacja, trudno było Niemcom zużytkować całe ramię śląskie do zebrania wielkich sił potrzebnych dla zadania Polsce rozstrzygającego losu. Do tego celu mogli zużytkować tylko północną część Śląska, szerszą i mniej zagrożoną, bo położoną już poza zasięgiem czesko-polskich kleszczy. W tych warunkach uderzenie niemieckie ze Śląska nie mogło objąć

¹⁾ 77,7% polskiego obrotu handlowego z zagranicą przeszło w roku 1938 przez Gdynię i Gdańsk.

od razu całego serca Polski, lecz tylko jego północną część, a mianowicie pas powyżej linii Częstochowa -- Kielce. Pomimo to niemiecka podstawa operacyjna na Śląsku stanowiła dla nas niemałą groźbę. Nasz sąsiad zachodni miał bowiem dosyć sił, ażeby bez względu na zagrożenie Śląska osłonić go skutecznie i to bądź biernie, bądź też czynnie.

Wprowadzając na Śląsk wielkie siły mógł przejść do porządku dziennego nad zagrożeniem ze strony Czech. Mógł wreszcie, jak to się stało w rzeczywistości, załatwić się kolejno: najprzód z Czechosłowacją, a później z nami. Taki właśnie sposób postępowania stał się prawdopodobny od czasu objęcia władzy przez Hitlera i wysunięcia sprawy Niemców sudeckich. Gdyby to się stało i Sudety zostały przyłączone do Rzeszy, to tym samym rozszerzona i dobrze ubezpieczona śląska baza operacyjna mogła być wykorzystana przez niemieckie dowództwo na całej swej długości, czyli rozstrzygające uderzenie wychodzące ze Śląska mogło rozwinąć się w pasie obejmującym to, co określiliśmy jako serce Polski. W sumie — Śląsk krył w sobie operacyjne możliwości wyraźnie dla Polski niekorzystne.

Na ogół widoki Polski w wypadku wojny z Niemcami były wręcz złe. Po stronie niemieckiej była bowiem przewaga liczebna, przygniatająca przewaga materiałowa, a ponadto przewaga operacyjnego położenia.

W wypadku jednofrontowej wojny z ZSRR, do której zmierzała Polska piśsudczyków, nasze widoki operacyjne były niewiele lepsze. Oczywiście, zarys granicy polsko-radzieckiej nie był aż tak nieprawdopodobnie zły, jak granicy polsko-niemieckiej. Jedyne korytarz wileński — jak każdy zresztą korytarz — mógł spowodować znaczne trudności. Uderzenie radzieckie po osi Słuck — Baranowicze — Białystok groziło bowiem odcięciem sił polskich związanych walką na Wileńszczyźnie i odrzuceniem ich na nieprzyjazną nam Litwę. Jednak i po naszej stronie były niejaki korzyści operacyjne. Siły radzieckie były po staremu rozdzielone błotami poleskimi, co wprawdzie nie musiało, ale mogło wytworzyć dla nas możliwości zwrotu zaczepnego przeciw jednej części tych sił. Południowa grupa wojska radzieckiego była zagrożona na swym lewym skrzydle przez wojsko rumuńskie, które w wypadku wojny z ZSRR powinno było walczyć po naszej stronie. Oczywiście nie należało przeceniać tych niepewnych korzyści. Ważne było naprawdę to, że ZSRR, choć przeważał wielokrotnie pod względem liczbowym i zdecydowanie pod względem materiałowym, nie miał jednak w stosunku do nas przewagi operacyjnego położenia ani też nie mógł już na samym wstępie działań wojennych dobrać się do naszego serca, tak jak to mogli zrobić Niemcy. W wypadku wojny z ZSRR nasz przemysł, nasze połączenia z morzem i połączenia z Zachodem byłyby czynne, dopóki wojsko

nie zostało rozstrzygająco pobite. W wypadku wojny z Niemcami wszystko to pękało jeszcze przed rozstrzygnięciem.

Tym niemniej nasze szanse w wojnie z ZSRR były właściwie żadne. Nie mogliśmy przeciwstawić nic równoważnego przewadze liczebnej i materiałowej Związku Radzieckiego. Jednak ponieważ warunki operacyjne były znośne, można było spodziewać się, że opór nasz będzie trwał nieco dłużej niż w wojnie przeciwko Niemcom.

Nie potrzeba tłumaczyć, dlaczego nie mieliśmy żadnych widoków w razie równoczesnej wojny na wschodzie i na zachodzie. Nie byłby to już konflikt zbrojny, lecz tylko protest zaznaczony przed światem przy pomocy wszystkich dostępnych dla nas środków, a więc przede wszystkim przez użycie siły zbrojnej.

Trzeba stwierdzić bezstronnie, że wobec tych niezwykle trudności, byliśmy narażeni bardziej niż inni na popełnienie błędu, który w historii zdarzał się często, a w naszej historii zdarzył się już nie raz, którego uniknął Bismarck, a którego nie zdołali uniknąć jego następcy, to jest błędu obciążenia siły zbrojnej ponad jej możliwości.

Najważniejszym obowiązkiem naszej polityki było znaleźć wyjście z tych opałów. Kampania wrześniowa jest dowodem, że polityka polska takiego wyjścia nie znalazła, a wobec wszystkiego, co poprzedziło kampanię i co stało się w ciągu kampanii, powstaje pytanie, czy w ogóle zadawano sobie trud takiego poszukiwania.

We wstępie do wydanej na emigracji „Białej księgi”, stanowiącej zbiór polskich dokumentów z okresu poprzedzającego wybuch wojny z Niemcami, sens polityki polskiej z czasów drugiej niepodległości został ujęty następująco¹⁾:

„Polska w trudnym niesłychanie położeniu między Niemcami a Rosją zdaje sobie dobrze cały czas sprawę z istotnych dążeń i intencji zarówno Rzeszy, jak i Sowietów. Nie może więc wchodzić w żadne trwałe porozumienie z jednym ze swych wielkich sąsiadów, a szczególnie w porozumienie wymierzone przeciw drugiemu, stałaby się bowiem wówczas narzędziem cudzej polityki. Stąd nasza polityka równowagi przy usiłowaniu normalizacji stosunków z Rosją i Niemcami”

Sądzę, że można przyjąć takie sformułowanie jako zgodne z rzeczywistością przedwrześniową. Był wprawdzie okres, w którym rządy sanacyjne ujawniły chęć zastąpienia polityki równowagi polityką porozumienia z Niemcami i posunęły się dość daleko na tej drodze, ale cofnęły się przed ostatecznym wymierzeniem tego porozumienia przeciwko ZSRR, czyli dochodząc do szczytowego punktu zawróciły do polityki równowagi.

¹⁾ Przytoczone według skrótu wydanego konspiracyjnie w kraju.

Trudno zrozumieć, w jaki sposób sanacyjni politycy mogli sobie przywłaszczyć angielską „balance of power“ i przeszcześcić ją na polskie wydmuchowo. Jest bowiem pewne, że Polska wciśnięta między ZSRR a Niemcy nie miała żadnych danych do uprawiania takiej polityki. Angielska polityka równowagi jest realna dlatego, że w krytycznej chwili Anglia może rzucić na zagrożoną szalę odpowiednio wielkie odważniki. Gdyby ich nie miała, to albo musiałaby zastąpić politykę równowagi czymś innym, albo też polityka jej byłaby nierealna.

Genezy polskiej polityki równowagi należy szukać we wrogim nastawieniu narodu polskiego do sąsiadów, które wyrobiło się wskutek rozbiorów i porozbiorowej niewoli. To nastawienie podtrzymywały w narodzie literatura i sztuka, matczyna piosenka, wspomnienie zesłańca, czyli uczucie podniecone i usprawiedliwione utratą niepodległości oraz namiętą wolą odzyskania jej w walce z zaborcami. Ale kiedy ziściły się te pragnienia, nie zauważono, że uczucia narodowe muszą ustąpić mądrości państwowej i powodowano się w dalszym ciągu tymi samymi uczuciami. Sprzyjały temu zresztą stosunki, które wytworzyły się w okresie między dwiema wojnami światowymi. Pokój wersalski stworzył pozory równoprawnienia wszystkich państw niezależnie od ich rzeczywistej siły. W tych sztucznych warunkach średnie, a nawet małe organizmy polityczne puszyły się ponad miarę i uprawiały wielką politykę, obliczoną bardziej na efekty genewskie niż na skuteczne przeciwstawienie się przeszłemu niebezpieczeństwu. To drugie godziło bowiem często w uczucia narodowe, ponieważ prowadziło do szukania oparcia o silniejszy organizm, czyli — jak to u nas nazwano — sprowadzało państwo do roli „narzędzia cudzej polityki“.

Charakterystyczne jest, że liczebnie od nas silniejsza i bez porównania bogatsza Francja nie obawiała się takiej roli. Kiedy po Sedanie przekonała się namacalnie o swej niższości wojskowej wobec Niemiec, postarała się o wyrównanie jej sojuszami wojennymi. Idąc konsekwentnie po tej drodze nie wahała się uzależnić od Anglii tak, że stała się wreszcie „narzędziem cudzej polityki“. Oczywiście nikt nie będzie utrzymywał, że międzynarodowe położenie Polski i Francji było jednakowe, ale niewątpliwie istniała pewna analogia. Francja znajdowała się między Anglią i Niemcami i toczyła z nimi przez wieki uporczywe, długotrwałe wojny. Z czasem osłabła i nie miała już widoków w walce ani przeciwko Niemcom, ani przeciwko Anglii, ani tym bardziej przeciwko obydwu tym mocarstwom jednocześnie. Lecz w tym miejscu analogia urywa się. Francja określiła sobie z czasem głównego wroga i kosztem niemałych, nieraz bolesnych ustępstw wobec Anglii pozyskała sobie jej pomoc na kontynencie. Natomiast Polska rządzona przez piłsudczyków nie chciała sprzymierzyć się ze Związkiem Radzieckim przeciwko zaborczym, niewątpli-

wie wrogim zakusom niemieckim, lecz wysilała się na wytworzenie w swojej części Europy fikcyjnej równowagi i papierowej normalizacji. W wykonaniu sprowadzało się to do odgrywania roli bariery politycznej, mającej przeciwdziałać zarówno parciu ZSRR na zachód, jak i Niemiec na wschód. Stąd wynikły nadmierne obciążenia, które zwały się całym ciężarem na polską siłę zbrojną. Polska polityka nie potrafiła bowiem wyeliminować z przyszłej rozgrywki jednego wroga, lecz wskazywała wojsku obydwóch. Ponadto wytworzyła się nieprawdopodobna sytuacja, że gdy opracowano plan wojny przeciwko ZSRR i zaczęły powstawać fortyfikacje na naszej wschodniej granicy, to właśnie doszło do wojny na zachodzie bez planu wojny i bez fortyfikacji. Polityka nie potrafiła zabezpieczyć wojsku jego tyłów w walce przeciwko ZSRR lub w walce przeciwko Niemcom, gdyż zabezpieczenie w formie paktu nieagresji należy uważać za zbyt mało skuteczne. Zgodnie z tym wszystkim nasza polityka nie była w stanie zapewnić wojsku pomocy jednego wielkiego sąsiada w przewidywanej wojnie z drugim wielkim sąsiadem. Było to niemożliwe choćby dlatego, że w warunkach polityki uprawianej przez sanację nigdy nie było wiadomo, z którym sąsiadem będziemy się bić. Taka polityka mogła być obliczona na miarę niezwykle potężnej siły zbrojnej, na miarę mocarstwa potężniejszego niż Francja, była godna imperium brytyjskiego, a nie niewielkiej i biednej Polski. Jest to walna przyczyna naszej klęski w kampanii wrześniowej podjętej:

- w wojskowym odosobnieniu,
- przeciwko przygniatającej przewadze nieprzyjaciela,
- z zagrożonymi tyłami przez możliwą agresję drugiego wielkiego przeciwnika.

Gdziekolwiek i kiedykolwiek będzie mowa o błyskawicznej, ogromnej klęsce, którą ponieśliśmy we wrześniu, pamiętajmy, że była ona bezpośrednim następstwem podstawowego błędu politycznego, w którym grzeźliśmy przez 20 lat odzyskanej niepodległości. Nazwijmy ten błąd fantastycznym planem poszukiwania równowagi pomiędzy ZSRR a Niemcami.

Nie pozbawionym posmaku sensacji był fakt, że rozstrzygający wpływ na naszą politykę zagraniczną miał nie kto inny, lecz właśnie wojskowi. Po marszałku Piłsudskim, Śmigłym oraz pułkownikowi Becku wolno było spodziewać się, że jako wojskowi dadzą wojsku wykonalne zadanie. Jest to przecież podstawowy obowiązek każdego dowódcy, wpajany w wojsku na każdym kroku i na każdym szczeblu i nie wiadomo, dlaczego naczelny wódz miałby być zwolniony z tego obowiązku. Poza tym ci ludzie byli szczególnie powołani do zrozumienia operacyjnych trudności, w jakich musiało działać nasze wojsko. To, co można by, choć z trudem, wyba-

czyż zawodowemu dyplomacie, to u tych wojskowych jest wprost niezrozumiałym, tępym zaślepieniem, megalomanią, jaskrawym błędem, wszystkim innym, tylko nie mądrością polityczną. Mając nieledwie dyktatorską władzę nie zdołali przeforsować nawet sojuszu z Czechosłowacją, który był wprawdzie niepopularny w pewnych odłamach naszego społeczeństwa, ale z wojskowego punktu widzenia był palącą koniecznością. Wprost przeciwnie, działając wbrew interesom wojska i państwa zaostrzyli stosunki z Czechosłowacją i współdziałali w zdruzgotaniu jej przez Niemcy. Mimo woli ciśnie się na usta pytanie, dlaczego tak było. Jeżeli odrzucić złą wolę, bo byłoby to zbyt prostym uproszczeniem zagadnienia, jeżeli uświadomić sobie nazbyt już długotrwały proces staczenia się Polski w dół, kurczenie się jej stanu posiadania, zatrąę bogactw materialnych, zaniżanie wpływów politycznych i kulturalnych, to musi się dojść do wniosku, że była jakaś głębsza przyczyna, jakaś wielka choroba, która toczyła od dawna polski organizm, wykrzywiała jego światopogląd, czyniła go niezdolnym do spojrzenia w oczy rzeczywistości, rodziła słabe charaktery, pozbawiała Polaków równowagi ducha i w niwecz obracała ich często ofiarne wysiłki.

Czerwoną nicią wije się przez polskie dzieje to, co się zwie brakiem stałej linii politycznej, a co czasami zwano u nas także brakiem kręgosłupa politycznego. Linia polityczna jest chwiejna, gdy w narodzie nie ma zrozumienia zadania, które wynika ze szczególnych warunków geopolitycznych, w jakich znajduje się dany naród. Nie ma narodu bez takiego zadania, tylko jedne narody uzmystawiają je sobie jasno i prędko, inne drepczą koło niego długo i po omacku, aż wreszcie kiedyś uchwycą właściwy sens swego bytu. Tych zadań może być na pozór wiele, ale zwykle jest tylko jedno główne, inne zaś mają tylko pomniejsze znaczenie. Zgodnie z tym głównym zadaniem powinna kształtować się polityka narodu. Jeżeli jej wytyczne wypływają w sposób naturalny i jasny z zadania, wówczas mamy do czynienia z polityką realną. Natomiast tam, gdzie zadania nie uchwycono lub pomieszano kolejność zadań, panoszy się polityka fantastyczna, przerzucająca się od jednej idei do całkiem innej, niekonsekwentna i nieskuteczna, bo nawet tam, gdzie zdołała osiągnąć niewątpliwy sukces, nie ma pewności, czy w dalszym rozwoju wypadków sukces ten nie okaże się klęską¹⁾. Naród, który nie uświadomił sobie swego dziejowego zadania, jest jak okręt płynący bez steru i we mgle, poprzez wielkie morze. Przyznajmy, że w ciągu dziejów nie mogliśmy odnaleźć naszego dziejowego zadania. Nie mogliśmy odnaleźć tak prostego i trwałego drogowskazu politycznego, jakim stała się na przykład słynna angielska zasada równowagi sił w Europie:

¹⁾ Przykład — Zaołzie,

„Anglia nie ma żadnego stałego nieprzyjaciela w Europie, ponieważ żaden jej interes życiowy nie stoi w sprzeczności z interesami życiowymi któregośkolwiek państwa. Jej jedynym wrogiem jest takie państwo albo taki związek państw, który dąży do zawładnięcia Europą. Przeciwnie takiemu wrogowi musi być zawsze w pogotowiu, zawsze silna i zawsze mieć sprzymierzeńców. Ten wczorajszy wróg może być jutrzejszym sojusznikiem, a wczorajszy sojusznik jutrzejszym wrogiem“¹⁾.

W tym zadaniu wskazany jest wyraźnie wróg i sposób skutecznego postępowania. Jest to zaś zrobione w takiej formie, że zadanie jest ważne nie dla jednego ministra spraw zagranicznych, którego jutro obali głosowanie w parlamencie i nie dla jednej partii, która dorwała się do władzy, a którą mogą obalić najbliższe wybory. Zadanie jest ponad ministrami i partiami, trwa nie widząc pokoleń, które giną i które się rodzą. Jest wyprute z wszelkiego uczucia i kieruje się wyłącznie interesem państwowym. „Wczorajszy wróg może być jutrzejszym sojusznikiem, a wczorajszy sojusznik — jutrzejszym wrogiem“ — jakże to brzmi obco pod polskim niebem, gdzie codziennym doradcą bywa właśnie uczucie.

Nie można udowodnić, ażeby kiedykolwiek zrozumiano w naszym kraju potrzebę określenia sobie podobnego zadania. Mówiło się za to i mówi się jeszcze dużo o historycznej misji, o dziejowym posłannictwie, nawet o idei Polski. Jest to żelazny rekwizyt, który wyciągamy z namaszczeniem, ilekroć brakuje nam rzeczowych argumentów. Wówczas w oparach, bijących ze słabych głów, rosną majaki, których ojcem jest polityczny romantyzm, matką — polityczne bankructwo. Wówczas słyszymy, że celem Polski jest być krzewicielką i stróżem zachodniej kultury we wschodniej Europie, przedmurzem katolicyzmu, zaporą przeciwko burzy od Azji, wiecznym bojownikiem o świętą wolność ludów. Wnet niesie nas w przeszłość korowód wielkich duchów — Batory, Zamoyski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, niezłomne zastępy sienkiewiczowskich rycerzy i wreszcie Jan III. Wszyscy oni byli puklerzem od Wschodu, strażą naszych kresów, wysuniętą na Dzikie Pola, nieledwie pod mury Moskwy i Starej Rusi. Te dawno przebrzmiały echa byłyby nieszkodliwym wspomnieniem, gdybyśmy w XX wieku nie próbowali na tak wątłej podmurówce kleić wytycznej naszej polityki. W rzeczywistości wznosiliśmy tylko fantastyczne zamki na lodzie, które zapadały się z wielką dla nas szkodą, a przecież nie stanowiliśmy w świecie wyjątku i na nas czekało wielkie zadanie, tylko przechodziliśmy obok z zadartą głową, zamiast wyciągnąć rękę i uchwycić je na wieczną własność.

— Jakież jest dziejowe zadanie Polski?

¹⁾ Z artykułu w „Times“ 1943 r.

Było by błędem poszukiwać go w znacznej odległości od naszego kraju. Na to Polska jest zbyt słaba. Ma za krótkie ręce. To, co jest od nas odległe, może nas nawet bardzo interesować i może ze swej strony interesować się nami. Będzie to jednak zawsze tylko chwilowa koniunktura i przejściowa gra polityczna, natomiast nasza stała dziejowa rzeczywistość — to my i nasi sąsiedzi. Tylko w tym zespole zawiera się rozwiązanie naszego „być albo nie być” — naszej siły lub słabości, rozkwitu lub upadku.

Był Polski był już z dawien dawna zagrożony niemieckim „Drang nach Osten”. W czasach najnowszych traktat wersalski podkreślił to niebezpieczeństwo. Od tej chwili musiało bowiem stać się jasne dla Niemców, że już wszystkie pozostałe „Drangi” są nierentowne albo też zgoła deficytowe. Można było bowiem znaleźć się w Paryżu, ale mizerna będzie zawsze terytorialna stawka francusko-niemieckiego sporu w stosunku do olbrzymich rozmiarów konfliktu zbrojnego. Z dawnego „Drangu” na Półwysep Apeniński pozostały już tylko pograniczne sprzeczki nad Brennerem. Przepadły niemieckie kolonie i zabrakło już w świecie miejsca na nowe zamorskie zdobycze. Ostał się tylko Wschód, na którym Niemcy trafili na słabą Polskę i lekceważony ZSRR. Zapewne jakiś bezpłciowy naród mógłby na ich miejscu pogodzić się z poniesioną klęską i stratami. Było to jednak zupełnie nieprawdopodobne przypuszczenie w stosunku do Niemców, którzy już z dawna ulegli nienasyconej żądzy wojennych podbojów. Leży to mocno w ich naturze, a ta zawsze ciągnie wilka do lasu. Brakowało nam wszelkich podstaw, żeby wyobrazić sobie naszego zachodniego sąsiada przedzierżniętego pod dobroczynnym wpływem traktatu wersalskiego w jakąś obcą mu, jagnięcą skórę. Była to dla nas niemiła rzeczywistość, ale nie wolno nam było poddawać się lekkomyślnym złudzeniom. Zważywszy bowiem, że ludzili się Piastowie, ilekroć zawierali kompromis z Niemcami i tracili przy tym ziemie nad Odrą i Bałtykiem. Ludzili się Jagiellońowie, gdy przyjmowali hołd pruski, pozostawiając za tę nikłą cenę wybrzeże morskie w rękach niemieckich. Oszukiwali się twórcy 3 maja, gdy zawierali przymierze z Prusakami i zanim przyschły uroczyste podpisy, otrzymali cios w plecy. Błądzili Małopolanie, gdy stanęli wiernie przy boku Habsburgów i otrzymali w zamian nędzę galicyjską, kwestię rusińską i pokój brzeski. Trzeba przyznać, że to doświadczenie wystarczyło-ogółowi polskiego społeczeństwa. Nie miało ono złudzeń co do rzeczywistych zamiarów niemieckich, szczególnie zaś po rewizjonistycznych i prowokacyjnych, nacjonalistycznych wystąpieniach niemieckiego rządu i wojska w latach 1920 — 1930. Tylko nasze czynniki rządzące nie wyzbyły się złudzeń. W dziwny sposób prześlepiły w „Mein Kampf” tłumaczenie, że Niemcom potrzebna jest zie-

mia i że mogą ją zdobyć tylko na wschodzie. Chociaż trudno było wyobrazić sobie, że Niemcy sięgną ponad naszymi głowami po złoty owoc ukraiński i zrezygnują z Poznania, Katowic i Torunia, to jednak Piłsudski poddał się przyjemnym złudzeniom i przestawił polską politykę na podejrzaną torę zbliżenia z Niemcami. Ułatwiło to w dalszym rozwoju wypadków opanowanie przez Hitlera Austrii, Sudetów, Czech, a wreszcie... Polski. Czy Piłsudski zrobił to dlatego, że nie rozumiał tak dobrze, jak rozumiemy dzisiaj, że nasza walka z Niemcami jest bez pardonu, że Niemcy nigdy z niej nie zrezygnują, a Polacy nie mogą się od niej uchylić, że każde współdziałanie z Niemcami jest tylko nasennym środkiem, znieczulającym nasze świadome i podświadome wyczucie istotnych zamiarów niemieckich, które względem nas pozostaną na zawsze wrogię? Być może, ale Piłsudski miał już w ręku dostateczne dane, ażeby zorientować się w dziejowym zadaniu Polski. Na podstawie tego, co się działo w dalszej i bliższej przeszłości, na podstawie analizy traktatu wersalskiego, który po prostu zmuszał nas do przeciwniemieckiego pogotowia oraz na podstawie powersalskich rewizjonistycznych zapędów niemieckich powinien był wiedzieć, że oczywistość i wielkość niemieckiego niebezpieczeństwa sprowadza nasze zadanie do przeciwstawienia polskiego „Wara“ germańskiemu „Drang nach Osten“. Tego zadania nie można było zmienić na żadne inne ani nie można było wykonać go półśrodkami, bo ogrom niebezpieczeństwa był zbyt wielki, a myśmy byli za słabi, ażeby się rozpraszać. Piłsudski i jego obóz zdawali się nie widzieć ani tego zadania, ani też prawdziwego oblicza Niemiec. Prowadzili politykę, której analogię można znaleźć we wszystkich okresach polskiej historii od jej zarania.

Nikt bowiem nie przeczy, że pierwsi Piastowie bili się dzielnie z Niemcami i stawili im mocny opór. Ale już wówczas zaznaczyły się próby uprawiania polityki skierowanej ostrzem na zachód i wschód. Były to: bolesławowskie wyprawy na Ruś kijowską, które odciągały polską uwagę i siły od walki ze śmiertelnym wrogiem. Wolno przypuszczać, że gdyby energia Bolesławów, inwestowana bezcelowo w olbrzymie, jak na owe czasy, przedsięwzięcia kijowskie, została skierowana na przykład na wybrzeże bałtyckie, siedlibyśmy tam mocno już na początku naszych dziejów i odpadłyby wielkie kłopoty, które później wstrząsnęły Rzeczpospolitą. Wojny z Niemcami, Prusami, Czechami, Rusią i w dodatku wyprawy kijowskie — było to stanowczo ponad nasze siły. W wyniku przepadła zachodnia Słowiańszczyzna, wybrzeże morskie, sami wpadliśmy w lenno niemieckie, najazd tatarski zastał nas w wielkiej słabości, aż wreszcie nie widzieliśmy już innej rady, jak otworzyć wrota Niemcom, wpuścić do kraju gromady ich kolonistów oraz zaprosić rycerzy krzyżo-

wych. Toteż już w czasach bolesławowskich widzimy wszystkie charakterystyczne i fatalne błędy polskiej polityki:

- niezrozumienie głównego zadania i wskutek tego rozproszenie sił,
- niechęć do łączenia się z innymi szczepami słowiańskimi w walce przeciwko wspólnemu wrogowi, wskutek czego ułatwiliśmy Niemcom podboje, a utraciliśmy słowiańskie przedpole na naszym zachodzie,
- kompromisy z Niemcami, wskutek czego doszło do zniemczenia naszych miast, naszego wybrzeża i Piastów śląskich.

Trzeba przy tym zauważyć, że Piastowie popełnili te błędy, chociaż wystartowali w dobrych warunkach. Podobnie jak przed naszym dzisiejszym pokoleniem, tak ongiś przed Mieszkami i Bolesławami rozciągał się wyraźnie cały ogrom niemieckiego niebezpieczeństwa. Pomimo to nawet oni, a tym bardziej ich następcy, przedsiębrali działania osłabiające własne pogotowie przeciwko rozpoznanemu niebezpieczeństwu.

Błędy te rozpoznał dopiero Kazimierz Wielki, nauczony niepowodzeniami, które poniósł Łokietek w ciężkiej walce z Krzyżakami. Rozpoznał w nich głównego i śmiertelnego wroga i zrozumiał, że walka z nimi w odosobnieniu przerasta siły polskie. Postanowił więc przed walną rozprawą wzmocnić Polskę wewnątrz i podeprzeć ją skutecznym sojuszem. Pierwsze udało mu się w pełni, w drugim popełnił znaczną omyłkę. Oparł się bowiem o Węgry, z którymi łączyły go węzły pokrewieństwa i wychowania i które w owym czasie były rzeczywiście poważną siłą. Kazimierz szukał więc rozwiązania bytu Polski na osi północ — południe, zamiast szukać go na jedynie rozstrzygającej osi wschód — zachód. Węgry były za górami, ich główne zainteresowania szły w innych kierunkach i dlatego sojusz z nimi nie przyniósł Polsce spodziewanej pomocy. Tę omyłkę Kazimierza naprawili jego uczniowie i doradcy Jadwigi. Pomimo rozlicznych trudności doprowadzili do ścisłego sojuszu i unii personalnej ze wschodnim sąsiadem, którym była potężna wówczas Litwa. W ten sposób piastowska Polska doszła wreszcie po wyboistej drodze do ostatecznego sformułowania swego zadania:

- przeciwstawić się wszystkimi siłami Niemcom,
- łączyć się z sąsiadem wschodnim przeciw śmiertelnemu wrogowi, z którym walka w odosobnieniu przerasta wyraźnie polskie siły.

Oto jest wielkie dziejowe zadanie Polski, odpowiednik angielskiej polityki równowagi czy też niemieckiego „Drang nach Osten“. Słuszność tego zadania została potwierdzona pogromem Niemców pod Grunwaldem.

Ta jedyna realna na przestrzeni naszych dziejów myśl polityczna błysnęła jak meteor i zgasła już w owej chwili, gdy na grunwaldzkim pobojuwisku mistrz krzyżacki leżał w prochu u stóp Jagiełły i Witolda w obliczu połączonych wojsk polskich, litewskich i ruskich. Wydawało się, że po zwycięstwie wypadnie dobć wroga i wydrzeć mu to, co zra-

bował. Tak się nie stało. Po wielkim zwycięstwie załamała się całkowicie idea polityczna Kazimierza Wielkiego i jego uczniów. Połączenie Litwy z Polską skierowało bowiem uwagę Polaków na wschód, gdzie stały otworem ogromne obszary, którymi władali książęta litewscy. Podążała tam największa w naszych dziejach emigracja, co wyczerpywało nas przez wieki. Wyrosły przed nami na wschodzie nowe zagadnienia, kiedy stare niemieckie wrzody nie były jeszcze rozcięte, ciągle bowiem trwał duch krzyżacki nad naszym wybrzeżem i ujściem Wisły, a „Drang nach Osten“ ciągle czał się nad Odrą. W zapomnienie poszła myśl szukania sojuszu ze wschodnim sąsiadem, ażeby wzmocnić się do walki z odwiecznym wrogiem na zachodzie. Nie było żadnego iunctim między puchnięciem Polski na wschodzie, a wypełnianiem jej dziejowego zadania. Nie mogliśmy zdobyć się na wyzyskanie wielkiej słabości Niemiec i odebrać Śląsk, nie mogliśmy nawet — a było to już rozpaczliwym niedołęstwem — wyprzeć Niemców z ujścia Wisły i pozbyć się zagrożenia Polski i Litwy z obszaru Prus Wschodnich. Te zaniedbania zemściły się na nas katastrofalnie, gdy tylko Niemcy otrząsnęli się ze swej słabości. Mściły się nie tylko w okresie rozbiorów i powstań, ale także w czasach najnowszych. Kiedy oto po pierwszej wojnie światowej rozstrzygały się w Wersalu losy ziem zrabowanych nam przez niemiecką zachłanność, cała uwaga Piłsudskiego skierowała się po dawnemu na wschód, a nie na zachód. Był bowiem zdania, że wielkie możliwości stoją otworem przed Polską na wschodzie, gdy na zachodzie można otrzymać tylko tyle, ile postanowią rządy entente'y. Włożył tedy ogromny wysiłek w wojnę z przychylną nam Rosją, pozostając w postawie biernego wyczekiwania w stosunku do wrogich nam Niemiec. Znalazł dość energii na dwukrotne wyprawy wileńskie, a nie znalazł na jedną gdańską. Wygrał bitwy nad Wisłą i Niemnem, ale kosztem przegranych w Warmii i na Śląsku. Nie odgrzebaliśmy spod warstwy dziejowego pyłu naszego podstawowego zadania także i po pokoju wersalskim, który odrywając od Niemiec znaczne obszary na naszą korzyść zobowiązywał nas do zajęcia stanowczej postawy przeciwniemieckiej. Wydawało się czynnikom rządzącym w odrodzonej Polsce, że muszą być spadkobiercami jagiellońskiej idei politycznej, czyli że musi ich obowiązywać postawa zwrócona czołem ku wschodowi. Zachodziła jednak w ciągu dziejów zasadnicza różnica między stosunkiem Niemiec do Polski a Rosji do Polski. Niemcom chodziło o starcie naszego narodu z powierzchni ziemi i osiedlenie się nad Wartą i nad Wisłą tak, jak ongiś osiedlili się nad Odrą, podczas gdy Rosji chodziło o polityczną współpracę z Polską. Rosjanie na drodze swego mocarstwowego rozwoju napotkali Polskę, która parła ku wschodowi tak samo, jak Rosja ku zachodowi. Te dwie siły zetknęły się wreszcie ze sobą i starły. Polska uległa, bo jej

wysiłki były chaotyczne, podczas gdy rosyjskie były konsekwentne. Po upadku Polski Rosja stanęła przed wielkim egzaminem w sprawie polskiej: czy upodobnić się do Germanów i dążyć do zniszczenia narodu polskiego, czy też zatrzymać się w tym miejscu i szukać pojednania i współpracy. Było by niesprawiedliwością twierdzić, że Rosja obrała pierwszą drogę, chociaż była państwem autokratycznych carów i chociaż wojsko polskie biło się przeciwko niej po stronie Napoleona. Za Aleksandra I Rosja ujawniła chęć współpracy z Polską, jak równy z równym. Tą samą drogą szedł, aczkolwiek niechętnie, Mikołaj I aż do wybuchu powstania listopadowego. Po stłumieniu powstania postanowił początkowo autonomię, a zawiesił ją i wprowadził stan wojenny wskutek dalszego wrzenia w Królestwie i wśród polskiej emigracji za granicą. Aleksander II wprowadził autonomię i przez mianowanie W. ks. Konstantego namiestnikiem zaznaczył chęć nawrócenia do propolskiej polityki Aleksandra I. Była to ostatnia próba caratu dojścia do porozumienia z Polakami. Gdy ci odpowiedzieli powstaniem styczniowym, zapanał naprzód terror, później tępe tłumienie życia polskiego w „Prywisljańskim Kraju“.

Inna była postawa społeczeństwa rosyjskiego. Żywe sympatie polsko - rosyjskie datujące się od czasu dekabrystów osiągnęły punkt szczytowy w okresie pomiędzy powstaniem listopadowym i styczniowym. Wszystko, co wówczas reprezentowało w Rosji postęp i stanowiło niezależną opinię społeczeństwa, wypowiedziało się po stronie polskiej. Byli to nie tylko zdecydowani rewolucjoniści z Herzenem, Bakuninem i Ogarewem na czele, lecz były także szerokie koła społeczeństwa o przekonaniach liberalnych, między innymi Kawelin, Mikołaj Turgieniew, Aksakow i Pogodin. Charakterystyczne, że wielu z nich widziało już wówczas konieczność pojednania się obydwóch narodów celem wzmocnienia sił przeciwko narastającemu niebezpieczeństwu germańskiemu. To Herzen w artykule „Vivat Polonia“ (Kałakoł z 15.II.1860) pisał: „Wolna Polska wyrывa nas z niemieckich objęć“, a według Mikołaja Turgieniewa przeciwieństwa polsko - niemieckie powinny stać się punktem wyjścia polsko - rosyjskiej zgody, „bo serce ludzkie zdaje się być tak urządzone, że silniejsza nienawiść wyklucza już inną“. Nawet wybuch powstania styczniowego witał „Kałakoł“ artykułem „Resurexit“, a ludowa organizacja „Ziemiłja i Wola“ rozrzucała ulotki i odezwy wzywające oficerów i żołnierzy rosyjskich do buntu.

Radykalny przełom w gorących propolskich nastrojach rosyjskiego społeczeństwa dokonał się dopiero pod wpływem przebiegu wypadków w czasie powstania styczniowego. Nie stało się to dlatego, że w walce padła niewielka zresztą ilość żołnierzy i urzędników rosyjskich. Powstanie listopadowe było daleko bardziej krwawe i o wiele groźniejsze,

a właśnie po nim sympatie rosyjskie dla Polaków były najsilniejsze. Ale powstanie listopadowe było otwartą walką orężną, styczniowe zaś było przede wszystkim walką polityczną, w której Polacy chcieli zwyciężyć Rosję siłami Anglii i Francji. Narodowa дума rosyjska została tym boleśnie dotknięta. Mógł bowiem naród rosyjski pogodzić się z niedawną klęską krymską, poniesioną przez znenawidzony carat, ale nie mógł pogodzić się ze stanowiskiem Polaków wzywających pomocy obcych państw przeciwko Rosji i to właśnie w chwili, gdy propolska postawa społeczeństwa, a nawet rządu, była szczególnie silna.

Nieprzyjazne nastroje były jednak objawem przejściowym. Czasłał oliwę na fale. Rewolucyjne organizacje rosyjskie, a zwłaszcza „Narodnaja Wola“, nawiązały kontakt z polskim ruchem socjalistycznym. Walczono wspólnie przeciwko wspólnemu wrogowi, którym był car i jego system. Gorący okres wyzwalania się narodu rosyjskiego z niewoli Romanowych w roku 1905/6 odbił się nad Wisłą szeroką falą strajków i zamachów. Potężne tchnienie wolności, którymi zaczęły już oddychać narody rosyjskiego imperium i rozbudzone tym nadzieje na przyszłość wytrąciły Polaków z ich nieprzejednanego stanowiska przeciwrosyjskiego. Widząc z jednej strony wzmagające się niebezpieczeństwo niemieckie, z drugiej gospodarcze i polityczne korzyści płynące ze współpracy z Rosją, stanęli na gruncie lojalizmu w stosunku do Rosji i wytrwali w tym pomimo prowokacyjnych, antypolskich wystąpień caratu i jego czarnej sotni.

Wielka rewolucja rosyjska stała się punktem przełomowym w stosunkach polsko-rosyjskich. Nowe demokratyczne rządy, które powstały na gruzach caratu, uznały polskie prawo do niepodległości i przekreśliły akty rozbiorowe. Gdy pomimo tego doszło w roku 1919 do starć orężnych, wywołanych nieustalonymi granicami między ZSRR a Polską, rząd radziecki pierwszy zaproponował Polsce zawarcie pokoju. Nie było powodów do przypuszczeń, że inicjatywa radziecka była nieszczerą. W tym samym bowiem czasie, to jest w końcu 1919 roku, rząd radziecki zawarł pokój z państwami bałtyckimi uznając ich niepodległość i tracąc w ten sposób kontrolę nad obszarami o wielkim znaczeniu. Pokojowe załatwienie sprawy nie odpowiadało jednak Piłsudskiemu. Znalazł on własny sposób rozwiązania zawikłanych warunków polskiego bytu. Wychojąc ze słusznego założenia, że Polska może być albo wielka i potężna, albo też żadna, Piłsudski widział wielkość Polski w pokonaniu Związku Radzieckiego i stworzeniu na jego gruzach wielkiej federacji między Bałtykiem a morzem Czarnym, federacji, w której Polska miałaby zapewnione przodujące stanowisko. Tej fantastycznej koncepcji, zamierzonej ponad siły polskie, a nie doceniającej sił radzieckich, nie udało się zrealizować. Pomimo polskiego zwycięstwa w kampanii 1920 roku

plan Piłsudskiego padł. Wojna okazała się więc czynem daremnym, zaś traktat pokojowy stał się ostrzeżeniem, że skoro brak nam siły, ażeby uczynić Polskę wielką i potężną, to należy mieć się na baczności, ażeby przypadkiem nie stała się ... żadną.

Trzeba być sprawiedliwym i przyznać, że Rosjanie w przeciwieństwie do Niemców, których jedyną myślą było zniweczenie nas, wielokrotnie wyciągali ku nam ręce do zgody. Były czasy, że chcieli tego nawet carowie, później, gdy władza zaczęła wymykać im się z rąk, gdy stawali się coraz słabsi i bojaźliwsi, inicjatywa pojednania przeszła w ręce demokratycznych kół rosyjskiego społeczeństwa, w pierwszym zaś rzędzie w ręce jego lewicy. Rosjanie chcieli pojednania — Polacy wybrali wojnę, bo Piłsudskiemu roily się fantastyczne pomysły rozbicia Związku Radzieckiego. Ten katastrofalny błąd nie skończył się traktatem ryskim. Piłsudski trwał w nim do śmierci, a Rydz-Śmigły i piłsudczycy, do września 1939 r., a nawet jeszcze później. Postawa przeciwrosyjska była charakterystyczną cechą polityki zagranicznej, którą uprawiali i narzucali Polsce. Z dramatycznych perypetii słusznej i celowej walki z caryzmem i z dramatycznych wstrząsów zbytecznej i błędnej kampanii 1920 roku, na której wyrósł Piłsudski i jego ludzie, pozostało w ich umysłach czysto mechaniczne i niezmiennie wrażenie: ZSRR to wróg, przeciwko któremu trzeba się sposobić do wojny. Podobnie stary klucznik Horeszków nie chciał zgody z Soplicą, chociażby zamek, którego pilnował i który był jedynym usprawiedliwieniem jego egzystencji, rozpadł się w gruzy. Nic dziwnego, że przy takim nastawieniu odtrącono wyciągniętą do nas dłoń wschodniego sąsiada i to nawet wówczas, gdy staliśmy już w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa wrześniowego. Rydz-Śmigły i jego otoczenie woleli przyjąć całkowicie beznadziejną walkę w pojedynkę, niż szukać współdziałania z ZSRR.

Dlatego też rozpadła się w gruzy Polska Piłsudskiego i jego epigonów. To musiało się stać, bo zbyt wielkie, zbyt zasadnicze popełniono błędy.

*

Kłęska wrześniowa jest w naszych dziejach płomieniem, który gorzeć będzie długo. W ogniu przegranych bitew stopiło się wiele z tego, do czego przywiązywaliśmy wiele wartości i bez czego, wydawało nam się, dalsze życie będzie niemożliwe. Dlatego zgadzamy się, że kłęska wrześniowa była katastrofą, pogromem, nięszczęciem narodowym. Jednak w wielkiej perspektywie dziejów przedstawi się ona bez wątpienia zupełnie inaczej. Być może nawet, zupełnie jest bliski czas, w którym nazwiemy ją, pomimo wszystko, ocaleniem.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Polska nie mogła rozwijać się normalnie w warunkach przedwrześniowych. Któż nie widzi, że zarys

naszej granicy północnej był zagadnieniem niezakończonym, o którym trzeba było się bić, że kresy wschodnie ze swymi mniejszościami były zagadnieniem niezalatwionym, które obawaliśmy się załatwić i które wobec tego musiało być rozstrzygnięte wcześniej czy później pod obcą presją? Któż nie widzi, że nasze granice państwowe były z wojskowego punktu widzenia tak złe, że nie można było ich skutecznie obronić i że jeśli nie dzisiaj, to jutro musiało dojść do wojny przegranej już w założeniu, a więc do ponownego utracenia niepodległego bytu? Któż nie zdaje sobie sprawy, jeżeli zechce pomyśleć trzeźwo, że nasza polityka zagraniczna była wielkim nieporozumieniem, w którym tkwił nie tylko Piłsudski ze swymi wyznawcami, ale i szerokie koła polskiej inteligencji? Musimy przyznać, że do zagadnień politycznych podchodziliśmy uczuciowo, zamiast rozumowo. Nie mogliśmy bowiem oderwać się od nastawienia, do którego przyzwyczailiśmy się w długim okresie niewoli. W tych warunkach kampania wrześniowa powinna być — nie obawiamy się nazwać tego po imieniu, chociaż zakrawa to na szyderstwo — dobroczynnym kubłem zimnej wody, wylanej na nasze fantazjujące umysły. Któż nie wyzuty z dobrej woli może bowiem powątpiewać, że dopiero klęska wrześniowa ukazała nam w całej grozie niemieckie niebezpieczeństwo i że odarła nas pod tym względem ze złudzeń, których nie brakowało w naszej historii od czasów Grunwaldu, a które dominowały w dwudziestoleciu Polski odrodzonej? Klęska wrześniowa wepchnęła nas na jedynie słuszną drogę polityczną. Oświeciła jaskrawo — zapewne aż zbyt boleśnie jaskrawo — wielkie dziejowe zadanie Polski. Bez wrześniowego wstrząsu błąkalibyśmy się prawdopodobnie jeszcze długo po bezdrożach, trwoniąc daremnie owoce ciężkiej i ofiarnej pracy narodu. Któż wreszcie nie widzi, że klęska wrześniowa załamała radykalnie ustrój państwa kierowanego przez tak zwaną elitę, czyli nowe wydanie szlacheckiej Polski, w której po staremu rządziły uprzedzenia społeczne, ciemnota i nędza szerokich mas ludności i na której żerowało ściśle zamknięte kolisko ludzi uzurpujących sobie władztwo nad krajem?

Naród polski włożył w kampanię wrześniową wszystko, co miał najlepszego. Nie zasłużył sobie na zatrącenie tych wartości. Nie ma powodu wątpić, że wróci mu się z procentem. Jeden tylko warunek musi być spełniony. Trzeba wyciągnąć wnioski z doświadczeń klęski wrześniowej i na tej podstawie zorganizować nową Polskę. Doświadczenia te biją w oczy.

X W dziedzinie wojskowej:

— tak zwane „nasze szczególne warunki“ mają tylko niewielkie znaczenie na wojnie, ponieważ nie można zmusić nieprzyjaciela, aby je respektował, natomiast rzeczywiste znaczenie ma siła

— ponieważ wytworzenie siły przez nowoczesne uzbrojenie i organizację licznego wojska przekracza możliwości materiałowe Polski, pozostaje do wyboru albo zawczasu osiągnąć ściśle współdziałanie gospodarcze i — co za tym idzie — także polityczne z innym dostatecznie potężnym organizmem, albo wyruszyć w pole z przestarzałym narzędziem wojny, czyli dać się pobić i oddać na łaskę tryumfującego zwycięzcy,

— sojusze z odległymi organizmami politycznymi, choćby to były nawet największe mocarstwa, są dla nas pod względem wojskowym bezwartościowe,

— faszystowski czy półfaszystowski ustrój, z jakim mieliśmy u siebie do czynienia, stwarza kult nadludzki, a zabija rozum; takimi nadludźmi usiłowali być nasi naczelni wodzowie, lecz nie umieli czytać w otwartej księdze wojen,

— źle jest, gdy wojskowi widzą w służbie wojskowej odskocznnię do innych zaszczytów i korzyści.

Y

W dziedzinie polityki wewnętrznej:

— wojsko nie jest ani narzędziem, ani mistrzem polityki wewnętrznej i gdy się nim staje, osłabia siebie i dezorganizuje rządy krajem; dlatego w Polsce nie ma miejsca na jawną lub ukrytą dyktaturę wojskową,

— system rządów jednej warstwy doprowadził w Polsce do tylu katastrof, że nie warto się przy nim upierać,

— jedynym zdrowym rozwiązaniem polskiego bytu gospodarczego jest współpraca z sąsiadem wschodnim, co pociąga za sobą odpowiednie konsekwencje w polskiej polityce wewnętrznej i zagranicznej,

— ustrój nowej Polski musi opierać się na szerokich warstwach polskiej demokracji, ponieważ nie może opierać się na zmurszałych epigonach szlacheckich, która odepchnęła Polskę od Odry do Wisły, od Dniepru do Bugu i od Bałtyku po Narew i Bzurę,

— mniejszości osłabiały Polskę wewnątrz i na zewnątrz i nie ma powodu, aby powracać do tej słabości.

X

W dziedzinie polityki zagranicznej:

— polska polityka zwrócona ostrzem na zachód i wschód jest fantazją polityczną, zamierzoną wysoko ponad nasze siły,

— polska polityka równowagi między dwoma wielkimi sąsiadami jest taką samą fantazją,

— Polska jest za słabym organizmem, ażeby mieć widoki powodzenia w odosobnionej walce przeciwko jednemu ze swych wielkich sąsiadów, a tym bardziej w równoczesnej walce przeciw obydwu,

— polska polityka nie ma innego wyjścia, jak opowiedzieć się stanowczo po stronie jednego ze swych wielkich sąsiadów,

— punkt ciężkości terytorialnych zagadnień polskich leży na północy i na zachodzie,

— wiecznym dążeniem Niemców jest zniszczenie Polaków — dążeniem Rosji jest polityczna współpraca z Polską,

— Niemcy nigdy nie wyrzekną się polityki gwałtu wobec Polski i największa klęska nie wykorzeni z nich idei rewanzu,

— jedynie realnym i trwałym zadaniem Polski jest postawa czołem na zachód w sojuszu ze swym sąsiadem wschodnim.

Wszystkie te doświadczenia są ważne, ale jest jeszcze jedno i najważniejsze

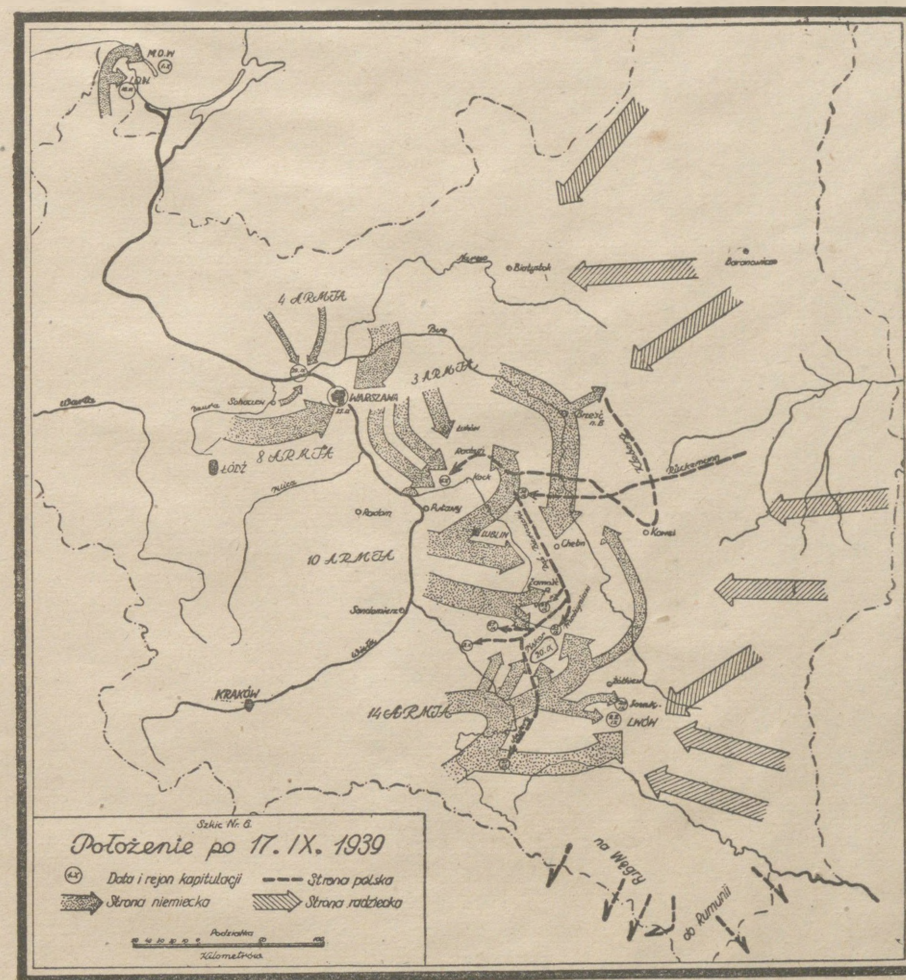
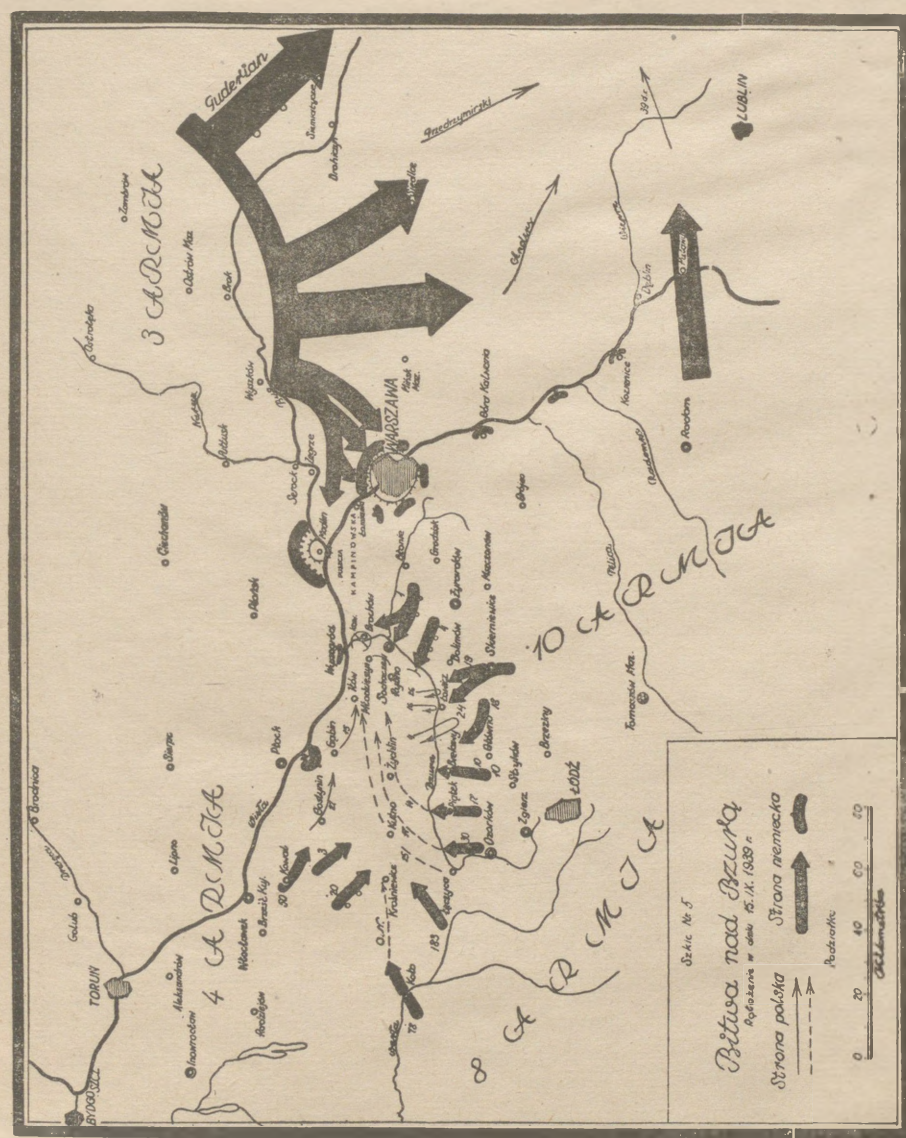
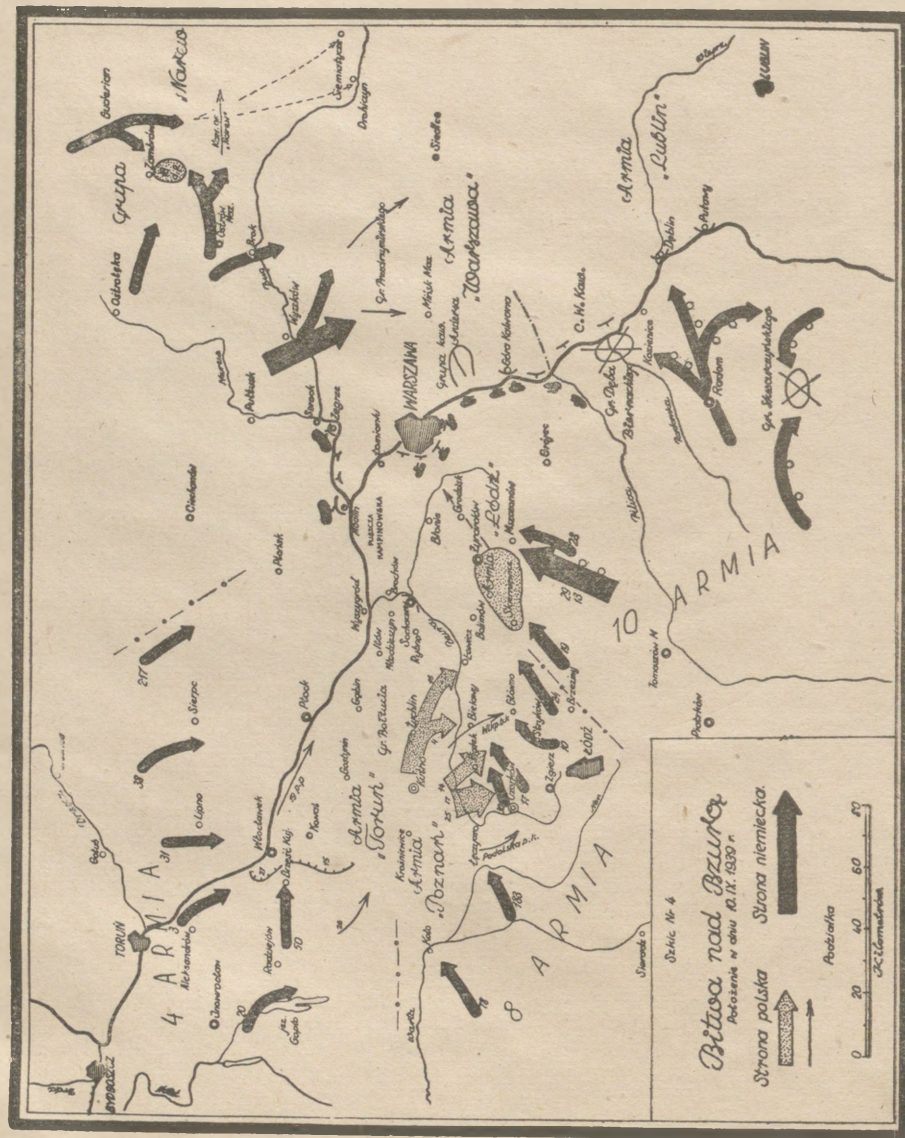
Klęska wrześniowa była strasliwym ciosem, po którym zwycięski wróg przydeptał nas podkutym butem, a potem wypychał w przepaść. Broniliśmy się wszystkimi siłami i nad podziw świata — coraz skuteczniej. Kosztowało nas to bardzo dużo. Wielu sądziło, że więcej, niż można było znieść. Jednak naród polski dowiódł raz jeszcze i we wspaniały sposób, że jest zbyt ofiarny, zbyt przywiązany do swej ojczyzny, ażeby mogły go załamać nawet największe udręki. Nikt nie wątpił, a po latach 1939 — 1945 nikt wątpić nie może w siłę polskiego ducha. Cóż bowiem zatrzymało nas na skraju zagłady? Porywający zapał polskiego chłopaka i polskiego dziewczęcia, niezłomna zaciętość polskiego męża i polskiej niewiasty, kryształowa miłość ojczyzny polskich starców, którzy na tym ołtarzu składali z podniesionym czołem ofiarę ze wszystkiego, co pozostało w ich życiu najdroższego i najbardziej kochanego. Ale kampania wrześniowa odarła nas także ze złudzeń, w których grzeźliśmy przez wieki i w których spalał się polski duch w wyczerpujących a bezpłodnych zmaganiach z otaczającym go światem. Padać i ginąć, choćby najpiękniejszą śmiercią, ażeby później odradzać się w ojczyźnie coraz to mniejszej, coraz biedniejszej i coraz słabszej — nie może być celem zdrowego narodu. Dlatego wielkim doświadczeniem klęski wrześniowej jest świadomość, że nie wolno nam nic uronić z siły naszego ducha, a uzupełnieniem tego doświadczenia winna być świadomość, że jest już wielki czas, ażeby przestawić się z wielu naszych błędnych przyzwyczajzeń uczuciowych i myślowych, które nie mają nic wspólnego z siłą ducha, na pracowitą i nieefektywną drogę politycznego realizmu. Tylko na tym szlaku można bowiem skończyć z serią wielkich katastrof i odnaleźć ślad wiodący pewnie ku wielkiej, świetlanej przyszłości naszej Ojczyzny.

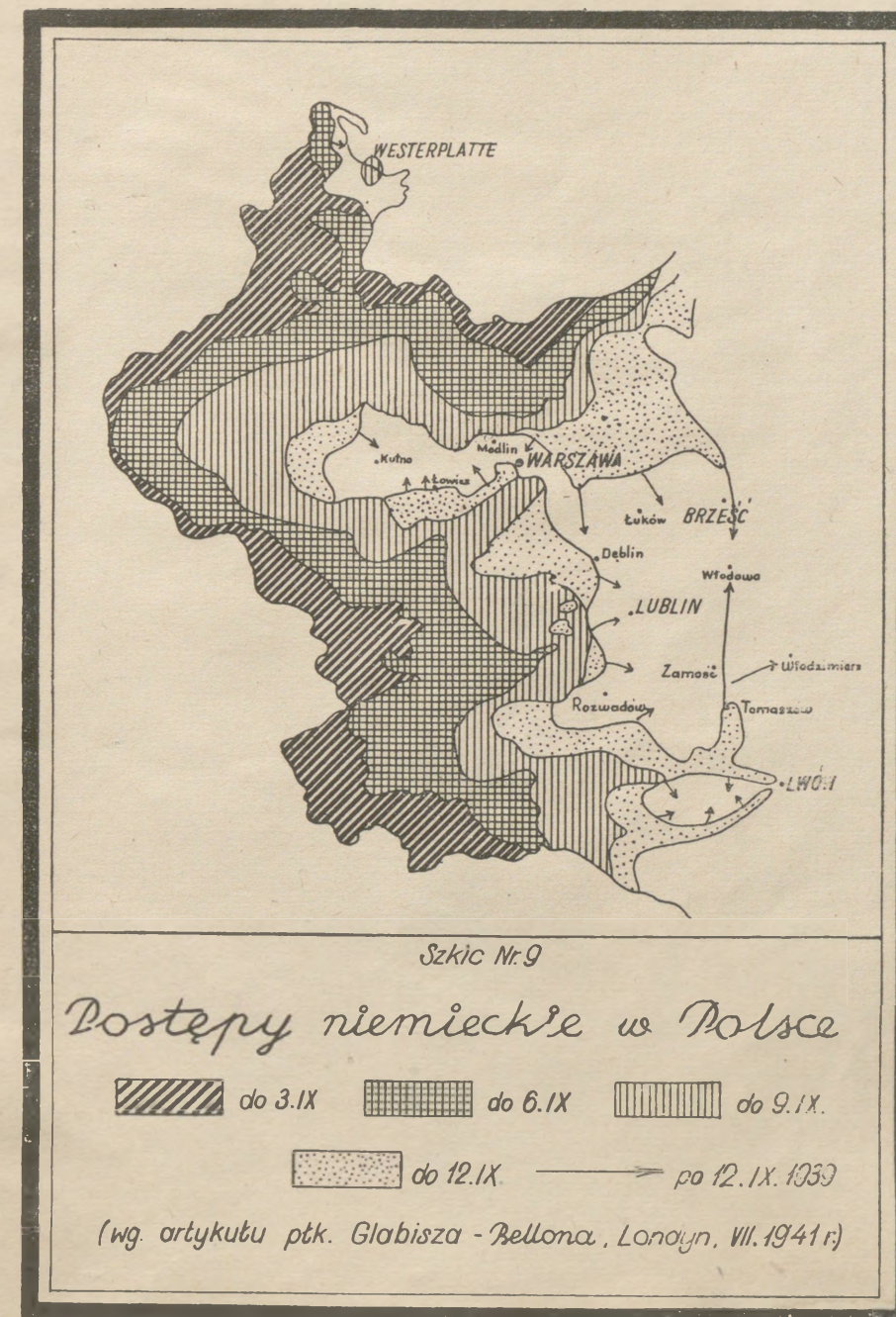
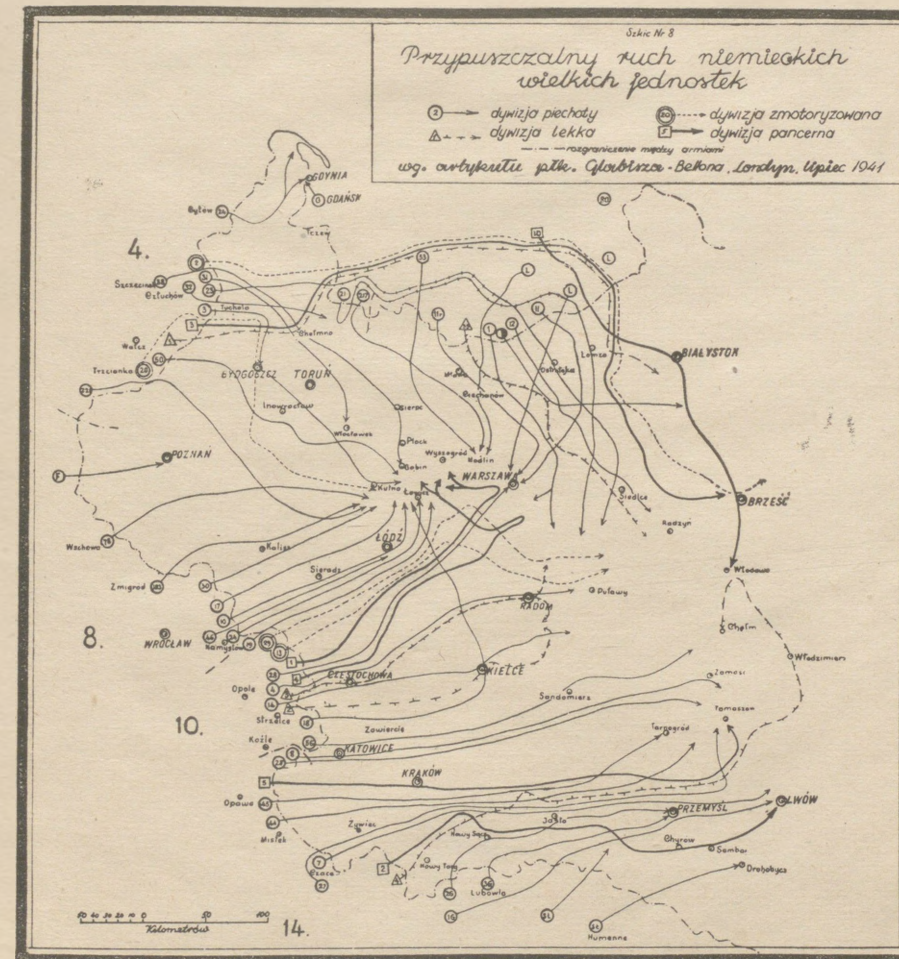
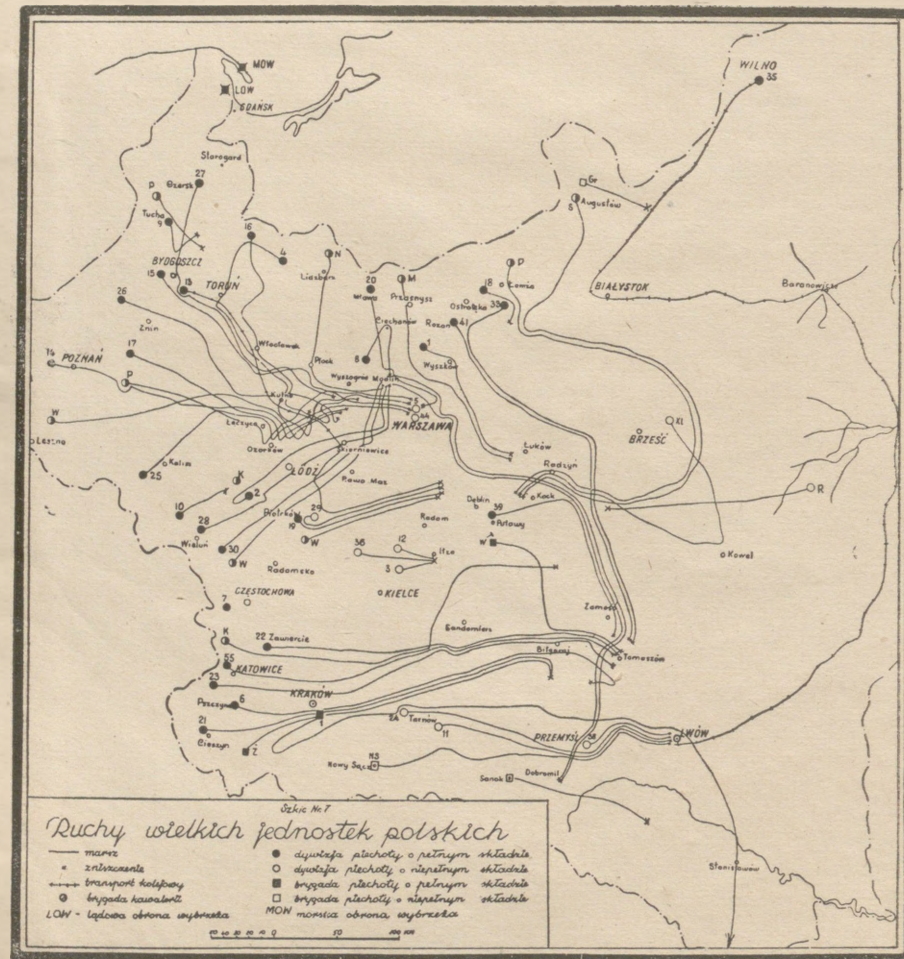
SPIS RZECZY

PRZEDMOWA	7
CZĘŚĆ I. PRZED WOJNĄ	11
ROZDZIAŁ 1. PRZYCZYNY WOJNY	13
ROZDZIAŁ 2. DWA WOJSKA	17
A. WOJSKO POLSKIE	16
B. WOJSKO NIEMIECKIE	17
ROZDZIAŁ 3. PLANY WOJNY	31
A. POLSKI PLAN WOJNY:	31
1. GENEZA I PODSTAWY PLANU	31
2. ZASADNICZA LINIA OBRONNA	35
3. LINIA OSTATECZNEGO OPORU	51
4. ORGANIZACJA DOWODZENIA	52
5. OCENA PLANU WOJNY	53
B. NIEMIECKI PLAN WOJNY	58
ROZDZIAŁ 4. ROZWINIĘCIE WOJSKA POLSKIEGO	66
1. MOBILIZACJA I KONCENTRACJA	66
2. BUDOWA FORTYFIKACYJ	69
3. POŁOŻENIE WYJŚCIOWE	70
4. OCENA ROZWINIĘCIA	73
CZĘŚĆ II. PRZEBIEG DZIAŁAŃ	77
ROZDZIAŁ 1. BITWA GRANICZNA 1—3.IX.	79
1. BÓJ W REJONIE MŁAWY	81
2. BÓJ W BORACH TUCHOLSKICH	82
3. BÓJ NAD GÓRNĄ WARTĄ	85
4. BÓJ O ZAGŁĘBIE ŚLĄSKIE	90
5. NACZELNE DOWÓDZTWO W CZASIE BITWY GRANICZNEJ	92
6. DZIAŁANIA NIEMIECKIE	99
ROZDZIAŁ 2. ROZERWANIE POLSKIEGO FRONTU 4—6.IX.	104
1. BÓJ POD PIOTRKOWEM	105
2. BÓJ NA PRZEDPOLACH ŁÓDZI	107
3. BÓJ NAD DUNAJCEM	108
4. NIEPOROZUMIENIE POD ROŻANEM	109
5. DZIAŁANIA NA POZOSTAŁYM FRONCIE	111
6. NACZELNE DOWÓDZTWO W CZASIE OD 4—6.IX	113
7. DZIAŁANIA NIEMIECKIE	124

ROZDZIAŁ 3. KATASTROFA 7 — 17.IX.	129
A. KATASTROFA W ŁUKU WISŁY	130
1. ZNISZCZENIE ARMII „PRUSY”	130
2. ZNISZCZENIE ARMII „POZNAŃ” I „TORUŃ” — W BITWIE NAD BZURĄ	132
3. ODWRÓT ARMII „ŁÓDŹ”	155
4. ODWRÓT ARMII „KRAKÓW”	158
5. NACZELNE DOWÓDZTWO I KATASTROFA W ŁUKU WISŁY	159
6. DZIAŁANIA NIEMIECKIE	160
B. ROZKŁAD NA WSCHODZIE	167
1. ZAŁAMANIE OBRONY NA LINII NAREW—WI- SŁA—DUNAJEC 7—10.IX.	167
2. ROZKŁAD WOJSKA 11—17.IX.	181
3. DZIAŁANIA NIEMIECKIE	192
ROZDZIAŁ 4. KONIEC WALKI 18.IX—5 X.	198
1. DZIAŁANIA POLSKIE	198
2. DZIAŁANIA NIEMIECKIE	205
CZEŚĆ III. PRZYCZYNY KLĘSKI	211
PRAWO NARODU I OBOWIĄZEK ŻOŁNIERZA	213
ROZDZIAŁ 1. BŁĘDY WOJSKOWE	215
1. BŁĘDNA DOKTRYNA WOJENNA	215
a) WIARA WE WSZECHMOC NACZELNEGO WODZA	217
b) WIARA WE WSZECHMOC DYWIZJI PIE- CHOTY	220
2. BŁĘDNA ORGANIZACJA I UZBROJENIE WOJ- SKA	228
ROZDZIAŁ 2. BŁĘDY OGÓLNOPANSTWOWE	239
1. BŁĘDNA POLITYKA WEWNĘTRZNA	239
2. BŁĘDNA POLITYKA ZAGRANICZNA	250











40.144/2

33